

SHARON BRONDOS

W POSZUKIWANIU
TECZY

1

- Kolacja była fantastyczna, jak zwykle zresztą - Bill Wobum uśmiechnął się do swoich przyjaciół, Kyle'a i Charity Chambersów. - Jeśli nadal będziecie mnie tak rozpieszczali, zrezygnuję z cheeseburgerów i piwa, a moja kariera będzie trwała w nieskończoność. Od policjantów oczekuje się, że będą zapychali się byle czym, aż wrzód żołądka zmusi ich do przejścia na wcześniejszą emeryturę. Jeśli wciąż będę tak

dobrze jadał, przez następne dwadzieścia lat nic mi nie grozi.

Kyle wybuchnął śmiechem, a Charity wykrzywiła się zabawnie.

- Nie ma sprawy, Superglino - powiedziała. - Żadnych kolacji, dopóki nie przyprowadzisz ze sobą dziewczyny. To cię zachęci do porzucenia roli pustelnika.

- Charity... - W tonie Kyle'a słychać było lekką reprimendę. - Daj mu spokój, na litość boską. A niech to, sama byłaś zatwardziałą przeciwniczką małżeństwa, a teraz stałaś się swatką. - Wbrew temu, co mówił, w jego ciemnych oczach malowało się głębokie uczucie do żony.

Bill przyglądał się z rozbawieniem, jak Charity przybiera obronną postawę. Drobna, ciemnowłosa matka dwójki dzieci przekonywała go, by następnym razem przyprowadził na kolację jakąś przyjaciółkę. Kyle z kolei uważał, że Bill powinien poczekać, aż znajdzie „właściwą osobę”. Woburn przysłuchiwał się w milczeniu. Wyczuwał miłość i namiętność, jaka łączyła tych dwoje. Stanowili zupełnie wyjątkową parę. Zanim się pobrali, przeżyli więcej niż inni w ciągu całego życia. Być może właśnie dlatego ich związek był tak silny.

Dyskusja urwała się nagle i Chambersowie popatrzyli niepewnie na Billa.

- Nie byłam zbyt taktowna - powiedziała Charity ze skruchą w głosie. - Przepraszam cię, Bill. Ty i twój delikatny przewód pokarmowy jesteście tu zawsze mile wi-

dziani. Nawet, jeżeli zamierzasz pozostać samotny przez resztę życia, będziesz naszym przyjacielem.

- Trzymam cię za słowo - uśmiechnął się. Charity miała skłonności do wygłaszania autorytatywnych opinii, ale w głębi serca była dobrą, troskliwą kobietą, która poświęcała rodzinie mnóstwo czasu, choć nie rezygnowała ze swych ambicji i kariery. Jego podziw i miłość do niej były całkowicie platoniczne, Bill jednak dobrze wiedział, że nie mógłby być szczęśliwy z kobietą, która nie byłaby choć trochę do niej podobna. Jak dotąd, nie udało mu się na taką trafić.

- Masz rację - powiedział. - Za bardzo stronię od ludzi. Odkąd zerwałem z Beth... z sierżant Simpson... z nikim nie starałem się związać.

Kyle wyciągnął się w fotelu. Cała trójka piła kawę w ogromnym pokoju gościnnym w domu Chambersów. Kyle zbudował ten dom, kiedy należąca do niego sieć sklepów z narzędziami zaczęła wreszcie przynosić dochody. Był jeszcze wtedy kawalerem. Objął żonę i pomyślał o tym, jak bardzo jej odwaga i inteligencja pomogła jemu i Billowi rozwiązać tamtą dziwną sprawę. Chodziło o zemstę. Zaczęło się od aktów zwykłego wandalizmu, a skończyło na próbach porwania i morderstwa. Gdyby nie nadzwyczajna intuicja Charity, para, która zamierzała zniszczyć cały dorobek życia Kyle'a i ludzi, których kochał, być może osiągnęłyby swój cel.

Przestępców jednak złapano i kłopoty się skończyły. Bill Woburn stał się kimś więcej, niż tylko policjantem prowadzącym sprawę. Został bliskim przyjacielem domu,

Kyle traktował go niemal jak brata. Teraz poczuł, jak dobrze rozumie detektywa.

- Nie umawiaj się na randki tylko po to, żeby wyrwać się z domu - powiedział. - Obaj wiemy, jakie to bezsensowne. Z pewnością jest gdzieś jakaś wyjątkowa kobieta, Bill, która tylko czeka, żebyś ją znalazł. Jeśli nam się to przydarzyło, może zdarzyć się i tobie.

- Taaak. - Bill poczuł się nagle bardzo samotny i pozbawiony nadziei. - Może mam poszukać wśród wszystkich zaaresztowanych w ciągu tego weekendu? Charity, czy nie powiedziałaś kiedyś, że powinienem zakochać się w jakiejś oszustce? W kimś, kto stanowiłby moje przeciwieństwo?

- O ile sobie dobrze przypominam, ty to mówiłeś. - Charity uniosła w górę brwi. - Stwierdziłam tylko, że ja i Kyle jesteśmy tak różni, że być może przysłowie, które mówi o przyciąganiu się przeciwieństw wcale nie odbiega od prawdy.

- A więc... potrzebna mi wyjątkowo atrakcyjna i inteligentna przestępczyni. - Bill odstawił filiżankę z kawą.

- W typie Lizie Borden! - ucieszyła się.

- Nie podpuszczaj go. - Kyle przyciągnął żonę do siebie.

Przekomarzali się jeszcze przez jakiś czas, po czym Bill nagle wstał.

- Wiem, że jest jeszcze wcześniej - powiedział. - Ale lepiej pójdę już do domu i spróbuję się trochę przespać. Wydział jest kompletnie spustoszony przez gripę, więc to pewnie mój ostatni wolny weekend. Styczeń jest zazwy-

czaj spokojny, ale przestępcy nie zawsze są na tyle uprzejmi, żeby pozwolić przepracowanym glinom trochę odpocząć po Bożym Narodzeniu.

- Jeżeli jednak będziesz miał kilka wolnych dni, nie zapominaj, że będę ci bardzo wdzięczny za pomoc przy ustawieniu tego letniego domku, który kupiłem - odezwał się Kyle. - Z twoimi mięśniami i moimi narzędziami błyskawicznie sobie z tym poradzimy.

- Nie musisz tego powtarzać - uśmiechnął się Bill.
- Nie musisz mnie także przekupywać. Wizja spędzenia kilku chwil z dala od miasta cieszy mnie bardziej, niż myślisz. Jeden z moich przodków musiał być spokrewniony z Danielem Boonem, bo ślinka cieknie mi na myśl o rześkim poranku w górach, o zapachu świeżej kawy i palonego drewna.

- A niby kto miałby wstać w tę zimnicę, żeby przygotować kawę i ogień? - zapytała z udanym oburzeniem Charity. - Gwarantuję ci, że nic z tego. Kyle omal nie wykręcił mi ręki, kiedy nie chciałam zgodzić się na toaletę na zewnątrz. Nie myślcie, że będę zwlekała się z łóżka i zajmowała tak zwaną „babską robotą”, kiedy wy będziecie sobie smacznie spać!

- Nie denerwuj się, kochanie. - Kyle objął żonę w talii.
- Ten domek to przecież mój pomysł. Jeżeli pojedziesz z nami, będę cię obsługiwał od rana do wieczora.

- To co innego.

Bill przysłuchiwał się tym słownym przepychankom. Dobrze wiedział, że miłość tych dwojga jest tak głęboka, że żadne z nich nie dopuści do niezadowolenia partnera.

Charity często udawała niesłuchanie twardą, ale w rzeczywistości zrobiłaby wszystko dla męża i dzieci. Bill nieraz zastanawiał się, co sprawiło, że Chambersowie byli tak dobranym małżeństwem.

Czy kiedykolwiek znajdzie kogoś, kto będzie go tak traktował? A czy on w swojej miłości będzie tak pozbawiony egoizmu jak Kyle?

Pożegnał się w końcu i wyszedł na świeże, mroźne powietrze. Skierował się w stronę krawężnika, gdzie stał jego wysłużony, ale jeszcze wciąż solidny buick. Kilka centymetrów śniegu, które spadło w Nowy Rok, zniknęło już całkowicie, ale wilgoć i niska temperatura sprawiły, że wszystko wokół było oszronione. Bill włożył rękawiczkę i zaczął czyścić przednią szybę. Durham leżało na południu, w Północnej Karolinie, ale zimą nigdy nie można było przewidzieć pogody.

Wszedł do samochodu i uruchomił stacyjkę. Czekał, aż silnik trochę się rozgrzeje. Mimo że Charity tylko drażniła się z nim, miała rację co do jego obecnego życia towarzyskiego. Miał trzydzieści sześć lat. Lubił swoją pracę, tropienie oszustów zaplątanych w różne przestępstwa finansowe, lubił zwłaszcza wysiłek umysłowy, który temu towarzyszył. Czasem fizyczna konfrontacja była nieunikniona, ale potężna budowa i staranne wykszolenie dawały Billovi przewagę. Lubił pracę, lubił całe swoje życie...tylko wciąż miał to niepokojące wrażenie, że tuż za rogiem czeka na niego ktoś wyjątkowy. To było niczym śledztwo bez żadnej informacji o poszukiwanej osobie. Równanie z samymi niewiadomymi. Zagadka, której absolutnie nie potrafił

rozwiązać. Bill westchnął i zapiał pas. Jeżeli dalej będzie rozmyślał na ten temat, wkrótce zacznie użalać się nad sobą.

Ruszył powoli. Zgoda, był samotny - tak jak większość ludzi. Może pewnego dnia spotka wreszcie kobietę, której odda się całkowicie. Może będzie to jakaś tajemnicza piękność o niejasnej przeszłości, której zaufa i którą pokocha. Czy to w ogóle było możliwe? Potrząsnął głową. Niemal niemożliwe dla człowieka, którego praca polegała na odkrywaniu najgłębiej ukrytych motywów i tajemnic innych ludzi. Ale może któregoś dnia...

Julie Chandlar skończyła grać wiązaną piosenek o miłości. Melodie wprowadzały klientów „Dobie Dreamer” w dobry nastrój i Julie chciała, aby trwał on przez cały wieczór. Gdy uniosła wzrok ujrzała, że jej nowy pracodawca uśmiecha się z aprobatą. Odwzajemniła uśmiech. Odkąd przeniosła się do Durham, blisko rok temu, grała niemal we wszystkich okolicznych klubach. Finansowo radziła sobie zupełnie dobrze. Na tyle dobrze, aby zwrócić dług, który zaciągnęła u rodziców na rozpoczęcie nowego życia. Na tyle dobrze, aby urządzić mieszkanie i prowadzić skromną egzystencję. Teraz chciała znaleźć stałą pracę. Nie pociągał jej już niestabilizowany tryb życia, jaki kiedyś prowadziła - jednej nocy grała w Charlotte, drugiej w Greenville, trzeciej w Richmond. Mimo że bardzo potrzebowała nowych przyjaciół, jedyną bliższą jej osobą była Antonia Thomas, jej agentka.

Koszmar, w którym Julie żyła dwa lata temu, był już

poza nią. Chciała zapomnieć o przeszłości i zacząć jeszcze raz. Chociaż obecna praca miała trwać jeszcze tylko dwa miesiące, Fred Turner wspominał, że mógłby przedłużyć kontrakt, jeśli jej gra spodoba się klientom, a ona będzie się dobrze czuła w klubie. Choć Julie grała tu po raz pierwszy, wiedziała już, że pokocha to miejsce. Znajdowało się niedaleko jej mieszkania. Klientelę stanowili sympatyczni biznesmeni i okoliczni robotnicy. Julie podobała się domowa atmosfera panująca w tym miejscu. Podobał się jej także Fred Turner. Na pierwszy rzut oka widać było, że potężny właściciel klubu, a zarazem barman, kocha swoją pracę. Kiedy grała na próbę, miał wątpliwości, czy ją zaangażować. Przyznał, że nie jest pewien, czy będzie pasowała do atmosfery tego miejsca. Posługując się argumentami Antonii, Julie zdołała go jakoś przekonać. Gdy teraz patrzyła na jego rozradowaną twarz, wiedziała, że zwyciężyła. Odprężyła się na chwilę, wypić nieco wody ze stojącej na pianinie szklanki, po czym zaczęła grać rytmiczny utwór, zupełnie inny od poprzednich, słodko-smutnych piosenek. Kilka osób klaskało do taktu.

Bill zaparkował samochód niedaleko swojego ulubionego baru. Niewiele było w mieście miejsc, w których człowiek mógłby odpocząć w przyjemnej atmosferze, przy piwie i dobrej muzyce. Taki właśnie był „Dłbie Dreamer” a poza tym miał jeszcze jedną zaletę - znajdował się bardzo blisko mieszkania Woburna.

Zawahał się przez moment. Właściwie powinien iść do domu, ale jeszcze nie chciał zostawać sam. Zorientował

się, że to wizyty u Kyle'a i Charity tak go nastrajają. Po kilku godzinach spędzonych w ich towarzystwie źle znosił samotność. Potrzebował trochę czasu. Jedno piwo z pewnością mu pomoże. Wysiadł z samochodu i ruszył w kierunku baru.

„Dreamer” znajdował się pomiędzy siedzibami kilku niewielkich firm. Zanim Fred kupił budynek i przerobił go na bar, była tu hurtownia taniej odzieży. Po prawej mieścił się sklep z artykułami sportowymi, po lewej zakład szewski. Wszystkie budynki były z cegły. Architektura nie przedstawiała się szczególnie interesująco - solidne, prostokątne bloki bez żadnych dekoracji. Nad frontowymi drzwiami baru umieszczono neon z nazwą, inny neon, z marką piwa - specjalności baru - znajdował się w oknie. Dokładnie naprzeciwko wejścia, na klombie obok betonowego chodnika rósł potężny dąb. Bill zatrzymał się i popatrzył na drzewo. Latem jego liście miłośiernie chroniły od upału i przygotowywały klientów do wejścia do klimatyzowanego wnętrza baru. Dąb. Bill wyciągnął rękę i dotknął solidnego pnia. Nieraz już porównywano go do tego gatunku drzewa. Może to właśnie był jego problem? Zbyt niezależny, zbyt silny, aby pozwolić komukolwiek dotrzeć do tej części swego wnętrza, która potrzebowała...

Poklepał lekko pień i wszedł do baru.

Julie poczuła nagle podmuch zimnego powietrza i zerknęła na nowego klienta. Wyglądał zupełnie inaczej niż pozostali, ale sądząc z entuzjastycznych powitań, wielu dobrze go znało. Mężczyzna był ogromny - miał ponad 190 centymetrów wzrostu, jasne włosy domagające się fry-

zjera i szorstkie rysy, które łagodniały w uśmiechu. Nie wyglądał na biznesmena. Był zbyt... zbyt... Twardy? Bezowy płaszcz sprawiał, że wydawał się jeszcze potężniejszy, niż był w istocie, choć jedno spojrzenie na jego twarz podpowiedziało Julie, że pod płaszczem znajdują się mięśnie, a nie tłuszcz. Nie mógł być robotnikiem, ten płaszcz zdecydowanie odróżniał go od mężczyzn w sztormiakach, jednak nie mogła go rozszyfrować. Przyglądała się, jak zdejmuje płaszcz i wieszka na jednym z kołków przy wejściu. Jej palce dotykały klawiatury niemalże bez udziału świadomości, lecz kiedy mężczyzna odwrócił się i ruszył w stronę baru, Julie omal się nie pomyliła.

Widziała już kiedyś tego człowieka. To wrażenie było wyjątkowo nieprzyjemne. Obudziło się w niej stare poczucie winy.

Bill usiadł na stołku przy barze i westchnął. Fred bez słowa postawił przed nim piwo.

- Późno już - mruknął. - Jakaś grubsza sprawa?

- Nie. - Bill pociągnął łyk piwa. Wino, które pił u Chambersów, było doskonałe, ale nic nie mogło się równać z dobrze schłodzonym piwem. - Byłem u znajomych na kolacji - wyjaśnił. - Nie miałem ochoty iść do domu, dlatego przyszedłem.

- Jasne. - Fred mrugnął porozumiewawczo. - Mnie pan nie oszuka, poruczniku. Musiałeś słyszeć o naszej nowej pianistce. Nareszcie znalazłem taką, która nie tylko ma talent, ale jeszcze świetnie wygląda.

Skinał głową w kierunku podium, na którym ustawione było pianino. Bill uważnie przyjrzał się kobiecie.

Była piękna! Długie, kasztanowe loki. Błękitna sukienka, skrywająca piękne, zgrabne ciało. Twarz o delikatnych rysach, które można by nazwać arystokratycznymi, gdyby nie olbrzymie oczy i kuszące usta. Jasna, piękna cera. Żadnych piegów, chyba że starannie zatuszowała je makijażem. Jakiego koloru były jej oczy?

Nagle sobie przypomniał. Wiedział, jakiego koloru były jej oczy. Pani Cochrane miała niebieskie oczy. Dwa lata temu, podczas procesu jej męża wciąż były pełne łez. To miało miejsce w Winston-Salem. Co ona, do diabła, robiła w Durham?

- Ładna, prawda? - przerwał jego rozmyślania Fred.
- Prawdziwa dama. Jest tu dopiero od paru godzin, a ja już wiem, że to nie będzie jedna z tych, co to flirtują z chłopakami, żeby wyciągnąć napiwki. Klasa dziewczyna.

- Jest bardzo ładna. - Bill przysłuchiwał się muzyce.
- I dobra z niej pianistka. Jak ją znalazłeś?

- Ma obrotną agentkę. Mówiłem, że chcę znaleźć kogoś, kto nie będzie przepijał napiwków. Kogoś, kto przyjdzie na czas i odwali kawał dobrej roboty. Wiesz, ile miałem kłopotów z tymi dziećmi z konserwatorium. Zachowywali się, jak gdyby to były jakieś zajęcia, z których mogą się urywać. Potrzebny jest mi ktoś dojrzały, z poczuciem odpowiedzialności.

- Myślisz, że kogoś takiego znalazłeś? - Bill napił się jeszcze piwa. Nie spuszczał wzroku z kobiety.

- Jasne, że tak. Powiedziała, że szuka czegoś na stałe. Mieszka tu niedaleko. Jej lista z referencjami jest dłuższa

niż twoje ramię. I ukończyła konserwatorium muzyczne w Salem. Mówię ci - klasa.

- Czy pani z klasą jest sama, czy kręci się gdzieś tutaj pan z klasą?

- Nie mój interes. Obrączki nie nosi.

Julie z przykrością zdawała sobie sprawę, że blondyn wciąż jej się przygląda. Zazwyczaj nie zwracała uwagi na takie zachowanie, ale to było coś innego. Zupełnie jak gdyby cofnęła się w czasie i jeszcze raz stanęła przed którymś z oskarżycieli George'a. Wpatrywała się w klawiaturę, ale przed oczyma miała sceny z procesu. Powróciły bolesne wspomnienia. Szok, niedowierzanie, gniew. Upokarzająca świadomość, że nie kochano jej, tylko została wykorzystana.

Niekochana. Jaka była idiotką! George był oszustem, ale nie ograniczył się do wykorzystywania innych ludzi. Wykorzystał także ją, jej zaufanie. Zrobił to równie zreżymnie, jak ona grała na pianinie. Przez trzy lata była oddaną, kochającą żoną. Kiedy wreszcie poznała prawdę, niemal straciła grunt pod nogami.

Uniosła głowę i napotkała spojrzenie blondyna.

Tylko nadzwyczajne opanowanie Billa powstrzymało go od głośnego okrzyku. Na twarzy kobiety widniało jedno uczucie - gniew - i chyba on był jego obiektem. Dlaczego? Czyżby go pamiętała? Jego rola w procesie jej męża była niewielka. Cochrane popełnił w Dumam szwindel w banku, który należał do okręgu Billa. To było bardzo łatwe do udowodnienia. Razem ze wszystkimi innymi dowodami zgromadzonymi przeciwko oskarżonemu przez

policję w Winston wystarczyło, aby George Cochrane nieprędko wyszedł z więzienia.

Co robiła tutaj jego żona? I dlaczego patrzyła z taką nienawiścią na gliniarza, którego nie mogła pamiętać? Ciekawość zwyciężyła. Bill wstał, wziął swoje piwo i podszedł do podium, na którym stało pianino.

Patrząc na zbliżającego się mężczyznę, Julie poczuła jednocześnie strach i gniew. Kiedyś obiecała sobie, że nie straci głowy, jeżeli wpadnie na kogoś, kto wiedział o George'u, ale teraz czuła, że przestaje się kontrolować.

Instrument stał w rogu, po prawej stronie lady. Dzięki podium wszyscy klienci ją widzieli, a zarazem mogła grać spokojnie, nawet gdyby nie zwracali na nią uwagi. W tej chwili jednak znajdowała się w centrum zainteresowania. Kiedy blondyn oparł się łokciem o pianino, większość ludzi szybko odwróciła od niej wzrok, nagle zafrapowana swoim najbliższym otoczeniem. Julie nie przerywała gry. Wiedziała, że kiedy to zrobi, będzie musiała z nim porozmawiać.

Nie przeniosła się wystarczająco daleko od Winston. To był błąd. Skoro chciała rozpocząć nowe życie, powinna była opuścić południe, zamieszkać gdzieś na północy czy na zachodzie. Wtedy na pewno nie doszłoby do takiej sytuacji. Wściekła na siebie, popatrzyła na nieruchomą twarz mężczyzny. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy go wcześniej widziała, ale przeczuwała niejasno, że to musiało mieć coś wspólnego z George'em. Blondyn nie uśmiechał się teraz, a obojętny wyraz twarzy nie zdradzał, jakie myśli krążyły mu po głowie. Pomyślała, że na pewno

świetnie potrafił ukrywać swoje uczucia. Miał na sobie marynarkę z dobrej wełny i spodnie koloru khaki. Biała koszula, krawat w paski. Był dobrze ubrany, ale nie miała pojęcia, do jakiego zawodu go dopasować. Nie urzędnik, nie robotnik, więc kto? Kim był? I co miał wspólnego z George'em? Julie zacisnęła szczęki.

Był tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć.

Skończyła grać.

Bill obserwował emocje, jakie pojawiały się na jej twarzy. Uznał, że wychodziła z siebie, aby nie okazać zdenerwowania, była jednak wyraźnie poruszona jego obecnością. Teraz nie miał żadnych wątpliwości, że go pamiętała i to go zainteresowało. Nie była zaplątana w żadne z przestępstw swojego męża, więc dlaczego dwa lata później widok policjanta, który miał coś wspólnego z tą sprawą, tak bardzo ją przygnębiał? Nieczyste sumienie? Kiedy muzyka ucichła, pochylił się nad kobietą, nie dając jej szansy umknięcia.

- Bardzo dobrze pani gra, pani Cochrane - powiedział. Nie był zdumiony widząc, że jej policzki pokryły się mocną czerwienią.

- Panno Chandlar - poprawiła go. - Jestem rozwiedziona.

- Rozumiem. To wiele wyjaśnia. - Uśmiechnął się nieznacznie i umilkł.

Julie czekała. Cisza wciąż trwała, a mężczyzna patrzył na nią z nieznośnie wszytkowiedzącym wyrazem twarzy. Próbowwała sobie przypomnieć jakichś przyjaciół George'a. Czy był jednym z tych „inwestorów”, których jej eks-mążzonek przyjmował w ich domu? Czy jego uśmiech miał

być porozumiewawczy? Nazwał ją poprzednim nazwiskiem. Czyżby sądził, że ona i George wciąż mają ze sobą coś wspólnego? Czuła, jak jej gniew rośnie.

Bill patrzył na nią, powoli popijając piwo. Jej zdenerwowanie było niemal namacalne. Jeszcze moment i wybuchnie. To była stara, wypróbowana technika - rzuć parę słów na przynętę, po czym wycofaj się i czekaj, co z tego wyniknie. Chociaż w tej chwili niespecjalnie chciał się wycofywać. Interesujące było przebywanie w pobliżu tej kobiety.

Julie odetchnęła głęboko i powoli policzyła do dziesięciu. Kimkolwiek był ten człowiek, miał najgorsze maniery pod słońcem. Przez chwilę kusiło ją, żeby zrzucić maskę obojętności i dobrych manier, i chlusnąć mu w twarz wodą ze szklanki. Czy nadal by się tak uśmiechał? A może spróbowałby użyć przeciwko niej siły? Mimo całej złości Julie nie straciła zdrowego rozsądku. Nie wyglądał na kogoś, kto puściłby coś takiego płazem. Nie, nie uderzy go, poradzi sobie przy pomocy słów.

- W porządku - warknęła. Mówiła cicho, lecz stanowczo. - Kim pan jest? Skąd zna pan moje nazwisko? Jeżeli nie zamierza pan odpowiedzieć, proszę odejść. Pracuję.

- A czy przypadkiem pani praca nie polega także na uszczęśliwianiu klientów? - Przysunął się odrobinę bliżej, tak że wyraźnie widziała drobne zmarszczki w okolicy oczu i długie, złociste rzęsy. Czuła delikatny zapach wełny, piwa i wody po goleniu. Przeszył ją dreszcz, który nie miał nic wspólnego z jej narastającą irytacją.

- Zatrudniono mnie tutaj dla rozrywki gości - powie-

działa chłodno. - Jeżeli komuś nie podoba się moja gra, może przenieść się do innego lokalu.

- Nie miałyby pani nic przeciwko temu, żebym to zrobił, prawda? - Albo jego uśmiech był nieszczerzy, albo ten człowiek się z nią drażnił. - Wybór należy, oczywiście, do pana. - Spojrzała na niego swoim najbardziej nieprzychylnym spojrzeniem. Nie zrobiło to nim żadnego wrażenia.

- No cóż, skoro mam jakiś wybór, to wolę zostać i porozmawiać sobie z panią, Julie. Minęło wiele czasu i bardzo interesują mnie zmiany, jakie w pani zaszły.

Tego już było za wiele! Julie podniosła się z krzesła, mając zamiar poprosić Freda, aby pozbył się tego człowieka. Nie zatrudniono jej tutaj po to, aby zaspokajała potrzeby nachalnych klientów. Jeżeli Fred tego nie zrozumie, natychmiast zrezygnuje z tej pracy!

Z wyrazu jej twarzy Bill wywnioskował, że posunął się za daleko. Błyskawicznie położył dłoń na jej ramieniu. Był zdumiony, kiedy usiadła bez słowa sprzeciwu.

- Nie podrywam pani, pani Chandlar - powiedział uspokajającym tonem. - Aczkolwiek ten pomysł wcale nie jest taki zły. - Sięgnął do portfela, wyciągnął z niego odznakę i pokazał kobiecie. - Porucznik Bill Woburn. Pamiętam panią z procesu pani męża. Zeznawałem w sprawie oszustwa, które miało miejsce w moim okręgu.

Julie powoli wypuściła oddech.

- Rozumiem - powiedziała. - Czy jest pan tutaj służbowo, poruczniku?

- Nie. Nie piję, kiedy jestem na służbie. - Odprężył się nieco. Teraz nie zachowywała się już tak nieprzyjaźnie.

Jednak kiedy spojrzała na niego, jej oczy błyszczały gniewem. Wyjęła odznakę z dłoni Billa i popatrzyła na nią uważnie. - Nie jest pan tutaj na służbie - powtórzyła powoli. - A więc niech pan zabiera swoją odznakę, poruczniku, swoje piwo i zejdzie mi z oczu!

Julie zmusiła się, aby nie opuścić oczu. Dwa lata, nawet jeszcze rok temu nigdy nie ośmieliłaby się odezwać się tak do oficera policji. Jednak ten porucznik miał w sobie coś, co wyzwalało jej gniew. Nie mogła zapobiec temu wybuchowi, tak samo jak nie mogła przestać oddychać. Był taki... taki pewny siebie. Uważał, że ma prawo przychodzić tutaj i grzebać w jej przeszłości. Nawet nie pofatygował się, żeby się jej przedstawić i kiedy ona

umierała ze zdenerwowania, po prostu bawił się jej kosztem. Nie miała najmniejszej ochoty znosić takiego traktowania.

Bill pochylił się i wyjął odznakę z jej dłoni.

- W porządku - powiedział. - Zdaję sobie sprawę, co pani do mnie czuje, pani Chandlar. Rozumiem pani drażliwość. Jedyнным powodem, dla którego odezwałem się do pani była ciekawość, zwykła ciekawość. Kiedy panią rozpoznałem, nie mogłem zrozumieć, co pani robi w takim miejscu.

- Podoba mi się tutaj.

Bill rozejrzał się dookoła.

- I pani podoba się innym - mruknął. - Jednak z tego, co pamiętam na pani temat, sądziłem raczej, że ujrzę panią grającą w filharmonii, a nie w jakimś barze.

- Powiedziałam, że podoba mi się tutaj. Myślałam również, że wyraziłam się dostatecznie jasno, kiedy kazałam panu odejść. Fred nie zatrudnił mnie po to, żebym z panem dyskutowała. Zatrudnił mnie, żebym grała dla klientów. Nie mogę, oczywiście, kazać panu opuścić baru, ale na szczęście mogę zażądać od pana, żeby się pan trzymał ode mnie z daleka.

- Chciałbym mieć jeszcze jedną szansę...

- Nie! - Julie odrzuciła kosmyk włosów, który opadał jej na twarz. Odwróciła się od policjanta i zaczęła grać. Pomyślała, że jeśli nie odejdzie, to nie będzie na niego zwracała uwagi. Za chwilę na pewno znudzi się bezsensownym staniem. Postanowiła skoncentrować się na grze.

Bill wiedział, że kobieta nie blefuje. Jakikolwiek były

powody, dla których chciała, żeby odszedł - a uznał, że było ich wiele - z całą pewnością potrafiła jasno wyrażać swoje uczucia i zachowywać się konsekwentnie. Zasalutował żartobliwie, wziął piwo i ruszył w kierunku swojego miejsca. Kiedy odszedł, muzyka stała się o wiele spokojniejsza.

- Co ja widzę, porucznik Bill - przywitała go Sally, jedna z kelnerek. - Nie udało się z naszą nową pianistką?

Bill uśmiechnął się. Sally była pulchną kobietą tuż po trzydziestce, dość ładną, ale raczej beczelną. Uwielbiała flirtować z klientami.

- Nie udało się - przyznał. - Masz jakiś pomysł?

- Nie - Sally ustawiła drinki na tacy. - Ona jest naprawdę miła. To dama, gdzie tam do niej takiemu staremu zrzedzie jak ty. Odkąd zaczęła tu grać dziś po południu, pół tuzina chłopaków chciało ją poderwać. Ona nie jest z tych. Ale żaden z nich nie wkurzył jej tak jak ty.

- Widziałas? - Bill napił się piwa. - A ja myślałem, że byliśmy dyskretni.

- Złotko, nawet gdybyś był taki twardy, jak się czasami starasz, roztopiłbyś się pod którymś z tych jej spojrzeń. Dobry Boże, dama czy nie dama, nie chciałabym, żeby się na mnie wściekła. Coś ty jej zrobił?

- Tylko się przywitałem, Sal - wzruszył ramionami.

- Tylko się przywitałem.

- Tak, na pewno. - Sally uniosła tacę i poszła obsłużyć klientów.

Fred podszedł ze świeżym piwem.

- To na koszt firmy - powiedział. - Wyglądasz, jak

gdybyś tego potrzebował. Czy pozwolisz, że zapytam, czym tak rozwścieczyłeś moją pianistkę?

- Ty też? - Bill przyjął piwo. - Myślałem, że byliśmy piekielnie dyskretni.

- To niewielka knajpa. - Fred oparł swoje potężne ręce na ladzie. - Nie potrzeba tu mikrofonu. Nie słyszałem zbyt wiele, ale jasne jest, że nie podoba jej się twoje towarzystwo.

- Nie przejmuj się, Fred. Potrafię zrozumieć aluzję. Nie zamierzam już narzucać się tej damie. - Uniósł rękę, zanim barman zdołał cokolwiek powiedzieć. - I nie powiem ci, dlaczego ją tak zdenerwowałem. To jej sprawa i wątpię, czy chciałyby, aby ktoś jeszcze o tym wiedział.

Fred zerknął na pianino.

- A czy powinienem coś wiedzieć, Bill? - zapytał.

- Nic a nic. Ona jest damą, zgoda. A ja nieczułym, twardogłowym gliną. Właśnie tak. Dzięki za piwo.

Przechylił kufel i szybko wypił jego zawartość. Julie zerknęła na niego w momencie, kiedy kończył. Drganie mięśni na jego szyi przyciągnęło jej uwagę. Zazwyczaj nie znajdowała nic interesującego w szyjach, lecz szyja tego człowieka była w pewien sposób fascynująca. To zapewne z powodu rozmiaru i mięśni. Julie odwróciła wzrok i skoncentrowała się na klawiaturze.

Odetchnęła głęboko. Ten człowiek ucieleśniał wszystko, czego tak nie znosiła w policjantach. Mieli władzę, która pozwalała im kontrolować i ograniczać czyjeś życie - władzę, która ją przerażała. Choć niewątpliwie George był winny, czuła się okropnie, widząc go w kajdankach i za

kratkami. Jej mąż z całą pewnością nie był dobrym człowiekiem, ale to, że od chwili uwięzienia nie mógł już samodzielnie podjąć żadnej, choćby najprostszej decyzji, przygnębiało Julie. I było powodem jej niechęci i strachu przed tymi, którzy robili takie rzeczy innym ludziom. Zadrzała i natychmiast skarciła się w duchu za te czarne, przygnębiające myśli. Dopiero gdy znowu uniosła wzrok, zdała sobie sprawę, że jej drzenie było spowodowane podmuchem zimnego powietrza. Porucznik opuścił bar.

Po wyjściu z lokalu Freda, Bill skierował się prosto do domu. Chciał szybko zasnąć i wreszcie trochę odpocząć. Jednak przewracał się z boku na bok, aż w końcu był już zbyt wściekły, żeby w ogóle leżeć. Wstał, nałożył szlafrok i powłókł się do kuchni.

Julie Chandlar. Nalał sobie szklankę zimnego mleka i usiadł przy składanym stoliku, przy którym zazwyczaj jadał. Gdyby nie spotkanie z Julie Chandlar, już by spał. Do diabła!

Śmieszne, dlaczego aż tak go to męczyło? A więc ona mieszka teraz w Durham i gra na pianinie w „Dixie Dreamer”. No i co z tego? Jednym haustem wypił połowę szklanki.

Było to jego najbliższe sąsiedztwo, jedyny bar, jaki odwiedzał, a Durham było jego miastem. Nie interesowało go, z jakich powodów była żona znanego oszusta osiedliła się na jego terytorium. Podczas procesu nie dowiedziono jej żadnej winy czy współudziału w przestępstwie, ale pamiętał krążące wtedy plotki. Ludzie szeptali, że musiała

coś wiedzieć. Jak mogła przez tyle lat żyć z tym mężczyzną i niczego nie podejrzewać? Musiałyby być niewinna i naiwna jak dziecko.

A z całą pewnością to nie dziecko spławiło go dzisiaj wieczoru. Nic z tych rzeczy. Była dojrzałą kobietą która dobrze wiedziała, co mówi.

To właśnie go męczyło. Kiedy pomyślał, co zdarzyło się dwa lata temu, przypomniawszy sobie, jak bardzo starała się zachować godność podczas procesu, jednak jej wewnętrzna walka była oczywista dla każdego, kto na nią patrzył. Wspierana przez rodziców, Julie Cochrane zdołała przejść przez całą sądową procedurę, ale znalazła się niemal na skraju załamania nerwowego. Bill przymknął oczy. Wtedy wyglądała zupełnie inaczej. Żadnego ognia. No cóż, była ładna w pewien nieokreślony sposób. Krótkie włosy, wiotka figura. Sukienka. .. Z tego, co pamiętał, ubrana była dobrze, ale niezbyt interesująco. Przetarł oczy. To było dawno temu. Ludzie naprawdę się zmieniają.

Wstał i dopił mleko. Kiedy wstawiał szklankę do zlewu, ponownie pomyślał o zmianach. Nie zawsze były to przecież zmiany na lepsze. Możliwe, że pani Chandler całkowicie zmieniła styl życia, odkał zaczęła pracować jako pianistka. Kiedy obserwował ją na procesie, odniósł wrażenie, że jest dość miłą młodą kobietą, ale niespecjalnie silną czy niezależną. Niewiele różniła się od innych znanych mu kobiet, których zainteresowania skupiały się wokół domu i życia towarzyskiego. Sympatyczna, ale dosyć przeciętna. Zupełnie inna niż kobieta, którą spotkał dzisiaj wieczorem.

Pamiętał, że jej rodzice byli szanowanymi obywatelami - to był także jeden z powodów, dla których Cochrane zdołał nabrać tak wielu ludzi. Wiedział, co robi, żeniąc się z ich córką. Była doskonałą przykrywką dla jego działalności. Pomyślał o zagniewanej, dumnej kobiecie, która mimo jego odznaki nawet nie starała się być uprzejma. Czyżby była aż tak zgorzkniała, że winę za to, co stało się z jej życiem zrzucała na policjantów, którzy ujęli jej męża? Byłego męża.

Przejechał ręką po włosach i pomyślał, że jutro będzie musiał je trochę skrócić.

Będzie musiał zrobić też parę innych rzeczy. Na pewno nic się nie stanie, jeżeli zadzwoni do jednego z przyjaciół w okręgu Winston-Salem. Dowie się, czy Julie Coch... Julie Chandlar rzeczywiście próbuje zacząć nowe życie.

Zgasił światło po drodze do łóżka. Zaszły się pod kołdrą i zastanawiał, czy równie mocno interesowałby się Julie Chandlar, gdyby nie była tak piękna? Albo dumna w tak arogancki sposób? Gdyby była taka, jaką ją zapamiętał - zaledwie ładna i chętna do odpowiedzi na wszystkie pytania? Uśmiechnął się w ciemnościach. Interesujące, jak zareagowałyby teraz, gdyby wzięto ją w krzyżowy ogień pytań. Zasnął w końcu, ale kasztanowowłosa pianistka nie dawała mu spokoju nawet we śnie.

Julie włożyła swój gruby, zimowy płaszcz udając, że nie widzi, jak Eddie Bradley stara się jej pomóc. Młody człowiek, którego Fred przyjął do pomocy był dość miły. Szef uznał, że drugi mężczyzna w barze zagwarantuje

utrzymanie spokoju. Julie przyprawiał on o dreszcze. Przypominał jej George'a. Sympatyczny. Wszystko robił wyjątkowo zręcznie. Zawsze wiedział, co powiedzieć. Fred twierdził, że uzależnił się od Eddie'ego. Julie pracowała tutaj zaledwie od paru godzin, ale już wiedziała, dlaczego. Bradley robił wszystko, aby być absolutnie niezbędnym.

Oczywiście, świadczyło to tylko o tym, że był ambitnym i dobrym pracownikiem. Julie pozwoliła mu odprowadzić się do samochodu i nawet skinęła głową, słysząc jego „Do widzenia, panno Chandlar”. W drodze do domu uświadomiła sobie, że od spotkania z policjantem zrobiła się przewrażliwiona i że nie wolno jej osądzać kogoś po jednym dniu znajomości.

Z wyjątkiem tego porucznika. On od razu pokazał, jaki jest naprawdę. Miała tylko nadzieję, że rzadko bywa w barze i będzie milczał na temat jej przeszłości. Nie byłoby dobrze dla jej kariery, gdyby rozeszło się, że była żoną mężczyzny, który siedzi w więzieniu za oszustwa. Byłoby fatalnie! Podobała jej się praca w „Dixie Dreamer” i modliła się w duchu, aby nikt jej w niej nie przeszkodził. Jedy-
nym jej błędem było to, że wierzyła w George'a. A to przecież nie zbrodnia.

Czy rzeczywiście? Więc dlaczego powróciło poczucie winy?

O szóstej rano następnego ranka Bill zdrapywał lód z szyby samochodu. Myślał o tym, że chciałby oczyścić umysł z taką łatwością, z jaką czyścił szybę. Niespokojny sen nie przyniósł mu upragnionego wypoczynku, czuł się

zmęczony i niezadowolony. W drodze do miasta włączył ogrzewanie.

Przepychając się przez tłum mężczyzn i kobiet z poprzedniej zmiany starał się nie myśleć o drapaniu w gardle i zapchany nosie. Jeszcze tylko tego brakowało, żeby, tak jak inni w komisariacie, złapał grype. I tak w tym momencie miał za dużo spraw. Wszedł do swojego gabinetu i zerknął na stos papierów na biurku. Pomyślał, że przede wszystkim przejrzy je i ułoży według ważności.

Następnie zaś zadzwoni do Winston, żeby dowiedzieć się czegoś o pani Julie Chandlar.

Julie powitała nowy dzień dużo później. Kiedy obudziła się około dziesiątej trzydzieści, za oknem świeciło jasne słońce. Wstała z łóżka, przeciągnęła się i wyrzała na zewnątrz. Mróz na parapecie wskazywał, że się nie ociepliło, ale pogoda była ładna i lodowaty wiatr nie kołysał nagimi gałęziami drzew. Julie uśmiechnęła się. Miała dobrą pracę i cienie z przeszłości nie mogły zepsuć jej humoru - niezależnie od tego, jak były duże i pewne siebie. Spłoszyło je światło dnia.

Wykapła się i przygotowała śniadanie - jajka, bekon, grzanki, smażone pomidory oraz kawę i świeży sok pomarańczowy. Pracę w barze zaczynała o czwartej po południu i kończyła o północy, wobec czego uznała, że dwa pełnowartościowe posiłki będą bardziej praktyczne niż trzy skromne. Poza tym takie jedzenie sprawiało jej teraz przyjemność. Był to luksus, na który od dawna nie mogła sobie

pozwoić. Kiedy zjadła, westchnęła z zadowoleniem i zaniosła kawę do pokoju gościnnego.

Podeszła do okna i odsunęła zasłony. Ulicą jechało teraz tylko kilka samochodów, chociaż rano nieraz zdarzały się korki. Mieszkanie znajdowało się w bardzo dobrym punkcie - wystarczająco daleko od centrum, żeby uniknąć hałasów, ale również na tyle blisko, żeby mogła dojechać wszędzie w niecałe dwadzieścia minut. Odwróciła się od okna i spojrzała na pokój. Był skromnie umeblowany, podłogę miał z nielakierowanej klepki. Julie pomyślała, że ten pokój przypomina jej życie. Dwie sofy pokryte były obiciem w geometryczny wzór w kolorach ziemi. Na szklanym stoliku stał duży ceramiczny wazon z bukietem suchych kwiatów, a w olbrzymiej donicy w rogu pokoju rosła roślina o szerokich liściach. Julie nie miała pojęcia, co to za gatunek - oplatała mieszkanie niczym dzikie wino, wypuściła już kilka nowych pędów. Kobieta zasalutowała w jej kierunku. Latem stoczą zapewne prawdziwą bitwę!

Lato. Julie znowu odwróciła się do okna. Czy rzeczywistość jej życie jest już na tyle ustabilizowane, że spędzi całe lato w mieście, zamiast podróżować po całym kraju? Jak by to było cudownie. Zupełnie jak gdyby jej życie było normalne, tak jak życie innych ludzi. Solidne. Przewidywalne. Mogłaby je wtedy planować i organizować. Przygotować się na przyszłość. Odetchnęła głęboko i pomyślała, jak dobrze byłoby jeszcze raz poczuć się bezpiecznie...

Nagle zadzwonił telefon, odrywając ją od marzeń. Pobiegnęła do kuchni i chwyciła słuchawkę.

- Julie! - Głos Antonii Thomas był pełen entuzjazmu.

- Przed chwilą rozmawiałam z Fredem Turnerem. On cię uwielbia! Chciał podpisać kontrakt na cały rok, ale skróciłam to do sześciu miesięcy. Być może dostaniesz jakąś lepszą propozycję, a poza tym nie chciałam uwiązywać cię na cały rok. Co ty na to?

- Świetnie. - Julie oparła się pokusie powiedzenia agentce, że nie miałyby nic przeciwko dłuższemu kontraktowi.

Antonia doskonale kierowała jej karierą. Nie tłumaczyła jej, dlaczego chce pracować w raczej nieciekawych miejscach, a Antonia nigdy nie pytała. Była dobrą przyjaciółką, a także godnym zaufania partnerem w interesach. Jednak, mimo to, Julie nigdy nie mówiła jej o swojej przeszłości. Mimo że w świetle prawa była niewinna, wiedziała dobrze, że nie wszyscy tak uważali.

- Podoba mi się w „JDixie Dreamer” - powiedziała. Uznała, że nie ma sensu wspominać o nieprzyjemnym spotkaniu z policjantem. - Wiem już, że będzie mi tam dobrze.

- Wolałabym, żebyś powiedziała, że to tylko kolejny szczebel twojej kariery - odezwała się Antonia przymilnym tonem. - Według mnie zachowujesz się zbyt... zdecydowanie. Tego lata musimy załatwić ci pracę w ośrodkach wypoczynkowych w górach. Tam, gdzie różni ważni ludzie będą mieli szansę usłyszeć, jak grasz.

To był stary argument. Julie postawiła filiżankę z kawą na blacie.

- Powoli, Toni, dobrze? Możesz rozejrzeć się po tych ośrodkach, jeśli chcesz, ale ja niczego nie obiecuję. Zbyt dużo czasu spędziłam w drodze. W tej chwili wszystko, co

chcę robić, to pracować przez osiem godzin w barze, przećwiczyć kilka nowych kawałków i patrzeć, jak rozrasta się moja roślina.

- Leniuch! - roześmiała się Antonia. - Utyjesz, jeżeli nie będziesz uważała.

- Jeżeli będę uważała. Muszę się bardzo skoncentrować, żeby utyc.

- Mogą nagle odezwać się w tobie tłuste geny twoich przodków - zachichotała agentka. - We mnie już się, niestety, odezwały.

- Wpadnij do mnie na obiad, przygotuję jakąś sałatkę albo coś niskokalorycznego. Musimy uczcić ten kontrakt.

- O której?

- O trzeciej. Na czwartą idę do pracy.

- Niech to będzie późne śniadanie, to przyjdę. Dziś rano zdażyłam tylko zjeść pączka. Alan popełnił głupstwo w stosunku do jednej z moich klientek i spędziłam kilka godzin na uspokajaniu jej. Dzięki Bogu, że ty nie jesteś choleryczką. Nie sądzę, żebym była w stanie znieść jeszcze jedną primadonnę... albo kolejny błąd Alana.

- Możesz znieść wszystko, co zechcesz - odpowiedziała Julie. Osobiście uważała, że dobrze by było, gdyby Antonia mówiła serio o Alanie. Ten człowiek zupełnie nie miał talentu do tej pracy. Niestety, Antonia była równie naiwna w stosunku do mężczyzny, którego kochała, jak Julie przed kilku laty. Widocznie im obu pisany był sukces w pracy, a nie w miłości.

- Julie - chlipnęła Antonia. - On umieścił pantomimistkę w knajpie! Oczekiwali, że będzie się rozbierała. Je-

stem pewna, że straciłam tę klientkę, mimo moich gorących przeprosin. Co mam zrobić z Alanem?

- Zwolnij go albo wyślij do szkoły zdrowego rozsądku.

- Aleja...

- Nie mów tego, Toniu!

- Ja go kocham.

- Więc może oboje idźcie do tej szkoły. Na pewno by się wam przydało. Często miłość to chemiczna reakcja na sytuację. Zazwyczaj niewiele ma wspólnego z drugą osobą.

- Proszę, proszę. - Głos Antonii był pełen zdumienia.

- Jesteśmy dzisiaj w cynicznym nastroju. Mówisz tak z własnego doświadczenia?

- Moja wiedza na temat spraw sercowych zmieści się na łąbku od szpilki. Będiesz o trzeciej?

- W porządku - powiedziała już zupełnie innym tonem Antonia. - Przyniosę kontrakt do podpisania. Zaoszczędzi ci to wycieczki do miasta.

- I będę miała trochę więcej czasu, żeby poćwiczyć.

- Julie popatrzyła na jedyny przedmiot, który pozostał jej ze starego życia - fortepian, zajmujący niemal cały pokój obok kuchni. Szybko zakończyła rozmowę z agentką, wrzuciła naczynia do zlewu i podeszła do instrumentu. Kilka minut później muzyka pochłonęła ją całkowicie.

Kiedy Bill uporządkował już bieżące sprawy, zrobił sobie krótką przerwę. Kawa z dzbanka, który stał w bufecie była równie ohydna, jak zwykle, ale przynajmniej popił

nią aspirynę. Coraz bardziej bolała go głowa. Jęknął i zaklął pod adresem niewidzialnego wirusa, przez którego czuł się tak, jak gdyby dostał maczugą po głowie.

- Cześć, Billy. - Olbrzymia dłoń klepnęła go w ramię, część kawy wylała się na podłogę. - Wyglądasz, jak gdybyś od paru dni nie schodził ze zmiany. O co chodzi? Też złapałeś to świństwo?

Bill uśmiechnął się. Mężczyzna, który odwzajemnił ten uśmiech, był jeszcze większy niż Woburn. Sam Reynolds, weteran sił policyjnych w Dumam i pierwszy partner Billa, zawsze wprawiał go w dobry humor. Był najrzęczniejszym gliną w okolicy, a to co robił, robił tak dobrze, że stał się ulubieńcem wszystkich, nawet złapanych przez siebie przestępców. Był również jedyną osobą, której Bill pozwalał nazywać się „BiUy”

- Tak, Sam. Głowa mnie boli tak, że wysiada przy tym najgorszy kac. Ale jestem jednym z nielicznych, którzy w ogóle trzymają się na nogach, więc szef...

- Więc szef podrzucił wszystkie nierozwiązane sprawy na twoje biurko - dokończył za niego Sam. W świetle jarzeniówek jego krótkie, siwiejące włosy połyskiwały srebrem. - Synu, musisz się nauczyć mówić „nie” szefowi. On cię wpędzi do grobu.

- Może powinienem zażądać ludzi do pomocy? Na przykład pewnego wielkiego, leniwego sierżanta, który nie ma nic lepszego do roboty, jak tylko drażnić się z przepracowanymi porucznikami. - Bill wbił wzrok w filiżankę z kawą, żeby nie wybuchnąć śmiechem na widok przerażenia na twarzy Sama.

- Daj spokój, Billy - odezwał się Murzyn. - Wiesz dobrze, że nie jestem mózgowcem. Daj mi samochód i jakiś teren do patrolowania - to moja praca. Wy, faceci po szkołach, możecie sobie siedzieć przy biurkach i zastanawiać się, co knują jacyś oszuści w firmach. Ja wolałbym wziąć udział w wojnie gangów, niż rozwiązywać choć jedną z tych twoich spraw.

- Przydałaby ci się jakaś odmiana. I na pewno zrobiłoby wrażenie na tych niegrzecznych facetach w garniturach, gdybym pojawił się nagle z nakazem rewizji i z tobą do pomocy. Może nawet przyznaliby się od razu.

- To by nic nie dało - uśmiechnął się Sam. - Lepiej weź tych oficerków w okularach, którzy wyglądają na mądrali. Takich ci potrzeba, wierz mi.

Bill rozmawiał jeszcze chwilę z Samem, głównie o jego rodzinie. Przede wszystkim interesowała go Hattie, atrakcyjna żona Reynoldsa, właścicielka najlepszego warsztatu samochodowego w mieście. Plotka głosiła, że wyszła za niego, ponieważ był jedynym mężczyzną, którego nie udało się pokonać w walce wręcz. Oprócz prowadzenia warsztatu, Hattie uczyła także samoobrony. W każdym semestrze zatrudniała jednego policjanta, aby dziewczęta miały na kim trenować. Nie ominęło to także Billa. Na samo wspomnienie poczuł, jak zaczynają boleć go żebra. Tylko Sam wyszedł bez szwanku. Bez szwanku i po uszy zakochany.

Po rozmowie z przyjacielem Bill wrócił do swojego gabinetu uśmiechnięty. Jednak jego dobry humor rozwiął się, kiedy przypomniał sobie o telefonie do Winston.

Julie słuchała propozycji, jakie Antonia ma dla niej na lato. Żadna z nich nie wydawała się szczególnie interesująca, jednak starała się skoncentrować na słowach przyjaciółki. Antonia, niewyczerpane źródło energii, pomagała jej nie tylko w sprawach związanych z pracą. Dzięki niej Julie odzyskała poczucie humoru i radość życia. Czuła, że powinna się jakoś zrewanżować, chociaż nigdy o tym nie mówiła. Obiecywała sobie, że niedługo otworzy się i wyzna wszystko. Niedługo...

- No i co - przyjaciółka spojrzała na nią pytająco.
- Co o tym sądzisz? Siedzisz i grzecznie słuchasz, ale w ogóle nie wiem, czy cię to interesuje. Jeżeli mam coś załatwić, wolałabym wiedzieć, gdzie chciałabyś grać.

- Toniu, ja mam już pracę. Daj mi się trochę przyzwyczaić, zanim zacznę znowu myśleć o wyjeździe. To nie znaczy, że nie doceniam tego, co dla mnie robisz, ale...

- Ale wolałabyś, żebym trochę zwolniła tempo? - Wyraz twarzy Antonii zaskoczył Julie. - Nie przejmuj się. Nie jesteś pierwszą osobą, która mi to dzisiaj mówi. - Teraz wyglądała wyjątkowo nieszczęśliwie.

- Alan?-domyśliła się Julie.

- Alan. Kiedy zaczęłam wydzierać się na niego z powodu tej tancerki, powiedział, że wszystko biorę zbyt poważnie. Dlaczego nie umiem dostrzec zabawnej strony tej sprawy? Dlaczego muszę być na pełnych obrotach przez dwadzieścia cztery godziny na dobę?

- Nie cierpię być adwokatem diabła - powiedziała powoli Julie - ale być może on ma trochę racji. Wiesz dobrze,

że Alan nie jest moim ulubieńcem, ale zna cię dobrze. Chyba powinnaś zastanowić się nad tym, co powiedział.

- Już to zrobiłam. - Antonia odłożyła widelec. - On ma dosyć. Nie może znieść, że jestem jego szefem i jednocześnie jego dziewczyną. Sądzę, że to, co czasem robi, to po prostu sabotaż.

- Więc go zwolnij, bo może cię postawić w jeszcze gorszej sytuacji.

- Och, Julie - roześmiała się przyjaciółka. - Na wszystko masz zawsze gotową odpowiedź. Zwolnić go? Bardzo bym chciała. Tylko że nie mogę.

- Nie chcesz.

- Na jedno wychodzi. - Antonia popatrzyła na nią z powagą. - Niewiele wiem o tobie, Julie, z wyjątkiem tego, że jesteś świetną pianistką. Jednak lubię cię i nie trzeba być jasnowidzem, żeby zorientować się, że kiedyś jakiś facet nadepnął ci na odcisk. Dlatego nie dopuszczasz do siebie mężczyzn.

- Ejże, przecież umawiam się na randki. Lubię mężczyzn.

- Może i tak. Ale czegoś tu brakuje, Julie. - Twarz agentki rozjaśniła się. - Myślę, że powinnaś poznać, co to jest prawdziwa namiętność.

Prawdziwa namiętność! Julie grała kolejną rzewną piosenkę w „Dixie Dreamer”. Słowa Antonii rozśmieszyły ją niemal do łez, ale w głębi duszy zastanawiała się, czy przyjaciółka nie miała trochę racji. Nawet podczas swojego małżeństwa nigdy nie doświadczyła tego rodzaju miłości, o którym pisano piosenki czy wiersze. Z taką namiętnością - to słowo brzmiało dla niej jakoś prostacko - która rzuciłaby ją na kolana, niczym bohaterkę

romantycznej powieści. Może tak wielkie uczucia istniały wyłącznie w książkach... i trwały aż do szczęśliwego zakończenia.

- Jakoś ponuro dziś wyglądasz, złotko. - Sally postawiła na pianinie szklanekę z lodem i puszkę oranżady.

- O co chodzi? Niemrawa publiczność?

Julie uśmiechnęła się do kelnerki. Szorstki sposób bycia Sally wydawał się jej czarujący. Ta kobieta potrafiła rozśmieszyć człowieka nawet wtedy, kiedy mówiła mu, że wygląda, jak gdyby przejechał go walec drogowy.

- Po prostu myślałam - odparła. - Zawsze wtedy wpadam w zły humor. Kiepski zwyczaj.

- Myślenie czy wpadanie w zły humor? - Sally nalała oranżady do szklanki. - Ja jakoś sobie radzę bez jednego i drugiego. Ty też powinnaś spróbować.

- Chciałabym, Sally. - Julie zakończyła piosenkę. - Chciałabym przejmować się tylko tym, czy dobrze zagram i czy ludziom się to spodoba.

- No, to nie masz się o co martwić. Nigdy dotąd nie widziałam w śróde takiego tłumu. Fred szczyrzy zęby jak kot, który napił się waleriany. Tylko poczekaj. Mówi się teraz o tobie. Jestem pewna, że w sobotę niektórzy pocałują kłamkę. - Sally uśmiechnęła się szeroko i odeszła.

Julie przełknęła łyk oranżady. Powinna zastosować się do rady kelnerki i cieszyć się z komplementu. Miała przecież wszystko, czego pragnęła - poczucie bezpieczeństwa, anonimowość, ludzie doceniali jej pracę. Więc skąd ten niepokój, czym się przejmowała? Może po prostu oszukiwała się sądząc, że zadowala ją obecny stan rzeczy, a w rzeczywistości

wcale nie odczuwała satysfakcji? Jeżeli tak, to co dałoby jej zadowolenie?

Na litość boską! Może się tak zastanawiać przez cały wieczór i osiągnie tylko tyle, że będzie gorzej grała. Uspokój się wreszcie, powiedziała sobie. Jesteś tam, gdzie chciałaś być. Odpręż się i ciesz. Odetchnęła głęboko i zaczęła grać bluesa.

Bill usłyszał muzykę, zanim jeszcze wszedł do baru. Doskonale pasowała do jego melancholijnego nastroju. Czuł się coraz gorzej, aspiryna w ogóle mu nie pomogła. Telefon do Winston niczego nie wyjaśnił.

Rozmawiał z detektywem, który prowadził sprawę Cochrane'a. Jim Harcourt był bardzo poruszony, kiedy dowiedział się, gdzie teraz przebywa Julie Chandlar, natomiast Bill poczuł się rozczarowany. W głębi duszy miał nadzieję, że policja w Winston nie interesuje się już pianistką.

Teoretycznie rzeczywiście się nie interesowała. Harcourt podkreślił, że pani Chandlar nie była bezpośrednio podejrzana. Gdyby była, nigdy nie pozwolono by jej zniknąć. Harcourt prosił jednak, aby Bill miał na nią oko. Być może skontaktuje się z jakimiś współnikami swojego byłego męża. Woburn zna przecież wszystkich podejrzanych o oszustwa finansowe w swoim okręgu. Jeśli uda mu się połączyć ją z którymś z podejrzanych, wtedy on, Harcourt, poprosi o interwencję FBI. Nie będzie to łatwe, ale Bill na pewno da sobie radę. Jak już wspominał, ta pani jest całkiem atrakcyjną kobietą.

Policjant zamknął drzwi i powiesił płaszcz na wieszaku. Pomyślał, że ta pani rzeczywiście jest atrakcyjną kobie-

ta. Popatrzył na nią. Nawet bardzo atrakcyjną. I oto znajomy gliniarz prosił go, żeby ją poderwał i szpiegował. Co za absurdalny pomysł!

Fred postawił przed Billem piwo i uśmiechnął się szeroko.

- Nie dziwi mnie, że znów przyszedłeś - powiedział.
- Byłem pewien, że tak łatwo nie zrezygnujesz. Zabawne. Jesteś jedynym facetem, którego objechała. Większość z nich jest zbyt nieśmiała, żeby próbować, tylko dają jej obfite napiwki i uśmiechają się, kiedy odrzuca ich propozycje.

- Chcesz powiedzieć, że ona płoszy klientów? - spytał Bill z powątpiewaniem. Fred nie byłby taki szczęśliwy, gdyby rzeczywiście tak było.

- Jasne, że nie. Dzisiaj jest taki dum, że Eddie pomaga Sal obsługiwać stoliki. Jak tak się utrzyma, może ściągnę Emily, żeby przyszła w tygodniu.

- No to w czym problem? Na tych wszystkich mężczyzn musi być kilku, którym nie wystarcza tylko słuchanie, jak gra.

- Popatrz tylko, to sam się przekonasz.

Bill zastosował się do polecenia. Wziął piwo i usiadł przy stoliku w rogu, naprzeciwko pianina. Stąd świetnie było widać Julie i cały bar. Musiała zauważyć, jak wchodził, gdyż zerknęła na niego od czasu do czasu. Wyraz jej twarzy nie wróżył nic dobrego.

Nie była również zachwycona możliwością flirtu z gośćmi, którzy podchodzili do pianina, aby z nią porozmawiać. Bill siedział za daleko, aby usłyszeć, o czym mó-

wią, ale i tak dostrzegł, że grzecznie, lecz skutecznie powstrzymywała zapędy potencjalnych Romeów. Żaden z nich nie krążył wokół niej na tyle długo, żeby ją zdenerwować, tak jak on wczoraj.

Oczywiście, żaden z nich nie znał jej przeszłości i nie był dla niej zagrożeniem. Zastanawiał się, czy gdyby wiedziała o telefonie do Winston i proście Harcourta, to czy ich spotkanie zakończyłoby się tylko ostrą odprawą słowną. Wątpił. Prawdopodobnie wynająłaby zręcznego adwokata i postarała się pociągnąć go do odpowiedzialności.

I miałyby do tego pełne prawo. Bill napił się piwa. Żałował jak diabli, że w ogóle przyszło mu do głowy zadzwonić do Winston. Julie Chandler miała prawo żyć jak chciała, niezależnie od tego, co zrobił jej były mąż. Sprawiedliwość została wymierzona i nie było sensu dalej karać tej kobiety.

Kiedy tak siedział i patrzył na Julie, zdał sobie sprawę, że narodził się pewien problem. Podobała mu się jej gra. Ona także mu się podobała. Miał ochotę z nią porozmawiać. Chciałby, po zamknięciu baru, podać jej płaszcz, odprowadzić do samochodu, może oczarować na tyle, żeby zaprosiła go do siebie... Innymi słowy, oczywiście poza szpiegowaniem, miał ochotę zrobić dokładnie to, co sugerował Harcourt - zbliżyć się do niej. Do diabła! Świetnie się spisał na początek.

Jeżeli chodzi o Julie, następna godzina była dla niej powtórką poprzedniego wieczoru, gdy policjant po raz pierwszy przyszedł do baru. Tym razem, co prawda, nic nie wskazywało, żeby chciał ją niepokoić, jednak siedział na-

przeciwko niej i gapił się. Gapił się i gapił. Gapił się i myślał. Przynajmniej tak to wyglądało. Zadrzała, usiłując zgadnąć, o czym też może tak rozmyślać.

Przypomniało jej się, jak policja wypytywała ją o George'a. Byli uprzejmi, ale zimni. Odlegli. Wywoływali w niej niepokój, wręcz poczucie winy. Czasami przerywali zadawanie pytań i tylko patrzyli, jak gdyby spodziewali się, że nagle załamie się i powie im wszystko. Chwilami wręcz żałowała, że nie jest winna i nie ma do czego się przyznać. To by zmniejszyło napięcie.

Jedyną jej winą była nieświadomość. Nieświadomość i głupota. Tysiące razy przysięgała sobie, że już nigdy nie będzie niczyją ofiarą. To było o wiele gorsze, niż być przestępcą. Nawet przestępcą, którego złapano. Podczas procesu George'a jego inteligencja i przebiegłość wzbudzały podziw. Ona zaś czuła się bezradna, głupia i w jakiś sposób winna.

- Fred powiedział mi właśnie, że teraz ma pani przerwę.

Julie zeszytniała. Nie zauważyła, jak policjant wstał od stolika i podszedł do podium. Czyżby aż tak zatopiła się we wspomnieniach? Czy też on był tak zwinny? Biorąc pod uwagę jego posturę, prawdopodobnie to pierwsze. Nikt z tak szerokimi ramionami nie mógłby się przemknąć obok niej niezauważony, gdyby myślami nie przebywała zupełnie gdzie indziej.

- Wspomnienia - powiedziała tonem trochę bardziej przyjaznym, niż zamierzała. - Straciłam poczucie czasu.

- Zauważyłem, że przebywa pani daleko. - Miał miły

uśmiech. - Jeżeli miałem z tym coś wspólnego, to przepraszam.

Julie spojrzała mu prosto w twarz.

- Szczerze mówiąc, poruczniku, miał pan, chociaż muszę przyznać, że to nie pańska wina. Po prostu przypomina mi pan o wielu sprawach, o których wołałabym zapomnieć.

Bill poczuł nagle, że symptomy grypy przestały być tak natarczywe. Rozmawiała z nim szczerze, nie kazała mu się wynosić.

- Tak mi się wydawało - powiedział i wyciągnął rękę, aby pomóc jej zejść z podium. - Wydaje mi się także, że jeśli mnie pani lepiej pozna, to, być może, mój widok nie będzie pani denerwował. Przychodzę tu dosyć często i nie chciałbym sprawiać pani przykrości swoją obecnością. Czy mogę postawić pani drinka?

Przyjęła tę propozycję tylko dlatego, że wyraz jego twarzy był otwarty, pełen nadziei. Nie widziała w jego rysach ani śladu wczorajszej podejrzliwości. Był po prostu przystojnym mężczyzną, który pragnął jej towarzystwa. Mężczyzną, przed którym nie musiała niczego ukrywać, bo przecież znał jej sekret.

- Nie piję w pracy, poruczniku. - Wsunęła rękę w jego olbrzymią dłoń. - Ale mam ochotę na kawę.

- A więc kawa.

Miała długie palce i starannie opiłowane paznokcie. Jej dłoń wydawała się krucha, jednak kiedy, schodząc z podium, oparła się mocniej, poczuł siłę, prawdopodobnie rezultat wieloletniej gry na pianinie. Stał przed oczyma

obraz stalowej dłoni w aksamitnej rękawiczce. Julie Chandlar mogła wyglądać jak typowa piękność z Południa, ale wątpił, czy była równie miękka i uległa, jak nakazywała tradycja. Przypuszczał, że mimo całej swojej łagodnej, miłej powierzchowności, w środku jest równie twarda jak Charity Chambers czy Hattie Reynolds. Obie reprezentowały nową generację kobiet z Południa. Julie tyle przeszła, że z pewnością także zaliczała się do tej kategorii. Pomyślał, że może warto poznać te kobiety ze sobą.

Usiedli przy stoliku i Bill zamówił u Eddie'go dwie kawy. Młody człowiek spojrzał na nich z dziwnym wyrazem twarzy, ale Woburn nie zwrócił na to uwagi. Był zbyt zainteresowany swoją towarzyszką.

Julie kręciła się niespokojnie, nie bardzo wiedząc, jak zacząć rozmowę z mężczyzną, któremu jeszcze wczoraj kazała się wynosić. Podszedł do niej dzisiaj, co wskazywało, że nie miał żalu. Na dodatek patrzył na nią w taki sam sposób, w jaki patrzyli wszyscy amatorzy flirtu, którzy wcześniej usiłowali przyciągnąć jej uwagę. Z tą różnicą, że rii przysiadła się do żadnego z nich. Nie mogąc wymyślić żadnego tematu do rozmowy, czekała cierpliwie, aż Eddie przyniesie kawę. Cisza stała się już zbyt nieznośna, więc nagle zaczęła mówić. W tym samym momencie odezwał się także jej towarzysz. Roześmieli się i zaczęli wzajemnie przepraszać.

- To głupie - powiedziała w końcu Julie. - Muszę przyznać, że nie pamiętam nawet, jak się pan nazywa, tylko kim pan jest. Pewnie muzycy nie mają takiej pamięci ani takiego zmysłu obserwacji jak policjanci.

- Bill Woburn. - Był oczarowany jej uśmiechem.
- Proszę pamiętać, że mam nad panią przewagę, gdyż znam pani poprzednie kłopoty. Każdy, kto przeszedł przez to, co pani, ma pełne prawo czuć się nie najlepiej w towarzystwie policjanta. Chciałem tylko, żeby pani wiedziała, że ja to rozumiem.

Te słowa zdumiały ją. Była w nich jakaś uprzejmość, która nie pasowała do jego zawodu.

- Miło, że pan to mówi, poruczniku. To pierwsze uprzejme słowa, jakie kiedykolwiek usłyszałam od policjanta. Mam... mam nie najlepsze wspomnienia.

- Wierzę pani.

Dotknęła palcem brzegu filiżanki.

- Kilka minut temu zastanawiałam się nad tym. Mówi się przecież, że niewiedza nie jest żadnym usprawiedliwieniem. To znaczy w świetle prawa.

- Tylko wtedy, kiedy nieświadomie popełni się przestępstwo. - Bill zmarszczył brwi. Zupełnie przypadkowo robił to, co sugerował mu Harcourt. Nie zadał nawet żadnego pytania, a ona już otwierała się przed nim. - Jednak z tego, co pamiętam, pani była po prostu nieświadoma...

- Byłam głupia. - W jej oczach zabłysła złość. - Nie mam z kim porozmawiać, gdyż postarałam się spalić za sobą wszystkie mosty, ale przez cały czas bardzo wiele o tym myślałam. Byłam naiwną, łatwowierną dziewczyną, niby dojrzałą kobietą, ale psychicznie wciąż dzieckiem. Poruczniku, zrobiłabym wszystko, żeby nadrobić stracony czas!

Bill wyprostował się na krześle. Nie przewidział, że dotknie aż tak czułej struny. Ona wyraźnie obwiniła się za

to, że ją oszukano i jeśli ktoś nie pomoże jej ujrzeć tej sprawy we właściwym świetle, wkrótce znienawidzi się równie mocno, jak teraz nienawidziła byłego męża. Odechnął głęboko. Potrzebny jej był przyjaciel, ktoś, komu będzie mogła zaufać i zwierzyć się. Co prawda, kiedy dziś ją zagadnął, wcale nie przyjaźń miał na myśli.

- Myślę, że wiem, jak się pani czuje - zaryzykował.
- Proszę jednak nie zapominać, że kilku starszych i bardziej doświadczonych ludzi dało się nabrać George'owi. To był prawdziwy specjalista. Jeden z najlepszych, z jakimi miałem do czynienia.

- Tylko że żaden z tych ludzi nie był jego żoną - przeknęła łyk kawy. - Nie sypiali z nim, nie prali jego skarpetek, nie gotowali mu. Poruczniku, gdzieś, kiedyś, musiałam usłyszeć lub zobaczyć coś, co powinno było wzbudzić moje podejrzenia. Nie jestem przecież idiotką, tylko... Cóż, nieważne. Muszę już wrócić do pianina. Fred jest świetnym szefem, ale nie chcę przeciągać struny. Przerwa się skończyła.

- Fred jest moim przyjacielem. - Ujął ją za rękę. - Nie zwolni pani z powodu jeszcze kilku chwil spędzonych w moim towarzystwie. Poza tym to zupełnie jasne, że musi pani porozmawiać z kimś, kto zna pani przeszłość. Nie jestem psychologiem, ale mam wrażenie, że dzieje się z panią coś niedobrego. Chciałbym...

Julie wyrwała rękę.

- Być może ma pan dobre intencje - powiedziała nerwowo. Nie wiedziała, co ma sądzić o motywach jego postępowania. - Ale całkiem nieźle daję sobie radę sama. Nie

chciałabym być nieuprzejma, wydaje mi się tylko, że doszukuje się pan w moich słowach czegoś, czego w nich nie było. Dziękuję za zainteresowanie, ale to naprawdę niepotrzebne.

- W porządku. - Bill oparł się wygodnie na krześle.
- A więc może przestanę okazywać zainteresowanie i przyznam się, że jeszcze zanim wczoraj panią rozpoznałem, uznałem, że jest pani fantastyczna. Nie przychodzę tutaj każdego wieczoru, tylko mniej więcej raz na tydzień. Przyszedłem dzisiaj i rozmawiam z panią, dlatego że przez cały dzień nie mogłem przestać o pani myśleć.

Te słowa wywarły na niej wrażenie. Oczy Julie rozszerzyły się ze zdumienia. Bill pomyślał, że równie dobrze mógł jej powiedzieć o rozmowie z Harcourtem. Pewnie byłaby mniej zdziwiona.

- No cóż - odezwała się w końcu. - Chyba powinnam przestać tytułować pana porucznikiem. Bill czy William?
- Na jej twarzy malowały się zmieszanie i ostrożność.

- Bill. Dlaczego moje zainteresowanie tak cię zdumiewa? Chyba przyzwyczyłaś się do nadskakujących mężczyzn? Jesteś piękna, a twoja gra stanowi świetną pożywkę dla romantycznych fantazji.

Julie była zupełnie zbита z tropu. Miał rację, przywykła już do awansów ze strony mężczyzn. Do perfekcji opanowała dawanie sobie z nimi radę - czasami bardziej uprzejmie, czasami mniej. Jednak ten człowiek był inny. Po pierwsze, wiedział, kim była. Po drugie, był policjantem, co budziło zaufanie. I wreszcie po trzecie, mimo że przyznał, że mu się podoba, nie zachowywał się tak, jak inni

mężczyźni, z którymi miała do czynienia od czasu rozwodu. Dostrzegą ją wyraźną różnicę, choć nie umiałyby powiedzieć, na czym ona polega.

- Wydaje mi się... - zaczęła powoli, starając się znaleźć właściwe słowa - ... że jestem tym zdumiona z powodu naszej wczorajszej rozmowy. Rozpoczęcie nowego życia kosztowało mnie sporo wysiłku. Kiedy cię zobaczyłam...

- Kiedy mnie zobaczyłaś, twój nocny koszmar zamienił się w rzeczywistość. - Odwrócił jej rękę wnętrzem dłoni do góry. - Tutaj - powiedział i delikatnie dotknął jej skóry. - Tutaj jest twoja przyszłość, Julie. Nie w tym gnieździe szerszeni - twoich wspomnieniach i lękach. Masz prawdziwy talent. Podziel się z ludźmi. Będę tutaj, kiedy skończysz dziś grać. Musimy jeszcze porozmawiać.

Przez chwilę jego ręka spoczywała na jej dłoni. W końcu westchnął i odsunął się od niej.

W następnych godzinach palce Julie odnajdywały wprawdzie właściwe klawisze, ale jej myśli skupiały się wokół wysokiego blondyna, który bacznie się jej przyglądał. Nie miała żadnego powodu, aby wątpić w jego szczerść. On także nie miał powodów, aby kłamać. Musiała przyznać, że był niezwykle przystojny. Dlaczego więc jego zainteresowanie sprawiało, że czuła się niepewnie? Niepewnie, ale nie nieprzyjemnie. To było raczej nerwowe podniecenie.

Bill czekał cierpliwie. Wszystko, czego tak naprawdę pragnął, to wyprowadzić Julie na zewnątrz, w mroźną zimową noc. Krótki spacer sprawi, że poczuje się trochę

bardziej przytomnie i porozmawia z nią jeszcze. Ze spojrzeń, jakie Julie rzucała mu od czasu do czasu, jasno wynikało, że zastanawia się, o co mu, do diabła, chodzi.

Pomyślał, jak byłoby dobrze, gdyby nie miał pojęcia, kim ona jest. Mógłby ich ze sobą zetknąć romantyczny przypadek, tak jak ten, który połączył Kyle'a i Charity. Uśmiechnął się, kiedy przypomniał sobie opowieści przyjaciela o tym wieczorze, podczas którego rozebrał się na cele dobroczynne. Wtedy nie wiedział jeszcze, że na widowni znajduje się jego przyszła żona i zaśmiewa się do utraty tchu. Dobrze byłoby zobaczyć, jak Julie Chandler naprawdę się śmieje. Widział już wiele uczuć na jej twarzy, ale nigdy swobodnej, nieskrępowanej radości. Czy śmiech zmieniłby te arystokratyczne rysy? Miał nadzieję, że wkrótce się o tym przekona.

Gdy zbliżył się czas zaniknięcia lokalu, goście Freda stopniowo zaczęli rozpląwać się w mroku nocy. Za kwadrans dwunasta zostało tylko pięć osób. Sally i Eddie krzatali się między stolikami. Fred pomrukiwał pod nosem, licząc butelki i szklanki. Bill z uporem nie zwracał uwagi na coraz bardziej bolące kości i głowę. Symptomy te wyraźnie wskazywały, że od dawna powinien być w łóżku. Uznał, że później przyjdzie czas na odpoczynek. Teraz musiał zrobić wszystko, żeby Julie chciała się z nim widywać. Im dłużej na nią patrzył, tym ważniejsze mu się to wydawało.

Mniej więcej za pięć dwunasta podekscytowanie Julie osiągnęło szczyt. Bill Woburn czekał na nią, tak jak obiecał. Ciekawość przeważała obawy. Chociaż pochlebiało jej

jego zainteresowanie, jednak pozostała podejrzliwa, choć starała się nie dopuszczać negatywnych uczuć. Trudno jej było zaufać komukolwiek. Wiedziała dobrze, że właśnie owa nieufność zraziła do niej wielu mężczyzn. Obiecała sobie teraz, że do czegokolwiek by doszło z Billem, będzie się starała zaakceptować go takim, jakim jest.

Czyż sama nie pragnęła właśnie od niego pełnej akceptacji? Od każdego?

Fred poustawiał wszystkie butelki, po czym zdjął fartuch i rozejrzał się po barze. Julie zamknęła pianino i wstała, a Bill natychmiast podniósł się z krzesła i podszedł do podium z wyciągniętą ręką. Fred uśmiechnął się do siebie. Tych dwoje świetnie wyglądało razem. I pomyśleć tylko, że poznali się tutaj, w jego barze. To tak jakby on zetknął ich ze sobą. Jasne, że za wcześnie jeszcze, żeby mówić o jakimś romansie, zwłaszcza że chodziło o tak zamkniętego w sobie mężczyznę, jak Bill Woburn. Przez wszystkie lata ich znajomości ten wielki glina nigdy nie zwierzał się Fredowi. Twardy, samowystarczalny facet. Byłoby cholernie zabawne, gdyby to tej małej udało się wreszcie do niego dotrzeć.

Eddie i Sally skończyli, po czym poszli po swoje płaszcze. Fred ruszył za nimi, żeby podziękować za dobrą robotę, jednak ton ich rozmowy powstrzymał go. Zaczął uważnie się przysłuchiwać. Eddie mówił cichym, niskim głosem, jak gdyby nie chciał, aby ktokolwiek mógł go usłyszeć. Do Freda dobiegły tylko słowa „...wszystko, co miałybyś zrobić, Sal...” i w tym momencie Sally zaczęła krzyczeć na rozmówcę. Najwyraźniej to, co powiedział, musia-

ło ją zdenerwować. Fred postanowił, że jutro ją o to zapyta, choć najprawdopodobniej nie była to jego sprawa. Gdyby była, kelnerką natychmiast by mu powtórzyła. Widocznie nie miało to żadnego znaczenia.

Fred był bardzo zadowolony z obecnego stanu rzeczy. Sal, Eddie i Emily, która przychodziła w piątki i soboty, byli odpowiedzialnymi i dobrymi pracownikami. Teraz miał jeszcze Julie, która przyciągała ludzi jak magnes. Gdyby interes wciąż szedł tak dobrze, jak obecnie, mógłby pomyśleć o rozbudowaniu baru. Może należałoby kupić jeden z sąsiednich budynków i połączyć oba miejsca...

- Dobranoc, Fred. - Głos Julie przerwał jego rozważania. - Dzisiaj Eddie nie musi odprowadzać mnie do samochodu. Porucznik Woburn był uprzejmy zaproponować mi swoje towarzystwo.

Mężczyzna pomyślał, że Julie wyraża się niczym dama starej daty. Nie przeszkadzało mu to, rzecz jasna, ale zastanawiał się, czy zawsze jest taka.

- Zaręczam ci, że nie mogłabyś być w lepszych rękach - odrzekł i mrugnął do Billa. - Nie przetrzymuj jej zbyt długo, poruczniku. Nie chcę, żeby jutro przysnęła przy pianinie.

- Nie obawiaj się. - Bill już kładł rękę na ramieniu Julie, kiedy cofnął ją nagle. Nie był pewien, jak kobieta to przyjmie. - Sam nie jestem w najlepszej formie. Chyba złapałem to świństwo, co krąży po naszym wydziale.

- Och! - Julie spojrzała na niego z zatroskanym wyrazem twarzy. - Jeżeli jesteś chory, już dawno powinieś być się położyć.

Bill spojrział na nią z zainteresowaniem. Niby dlaczego miałyby ją obchodzić, jak się czuł? Uznał, że to pewnie zwykła reakcja osoby uprzejmej z natury. Takiej, która jako dziecko przynosiła do domu bezpańskie koty, a gdy już dorosła, nie życzyła źle nawet najgorszemu wrogowi. Być może się mylił, ale sądził, że Julie Chandlar należy właśnie do tego typu ludzi. W stosunku do byłego męża okazywała złość, ale nie okrucieństwo. Nie była aż tak zgorzkniała, jak większość kobiet w podobnej sytuacji.

- Nie czuję się tak fantastycznie jak zazwyczaj - powiedział niefrasobliwym tonem - ale jakoś przeżyję. Poza tym do pracy idę dopiero jutro po południu. W tej chwili mamy tak niewielu ludzi, że detektywi muszą chodzić na nocne patrole, zanim reszta nie wyzdrowieje.

Podszedł do nich Eddie Bradley z płaszczem i torebką Julie.

- Dzisiaj chyba muszę ustąpić porucznikowi, panno Chandlar. Tu są pani rzeczy. Czy dobrze usłyszałem, że nie będzie tu pana przez jakiś czas? - uśmiechnął się do Woburna. - Chyba mogę liczyć jutro na eskortowanie pani Chandlar?

- Nie wiem, kiedy wpadnę, Eddie - odparł Bill, nieco zdumiony obcesowym pytaniem. - Sądzę, że Julie potrafi sama o siebie zadbać.

- Lubię, gdy ktoś odprowadza mnie do samochodu - wtrąciła. - Nie jestem bezradnym kobieciątkiem, ale nie należy przesadzać z ryzykiem.

Bill popatrzył na nią uważnie.

- A gdybyś nauczyła się dbać o siebie tak, że nie musiałabyś być uzależniona od innych?

Skinął głową na dobranoc i wziął kobietę za łokieć, leciutko popychając ją w stronę drzwi. Zesztywniała i próbowała dyskretnie się uwolnić, ale jego uścisk był silny, choć delikatny. Chwył gliny, pomyślała, i poczuła gniew pomieszany ze strachem.

Zachowała pełne godności milczenie, dopóki nie znaleźli się na zewnątrz. Wtedy wyrwała mu się nagle. Zdumiony Bill przystanął.

- Hej, przepraszam - powiedział. - Nie chciałem się spoufalać. Mam już taki zwyczaj, że trzymam za ramię piękne kobiety, kiedy...

- Kiedy co, poruczniku? - Oparła rękę o biodro. - Kie-

dy je aresztujesz? Prowadzisz do więzienia? Chciałabym, żebyś wiedział, że nie pochwalam...

- Spokojnie, spokojnie. - Uniósł w górę obie ręce. - Przeprosiłem cię przecież. Myślałem, że zawarliśmy rozejm.

- To prawda. A ty nagle mnie... złapałeś. Powinieneś wiedzieć, że nie cierpię, kiedy traktuje się mnie jak kawałek mięsa.

Bill zagwizdał cicho i potarł dłonią kark.

- Widzę, że przy tobie będę musiał pamiętać o dobrych manierach. Możemy spróbować jeszcze raz. Przy późnej kolacji. Znam tu taką restaurację, gdzie serwują najlepsze potrawy po tej stronie nieba. Co ty na to? Ja stawiam.

Julie popatrzyła na niego uważnie. Jego twarz była szczerą i otwartą, ani śladu zawodowej podejrzliwości. W świetle lampy wyglądał, jak gdyby miał wokół głowy aureolę. Jej gniew ulotnił się. Uśmiechnęła się.

- Chyba trochę przesadziłam - powiedziała. - W porządku, przepraszam. Kolacja, ty stawiasz. Ale weźmy mój samochód. To będzie fair.

- Być może, ale jeśli nie masz nic przeciwko temu, pojedźmy moim. Nie tak łatwo znaleźć to miejsce, i wolałbym prowadzić, niż mówić ci, jak masz jechać.

- Doprawdy? - Uniosła w górę brwi. - A ja już myślałam, że spotkałam jednego z tych rzadkich mężczyzn, którzy wierzą, że kobiety potrafią radzić sobie same. Czy to nie ty mówiłeś, że powinnam nauczyć się dbać o siebie tak, żebym nie musiała czekać, aż ktoś taki jak ty czy Eddie odprowadzi mnie do samochodu? A może powiedziałeś to, żeby mnie rozproszyć, kiedy chwytałeś moje ramię?

- Julie, jesteś piekielnie drażliwa - uśmiechnął się Bill.
- Mówiłem szczerze. A teraz chodź. Opowiem ci o tym.
- Kiedy zawahała się, machnął ręką w kierunku swojego samochodu.

- No chodź - powtórzył.

Czuła się trochę jak muszka, która przyjęła zaproszenie zaprzyjaźnionego pająka, jednak posłusznie ruszyła za nim. Wsiadli do samochodu i Bill uruchomił silnik.

- Naprawdę mówiłem poważnie - zaczął. - Moja znajoma uczy kobiety samoobrony. Jak unieszkodliwić napaśnika i uciec. Ktoś taki jak ty może tego potrzebować.

- Dlatego że pracuję w barze?

- Nie. Dlatego że pracujesz po zmroku. A właściwie tak, bo pracujesz w miejscu, gdzie sprzedaje się alkohol. Czasami jakiś pocziwiec po paru piwach robi się niezwykle odważny i zaczyna molestować kobietę, do której nie ośmieliłby się nawet odezwać na trzeźwo. Wtedy warto umieć sobie poradzić.

- Chyba nie jestem zainteresowana - wzdrygnęła się Julie. - Jakoś sobie radzę w kłopotliwych sytuacjach, a to, co mi proponujesz, jest dla mnie trochę zbyt brutalne. Zostawiam to innym. Moja broń to ostrożność i donośny krzyk.

- Jak sobie życzysz. - Bill zjechał z krawężnika. - To tylko pomysł.

- Doceniam propozycję. Cieszę się też, że jest jakaś restauracja otwarta o tej porze. Będę musiała zapamiętać drogę.

Bill miał nadzieję, że jej się nie uda. Wolałby, żeby

następnym razem musiała poprosić go o pomoc. Spokojnie, powiedział sobie. Być może, jeżeli pozna ją lepiej, wcale nie będzie pragnął, żeby była od niego zależna. Może nawet nie będzie jej lubił.

Albo może ona go nie polubi, co było o wiele bardziej prawdopodobne.

Następne dwie godziny udowodniły jednak, że zapewne żadna z tych możliwości nie będzie miała miejsca. Przez całą drogę rozmawiali z ożywieniem. Bill odkrył, że przy Julie nie boi się mówić o sobie. W niecałe dziesięć minut dowiedziała się, że nigdy nie był żonaty, że praca zajmowała mu większą część życia i że w wieku trzydziestu sześciu lat odrzucił awans, dzięki któremu znalazłby się w administracji. - Nie jestem urzędnikiem - powiedział, kiedy zatrzymali się przy obskurnym wejściu do restauracji. - Poza tym, nienawidzę tych wszystkich politycznych gier. Wystarcza mi, że jestem detektywem.

Julie przyglądała się restauracji, podczas gdy Bill okrążył samochód, aby pomóc jej wyjść. W najlepszym razie to miejsce wyglądało jak speluna. W oknach wisiły niemal zabytkowe plakaty reklamujące Coca-cole, a nad drzwiami napisane było po prostu „Resturacja czynna całą dobę”.

- Nie zrażaj się wyglądem tego miejsca - powiedział Wobum. - Jedzenie przygotowują na miejscu, jest naprawdę świeże. Żadnych paskudztw z puszek. Spodoba ci się, zobaczysz.

W środku restauracja nie wyglądała lepiej. Jarzeniówki, brudnobeżowe linoleum, mocno podniszczone stoliki i ta-

borety. Z szafy grającej dobiegały smętne dźwięki piosenki o utraconej miłości.

Poza tym było tłoczno. Zaspani ludzie w różnych uni-
formach tkwili nad kawą albo zajadali zdumiewające ilości
dań lub kanapek. Bill poprowadził Julie do stolika, od
którego wstawało właśnie czterech policjantów. Zgotowali
mu entuzjastyczne powitanie. Byli bardzo uprzejmi dla
Julie, ale cały czas podkpiwali z jej towarzysza. Odcinał się
im żartobliwie, podczas gdy kelner sprzątał stolik. Chwilę
później mężczyźni odeszli, a Julie i Bill usiedli naprzeciw-
ko siebie.

- Widzę, że jesteś lubiany wśród kolegów. - Julie
wzięła do ręki menu. - Dokuczali ci, jak mogli, ale sły-
chać było szacunek w ich głosach.

- Mój Boże, nie mów o tym nikomu - zachichotał.
- Normalnym gliniarzom nie wypada szanować detekty-
wa. Powinni uważać, że bierzemy pieniądze za nic.
W pewnym sensie mają rację. Większość zbrodni dzieje się
przecież na ulicy.

- Więc dlaczego nie jesteś na ulicy? Czy nie byłoby
tam z ciebie więcej pożytku?

- Raczej nie. Im jestem starszy, tym bardziej wolę po-
jedynek na inteligencję. Czasami mam szczęście.

- Tak. - Znów popatrzyła na menu. - Wiem.

Kłopotliwe milczenie przerwała sympatyczna kelnerka,
która przyszła po zamówienie. Julie posłuchała rady Billa
i zamówiła pieczoną wołowinę, tak jak on. Wkrótce oboje
rozkoszowali się kruchym, doskonale doprawionym mię-
sem.

- O rety -jęknęła Julie i na moment odłożyła widelec.
- Miałeś rację. Niespecjalnie spodobało mi się to miejsce na początku, ale teraz wiem, że na pewno będę tu przychodziła.

Bill otarł wargi z sosu i uśmiechnął się.

- Przyznam, że ryzykowałem, przywożąc cię tutaj. To nie jest miejsce dla wybrednych dam, ale ponieważ jesteś taka szczupła, możesz się nie przejmować i opychać dalej, droga panno Chandlar.

Julie roześmiała się szczerym, spontanicznym śmiechem. Ten śmiech był równie bogaty, jak jej muzyka - głęboki, pełny, niezbyt głośny i chyba rzadko słyszany. Nie zamknęła oczu, patrzyła prosto na niego i Bill poczuł nagle, jak przeszło go bolesne ukłucie. Zastanawiał się, czy często bywał na tyle szczęśliwy, żeby tak się śmiać.

Julie odprężyła się, kiedy zrozumiała, że Bill nie zamierza skłaniać jej do zwierzeń na temat przeszłości. Rozmowa toczyła się lekko i niezobowiązująco. Gdyby nie ludzie w mundurach, którzy się z nim witali oraz inni, którzy zwracali się do niego „poruczniku”, mogłaby zapomnieć, że jej towarzysz jest policjantem.

Nagle zdała sobie sprawę, że chciałaby wiedzieć o nim o wiele więcej, niż dowiedziała się do tej pory. Kiedy zjedli mięso i zamówili ciasto na deser, postanowiła zaryzykować.

- Powiedz, Bill, kiedy bywasz szczęśliwy? - zapytała.
- Tylko nic na temat pracy, błagam. Co lubisz robić?

- Teraz jestem szczęśliwy. - Oparł się wygodnie i popatrzył na nią.

- W porządku. I kiedy jeszcze?
- Czy to przesłuchanie? - uśmiechnął się.
- Skądże. Jestem pianistką, a nie policjantką. Nie

umiałabym przeprowadzić przesłuchania, nawet gdybym musiała. Powiedziałeś wcześniej, że cię interesuję? Czy ja nie mam prawa interesować się tobą? Moja mama mówiła, że najlepiej poznaje się ludzi, kiedy się ich zapyta co lubią. Zgadzasz się z tym?

Jego uśmiech zniknął.

- Zgadzam, ale ja nie dowiedziałem się tego od mamy. Jedyną rzeczą, jakiej mnie nauczyła, to jakim strasznym draniem jest mój stary.

Julie omal nie otworzyła ust w niemym zdumieniu. A więc ten współczesny rycerz miał wielką dziurę w swojej zbroi! To dlatego jego przystojne rysy ściągnięte były goryczą. Zawahała się przez moment, po czym zapytała:

- A czego nauczyłeś się od ojca?
- Jaką suką jest moja matka - uśmiechnął się z goryczą.

- Przykro mi. - Wyciągnęła rękę i dotknęła jego dłoni. Bill omal nie podskoczył. Kiedy nie cofnęła ręki, delikatnie zacisnął palce wokół niej.

- Wiesz? Nawet moim najlepszym przyjaciółom nie powiedziałem aż tyle o swoim dzieciństwie - wyznał. - Nie mogę zrozumieć, dlaczego zacząłem zwierzać się tobie.

- Chyba nie żałujesz?

Popatrzył na ich złączone ręce, a potem znowu na nią.

- Nie, nie żałuję, Julie. Może dlatego że ciebie także

zranił ktoś, kogo kochałaś, sędzę, że mnie rozumiesz. Inni pewnie nie. Większość moich przyjaciół ożeniła się lub wyszła szczęśliwie za mąż. Nie zawsze im było dobrze, ale w końcu wszystko się ułożyło. Kiedy jestem z nimi, chcę czuć się szczęśliwy, a nie zawracać im głowę nieprzyjemnymi wspomnieniami.

- Być może wcale nie oddajesz im przysługi... - Julie urwała na widok kelnerki, która przyniosła ciasto. Milczeli, dopóki nie zniknęła z pola widzenia.

- Może masz rację - przyznał Bill. - Jedno wiem na pewno: chciałem ci o tym powiedzieć. - Uśmiechnął się, uściskał rękę Julie i puścił ją. - Jedz ciasto. Obiecuję ci, że za chwilę pomyślisz, że umarłaś i trafiłaś do nieba.

Tak było. Przymknęła oczy i rozkoszowała się delikatnym, orzechowym smakiem ciasta. Wprost rozpuszczało się w ustach.

- Jest nawet lepsze niż to, które piekła moja babcia - powiedziała. - Nie sądziłam, że to w ogóle możliwe.

- Opowiedz mi o swojej rodzinie - poprosił. - Z tego co zapamiętałem, chyba jesteście w bardzo bliskich stosunkach.

- Owszem. - Julie poczuła, że zbiera się jej na płacz. - Chyba odcięłam się trochę od nich, odkąd opuściłam Winston. Utrzymujemy kontakt, ale rzadko ich odwiedzam. Początkowo tłumaczyłam sobie, że jestem zbyt zajęta pracą, teraz zastanawiam się, czy przypadkiem nie obawiam się ludzi i miejsc, na które musiałabym się natknąć podczas wizyty w domu.

- Powiedziałaś „w domu”. To wiele wyjaśnia.

Julie uśmiechnęła się. Ten człowiek był naprawdę miły.

- Może powinniśmy zająć się psychoanalizą? - powiedziała. - Już widzę ten napis: „Woburn i Chandlar. Specjalność - Psychologia Amatorska”.

- Jeżeli chodzi o amatorstwo, mów za siebie. Może nie mam doktoratu z psychologii, ale skończyłem kilka kursów. To pomaga przy pracy.

Julie patrzyła na niego w milczeniu. Tak naprawdę nie odpowiedział na jej pytanie - co go uszczęśliwiało, co lubił robić. Miał niewielu przyjaciół, nie posiadał rodziny. Całą swoją energię i siłę zużywał na to, żeby być świetnym detektywem. To było godne podziwu, ale czy można to nazwać życiem?

A czy ona przez cały ubiegły rok nie zachowywała się dokładnie w ten sam sposób? Ile razy urywała znajomości po jednym czy dwóch spotkaniach, gdyż nie chciała, żeby eokolwiek albo ktokolwiek przeszkadzał jej w samotnej walce o ...

Ważnie, o co? O sławę? To śmieszne, przecież doskonale czuła się jako pianistka w barze. A więc dlaczego tak szczerze się opancerzyła?

- Dałbym fortunę, żeby dowiedzieć się o czym myślisz. Wyglądasz, jak gdybyś była setki kilometrów stąd.

- Twoje męskie ego poczuło się zagrożone? - zażartowała, unikając bezpośredniej odpowiedzi.

- Tak, do diabła. Siedzę sobie tutaj, opowiadam, jaki jestem fantastyczny, a ty nagle odpływasz.

- Po prostu zamyśliłam się. - Spojrzała na zegarek.
- Zrobiło się późno. Lepiej już chodźmy do domu. Powi-

nienesię wyspać, jeżeli chcesz zwalczyć gripę. Nie potrzebujesz żadnych kursów, żeby to wiedzieć.

- Pewnie nie. - Skrzętnie ukrył rozczarowanie. Mógł tak siedzieć i rozmawiać z nią jeszcze kilka godzin. Jej uroda pociągała go, ale przede wszystkim interesowała go jej osobowość. Miał wrażenie, że jest na progu jakiegoś wielkiego odkrycia. Zdawało się ono dotyczyć Julie Chandlar, więc nie chciał jeszcze pozbawiać się jej towarzystwa.

Jednak miała rację, było już późno. Rozmawiali o wiele dłużej, niż przypuszczał. Wiedział, że kiedy w końcu pójdą spać, zacznie wstawać świt.

Zapłacił rachunek i wyszli. W drodze powrotnej Bill nie miał pojęcia, o czym mówić. Nie przychodził mu do głowy żaden temat, a ponieważ Julie zdawała się zadowalać ciszą, milczał.

Julie odprężyła się, z wolna ogarniała ją senność. W samochodzie było ciepło, a obecność Billa uspokajała ją. Teraz cieszyła się, że nie zraził się jej wczorajszą szorstką odprawą, miała nawet nadzieję, że policjant poprosi ją, aby od czasu do czasu spotykali się poza barem. Przypomniało się jej, co Antonia mówiła na temat prawdziwej namiętności i uśmiechnęła się. Bill Woburn nie wzbudzał w niej takich odczuć, ale był miłym człowiekiem. Tak, jego towarzystwo sprawiało jej przyjemność.

Bill zaparkował obok furgonetki, która podobno należała do Julie. Furgonetka, pomyślał. Taki pojazd powinien należeć do kobiety, która wkrótce chciałaby być żoną lub matką. Samochód miał mniej więcej cztery lata, zapewne

był bardzo praktyczny. Dziwne, że nie pozbyła się go po swoich drastycznych przeżyciach. Być może skrycie wciąż liczyła na to, że spotka odpowiedniego mężczyznę. Wyłączył silnik buicka i popatrzył na Julie.

Jej głowa spoczywała na oparciu, kasztanowe loki rozsypały się na ramiona. Ręce trzymała w kieszeniach płaszcza. W tym momencie jedyne, czego pragnął, to pochylić się i pocałować ją. Powoli wciągnął powietrze.

Julie odczekała kilka sekund, zanim wyprostowała się i zaczęła szukać kluczyków. Nastrój stał się romantyczny, nie chciała go tak szybko zepsuć. Jednak nic się nie zdarzyło. Przynajmniej nic, czego mogłaby się spodziewać. Bill odchrząknął i wymamrotał coś na temat swojego chorego gardła. Julie automatycznie odparła, że powinien brać dużo witaminy C i odpoczywać. Nastrój ulotnił się bezpowrotnie. Uznała, że czas już iść.

- Było mi naprawdę przyjemnie - powiedziała. - Dziękuję. Biorąc pod uwagę twoje samopoczucie, kosztowało cię to dużo wysiłku.

- Żaden kłopot. Lubię tam chodzić, a nie znoszę jeść sam. Jesteś świetnym towarzyszem.

Poczekala jeszcze chwilę, licząc, że Bill zaproponuje jej, aby to wkrótce powtórzyli. Policjant jednak milczał.

- No cóż - powiedziała niefrasobliwym tonem. - Do zobaczenia, Bill. Jeszcze raz dziękuję.

Wyszła z buicka i szybkim krokiem skierowała się do swojego samochodu.

Woburn patrzył na nią ze smutkiem. Powinien był przynajmniej powiedzieć, iż ma nadzieję, że wkrótce się spot-

kają. Dała mu przecież tę możliwość. Co go nagle tak onieśmieliło? Co się z nim, u diabła, działo?

Julie otworzyła drzwi i zręcznie wśliznęła się za kierownicę. Pokiwał głową z zadowoleniem, kiedy zablokowała drzwi i zapięła pasy przed uruchomieniem silnika. Dobre przyzwyczajenie. Mimo mrozu silnik natychmiast zapalił. Z pewnością wiedziała, jak należy zajmować się samochodem. Zniechęcony Bill opadł z powrotem na siedzenie. Czuł się niewyraźnie. Do diabła! Powinien był ją gdzieś zaprosić. Ona mogła zaproponować czas i miejsce. Nie musiał dać jej odczuć, że ta kolacja to jednorazowa sprawa, tylko dlatego że nie wiedział, jak bardzo będzie zajęty w najbliższym czasie. Widocznie grypa zaatakowała również jego mózg. Kiedy Julie odjeżdżała, pomachała mu wesoło ręką. Ten gest zadecydował. Jutro zobaczy się z nią i wyjaśni, że chciałby ją ponownie gdzieś zaprosić. Może nawet prześle jej kwiaty.

Jednak następnego dnia Bill Woburn był zbyt chory, aby podnieść się z łóżka. Nie zadzwonił do Julie ani nie przesłał jej kwiatów. Minał tydzień, a nie dostała od mego żadnej wiadomości.

W ciągu tego tygodnia stała się pełnoprawnym członkiem „J3ixie Dreamer”. Fred odnosił się do niej bardzo uprzejmie, Sally i Emily wręcz przyjacielsko, a Eddie z szacunkiem, który mógłby zamienić się w coś bardziej poufałego, gdyby go zachęciła. Tego jednak nie zamierzała robić.

W czasie weekendu obie kelnerki złapały grypę. Eddie

przyprowadził do pomocy dwie przyjaciółki i jego uwaga skupiła się na nich. Julie odetchnęła z ulgą, chociaż kobiety nie wzbudziły jej sympatii. Nie miały wdzięku Sally ani Emily i zdecydowanie nie lubiły ciężkiej pracy. W niedzielę Julie zadzwoniła do Sally i ucieszyła się, że kelnerka zamierza powrócić do pracy w połowie tygodnia.

W środę wszystko wróciło do normy. Zadzwoniła Antonia Thomas i nalegała, żeby koniecznie zjadły razem obiad. Twierdziła, że ma fantastyczną ofertę dla swojej klientki. Jej entuzjastyczny głos długo jeszcze dźwięczał w uszach Julie. Przebrała się i pojechała do zaproponowanej przez Tonie restauracji.

Jednak przedstawiona propozycja wcale nie wzbudziła jej entuzjazmu.

- Toniu - powiedziała ostrożnie. - Nie chcę tego robić. Wiesz przecież, że wyjechałam z Winston z powodów osobistych. Nie sądzę...

- To na dobry cel - przerwała Antonia z delikatnym naciskiem w głosie. - To ci zrobi świetną reklamę. Już choćby dlatego mogłabyś się zastanowić, a nie od razu odrzucać ofertę. Czy masz pojęcie, ile korzyści przyniesie ci występ na zabawie, która ma na celu zebranie pieniędzy na fundusz badań kardiologicznych? W Dzień Zakochanych? Na pewno o wiele więcej niż granie w barze. Mam wrażenie, że praca u Freda to tylko substytut. Daj spokój, złotko. To naprawdę okazja.

- Tak samo, jak stałe zajęcie.

Nawet jeśli to zajęcie stało się nieco mniej interesujące, odkąd przestał przychodzić pewien policjant, pomyślała.

Oczywiście, dla niego praca była najważniejsza. Jednak Julie czuła się rozczarowana, że od czasu tamtej kolacji nawet nie zadzwonił. Cóż, przynajmniej nie krążył wokół niej żaden cień z przeszłości, chociaż musiała przyznać, że ten był wyjątkowo interesujący. Gdyby jeszcze udało się przekonać Antonię, żeby zrezygnowała z pomysłu występu w Winston.

- Fred na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu - powiedziała agentka optymistycznym, rzeczowym tonem. - I tak większość jego ludzi rozłożyła grypa. Bez problemu przyjął zastępców. Dlaczego nie miałyby zrobić tego samego w stosunku do ciebie? To tylko jeden weekend.

- Ale ja nie będę chora. - Przynajmniej na ciebie, pomyślała.

- W porządku - westchnęła Antonia. - Czy mogłabyś nie decydować się w tej chwili? Przemyśl to jeszcze. Pogadaj z Fredem, jeśli to ma ulżyć twojemu sumieniu. Czy możesz to zrobić dla swojej biednej, przepracowanej agentki?

- Tak - skinęła głową Julie. - Może ci się wydawać, że marudzę, ale naprawdę mam powody, aby się wahać. Zastanowię się i odpowiem ci w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin. Zgoda?

- Przyjmuję propozycję. - Kobieta uśmiechnęła się szeroko. - I tak nie muszę dawać im odpowiedzi przed piątkiem.

- Ty manipulantko! Skoro masz tyle czasu, to dlaczego mnie poganiaasz? Zdecyduję się w piątek rano.

- W czwartek wieczorem. - Antonia uścisnęła dłoń Julie. - No, skoro załatwiłyśmy już interesy, to powiedz, co słyhać. Naprawdę podoba ci się w „Ducie Dreamer”?

- Tak - odpowiedziała stanowczo. - Chociaż nie mogę powiedzieć, że bym przepadała za kelnerkami, które zastępowały Sally i Emily. Na szczęście już odeszły. - Zamilkła na chwilę i uśmiechnęła się. - Sama nie wiem... Mam wrażenie, że tam jest mój dom.

- To dobrze. Wiem, że byłaś już zmęczona przenoszeniem się z miejsca na miejsce. Nie proponowałabym ci tych występów w Winston, gdybym nie wiedziała, że to przyniesie ci rozgłos.

Julie zastanawiała się, jak wytłumaczyć Antonii, dlaczego nie zależy jej na rozgłosie. Była na tyle bliską przyjaciółką, że mogłaby zrozumieć.

- Toniu... - zaczęła.

- Wiem. - Antonia uniosła obie ręce. - Obiecuję, że do jutra nie powiem na ten temat ani słowa. Mimo wszystko, tu chodzi o twoją karierę. Staram się tylko pomóc.

Julie stłumiła w sobie chęć wyjaśnień. Widocznie jeszcze nie czas. Przy odrobinie szczęścia nigdy nie będzie musiała niczego wyjaśniać. Potem rozmawiały już o innych sprawach. Antonia radośnie oznajmiła, że już od paru dni nie kłóca się z Alanem. Był to swoisty rekord. Alan zdołał nawet taktownie i zręcznie doprowadzić do podpisania kilku ważnych kontraktów. Tonia uważała, że najwyraźniej wyrabiał się.

- A co u ciebie? - zapytała. - Czy do baru przychodzą jacyś interesujący ludzie? A może udało ci się spotkać męż-

czynną swoich marzeń w sklepie? Wiesz, zawsze zastanawiałam się, czy rzeczywiście jakaś* para poznała się w ten sposób, czy to tylko romantyczna historyjka, opowiedana przez sprzedawców po to, żebyśmy chętniej przychodziły kupować pomidory czy sałatę.

- Jestem pewna, że to jakiś gigantyczny spisak. - Przed oczyma Julie pojawił się Bill Wobum, ale nie wspominała o nim. Nie miało by to żadnego sensu. - Co do interesujących mężczyzn w barze, to ci ciekawsi zawsze przychodzą z żonami lub przyjaciółkami. - Małe kłamstewko, które pozwoliło jej uniknąć długich wyjaśnień.

- Jeszcze jeden powód, dla którego powinnaś wystąpić na tej zabawie. - Oczy Antonii zaślniły. - Nie masz pojęcia, kto tam może przyjść.

To prawda. Nie miała pojęcia i to właśnie był problem. Wcale nie wiedziała, czy jest gotowa na spotkanie ludzi z tamtych czasów, a część z nich z całą pewnością pojawi się na zabawie. Nie, o wiele lepiej będzie, jeżeli nie przyjmie tej propozycji.

Jednak postanowiła dać sobie jeden dzień na zastanowienie.

Po rozstaniu z Antonią, Julie zatrzymała się przy niewielkim centrum handlowym, żeby uzupełnić zapasy i oddać rzeczy do pralni. Potem przystanęła na chwilę przy kwiaciarni. Pogoda wciąż była nie najlepsza, więc Julie postanowiła podarować sobie odrobinę wiosny. Nic specjalnie drogiego lub wymyślnego - tylko kilka kwiatów, aby mieć świadomość, że zima nie trwa wiecznie.

Rozweselona perspektywą odrobiny rozpusty, zanuciła

jakaś melodyjkę i otworzyła drzwi sklepu. Zadźwięczał dzwoneczek, kobiecy głos na zapleczu wykrzyknął, żeby chwileczkę poczekać. Julie rozejrzała się.

Sklep pachniał wiosną - wilgotną ziemią, słodkim aromatem kwiatów. Przymknęła oczy i wyobraziła sobie, że jest w ogrodzie pełnym żonkili. Żółte i białe główki kwiatów kołysały się wdzięcznie na lekkim wietrze.

- Nie miałem pojęcia, że posiadam zdolności telepatyczne - rozległ się nagle głęboki głos. - I że zaoszczędzę sobie wycieczki, sprowadzając cię tutaj myślą. Dzień dobry, Julie.

Otworzyła oczy i patrzyła w zdumieniu, niezdolna wydusić z siebie choć słowo. Stał przed nią Bill Woburn, trzymając w rękach okazały pakunek. Na twarzy miał wyraz radosnego zaskoczenia i jakby ostrożności.

- Co za przypadek - powiedziała po chwili Julie. - Przyszłam tu po to samo co ty. Pomyślałam, że kilka kwiatów... Co miałeś na myśli, mówiąc o wycieczce?

- Tylko tyle, że te kwiaty są dla ciebie - wyciągnął przed siebie starannie opakowane pudełko. - Przyniósłbym ci je o wiele wcześniej, ale aż do niedzieli nie byłem w stanie ruszyć się z łóżka, a kiedy wstałem, natychmiast

zgarnął mnie szef. Ludzie powoli zdrowieją, ale i tak jest nas niewielu.

- A więc jednak pogorszyło ci się. - Julie sięgnęła po pudełko. Poczowała mocny zapach róż.

- Niestety. Byłem tak chory, że niemal w ogóle nie mogłem się ruszyć. Na szczęście, kiedy nie pokazałem się na posterunku ktoś przyszedł sprawdzić, co się ze mną dzieje. Pierwszego dnia nie byłem nawet w stanie odbierać telefonów. Przeklęty wirus!

- Rozumiem. Sally i Emily rozchorowały się w piątek, ale Sally twierdzi, że już jutro wróci do pracy. Fred mówi, że nie jest jeszcze całkiem zdrowa, ale chyba niespecjalnie podobały mu się przyjaciółki Eddiego, które pracowały w zastępstwie. Jasne, że woli swoje wypróbowane kelnerki, a nie jakieś ładne buzie, które nie potrafią... Chyba nie powinnam tak mówić. Robiły, co mogły. Wciąż jest tak straszny tłok, że...

- Wiem, dlaczego jest taki tłok - uśmiechnął się Bill.
- Gdziekolwiek pójde, słyszę o tej fantastycznej nowej pianistce. - Postukał w pudełko. - Pomyślałem, że lepiej będzie, jeżeli dam ci znać, że wciąż żyję. Potem nie dałbym sobie rady z tłumem rywali.

Julie uniosła brwi.

- Gdybym nie znała cię lepiej, Billu Wobum, pomyślałabym, że to oświadczyń - powiedziała akcentem małopolskiej piękności z Południa.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Może niezupełnie, panno Chandlar. Nie chciałem jednak, żebyś myślała, że tamta kolacja była moim jedy-

nym zaproszeniem. Teraz mam mnóstwo roboty, ale kiedy wszystko wróci do normy, chciałbym, żebyśmy się spotkali. Oczywiście, jeżeli nie masz nic przeciwko temu.

Julie popatrzyła na niego, chcąc odczytać, co kryje się w zielonych oczach mężczyzny. Czy cierpiała na jakąś manię, czy tramie wyczuwała, że pod tym, co Bill mówi, kryje się coś więcej? Był tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać. I miała na to ochotę.

- Nie mam nic przeciwko temu. I dziękuję za kwiaty. Zastanawiam się, jaki przypadek sprowadził nas tutaj w tym samym momencie.

Bill uniósł w górę palec.

- Wyrażasz się nieścisłe - powiedział. - Ja tu byłem przed tobą. Czy mogę odprowadzić cię do samochodu?

- Tak. - Julie zawahała się przez moment. - Bill, czy możesz poświęcić mi parę minut? Muszę podjąć pewną decyzję, a ty jesteś jedyną osobą, która może mi pomóc. Będę ci wdzięczna za radę.

Rozpiął płaszcz i pokazał jej krótkofalówkę.

- Jeśli będę potrzebny, znajdą mnie. Usiądźmy w twoim samochodzie. Rozumiem, że chcesz, aby to pozostało między nami.

- Tak, zależy mi na tym. - Julie zadrżała lekko. Kiedy pokazywał jej krótkofalówkę, dostrzegła także skórzaną kaburę. To jego zawód, powiedziała sobie. Pistolet był mu równie potrzebny, jak jej pianino. Z tą różnicą, że instrument nie mógł nikogo zabić czy zranić ani przed niczym obronić swego właściciela.

Bill walczył z mieszanymi uczuciami. Spotkanie z Julie

sprawiło mu przyjemność - więcej, wręcz radość. Zdał sobie sprawę, że podczas choroby jego zainteresowanie nią jeszcze wzrosło. Niestety, ta fascynacja mieszała się z konkretnymi podejrzeniami.

Wczoraj zadzwonił Jim Harcourt. Okazało się, że ktoś zaczął działać dokładnie w ten sam sposób, co George Cochrane. Ten ktoś jednak był okrutniejszy, bardziej bezwzględny. Harcourt chciał wiedzieć, czy Julie o nim wspominała lub była z nim w kontakcie. Był to znajomy jej eks-męża. Bill niechętnie przyrzekł, że dowie się czegoś o tej sprawie. Zamierzał odwiedzić Julie w pracy i zobaczyć, jak zareaguje na nazwisko Josepha Wellsa. Teraz miał nawet lepszą okazję, gdyż ona sama poprosiła go o rozmowę. Jednak wolał słuchać, niż próbować wydobyć z niej informację, co do której nie był pewien, czy rzeczywiście chce ją znać.

Niestety, jego umysł zaprzętała jeszcze jedna przykra sprawa. W czasie szalejącej grypy zwiększyła się liczba drobnych przestępstw. Na razie nic groźnego - same włamanie i kradzieże, ale wkrótce mogą przecież pojawić się ofiary. Kiedy Bill był chory, dwaj inni porucznicy, Walker i Bailey, wytypowali miejsca, które najprawdopodobniej wkrótce zostaną okradzione. Najbardziej zagrożone były lokale z wyszynkiem alkoholu i bary - wśród nich „Dixie Dreamer”. Koledzy Billa ustalili nawet pewien schemat napadów. Największe niebezpieczeństwo groziło lokalom, które ostatnio zatrudniły nowych pracowników - tacy ludzie mogli przecież obserwować i zaplanować napad. Nie potrafił sobie nawet wyobrazić, że Julie mogłaby wziąć

w czymś takim udział, ale musiał umieścić ją na liście. Była nowa, w przeszłości miała powiązania z kryminalistą i była wystarczająco inteligentna, żeby zaplanować coś takiego. Miał nadzieję, że jej jedyną winą jest tylko to, że pasuje do schematu i... że jest zbyt piękna, aby mógł przestać o niej myśleć.

Okropne, pomyślał, że pożądanie przeszkadza glinie być obiektywnym. Zdarzało mu się to od czasu do czasu, ale nigdy aż tak ostro.

Julie otworzyła furgonetkę i usiadła za kierownicą. Bill zajął miejsce dla pasażera. Dziewczyna dotknęła papieru, w który opakowane było pudełko, i pociągnęła za czerwoną wstążkę.

- Hej, nie wolno ci tego otwierać, dopóki nie znajdziesz się w domu - zaprotestował.

Kiedy się roześmiała, poczuł, jak opuszczają go ponure myśli. Julie delikatnie odsunęła zielony papier i jej oczom ukazało się dwanaście brązowych róż.

- Och, Bill... - Dotknęła palcem jednego pąka. - Są piękne. Nigdy nie widziałam takiego koloru.

- A ja widziałem - powiedział i ostrożnie dotknął jej włosów. - Rzeczywiście jest piękny.

Julie poczuła pod powiekami łzy wdzięczności. Dobrał kolor róż do koloru jej włosów. To było takie miłe, takie romantyczne. Natychmiast przestała zastanawiać się, jakie motywy nim kierują.

- Dziękuję - szepnęła i pochyliła się, aby pocałować go w policzek. Kiedy go dotknęła, poruszył się tak, że jej wargi dotknęły kącika jego ust.

To była zbyt wielka pokusa dla zwykłego śmiertelnika - ciepłe i miękkie usta Julie, pukiel jej jedwabistych włosów na jego policzku, wreszcie zapach - róż i kobiety. Bill przyciągnął ją do siebie. Popatrzył przez chwilę w jej oczy, aby upewnić się, że nie ma nic przeciwko temu, po czym musnął jej usta wargami. Julie zatopiła się w tym delikatnym pocałunku. Dotychczas nikt nigdy nie całował jej z taką troską i czułością. Nie miała pojęcia, skąd wzięły się u niego te uczucia, ale nie zamierzała się nad tym zastanawiać. Przynurła się bliżej. Zarzuciła ręce na szyję Billa i dotknęła gęstych włosów na jego karku. Czas przestał się liczyć, bliskość tego mężczyzny zaspokoila starannie ukrywane pragnienia Julie. Dziewczyna westchnęła z zadowoleniem.

Woburn natomiast daleki był od zaspokojenia czy zadowolenia. Jej uległość podnieciła go bardziej, niż jakiegokolwiek wyzywające zachowanie lub opór. Gdyby reakcja Julie była nieco inna, z łatwością mógłby się wycofać. Ale gdy tak pozwalała mu się całować i dotykała jego włosów swoimi długimi palcami, była bardziej uwodzicielska, niż jakakolwiek ze znanych Billowi kobiet. Serce mu waliło, cały był napięty. Przyciągnął ją jeszcze bliżej.

Róże wysypały się z pudełka. Julie krzyknęła cicho i odsunęła się. Pozbierała kwiaty i umieściła je z powrotem na swoim miejscu. Zamknęła pudełko i położyła je na tylnym siedzeniu.

- Jesteś naprawdę bardzo miły - powiedziała. - I fantastycznie całujesz. Nie mam pojęcia, jak udaje ci się wciąż

być kawalerem. Panie w miasteczku albo nie wiedzą, co tracą, albo starannie się maskujesz.

Uśmiechała się przyjacielsko, niemal łobuzersko. Bill odetchnął głęboko, starając się uspokoić.

- Dziękuję - wychrypiał z trudem. - Nie myśl, że nie doceniam tutejszych kobiet. Zazwyczaj nie jestem specjalnie romantyczny. Pani, którą poprzednio się interesowałem, dostała ode mnie skrzynkę z narzędziami, a nie róże. Kiedy opowiedziałem o tym mojej przyjaciółce, próbowała mi wytłumaczyć, że śrubokręty i obcęgi, chociaż bardzo przydatne, raczej nie są tym, co mogłoby zawrócić w głowie kobiecie.

Pożałował swoich ostatnich słów. Nie chciał wcale dać jej do zrozumienia, że jego zainteresowanie jest więcej niż przyjacielskie. Zbyt wiele było pytań, zbyt wiele wątpliwości.

- Niełatwo mi zawrócić w głowie, ale ten cudowny prezent i pocałunek naprawdę sprawiły mi przyjemność. Powiedz swojej przyjaciółce, że się poprawiłeś, przynajmniej w mojej opinii.

Mówiła szczerze, choć powiedziała to, gdyż widziała jego zakłopotanie. Ten pocałunek naprawdę wywarł na nim wrażenie, nie trzeba było szczególnej inteligencji, żeby to zauważyć. Właściwie nic takiego się nie stało, a on wciąż był czerwony i żyła na jego skroni pulsowała dziko. Jaki jest Bill Woburn, kiedy naprawdę przestaje się kontrolować? Pośpiesznie odsunęła od siebie tę myśl.

- Nie zapominaj, dlaczego chciałam z tobą porozmawiać - dodała.

- A, tak, chciałaś mojej rady. - Serce wciąż biło mu mocno, ale zdołał się już opanować. Przynajmniej do chwili, kiedy znowu pochyliła się w jego stronę. Ostrożnie, Woburn, powiedział do siebie. Miło i przyjacielsko, ale ręce przy sobie. - Jaki masz problem?

- To jest związane z moją pracą. - Wy tłumaczyła mu krótko, o co chodzi i dlaczego nie chce jeszcze wracać tam, gdzie działał George. Na zabawie z pewnością pojawiliby się jej rodzice, ich przyjaciele i wielu dawnych znajomych.

- Nie chodzi mi o to, że teraz pracuję w barze jako pianistka - ciągnęła. - Chodzi o mnie. Kiedy się stamtąd wynosiłam, zrobiłam to z podniesioną głową. Teraz nie jestem pewna, czy starczyłoby mi sił. Czy to co mówię, ma dla ciebie jakiś sens?

Bill omal znowu nie stracił rozsądku. Z trudem powstrzymał się od tego, aby wziąć ją w ramiona i natychmiast pocieszyć. Jej obawa przed zranieniem była tak silna, że niemal sam zaczął ją czuć. W jakim koszmarze musiała żyć ta kobieta? Z powodu tego, co pewien drań zrobił kilka lat temu, nie mogła nawet czuć się swobodnie z bliskimi sobie ludźmi. Jednak miała rację. Ludzie znowu snuliby domysły, podejrzewali ją. Czy tak samo nie zachowała się policja? Kolejny raz zawstydził się swojej roli w tym wszystkim. Dlaczego nie mogli się spotkać jako dwoje zwykłych ludzi, którzy nic o sobie nie wiedzą?

- Oczywiście, że to ma sens - zapewnił ją. - Ale nie mogę pomóc ci w podjęciu decyzji. Tylko ty wiesz, ile masz w sobie siły. Poleganie na cudzej opinii byłoby tu błędem. Wybacz, ale sama musisz zdecydować.

Nagle poczuł ulgę. Zdał sobie sprawę, że nie ma już powodu posądzać jej o udział w tej podejrzanej sprawie. Skoro wcale nie chciała jechać do Winston, to najpewniej nie miała też nic wspólnego z Wellsem.

- Byłam pewna, że powiesz właśnie coś takiego.
- Uśmiechnęła się do niego przekornie. - To chyba i tak najlepsza rada.

- A więc jednak pojedziesz?

- Chyba tak. - Usiadła wygodniej. - Antonia sądzi, że to będzie miało duże znaczenie dla mojej kariery. Ma w stosunku do mnie spore ambicje, których ja chyba nie podzielałam. Ona widzi we mnie przyszłą gwiazdę.

Bill znowu dotknął kosmyka jej włosów.

- Czemu nie? - powiedział. - Grasz wspaniale. Dlaczego nie miałabyś marzyć o sławie? Kto wie, może właśnie to cię czeka.

Julie skrzywiła się.

- Chyba wolałabym przez całe życie szukać skarbu. To wymaga mniej energii.

Bill uśmiechnął się. Był coraz bardziej przekonany, że w głębi duszy Julie wciąż pozostała niewinnym dzieckiem.

- Zdaje się, że masz w tym niezłą praktykę - powiedział. - Czy w dzieciństwie często szukałaś skarbów?

Skinęła głową.

- Ja nie - ciągnął. - Nigdy nie byłem marzycielem. Raczej realistą.

Julie przypomniała sobie nagle to, co powiedział na temat swoich rodziców.

- To przykre - powiedziała zupełnie szczerze. - Każdy powinien mieć jakieś marzenia, Bill.

Gdy później przeglądał papiery na swoim biurku, przypomniał sobie te słowa i wyraz jej twarzy w chwili, gdy je wypowiadała. Zdał sobie sprawę, że ujrzał w nim małego chłopca, który nie chciał marzyć. I że to było dla niej ważne. Poczł ból w okolicy żołądka.

Tego wieczoru Julie nie mogła skoncentrować się na grze. Stale zerkała na drzwi wejściowe. Kiedy nadeszła północ i wciąż nie było widać Billa, dziewczyna przełknęła rozczarowanie i zaczęła przygotowywać się do wyjścia. Jak to było w zwyczaju, Eddie odprowadził ją do samochodu.

- Już myślałem, że pani chłopak pokaże się dzisiaj - odezwał się nagle.

- Chłopak? - Julie otuliła się szczelnie płaszczem.

- Tak, ten wielki gliniarz. Fred chyba uważa, że on leci na panią.

Julie uważnie spojrzała na Eddie'ego. Jego twarz była kompletnie pozbawiona wyrazu. Tak tylko gada, pomyślała.

- To tylko przyjaciel - powiedziała. - Nikt więcej. Nie mam pojęcia, dlaczego Fred tak myśli.

Chichot mężczyzny zabrzmiał jakoś wymuszenie.

- Ja też nie. Moje koleżanki słyszały, jak o tym mówił. Pytały mnie, czy między panią a tym gliną coś jest. To wszystko.

- Eddie, to bardzo miło ze strony twoich przyjaciółek,

że pomogły Fredowi, kiedy miał kłopoty, ale nie jestem pewna, czy powinienś polegać na ich opinii.

Mogła posunąć się dalej i powiedzieć mu, że te przyjaciółki wydały się jej wyjątkowo niemiłe i rozwydrzone, ale powstrzymała się. Sama nie znosiła, kiedy ktoś osądzał ją, nie dając możliwości obrony, więc nie chciała tego robić w stosunku do innych. Dziewczyny pracowały ciężko na nie znanym sobie terenie. To też powinna wziąć pod uwagę-

Jednak zastanowiła się, czy inni także interesują się jej związkiem z Billem Woburnem.

Co do niej, traktowała go jako wyjątkowego przyjaciela. Pocałunek wyraźnie wskazywał, że on pragnął czegoś więcej, ale ponieważ nie pojawiał się, uznała, że zajął się pracą. To jej nie martwiło, wiedziała, jak ważne jest dla niego to, co robi. Po kilku rozmowach, które przeprowadzili, wiedziała, że w razie kłopotów lub złego samopoczucia zawsze będzie mogła na nim polegać. To dawało jej poczucie bezpieczeństwa.

W czwartek powiedziała Antonii, że zagra na zabawie w Winston. Miała się odbyć za miesiąc, tak więc Fred miał mnóstwo czasu, żeby przyzwyczaić się do myśli o zastępstwie. Antonia triumfowała i nawet Julie musiała przyznać, że odkąd podjęła decyzję, czuła się lepiej. Po południu próbowała dodzwonić się do Billa, aby poinformować go o swoim wyborze, ale tu napotkała nieprzewidziane trudności: nie było go w biurze. Zadowolona się pozostawieniem wiadomości, a później zadzwoniła do rodziców.

- Och, Julie! - wykrzyknęła Nora, jej matka. - Jeste-

śmy tacy szczęśliwi, że wreszcie postanowiłaś sobie wybaczyć. Naprawdę nikt cię nie wini, kochanie. Myślę, że ten występ na zabawie dobroczynnej to doskonały pretekst, żeby wrócić do miasta. Ojciec zgadza się ze mną.

Oczywiście, pomyślała Julie, ojciec jest przecież lekarzem. Prawdopodobnie był jednym z przewodniczących komitetu dobroczynnego. Jeśli zaproszenie jej było jego pomysłem, nie chciała o tym wiedzieć.

- Powiedz tacie, że postaram się wypaść jak najlepiej.
- Starła się mówić radosnym głosem. - Przyjadę w piątek przed Dniem Zakochanych, będę więc miała trochę czasu, żeby poćwiczyć z zespołem. Sądysz, że zniesiecie obecność niezależnej córki w czasie weekendu?

Matka wydawała się tak zachwycona, że dziewczyna poczuła się winna. Tak długo przebywała z dala od domu. Pomyślała, że jeżeli wszystko ułoży się pomyślnie, zostanie także na poniedziałek. Do baru miała wrócić dopiero we wtorek. Może wkrótce zaprosi rodzinę do siebie. Zachęcona entuzjazmem matki, porozmawiała jeszcze chwilę. Kiedy odwiesiła słuchawkę, czuła się naprawdę szczęśliwa. Chciała podzielić się swoją radością z jedyną osobą, która mogła ją zrozumieć. Ponownie spróbowała dodzwonić się do Billa. Bez powodzenia.

Bill słuchał, co mówi Lockwood, jego szef. Zebranie zwołano specjalnie w tej sprawie. Poczuł, że robi mu się niedobrze. Nie miało to nic wspólnego z niedawno przebytą gripą.

Zebrano już wystarczająco wiele informacji, aby usta-

lic, kto jest sprawcą ostatnich napadów. Robili to młodzi mężczyźni, werbowani z lokalnych gangów lub wśród tak zwanej „złotej młodzieży”. Werbowani, jak podkreślały źródła, przez niezidentyfikowaną kobietę - atrakcyjną, przed trzydziestką. Wszyscy informatorzy policji twierdzili, że jest piękna i na tyle inteligentna, żeby wyznaczyć czas, taktykę i sposób pozbycia się towaru. Dowody, składające się z nitki ubrania i kilku włosów, świadczyły, że była obecna podczas niektórych napadów.

- Dowody mogą świadczyć również o tym, że w sprawę zamieszana jest więcej niż jedna kobieta - powiedział szef. - Albo ma różnokolorowe włosy, albo szukamy brunetki i blondynki. Te kobiety mogą pracować w miejscach, na które planuje się napad.

Bill drgnął, kiedy Lockwood wymienił „Dixie Dreamer” wśród innych barów i restauracji. Potem komisarz przeczytał nazwiska podejrzanych.

- Julie Chandlar - powiedział. - Pianistka, w zeszłym roku objeżdżała wszystkie miasta i miasteczka w tym rejonie. Teraz pracuje w „Dixie Dreamer”. Nie tylko pasuje do opisu, ale na dodatek jej mąż jest w więzieniu za...

- Ona ma kasztanowe włosy - przerwał Bill. - Brunetką nie jest na pewno, a określenie jej jako jasnowłosej byłoby mocno przesadzone.

Komisarz wyprostował się na krześle.

- No tak, pan był zamieszany w sprawę jej męża, prawda, Woburn. Może pan nam coś o tym powiedzieć?

Bill wstał i potarł kark. Jego mięśnie były boleśnie napięte.

- Rozwiodła się z mężem tuż po procesie. Zaczęła pracować w „Dixie Dreamer” w zeszły wtorek - zaczęła. - Jest doskonałą pianistką. Nie sądzę, żeby była zamieszana w jakieś kryminalne sprawy.

- Ona pasuje do opisu, Bill - rzucił Bailey. - Poza tym, mogła zniechęcić prawo za to, co zrobiło z jej mężem.

- Byłym mężem. - Wobum czuł, że powoli traci panowanie nad sobą. - Instynkt mówi mi, że nie byłaby zdolna do tego, o czym tu rozmawiamy. Szukacie dziewczyny w typie Bonnie Parker, takiej, która lubi młodych facetów i ryzyko. Pani Chandlar jest...

- Kim jest, poruczniku? - Lockwood słuchał z zainteresowaniem.

- Jest damą, do diabła. Przepraszam. - Bill usiadł na miejsce.

Komisarz wstał. Postukał ołówkiem w dłoń i w milczeniu patrzył na Woburna. Ten wytrzymał jego spojrzenie. Czuł, że uwaga wszystkich skupia się na nim.

- W porządku - powiedział w końcu szef. - Mógłby pan wytłumaczyć, co pan rozumie przez określenie „dama”? Zważywszy sytuację, potrzebujemy wyjaśnień.

- Pamiętam ją jeszcze z procesu... - Bill zaczął opisywać swoje zainteresowanie Julie, nie ujawniając osobistych szczegółów. Modlił się, żeby odmalowany przez niego portret był prawdziwy - kobieta, która próbuje ułożyć swoje życie. Niewinna kobieta.

Kiedy skończył, Lockwood powoli pokiwał głową.

- To oczywiste, że właśnie pan będzie obserwował „Dixie Dreamer”, poruczniku - powiedział. - Nie tylko

zna pan podejrzaną, ale również często odwiedza pan ten lokal. Pana obecność nie wzbudzi niczyich podejrzeń.

- Z całym szacunkiem, komisarzu - uśmiechnął się Bill. - Jeżeli będę przychodził tam częściej niż zwykle, to może odstraszyć przestępców. Bar jest w moim sąsiedztwie, większość ludzi mnie zna, wiedzą, kim jestem. To byłoby tak, jak wpuszczenie kota do pokoju, gdzie są już pułapki na myszy.

- A więc ktoś jeszcze musi obserwować ten lokal - powiedziała sierżant Beth Simpson i uśmiechnęła się do Billa.

Próbował odwzajemnić jej uśmiech. Kiedyś byli sobie bliscy - bardzo bliscy. Nie wyszło im ze sobą, gdyż byli zbyt do siebie podobni. Przede wszystkim policjanci, potem dopiero kobieta i mężczyzna. - Zgłasza się pani na ochotnika, sierżancie? - zapytał. Beth skinęła głową.

Późnym popołudniem wszystko zostało ustalone. Bill i Sam Reynolds mieli obserwować lokal z zewnątrz i pomóc, w razie gdyby coś się działo. Beth i jeszcze jeden oficer mieli za zadanie siedzieć w środku i wezwać pomoc, gdyby stało się coś, czego Bill nie mógłby dostrzec. Podobne zespoły przydzielono do innych zagrożonych miejsc.

Kiedy Woburn wrócił do swojego gabinetu, znalazł kilka wiadomości od Julie. Nie był w stanie z nią rozmawiać, nawet przez telefon. Zebrał karteczki i wyrzucił je do kosza na papiery. Zastanawiał się, czy wyrzuciła już różę.

W piątek wieczorem Julie przypięła najpiękniejszą różę do swojej sukienki. Złotobrazowe płatki zdawały się lśnić na tle niebieskozielonego materiału. Była pewna, że dzisiaj

Bill pojawi się w barze. Przez cały tydzień musiał ciężko pracować. Na pewno dadzą mu wolny weekend albo przynajmniej ten wieczór. Grała radośnie i niecierpliwie.

Jednak kiedy godziny mijały, a Bill wciąż się nie zjawiał, jej entuzjazm przygasł. Pomyślała sobie, że to głupie czekać na mężczyznę, który niczego nie obiecywał, który wcale nie musiał poświęcać dla niej swojego cennego czasu. Tak naprawdę to nie miała obowiązku mówić mu o decyzji dotyczącej występu w Winston. Jednak chciała mu powiedzieć. Chciała zobaczyć błysk w jego zielonych oczach, błysk, który potwierdziłby, że postąpiła słusznie. Nagle zdała sobie sprawę, że gra coraz bardziej melancholijne utwory. Po zakończeniu smutnego bluesa odetchnęła głęboko, gotowa zagrać coś weselszego.

Zdażyła wydobyć z pianina tylko kilka dźwięków, kiedy nagle drzwi od baru otworzyły się. Stali w nich dwaj uzbrojeni mężczyźni.

- Niech nikt się nie rusza - powiedział jeden z nich.
- To jest napad. Jeżeli będziecie współpracowali, nikomu nic się nie stanie.

Kiedy zapaliło się urządzenie sygnalizacyjne, przymocowane do tablicy rozdzielczej samochodu, napięcie Billa osiągnęło szczyt. Beth miała użyć sygnalizacji wyłącznie w sytuacji zagrożenia życia. W innym wypadku miała czekać, aż napastnicy wypuszczą niewinnych ludzi i dopiero wtedy wezwać pomoc. Poczuł, jak po plecach spływa mu strużka potu. Sygnał mógł znaczyć tylko jedno - broń i poważne kłopoty. Pomyślał o lu-

dziach w barze, a zwłaszcza o jednej osobie. O Julie Chandlar.

Po zebraniu uznał, że powinien sobie wyjaśnić swoje uczucia do dziewczyny. Doszedł do nieuchronnego i niewiarygodnego wniosku - zakochał się. To nie miało żadnego sensu. Miał wiele przyjaciółek, raz czy dwa nawet sądził, że jest zakochany. Jednak dotąd żadne uczucie nie było tak mocne jak to, co czuł teraz do Julie Chandlar. O żadnej kobiecie nie myślał przez cały czas, nawet we snach. A już z pewnością żadna podejrzana nie wzbudziła w nim zainteresowania innego niż zawodowe. Bill przycisnął palcem nos i sapnął głośno.

- Hej, Bill - odezwał się przenikliwym szeptem Sam.

- Wszystko w porządku?

- Tak - skłamał. Zatrzymał samochód nieopodal baru.

- Myślę nad tym, jak najlepiej opanować sytuację. Ty staniesz przy głównym wejściu. Nie wpuszczaj nikogo i czekaj na mój sygnał. Jeżeli wejdiesz za wcześnie, mogą na tym ucierpieć niewinni ludzie.

- Wiem, co mam robić - powiedział spokojnie Reynolds. - Ty wejdiesz tylnymi drzwiami?

- Wejściem dla dostawców. Dostanę się niezauważony do holu i zobaczę, co się dzieje. Tam zadecyduję, co robić.

- Podał Samowi drugie urządzenie alarmowe. - Jeden błysk oznacza, że masz być gotowy, ale nic nie rób. Dwa błyski natychmiast wchodź.

Partner spojrzał na niego pytająco.

- Idź już! - syknął zirytowany Bill. - Im dłużej będziemy zwlekać, tym gorzej.

Sam gwizdnął cicho i wyszedł z samochodu. Woburn odetchnął głęboko, próbując uspokoić rozdygotane nerwy. W końcu miał za sobą lata praktyki. Sprawdził rewolwer, schował go do kabury i bezszelestnie wyśliznął się z samochodu.

Julie nie była w stanie się poruszyć. Od wejścia napastników wciąż trwała w tej samej pozycji. Tymczasem przestępcy przepychali się przez tłum z triumfującym uśmiechem na ustach. Obaj ubrani byli w zniszczone dżinsy i poplamione skórzane kurtki. Julie omal nie krzyknęła, kiedy zatrzymali się i popatrzyli na nią.

- Ej, ty... przy pianinie - powiedział jeden z nich. - Chodź no tutaj. Zrobisz nam przysługę.

Jego uśmiech stał się wręcz obleśny. Julie nie poruszyła się.

- No chodź, złotko. - Wyciągnął z kurtki dużą torbę. - Ktoś musi zebrać towar. Jak to zrobisz, to może potem będziemy dla ciebie mili. Może nawet zabierzemy cię na przejażdżkę. Co ty na to?

Jego dwuznaczne, przerażające słowa sprawiły, że Julie przestała umierać ze strachu i poczuła gniew. Paraliż mięśni ustąpił. Kiedy mężczyzna podszedł do pianina i wyciągnął przed siebie torbę, wstała. Cała drżała z wściekłości. Popatrzyła na przestępcę i odetchnęła powoli.

- Sam to zrób - rzekła z godnością. - Nie zamierzam wam pomagać.

Wyraz twarzy mężczyzny stał się odpychający.

- Jeżeli nam nie pomożesz, dziecinko, to może ci się stać coś złego - wycedził.

Jeszcze raz wyciągnął torbę, lecz Julie zignorowała ten gest. Powoli unióśł pistolet i wycelował w nią.

- Julie! Na miłość boską! - rozległ się nagle głos Freda. - Rób, co on ci każe!

- Nikomu nie będę pomagała w przestępstwie. - Skrzyżowała ręce. Właśnie, pomyślała. Już kiedyś nieświadomie pomogła George'owi. Starła się nie patrzeć na pistolet, ale nie spuszczała oczu z twarzy przestępcy.

- Ej, grubasie! - wrzasnął mężczyzna. - Powiedz jej, żeby to zrobiła, albo odstrzelę jej tę śliczną główkę!

- Julie, błagam. - Głos Freda był pełen przerażenia. - Nie chcę, żeby komukolwiek coś się stało.

Julie popatrzyła z uwagą na szefa. Jego twarz błagała ją o pomoc. Tłum milczał, ale czuła, że wszyscy pragną końca awantury. Westchnęła i wyciągnęła rękę po torbę. Nagle poczuła się równie niegodziwa co mężczyźni, którzy ją do tego zmusili. Fred również był za to odpowiedzialny. Poprosił ją o pomoc!

Bill ostrożnie posuwał się wzdłuż holu. Ściana oddzielająca go od baru zrobiona była z drewna. Niektóre deski spaczyły się i wyschły. Odstawały od siebie, dzięki czemu mógł zaobserwować, co się dzieje w barze. Jeden rzut oka pozwolił mu ocenić sytuację.

Dwaj uzbrojeni mężczyźni i Julie Chandler. Sposób, w jaki poruszała się między ludźmi, zbierając portfele i biżuterię, nie pozostawiał żadnych wątpliwości co do tego,

że była w zмовie z rabusiami. Bill poczuł ból. Nieważne, co właśnie robiła - wciąż zależało mu na niej, jak na nikim dotąd. Ból zwiększył się, kiedy Bill zauważył, że do sukienki przypięła jedną z róż od niego.

Jednak musiał ją za to ukarać. Na tym przecież polegała jego praca. Niezależnie od tego, co czuł, wiedział, że ją zaaresztuje. Być może nigdy nie zdoła się uporać z miłością do niej, ale przecież uczucie nie mogło kolidować z jego pracą. Wyciągnął rewolwer i przygotował się do wejścia.

Julie zbierała rzeczy i myślała gorączkowo. Wiedziała, że nie może pozwolić na to, aby mężczyźni zabrali ją z baru. Wszystko, tylko nie to! Pomaganie im było upokarzające, ale zdawała sobie sprawę, że sytuacja stanie się o wiele gorsza, kiedy znajdzie się w jakimś odludnym miejscu sam na sam z przestępcami. Wpatrywała się w twarze ludzi, szukając w nich pomocy, natchnienia, jakiegoś pomysłu.

Pomoc. Pomyślała o Billu Wobumie. Czego by teraz nie dała, aby ujrzeć jego wielką sylwetkę w drzwiach baru! Nawet sama myśl o nim dodała jej odwagi. Zaczęła zastanawiać się, jak policjant zachowałby się w sytuacji takiej jak ta. Jak zachowałaby się policjantka, gdyby była na jej miejscu.

Oczywiście, starałaby się ochronić innych ludzi. Ta myśl przyszła jej do głowy tak szybko, że nie miała czasu zastanowić się nad nią. Jeżeli chciała się ocalić, nie miała prawa robić tego kosztem innych. Przełknęła ślinę. Wygła-

dało na to, że będzie musiała poczekać, aż wraz z mężczyz-
nami znajdzie się poza barem. Nagle poczuła na sobie
spojrzenie kobiety, która siedziała pomiędzy nią a napast-
nikami. Julie sama nie wiedziała dlaczego, ale nagle domy-
śliła się, że ma sojuszniczkę. Wyraz twarzy drobnej blon-
dynki był zupełnie nieodgadniony. Jednak sposób, w jaki
kobieta lekko pochyliła się w jej stronę mógł świadczyć
o tym, że gotowa będzie pomóc. Kiedy Julie podeszła,
kobieta zaczęła szlochać i złapała za torbę.

- Pierścionek po mojej babci! - wykrzyknęła. - Wsa-
dziłam go tutaj, chociaż on jest zupełnie bezwartościowy.
Proszę, oddajcie mi go. - Jeszcze jedno szarpnięcie. - To
tylko pamiątka! - Tym razem szarpnęła bardzo mocno.

Kątem oka Julie ujrzała, jak obaj mężczyźni podchodzą
w ich stronę. Próbowwała podziękować kobiecie spojrze-
niem, po czym dźwignęła torbę, zamachnęła się i z całej
siły rzuciła w kierunku przestępców. Przewróciła się na
stolik i nagle wybuchł nieopisany zgiełk.

Uderzyła się w głowę. Jak przez mgłę usłyszała głośny
trzask, ciężkie kroki i znajomy głos. Ludzie dookoła krzy-
czeli, ale nie były to okrzyki bólu czy strachu. Potrząsnęła
głową i spróbowała usiąść. Jakaś ciężka dłoń złapała ją za
ramię, coś zimnego zacisnęło się na jej przegubie.

- Wstawaj, Julie. - Głos Billa Woburna sprawił, że się
uśmiechnęła. A więc to on ich uratował. Nigdy dotąd czyjś
widok tak jej nie ucieszył.

Jej radość trwała krócej niż sekundę.

Zimna bransoletka zacisnęła się na jej drugim przegu-
bie. Ręce miała boleśnie wykręcone do tyłu. Bill pomógł

jej wstać. Kiedy zaszokowana patrzyła na niego, z ponurym wyrazem twarzy zaczął recytować jej prawa. Nagle zrozumiała, co się dzieje.

Bill z trudem formułował zdania. Wyglądała tak bezbronne, tak niewinnie. Co za doskonała maska! Gdyby nie Beth, Julie i jej przyjaciele świetnie by sobie poradzili. Po tym całym cyrku z braniem zakładniczki, ukryłaby się na jakiś czas, potem twierdziłaby, że jest niewinna i mogłaby zrobić to samo w jakimś innym barze. Gniew mieszał się w nim z żalem. Ledwie słyszał, co krzyczeli Beth, Fred i Sam.

Julie nie była w stanie mówić. Ten mężczyzna, który wydawał się taki miły, taki wyrozumiały i przyjacielski, oskarżał ją teraz o współpracę ze złodziejami! Na dźwięk jego słów omal nie zemdlała. Ręce miała skute kajdankami, ale nogi wolne. Nie była w stanie dłużej kontrolować złości. Zamachnęła się i z całej siły kopnęła Billa Woburna. Zachwiał się i zakończył swój monolog słowami. . . . tymczasowy areszt". Wyraz jego twarzy nie zmienił się ani na moment.

Beth również miała ochotę kopnąć Woburna, najlepiej w tyłek. Całą uwagę poświęcił aresztowaniu tej biednej Chandlar, tak że w ogóle nie słuchał, co do niego mówili. Przypomniała sobie, że zawsze był niewiarygodnie upartym głupcem, kiedy w grę wchodziły uczucia. Postanowiła zrobić coś, co przyciągnie jego uwagę, zanim sytuacja będzie nie do naprawienia. W pewien siostrzany sposób wciąż zależało jej na tym dużym glinie, a z wyrazu twarzy Julie Chandlar mogła wywnioskować, że Bill pracowicie

kopie swój własny grób. Beth wyciągnęła rewolwer, wycelowała w sufit i wystrzeliła. Hałas nagle ucichł. Zauważyła z satysfakcją, że Bill chwycił Julie w ramiona. Instynktowna próba obrony.

- Co ty, do diabła, robisz? - wrzasnął.

Beth z trudem ukryła uśmiech.

- Próbuję powstrzymać cię od popełnienia kilku błędów - powiedziała i włożyła rewolwer do torebki. - Jeden z nich, choć niekoniecznie najważniejszy, to zbędne aresztowanie.

- Co?

- Ona ma na myśli mnie, ty idioto! - Julie szarpnęła się do tyłu, próbując uwolnić się z jego objęć. - Czemu, do licha, zakuwasz mnie w kajdanki?

- Bill, ona nie jest z tymi facetami. - Beth machnęła ręką w kierunku drzwi, gdzie obu mężczyzn przygotowywano do podróży na komisariat. - Jeśli nie wierzysz, zapytaj ich.

Bill nie był w stanie. Zrobił to za niego Sam Reynolds.

- A skąd, chłopie - powiedział mężczyzna, który chciał ją porwać. - Nieźle wyglądała, dlatego kazałem jej pozbierać towar. - Uśmiechnął się chytrze. - Jednak jest tu ktoś, kto faktycznie nam pomógł. Może zawrzemy umowę? W zamian za nazwisko?

Bill całkiem przytomniał. Wypuścił z objęć szamoczącą się Julie i z roztargnieniem podał Beth kluczyki od kajdanek. Myśli i doznania przelatywały jak szalone przez jego głowę. Julie przytulona do niego. Jej drżenie, nie ze strachu, jak myślał, ale ze złości. Błąd, jaki popełnił. Teraz

dopiero zdał sobie sprawę, że ci ludzie chcieli ją uprowadzić. Ogromnym wysiłkiem woli odsunął od siebie te myśli. W tej chwili należało przede wszystkim dowiedzieć się, kto jest winny.

Julie przyglądała się, jak Bill podchodzi do jednego z mężczyzn. Rabuś skulił się na jego widok. Dopiero teraz uświadomiła sobie, co się tutaj działo. Kobieta, która udawała histeryczkę, była oficerem policji.

- Wszystko w porządku? - zapytała Beth, uwalniając ją z kajdanek. - Bill był trochę brutalny, ale nie powinna pani mieć mu tego za złe. Myślę, że w stosunku do pani nie potrafi być obiektywny.

Julie roztarta obolałe przeguby. Kobieta uśmiechała się do niej przyjaźnie. Najwyraźniej próbowała wytłumaczyć swojego kolegę po fachu.

- Nie obchodzi mnie jego stosunek do mnie - powiedziała ze złością Julie. - Nikt nigdy mnie tak nie potraktował...

Urwała nagle, kiedy czyjeś ramię owinęło się wokół jej szyi. Ujrzała, jak oczy policjantki rozszerzają się z przerażenia. Beth przeraźliwie głośno wykrzyknęła imię Billa.

Zanim jeszcze usłyszał krzyk, z wyrazu twarzy Sama Reynoldsa domyślił się, że coś się za nim dzieje. Wyciągnął rewolwer i odwrócił się błyskawicznie. Modlił się w duchu, żeby Julie nie miała z tym nic wspólnego.

Niestety, miała. Bill spojrzał prosto w lufę dubeltówki. Spocony z przerażenia Eddie Bradley wyciągnął broń, którą Fred trzymał za kontuarem. Choć drżała w jego dłoni, wciąż wycelowana była w Billa. Policjant opuścił rewol-

wer. Teraz liczył się tylko ten przerażony mężczyzna i to, co mógł zrobić Julie, której szyję trzymał w mocnym uścisku. Wydawało się, że zamierza ją udusić. Bill odetchnął głęboko i z całych sił spróbował się opanować.

- Myślę, że nie potrzebujemy zadawać więcej pytań, Eddie - powiedział łagodnie. - Nie masz jednak powodu do zmartwień.

Przerwał widząc, że Eddie rozluźnił nieco uścisk. Julie z trudem złapała oddech.

- Co to znaczy? - warknął Eddie. - Powiedzieli mi, że cokolwiek będzie się działo, nie podadzą mojego nazwiska. Tylko że te sukinsyny chciały...

- Te sukinsyny nawet nie wiedziały, że jesteś w to zamieszany, Eddie. - Bill rzucił Beth ostrzegawcze spojrzenie. Bradley odepchnął ją. Wpadła na młodego policjanta, który odgrywał w barze rolę jej przyjaciela. - Podali mi jedynie nazwiska dwóch kobiet, które pracowały tu w czasie weekendu. Fakt, że są twoimi przyjaciółkami...

- Były moimi przyjaciółkami! - wrzasnął Eddie. Był bliski hysterii. - Najpierw chciały, żebym przekonał Sally, że potrzebne są jej krótkie wakacje. Kiedy się nie zgodziła, postanowiły się z nią rozprawić. Na szczęście i Sally, i Emily zachorowały.

- A więc wszystko ułożyło się po ich myśli - powiedział Bill, podkreślając słowo „ich”. Im więcej nadziei dał Eddie'emu, tym większe szanse dla Julie. Oddał rewolwer Samowi i zrobił kilka kroków w kierunku młodego mężczyzny. - Odłóż dubeltówkę, Eddie. Ja nie mam broni. Porozmawiamy. Zawrzemy umowę.

Akurat będzie zawierał jakieś umowy. W tym momencie powiedziała by jednak wszystko, aby tylko pomóc Julie.

- Żadnych umów! - Eddie zacieśnił uścisk, niemal przewracając dziewczynę. Bill z trudem zdołał pozostać w miejscu.

Julie widziała wszystko przez czerwoną mgłę. Ten kolor pasował do tego, co czuła. Naprzeciwko niej stał ten wielki maniak, który sądził, że była w zмовie z rabusiami. Z wyrazu jego twarzy wynikało, że teraz już niespecjalnie go obchodziła - miał swojego przestępcę. Niestety, ten przestępca miał ją. Znowu była ofiarą! Opuściły ją nagle resztki zdrowego rozsądku.

Bill widział całą scenę w zwolnionym tempie, tak jak zawsze w sytuacjach zagrożenia. Julie puściła ramię Eddie'ego i złapała za lufę dubeltówki, podbijając ją do góry. W tej samej chwili z całej siły nadepnęła na nogę mężczyzny. Strzelba wypaliła, wszyscy upadli na podłogę. Wszyscy, oprócz Eddie'ego, Julie, Billa, Sama i Beth. Bill wyrwał Julie z uścisku napastnika, a Beth i Sam błyskawicznie obezwładnili go. To była sprawna, szybka akcja.

Bill nie miał jednak czasu na gratulacje. Rzucił się całym ciałem na Julie, która najwyraźniej postradała zmysły. Wykrzykiwała słowa, których nawet nie powinna znać i wbiła ostre paznokcie w ciało Woburna. Mimo że policjant był bardzo silny, walczyli ze sobą na tyle długo, że pozostali zdążyli już ochłonać, a Eddie został zakuty w kajdanki. W końcu Bill zdołał unieruchomić rozszalałą kobietę. Uspokoiła się nagle i leżała w jego ramionach, oddychając ciężko.

- Do diabła! - W głosie Sama słychać było tłumiony śmiech. - Już myślałem, że pobierała korepetycje u Hattie. Gdybym był na twoim miejscu, nie puszczałbym jej jeszcze. Jeżeli to zrobisz, możesz wyładować w szpitalu.

Bill zerknął na niego, po czym popatrzył na Julie. Gdyby spojrzenia mogły zabijać, już by nie żył.

- Odwaliliśmy niezłe przedstawienie - wyszeptał. - Może odłożymy to na później? Po co ludzie mają mieć ubaw za darmo? Przecież za widowisko powinni płacić.

Protekcjonalny ton jego głosu rozjuszył Julie i miała ochotę podjąć walkę na nowo. I tak już nie miała nic do stracenia. Za chwilę po prostu go udusi! Będzie żałował, że ją w ogóle poznał. Jak on się z nią obszedł?! Od początku musiał podejrzewać, że jest zamieszana w przestępstwo, bo jak inaczej wytłumaczyć jego zainteresowanie? Kiedy przypomniła sobie, jak chętnie pozwoliła mu się pocałować, jak mu ufała, zawrzała w niej krew. Nie straciła głowy jedynie dlatego, że obiecała sobie straszną zemstę.

- Puść mnie - powiedziała. - Będę spokojna.

Na razie, dodała w duchu. Odpowiadała tylko na bezpośrednio zadane jej pytania. Widziała, jak Bill wymieniał zaniepokojone spojrzenia z policjantami i z Fredem, ale nie zmieniła swojego zachowania. Tylko do policjantki, która jej wcześniej pomogła, czuła umiarkowaną sympatię. Warknęła na Sally, podając jej zimny okład, aby przyłożyła go na guza. Natychmiast przeprosiła, jednak bolało ją to, że jedyną osobą, która wzięła jej stronę, kiedy Bill próbował ją aresztować, była nieznajoma, a nie ci, o których

myślała, że im na niej zależy. Postanowiła, że jutro poprosi Antonię o pertraktację w sprawie zerwania kontraktu.

Bill wciąż wydawał polecenia. Przede wszystkim należało poinformować inne grupy operacyjne o dwóch kobietach. Teraz mieli dokładne opisy i nazwiska, chociaż ostatnie były najprawdopodobniej fałszywe. Powinni szybko wyłowić te dwie i zaoszczędzić innym czasu.

Zerkał na pełną godności, choć wciąż wściekłą Julie Chandlar. Zdecydowanie nie miał szczęścia. Gdyby ten dzisiejszy napad zdarzył się w jakimś innym miejscu, nigdy nie dowiedziałyby się o jego podejrzeniach i ich znajomość mogłaby bez przeszkód rozwijać się dalej. Niestety, teraz wiedziała!

Kiedy niebezpieczeństwo minęło, Beth, Sam i młody policjant z ulgą zaczęli żartować. Gratulowali mu umiejętności zapaśniczych. Pomyślał, że to normalne zachowanie. Wielu policjantów reagowało szorstkim poczuciem humoru na pełne napięcia sytuacje. Zauważył, że mówili półgłosem i starali się nie zbliżyć do Julie. Jej oczy wciąż były pełne wściekłości, na policzkach miała czerwone wypieki. Wobum mógłby się założyć, że żaden z mężczyzn nie odważy się na nią spojrzeć. I rzeczywiście.

Beth rozmawiała przez chwilę z Julie. Był ciekaw, o czym, ale nie ośmielił się zapytać. Lepiej nie wywoływać wilka z lasu.

W końcu udało się przepytąć wszystkich świadków, zebrać dowody. Samochody policyjne odjechały. W barze zostali tylko Fred, Bill i Julie.

Fred pierwszy przerwał milczenie.

- Jutro zadzwonię do Antonii, Julie - powiedział pełnym wahania głosem. - Zamierzam dać ci podwyżkę. To za ryzyko zawodowe - zachichotał.

- Niech pan się nie trudzi, panie Turner. - Jej głos był lodowato zimny. - Wydaje mi się, że mam dosyć ryzyka na całe życie. Nie muszę występować, żeby zarobić. Zawsze mogę uczyć.

Fred jęknął, a Bill popatrzył ponuro na Julie. Spodziewał się mnóstwa kłopotów, ale sposób, w jaki potraktowała Freda, zdumiał go.

- Czy nie podasz Fredowi choć jednego rozsądnego powodu, dla którego chcesz zrezygnować? - zapytał. Wytrzymał jej spojrzenie. - Chyba zasłużył na to, prawda?

Skinęła głową.

- Zaufanie - powiedziała krótko. - To wszystko. Tego oczekiwałam, to dałam z siebie. Jediną osobą, która mi je odwzajemniła była ta policjantka, Beth. - Wstała. - Panie Turner, jeżeli będą jakieś problemy prawne związane z kontraktem, proszę porozmawiać z Antonią. Za to jej płacę. I jeżeli chodzi o te sprawy, ufam jej.

Z wysoko uniesioną głową ruszyła w kierunku drzwi. Bill mógłby przysiąc, że dostrzegł łzy w jej oczach. Zachowywała się irracjonalnie.

- Gdzie ty, do diabła, idziesz? - starał się mówić spokojnym głosem. - Twój płaszcz i torebka są w szafce. Na dworze jest piekielny mróz, wierz mi. Spędziłem kilka godzin w wyiębionym samochodzie, oswajając się z temperaturą.

Julie odwróciła się. Wszystko, czego pragnęła, to iść do

domu i zalać się łzami. Jeszcze raz to, co było dla niej ważne i wartościowe, okazało się nieporozumieniem.

- Szkoda, że nie miałeś czasu oswoić się ze zdrowym rozsądkiem, poruczniku - powiedziała, bardziej ze smutkiem niż ze złością. - Być może wtedy umiałbyś dostrzec prawdę, zanim wykrzyczano ci ją w twarz.

- Być może. Niestety, nie umiałem. Nie jestem doskonały, Julie, przyznaję się do tego. Też zdarza mi się popełniać błędy. Ale działałem w dobrej wierze.

Zabrzmiało to tak szczerze, że nie mogła zdobyć się na ostrą odpowiedź. Fred z miną zbitego psa podał jej płaszcz i torebkę. Chciała przeprosić go za ostre słowa, ale duma i strach, że teraz mógłby ją odrzucić, sprawiły, że milczała. Wzięła swoje rzeczy i skinęła głową.

- Poczekaj. - Bill ujął ją za ramię. - Nie możesz w takim stanie prowadzić samochodu. Odwiozę cię do domu.

Julie zaczęła protestować, ale jedno spojrzenie na jego twarz powiedziało jej, że to nie ma sensu. Kompletnie pozbawiona energii, pozwoliła mu poprowadzić się do jego samochodu. Pomyślała, że rano poprosi Antonię, żeby Alan zabrał stąd furgonetkę.

Bill jechał powoli. Miał jej wiele do powiedzenia, chciał być pewien, że nic mu się niespodziewanie nie wydarwie. I tak już narobił dużo głupstw. Na szczęście Julie milczała. Najwyraźniej była zupełnie wyczerpana wydarzeniami tego wieczoru. Miała do tego pełne prawo. Zaparkował przed budynkiem i wyłączył silnik.

Julie sięgnęła do klamki. On zaraz będzie chciał mówić, a ona nie była w stanie słuchać. Mimo wyczerpania wciąż

czuła jego ciepło i zapach. Łzy ponownie napłynęły jej do oczu.

- Nie odchodź, Julie - wyszeptał. - Muszę z tobą porozmawiać. Jeżeli kiedykolwiek miałaś o mnie dobre zdanie, zostań.

Zawahała się, po czym puściła klamkę. Nie mogła jednak spojrzeć mu w oczy.

- Dziękuję. - Odetchnął głęboko. - Dorastając, nauczyłem się, że nikomu nie należy wierzyć, Julie. Dlatego wybrałem zawód, w którym ufa się tylko nielicznym. Ciebie nauczono wierzyć wszystkim. Kiedy ktoś da mi kopniaka, nie jestem zaskoczony, ponieważ właśnie tego oczekiwałem. Ty nie.

Poczuła, jak wraca jej gniew.

- Od tej chwili z pewnością będę...

- Nie! - przysunął się i położył dłoń na jej policzku. - Nawet tego nie mów. To nie leży w twojej naturze. Dziś wieczorem mówiłem i robiłem straszne rzeczy. Ale posłuchaj, mój problem polega na tym, że nie potrafię być obiektywny, kiedy chodzi o ciebie.

- Obiektywny? - Julie zafascynowana patrzyła w jego oczy, w których odbijały się światła ulicznych latarni.

- Tak. Julie, ja cię kocham. Myślę, że pokochałem cię już wtedy, gdy po raz pierwszy zobaczyłem cię w barze.

- Zakochany? - Potrząsnęła głową. Nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała. - Bill, wiem, że uderzyłam się w głowę, ale nie postradałam zmysłów. Jednak nie jestem pewna, czy z tobą wszystko w porządku.

- Wiem, że to brzmi idiotycznie. - Odsunął się od niej i położył głowę na oparciu fotela. - Jestem jednak człowiekiem, który opiera się na dowodach, a dowody mówią mi, że się w tobie zakochałem.

Patrzył na nią tak przenikliwie, że Julie odwróciła wzrok.

- Jakie dowody? - zapytała. - Sądzę zresztą, że rozpoznałbyś miłość bez żadnych dowodów. Jak w ogóle możesz mówić, że mnie lubisz po tym, jak mnie potraktowałeś? Nawet nie zamierzam zastanawiać się nad tym, co o mnie myślałeś. Była żoną oszusta, więc jest...

- Do diabła, o to mi właśnie chodzi. - Złapał ją za ramiona. Julie popatrzyła na niego z niepokojem. - Kiedy cię zobaczyłem po raz pierwszy, zadzwoniłem do Winston, żeby przekonać się, czy masz tam kartotekę.

- Co zrobiłeś?

- Spokojnie. Postępowałem jak glina. Teraz próbuję być z tobą szczerzy. Nie będziesz zachwycona, ale zasługujesz na to, żeby wiedzieć.

- Już wtedy zasługiwałam na to, żeby wiedzieć.

Powoli pokiwał głową.

- Nie mogę naprawić swoich błędów. Mogę się tylko wytłumaczyć. Czy mnie wysłuchasz?

Julie popatrzyła na niego. W świetle lamp rysy jego twarzy były zaostrome, wyglądał jak człowiek, który bardzo cierpi. Pomyślała o tym, że jeszcze niedawno naprawdę go lubiła. Pociągała ją jego uprzejmość i ciepło. Kiedy miała problem związany z powrotem do rodzinnego miasta, właśnie przed nim się otworzyła. A potem były róże...

- W porządku. - Skrzyżowała ręce na piersi. - Mów. Bill poczuł niesłychaną ulgę. Wyrok odroczoneo.

- Masz coś przeciwko temu, że pójdziemy do ciebie?

- zapytał. - Wolałbym obnażać swoją duszę w trochę bardziej sprzyjających warunkach.

- O ile twoja dusza to jedyna rzecz, którą zamierzasz obnażać, to możemy iść. Tylko niech ci nic nie przyjdzie do głowy. Nie mogę powiedzieć, żebyś był moim ulubieńcem.

- Zdaję sobie z tego sprawę. - Wobum uśmiechnął się do siebie. To, że pozwoliła sobie na żart, było dobrym znakiem.

Jednak kiedy dotarli do drzwi i Julie zaczęła wyciągać klucze, z drżenia jej rąk wywnioskował, że wciąż jeszcze się nie uspokoiła. Wziął od niej klucze i bez słowa otworzył drzwi.

Kiedy zapaliła światło, zaczęła żałować, że pozwoliła mu przyjść. Pokój gościnny, który przedtem wydawał się taki przestronny, teraz sprawiał wrażenie małego i zatłoczonego. Zdawała sobie sprawę, że wpłynął na to nie tyle wzrost Billa, co sama jego obecność, jego osobowość. Przymknęła na moment oczy, łudząc się, że kiedy je otworzy, wszystko okaże się tylko złym snem.

Oczywiście, kiedy je otworzyła, on wciąż tam był.

- Usiądźmy - powiedział i wskazał na sofy, jak gdyby mieszkanie należało do niego.

Julie zaczęła zdejmować płaszcz i natychmiast znalazł się za nią, oferując pomoc.

- Nie mam szafy na płaszcze - powiedziała. - Rzuć go gdzieś.

Usiadła ostrożnie na brzegu sofy, a Bill siadł naprzeciwko. Pokój przypominał mu właścicielkę mieszkania,

a przynajmniej osobę, za jaką starała się uchodzić. Schludny, atrakcyjny, bez zbędnych bibelotów. Jeżeli uda mu się naprawić zło, jakie jej dzisiaj wyrządził, postara się, aby w tych oczach, które teraz patrzyły na niego, jak gdyby był rzadkim okazem potwora, pojawiło się trochę szczęścia.

- Przede wszystkim chciałbym jedno wyjaśnić - zaczął. - Kiedy powiedziałem ci, że cię kocham, na nic nie liczyłem. Nie wiem jak, nie wiem dlaczego, ale z jakichś powodów cię pokochałem. Zachowywałem się jak policjant, ale nie czułem się jak policjant. Po rozmowie z Winston czułem się fatalnie. Wtedy, kiedy zaprosiłem cię na kolację - jeszcze gorzej. Zdradziłem cię...

- To dobre słowo. - Julie wycelowała w niego palcem. - Zdrada. Tak łatwo uwierzyłeś, że jestem w zмовie z tymi dwoma. Czy masz pojęcie, jak ja się czuję?

- Julie, tak łatwo w to uwierzyłem, ponieważ zatraciłem zdolność sprawiedliwego osądu.

Wpatrywała się w niego przez chwilę. Łzy, które dławiła w sobie od kilku godzin, znalazły wreszcie ujście. Nie chlipała ani nie pociągała nosem, po prostu otwarcie płakała. Łzy płynęły po policzkach i brodzie, kapały na sukienkę. Jak przez mgłę ujrzała, że Bill wstaje i siada koło niej.

Widział już mnóstwo płaczących kobiet, ale żadna nigdy nie zrobiła na nim takiego wrażenia. Objął ją delikatnie i bez słowa położył jej głowę na swoim ramieniu. Oparła się na nim bez protestu, co tylko zwiększyło jego ból. Gdyby się odsunęła, byłoby łatwiej. Bill zamknął oczy.

Julie instynktownie wtuliła się w jego ramiona. Jakaś część niej uważała, że powinna skontaktować się z pra-

wnikiem i wytoczyć sprawę o mylne aresztowanie i publiczne upokorzenie. Ale coś silniejszego mówiło jej, żeby pozostała tu, gdzie jest - z głową na mocnym ramieniu Billa. Chwilę później poprosiła o chusteczkę. Kiedy wycierała nos, nie odsunęła się od mężczyzny.

- Czy policjanci w ogóle płaczą? - zapytała szeptem.
- Mogę sobie wyobrazić płaczącą Beth, ale nie ciebie czy tego czarnego policjanta. Czy myśląc w ten sposób krzywdzę was?

- Nie. - Bill pogłaskał ją po głowie. - Nie mogę mówić za Sama, ale ja nie pamiętam, kiedy ostatnio płakałem. Wiem, że Beth płacze. Kiedyś byliśmy razem. Nie wyszło. Wtedy płakała.

Julie odsunęła się nieco, aby spojrzeć mu w twarz. Wciąż malował się na niej ból.

- Ale ty nie płakałeś. Dlaczego?
- Chyba po prostu nie musiałem - wzruszył ramionami. - Byłem przygnębiony, ale nie załamany. Teraz jesteśmy przyjaciółmi. Zaręczyła się z profesorem z uniwersytetu. Jest szczęśliwa, a ja...

- Aty?

Przejechał ręką po twarzy i odchylił głowę do tyłu.

- W tej chwili jestem jednocześnie najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem i żalonym nieszczęśnikiem. Szczęśliwy, dlatego że jestem z tobą - zawsze o tym marzyłem, kiedy nie byliśmy razem - a żalony, dlatego że po tym, co ci zrobiłem, nie wiem, czy kiedykolwiek jeszcze cię zobaczę.

- A nie chciałbyś, żeby nasza znajomość się skończyła?

- Nie.

- Ponieważ uważasz, że mnie kochasz.

- Ponieważ wiem, że cię Kocham. Kiedy szef mówił o tobie podczas zebrania, wygłupiłem się, próbując cię bronić. Kiedy ci z Winston prosili, żebym miał cię na oku, zrobiło mi się niedobrze. Kiedy myślałem, że bierzesz udział w tym napadzie, nie zwracałem żadnej uwagi na ludzi, którzy próbowali powstrzymać mnie od aresztowania cię. Mówiłaś o zdradzie. No cóż, właśnie tak się czułem, kiedy wydawało mi się, że ty...

- Jacy ludzie? Kto próbował cię powstrzymać?

- Wszyscy. Jednak tak bardzo chciałem cię ukarać za to, że mnie zraniłaś, że trzeba było wystrzału z pistoletu, żeby przyciągnąć moją uwagę.

Julie wyprostowała się odrobinę.

- Nic już nie rozumiem. - Przycisnęła palce do czoła.

- Mam wrażenie, że zaraz pęknie mi głowa.

Bill spojrział na guza, którego sobie wcześniej nabiła.

- Nie miałem pojęcia, że tak mocno się uderzyłaś - powiedział. - Znam lekarza, który...

- Nie. Nie jest tak źle. Potrzebuję tylko aspiryny... i kogoś, kto pomoże mi wyjaśnić to wszystko. Czy Fred także próbował powstrzymać cię od zakucia mnie w kajdanki?

- Oczywiście. Wyszedł zza kontuaru, chcąc ściągnąć na siebie moją uwagę. Wtedy właśnie Eddie sięgnął po dubeltówkę. Nie wiedział, co się dzieje i wpadł w panikę.

Gdyby nie stracił głowy, jeszcze przez jakiś czas uniknąłby podejrzeń. Miałby szansę, żeby się uratować, ale zdradził się, kiedy cię złapał. A teraz mam do ciebie dwa pytania.

- Dwa pytania? - Zmarszczyła ze zdziwieniem brwi, po czym jęknęła i ostrożnie dotknęła skroni. - Czy to pomoże na ten ból głowy?

- Jeśli odpowiesz na pierwsze, to na pewno. Gdzie trzymasz aspirynę?

- W apteczce.

Bill wstał i zdjął marynarkę. Koszula leżała na nim tak dobrze, że na pewno była szyta na miarę, pomyślała Julie. Żadne ubranie ze sklepu nie układałoby się tak doskonale na jego szerokich ramionach. Patrzyła na rewolwer, z którego niedawno mierzył do Eddiego. Na jego widok przypomniała sobie o wszystkich okropnościach, przez jakie dzisiaj przeszła.

- Odpręż się - powiedział Woburn. - Przyniosę aspirynę i coś do picia. Zaraz wracam.

Wyszedł z pokoju, nie patrząc na nią, a Julie wpadła w panikę. Po południu, jeszcze nawet wczesnym wieczorem, była zadowolona ze swojego życia. Teraz straciła wszystko z powodu temperamentu i dumy. Zrezygnowała z pracy, gdyż sądziła, że Fred rzucają na pożarcie wilkom - najpierw napastnikom, potem Billowi. I prawdopodobnie straciła też szansę na nowe życie. Kiedy gazety dowiedzą się o tej historii, odgrzebią wszystkie fakty z jej przeszłości. Koniec z anonimowością.

A teraz jeszcze Bill, który czuł się w jej mieszkaniu jak u siebie w domu.

Powiedział, że ją kocha. Roześmiałyby się, ale za bardzo bolała ją głowa. Jak ktoś może kochać i tak się zachowywać? To nie miało żadnego sensu. Przez chwilę on sam widział bezsensowność tej sytuacji i lepiej, żeby wciąż ją czuł. Będzie jego przyjaciółką, tak jak Beth. Westchnęła i zaczęła się zastanawiać, dlaczego ta myśl ją zasmuciła.

- Jak na tak piękną kobietę, wyglądasz okropnie. - Bill wrócił do pokoju. W ręce trzymał szklanekę wody i ręcznik.
- Oczywiście, masz prawo po tym, co dziś przeszłaś. - Podał jej dwie tabletki aspiryny.

- Albo z powodu pewnych osób. - Przełknęła pigułki i oparła się wygodnie. - Czuję się, jak gdybym grała główną rolę w przedstawieniu pod tytułem „Pognębimy Julie”.

Bill usiadł. Odgarnął kosmyk włosów z jej czoła i przyłożył wilgotny, zimny ręcznik na guza.

- Chodzi nie tylko o to, co już się stało, prawda? - zapytał. - Martwisz się tym, co będzie. Jutro. Za tydzień. Za miesiąc.

- Za rok? - Uśmiechnęła się niewyraźnie.

Pochylił się i pocałował jej włosy. Ten prosty gest miał w sobie tyle czułości, że łzy znów napłynęły Julie do oczu. Jego miłość, jego uczucie do niej - jakkolwiek by je nazwać - niewątpliwie było tylko przelotną fascynacją, jednak wbrew zdrowemu rozsądkowi robiło na niej wrażenie. Czowała, że jest kochana.

Działo się z nią coś, czego nie rozumiała. Był z nią mężczyzna, którego powinna nienawidzić. Mężczyzna, który upokorzył ją bardziej nawet, niż przestępcy. Mężczyzna, który po prostu zakuł ją w kajdanki!

A jednak czuła się bezpieczna... i kochana.

- Drugie pytanie - powiedział Bill. - Gdzie nauczyłaś się tak walczyć? Miałem z tobą mnóstwo kłopotów, a przecież mam wprawę. Z Eddie'em poradziłaś sobie jak zawodowiec. Gdzie brałaś lekcje?

- Lekcje?

- Jak dać sobie radę z duszącym cię napastnikiem. Zrobiłaś dokładnie to, co trzeba. Przytrzymałaś jego ramię i wbiłaś mu obcas w stopę.

- Bill, nigdy w życiu się tego nie uczyłam. Nie biłam się z nikim, odkąd skończyłam szkołę podstawową.

- Żartujesz.

Popatrzył uważnie na Julie. Była zmęczona, oszołomiona i senna, ale nie sprawiała wrażenia dowcipkującej. Wyglądała jak kobieta po bardzo ciężkich przeżyciach.

- Nie żartuję - powiedziała. - Nie wiem dokładnie, co zrobiłam, wiem tylko, że się wściekłam. Na początku byłam przerażona. Czułam się sparaliżowana, kompletnie bezradna, tak samo jak wtedy, kiedy dowiedziałam się o George'u. Kiedyś przysięgłam sobie, że nigdy więcej nie będę się tak czuła. Nawet gdyby cię tam nie było, ci mężczyźni nigdy nie zdołaliby wyprowadzić mnie z baru.

Na chwilę zmęczenie zniknęło z jej oczu. Bill patrzył teraz na kobietę o wielkim hartie ducha.

- Jestem bardzo zadowolony, że tam byłem - oznajmił. - Bez względu na wszystkie pomyłki, za nic nie chciałbym tego przegapić.

Pochylił się i tym razem pocałował ją w usta. Julie zeszywniała. Po tym wszystkim, co się wydarzyło, ostatnia

rzecz, na jaką miała ochotę, to walczyć z mężczyzną dwa razy większym od niej. Przeszył ją dreszcz strachu, jednak Bill natychmiast się odsunął.

- Nie powiedziałem jeszcze nawet połowy tego, co zamierzałem. - Jego głos był cichy, jeszcze bardziej delikatny niż pocałunek. - Wciąż nie mam pojęcia, dlaczego cię pokochałem, Julie. Jedno, co wiem na pewno, to że nie będę wobec ciebie nieuczciwy. Nigdy nie sądziłem, że mógłbym coś takiego powiedzieć, ale nawet gdybyś była zamieszana w ten napad, moje uczucia nie zmieniłyby się.

- Ale dlaczego w ogóle pomyślałeś, że mogłabym być w to zamieszana? Tylko dlatego, że byłam żoną George'a, tak?

- Julie, wiesz, że nie mogę naprawić tego, co się już stało, ale...

- Masz rację. Nie możesz. - Wstała i zaczęła nerwowo przemierzać pokój. Przygnębienie dodawało jej energii. - Ty nie możesz, nikt nie może. A ja przez resztę życia będę płaciła za to, że kiedyś pokochałam niewłaściwego człowieka.

Bill rozumiał jej ból. To było piekielnie niesprawiedliwe. Gdyby rzeczywiście była winna, musiałyby ponieść karę. To, że cierpiała, chociaż nie była za nic odpowiedzialna, było wbrew jakiegokolwiek logice. Gdyby tylko potrafił jej odpowiedzieć... Jednak nie potrafił.

Julie wpatrywała się w jego twarz. Dostrzegła w niej współczucie, chyba także miłość, o której wciąż mówił. Odetchnęła głęboko.

- Chyba nie powinnam być na ciebie zła - powiedzia-

ła. - Popełniłeś dziś wieczorem kilka błędów, ale działałeś w dobrej wierze. To nie ty jesteś moim wrogiem. Moim wrogiem jest przeszłość i muszę znaleźć jakiś sposób, aby ją pokonać. - Uśmiechnęła się gorzko i przejechała ręką po rozwichrzonych włosach. - Znasz może kogoś, kto potrzebuje pianistki? Obawiam się, że wbrew temu, co powiedziałam, jest trochę za późno, aby zebrać uczniów. Rok szkolny zaczął się dawno temu.

- Fred nie wyrzuci cię za to, co mówiłaś dziś wieczorem - odrzekł Bill. - Wie przecież, że byłaś zdenerwowana. Porozmawiaj z nim rano. Wszystko da się odkręcić.

- Miałam wrażenie, że jest mu obojętne, co się ze mną stanie. Najpierw pozwolił, żeby ci ludzie wykorzystali mnie do zbierania kosztowności, a potem, kiedy ty... Nie wiedziałam, że próbował cię powstrzymać.

- Zbyt wiele działo się jednocześnie. W takich sytuacjach trudno się zorientować, o co chodzi.

Zadrzała.

- Ty jesteś przyzwyczajony do takich sytuacji. Nawet nie widziałeś Eddie'ego, kiedy się odwracałeś. Nie wiedziałeś, że ma dubeltówkę, a jednak już wyciągnąłeś broń. Bill, czy gdybyś musiał, zastrzeliłbyś go?

- Czy to cię niepokoi?

- Chyba tak.

Wstał i wyciągnął pistolet z kabury. Otworzył komorę, wyciągnął naboje i schował je do kieszeni. Zamknął komorę i podał dziewczynie rewolwer. Nie cofnęła się, ale też nie wzięła go do ręki.

- Mam go od samego początku mojej pracy - powie-

dział Bill. - Przynajmniej raz w tygodniu strzelam ze ślepych naboju, aby upewnić się, że nie wyszedłem z wprawy. Od lat już nie biorę udziału w zawodach strzeleckich. Zawsze wygrywałem. Ale, Julie, nigdy nie musiałem strzelać do człowieka. Nigdy nikogo nie zraniłem. Nigdy nikogo nie zabiłem. Mam nadzieję, że nigdy nie będę musiał. Nie wierz we wszystko, co widzisz w telewizji czy w kinie. Podstawową bronią w tej pracy są słowa.

- A jeśli nie poskutkują?

Wsadził rewolwer do kabury.

- Właśnie dlatego uczą nas, jak sobie radzić z przemocą.

Julie odwróciła wzrok. Wiedziała, że mówił prawdę, jednak coś nie pozwalało jej przyjąć tego do wiadomości. Wcześniej sama użyła przemocy, chociaż nikt jej nie uczył. Nagle uświadomiła sobie, że przez to, co zrobiła, Eddie mógł kogoś zastrzelić. Zachwiała się - wiedziała przecież, w kogo celował. Zakreśliło się jej w głowie.

Bill rozpoznał opóźnioną reakcję na stres i podszedł do Julie. Nie miało sensu tłumaczyć jej teraz, że to normalne, że nikt nie wychodzi z tak gwałtownych sytuacji zupełnie bez szwanku. W tej chwili potrzebowała tylko odpoczynku i pocieszenia. Przytulił ją mocno do siebie. Oparła się o niego. Dłonie miała zaciśnięte w pięści.

- Mogłeś zostać zabity - wyszeptała. - Myślałam tylko o sobie. Mogłam...

- Cicho... - przerwał jej łagodnie. - Nie myśl o tym, co mogło się stać. Dzięki tobie nie doszło do tragedii. Powstrzymałaś Eddie'ego. Nikt nie został ranny. Wiem, że

teraz myślisz o najgorszym, co mogło się stać, ale może wkrótce uznasz, że dzisiejszy wieczór miał także jakieś plusy.

- Na przykład to, że mnie kochasz? - wymamrotała w jego koszulę. Poczul na skórze jej ciepły oddech. Z trudem powstrzymał się, żeby jego uścisk nie stał się bardziej intymny.

- Julie... - Pochylił głowę i musnął policzkiem jej włosy. - Staram się być w stosunku do ciebie uczciwy. Nie osądzaj moich uczuć. Tylko ja mogę je znać, tak jak tylko ty naprawdę wiesz, czego pragniesz. Proszę cię, żebyś mi zaufała. Może po tym wszystkim nie mam prawa, ale jednak proszę. Zaufasz mi?

Zawahała się przez moment.

- Nie sądzę. - Jej szept był ledwie słyszalny. - Jestem już zmęczona tym, że ufam ludziom, a oni zawsze zawodzą moje zaufanie. Może z jakichś powodów zasłużyłam sobie na takie traktowanie.

Mężczyzna jęknął cicho. Był wściekły na siebie i na wszystkich, którzy doprowadzili ją do takiej rozpacz.

- Czy przynajmniej pozwolisz mi zdobywać twoje zaufanie? - zapytał i objął ją. Wyczuwał pod skórą delikatne mięśnie. W pokoju zrobiło się nagle cieplej. - Pozwolisz mi być twoim przyjacielem?

Podniosła głowę i popatrzyła na niego.

- Przyjacielem, nie kochankiem? - zapytała cicho.

Gęste rzęsy miała wilgotne od łez, oczy szeroko otwarte. Noc nie obeszła się łagodnie z jej makijażem, pod oczyma widniały ślady rozmazanego tuszu. Jednak to tylko

dodawało jej uroku - wyglądała tak bezbrinnie. Tak bardzo chciał pocałować jej blade usta. Nie pamiętał już, kiedy ostatnio odczuwał takie pożądanie.

- Jestem tylko człowiekiem, Julie - szepnął. - Nie mogę obiecać ci czegoś, czego nie będę w stanie dotrzymać. Mogę być przyjacielem, ale nie mogę nie chcieć *czegoś* więcej. Nie mogę ci tego obiecać.

Jej delikatne brwi zmarszczyły się nieco.

- Wiem - powiedziała, wciąż patrząc na niego.

Zdjęła ręce z piersi Billa i objęła go za szyję. Przestał myśleć o tym, że musi się kontrolować i pocałował ją. Jego namiętność pozwoliła Julie zapomnieć o wszystkim. Niemal nieświadomie przyjęła jego pocałunek jak gdyby to był balsam na *jej* kłopoty. To, co mówił, nie przekonywało jej, ale pocałunkowi nie mogła się oprzeć. Przywarła do niego całym ciałem. Dotykał tylko jej włosów i pleców, jego język badał jej pełne wargi. Jednak kiedy w końcu oderwali się od siebie, oddychając z trudem, czuła się tak, jak gdyby przed chwilą przestali się kochać. Dotknęła drżącymi palcami twarzy Billa - policzków, orlego nosa, mocnej szczęki. Powoli jego oddech uspokajał się.

- Powiedz mi... - odkaszlnął. - Powiedz mi, o czym myślisz.

- Nie myślę. - Czubkiem palca głaskała jego szyję.

- W ogóle nie myślę. Po prostu jestem.

- Są to najbardziej niebezpieczne słowa, jakie mogłaś powiedzieć. Niebezpieczne dla ciebie. - Przełknął ślinę.

- Masz pojęcie, co ty ze mną robisz?

Julie nagle poczuła dystans wobec tej sytuacji. Przestała go pieścić.

- Raczej nie - powiedziała. - Wtargnąłeś nagle w moje życie. W życie, o którym myślałam, że zdołałam je już ułożyć. Teraz wszystko jest wywrócone. Nie mogę cię za to winić, ale nie potrafiłeś zachować równowagi. To jasne, że mnie pragniesz. Jasne jest również, że nie mam nic przeciwko temu, chociaż powinnam być na ciebie wściekła. To wszystko nie ma najmniejszego sensu, nie sądzisz?

- Cóż, ma sens, jeżeli patrzysz z tego punktu widzenia.
- W jego głosie pobrzmiwał ton goryczy. Kiedy spojrzała na niego, dostrzegła, że jego usta zaciśnięte są w wąską kreskę. - Wiesz, że cię pragnę, a więc wszystko, co dotychczas zrobiłem i powiedziałem miało na celu doprowadzić cię właśnie do takiego stanu. Czy się mylę, że nie potrzebo-
wałem specjalnie długo przekonywać cię, abyś dała mi to, czego tak chcę?

Julie uśmiechnęła się.

- Moja cnota jest równie bezpieczna tutaj z tobą, jak w zatłoczonym pokoju, Billu Woburn. To, że wykorzystasz mój obecny stan jest tak samo prawdopodobne jak to, że popełnisz brutalny gwałt. Masz przecież swoje zasady.

- A niech cię - powiedział cicho i wypuścił ją z objęć.
- Kto nauczył cię czytać w myślach?

- Gdybym rzeczywiście potrafiła, oszczędziłabym sobie mnóstwa kłopotów. - Podeszła do sofy i usiadła na niej ostrożnie. Czuła się bardzo słaba, miała wrażenie, że lada moment upadnie. - Nie wiem dlaczego, ale jestem pewna,

że ten pocałunek to wszystko, na co mogłeś sobie pozwolić.

- Dziś wieczorem, zgoda.

Julie wzruszyła ramionami.

- Lepiej już pójdę - powiedział i potarł dłonią kark.
- Zostając tutaj tylko się denerwuję, a tobie nie daję spać. Nie rób ani nie mów niczego bez namysłu, będziemy jeszcze mieli okazję porozmawiać w mniej... rozpraszających uwagę warunkach. Niezależnie od miłości czy pożądania, naprawdę chcę być twoim przyjacielem. W tych dniach pewnie nie będzie ci łatwo. Chcę ci pomóc.

- Oficjalnie czy nieoficjalnie?

Sięgnął po marynarke.

- Sądzę, że będziesz potrzebowała obu rodzajów pomocy. - Uśmiechnął się nagle. - Jeśli przez chwilę się nad tym zastanowisz, Julie, to dojdiesz do wniosku, że dziś wieczorem wyszłaś na bohaterkę. Ja i ty wiemy, że po prostu miałaś szczęście, ale prawie stu świadków widziało, jak pomogłaś rozbroić szaleńca. Możesz jeszcze być zdziwiona obrotem spraw.

- Mam nadzieję, że to szybko minie. - Nagle poczuła się niesłychanie zmęczona. - Pragnę spokoju, a nie wrzawy i niezdrowej ekscytacji.

- Tak. - Przyklęknął i pocałował ją raz jeszcze. - Jasne. Porozmawiamy rano. A teraz idź spać.

- Czy to rozkaz, poruczniku? - Uśmiechnęła się z trudem.

- Oczywiście. - Powstrzymał się od kolejnego pocałunku. - Śnij o mnie, dobrze?

Kiedy Bill poszedł, Julie jeszcze długo nie ruszała się z miejsca. W pewnej chwili odpięła różę od sukienki. Kwiat przetrwał dzisiejszy wieczór prawie nie uszkodzony. Wsadziła go do miski z wodą i poszła do łóżka.

Jeżeli nawet śniła o Billu Woburnie, to była zbyt wyczerpana, aby cokolwiek pamiętać.

Nad ranem wyrwał ją ze snu przenikliwy dźwięk telefonu i jednocześnie gwałtowne dobijanie się do drzwi wejściowych. Julie otworzyła oczy i natychmiast je zamknęła. Słońce świeciło prosto w jej okno. Nie mogła pojąć, co się dzieje. Złapała szlafrok i podniosła słuchawkę telefonu. Powiedziała rozmówcy, żeby chwilę zaczekał, po czym pobiegła do drzwi.

- O Boże, myślałam, że nigdy nie otworzysz. - Do

mieszkania wkroczyła Antonia, a tuż za nią Alan Jackson.
- Już zaczynałam się bać, że cię zastrzelili i leżysz tu martwa.

- Zastrzelili? - Julie odgarnęła włosy z twarzy. - Dlaczego przyszło ci to do... - Nagle przypomniała sobie wydarzenia ubiegłej nocy. - No, tak - powiedziała i usiadła na sofie, na której jeszcze tak niedawno przytulała się do Billa. - O to ci chodzi.

- Tak, droga klientko. - Antonia usiadła naprzeciwko niej, a Alan stanął za Antonią niczym centurion, czekający na rozkazy swojej cesarzowej. - Zastrzelona, bum, bum. Po co ryzykowałeś, skoro tam aż się roіło od glin? To oni są od ryzykowania. I dlaczego ja, twoja zaufana agentka, dowiaduję się o twojej interesującej przeszłości z prasy?

Rzuciła na stolik specjalne wydanie porannych gazet.

Julie wzięła do ręki szeleszczący dziennik. - O Boże...
- Zaczęła czytać, kiedy nagle przypomniała sobie o telefonie. - No tak. Ktoś czeka przy aparacie, chyba że uznał, że o nim zapomniałam i odłożył słuchawkę. Zaraz wracam.

- Siedź - rozkazała Antonia. - Alan, zajmij się tym człowiekiem. W najgorszym razie niech zostawi wiadomość. Tylko pozbądź się go.

- Jasne, szefie. - Jackson poszedł do sypialni. Julie miała wrażenie, że puścił do niej oczko. Zdziwiło ją to, gdyż zazwyczaj Alan nie zwracał na nią żadnej uwagi.

- Mogę to wszystko wyjaśnić - zaczęła, mając nadzieję, że za chwilę zacznie być bardziej przytomna. - Wiem, że powinnam była powiedzieć ci o moim byłym

mężu, ale jakoś tego nie zrobiłam. Szczerze mówiąc, im mniej o nim myślę, tym lepiej.

Antonia westchnęła ciężko.

- Teraz chyba rozumiem, dlaczego tak bardzo nie chciałaś zagrać na tej zabawie. Jeżeli nadal chcesz się wycofać, mogę...

- Nie. - Julie uniosła dłoń. - Zgodziłam się już, więc wystąpię. Jeżeli będą mnie chcieli po tym wszystkim. - Machnęła ręką w kierunku gazety.

- Jeszcze nie przeczytałaś, kochanie. - Antonia po raz pierwszy się uśmiechnęła. - Jesteś prawdziwą bohaterką. Według autora artykułu, twoja przeszłość tylko dodaje smaczku temu, co zrobiłaś. Z całej tej sprawy wyszłaś zwycięsko.

- Jeśli to prawda, czemu jesteś zaniepokojona? - Julie wyprostowała się.

- To z powodu...

- To z powodu tych kretynów, takich jak ten przy telefonie - przerwał Alan. - Julie, nie mogę go zmusić do odłożenia słuchawki. Twierdzi, że nie przestanie dzwonić. Właśnie tacy ludzie od rana telefonują do Antonii.

- Do ciebie nie dzwonią, bo masz zastrzeżony numer - dodała agentka. - Jak ten facet go zdobył?

- Nieważne. - Julie wstała i ruszyła do sypialni. - Zajmę się tym. Czy ktoś z was mogłoby zrobić kawę? Moje szare komórki są do niczego.

Alan natychmiast poszedł do kuchni. Julie weszła do sypialni i kiedy podnosiła słuchawkę, ujrzała, że Antonia

przygląda się jej z ogromnym zainteresowaniem. Odwróciła się plecami do drzwi.

- Witaj - odezwała się. Dobrze wiedziała, czyj głos usłyszy.

- Chciałem dowiedzieć się, co ci się śniło - powiedział Bill rozdrażnionym głosem. - Ale przede wszystkim już od godziny czekam, żebyś złożyła oficjalne zeznanie. Złapaliśmy te dwie panienki i prokurator chce jak najszybciej rozpocząć sprawę. Za pięć minut przyjedzie po ciebie samochód.

- Bill, jeszcze jestem w koszuli. Nie jadłam śniadania i...

- Kim był ten pajac, który próbował mnie spławić? Niespecjalnie podoba mi się, że latasz sobie półnaga w towarzystwie jakiegoś faceta.

- Przestań. To narzeczony mojej agentki. To, co zdarzyło się wczoraj, należy do przeszłości, noc już minęła. Musimy spojrzeć na naszą... przyjaźń w świetle dziennym. Na litość boską, nie odzywaj się do mnie jak zazdrosny kochanek czy mój ojciec. I niech ten samochód przyjedzie za czterdzieści minut. Chcę się wykapać i zjeść śniadanie, zanim się z kimkolwiek spotkam.

- Dwadzieścia minut.

- Trzydzieści. To moje ostatnie słowo.

Zapadła cisza, a w chwilę potem po drugiej stronie słuchawki rozległ się chichot.

- Nie mogę się doczekać twojego spotkania z prokuratorem, Julie. Poinformuję go, że wyznaczyłaś audiencję na jedenastą trzydzieści.

Zerknęła na budzik.

- Będę punktualnie - powiedziała krótko.

- Ja też. - Żadnych poufałych słów, ale jego ton mówił sam za siebie. Dostała gęsiej skórki i odłożyła słuchawkę.

Antonia stała na progu. Julie pośpiesznie wyjaśniła sytuację, omijając starannie wszystko, co dotyczyło jej i Billa.

- Muszę też porozmawiać z Fredem - dodała. - Wczoraj byłam trochę zdenerwowana i powiedziałam kilka słów, których wcale nie chciałam powiedzieć.

- Wiem. Wyciągnął mnie z łóżka o szóstej rano i opowiedział tę przygnębiającą historię. Złotko, omal nie złamałaś mu serca, kiedy oznajmiłaś, że rezygnujesz z pracy. Powiedziałam mu, że z całą pewnością ponownie to przemyślisz.

- Powtórz mu to jeszcze raz. Powiedz, że przyjdę do pracy tak jak zwykle, o czwartej. Jeżeli on wciąż jeszcze mnie chce.

- Chce, chce - uśmiechnęła się Antonia. - A teraz przygotuj się na spotkanie z naszym czarującym prokuratorem. Pomogę Alanowi w kuchni, zrobimy ci śniadanie. Jest coraz lepiej.

Julie nie spytała Antonii, co miały znaczyć jej ostatnie słowa. Skorzystała z uprzejmości swojej agentki i pobiegła do łazienki. Szybko wzięła prysznic, związała włosy i zrobiła sobie dyskretny makijaż. Skromna sukienka dopełniała całości. Julie przyjrzała się sobie w lustrze. Skromna, zrównoważona, nic prowokującego. Przy granatowej sukience jej oczy wydawały się ciemniejsze. Przeżycia ubie-

głej nocy sprawiały, że wyglądała starzej. Jak osoba godna zaufania, pomyślała. Przynajmniej taką miała nadzieję.

W pośpiechu przełknęła śniadanie, opowiadając gościom o wczorajszych wydarzeniach. Słuchali zafascynowani, a od czasu do czasu wymieniali porozumiewawcze spojrzenia. Julie zastanawiała się, o co im chodzi, ale nie zdążyła zapytać. Kończyła właśnie jajecznicę, kiedy rozległo się stukanie do drzwi.

Alan wprowadził do mieszkania policjanta. Był to bardzo młody człowiek o jasnych włosach i lekko wyłupiasztych niebieskich oczach. Kiedy Antonia i Julie wyszły z kuchni, spojrzał na nie z zaskoczeniem.

- Pani Chandlar? - zapytał. Wyraźnie nie był pewien, czy nie pomylił adresu.

- To ja. - Julie wzięła do ręki torebkę i uśmiechnęła się. - Jestem gotowa.

Podziękowała Alanowi za wspaniałą jajecznicę i poprowadziła gości do wyjścia. Kiedy zamykała drzwi, Antonia poprosiła, żeby później zatelefonowała do niej. Julie obiecała. Dobrze wiedziała, że agentka chce znać szczegóły całej historii. Opowie jej, oczywiście, choć może pominię milczeniem pewną osobę.

Jazda do miasta była krótka i niezbyt interesująca, choć Julie zauważyła, że młody oficer uważnie się jej przygląda. Po dotarciu na miejsce zorientowała się, że budzi zainteresowanie wszystkich. Dokładnie tak samo, jak wtedy, gdy trwał proces George'a. Niemal automatycznie przyjęła chłodną i wyniosłą postawę. W ten sposób broniła się przed natrętnymi spojrzeniami. Podziękowała policjantom-

wi, który skierował ją do pokoju na końcu korytarza. Tabliczka na drzwiach informowała, że tu właśnie urzęduje prokurator okręgowy. Julie wyprostowała się, odetchnęła głęboko i wkroczyła do pokoju.

Bill wstał, kiedy sekretarka oznajmiła przybycie Julie Chandlar. Noel Rivers, prokurator, nie ruszył się z miejsca, ale wyprostował się i przejechał dłonią po gęstych siwych włosach. Każde srebrne pasmo wyglądało na wyjątkowo starannie ułożone. Bill zastanawiał się, czy Julie będzie pod wrażeniem.

Zdecydowanie nie była. Weszła do pokoju niczym królowa, która zmuszona została do spotkania z nudnymi biurokratami, zarządzającymi jej królestwem. Wyraz twarzy miała chłodny i troszeczkę zniecierpliwiony, jak gdyby irtowało ją to spotkanie i chciała przez nie przebrnąć możliwie jak najszybciej. Woburn ledwie powstrzymał się od uśmiechu, kiedy Rivers w pośpiechu zerwał się z krzesła.

Bill przyglądał się uważnie temu, co nastąpiło później. Julie skinęła głową w jego stronę - miał ogromną ochotę ukłonić się jej w pas, ale udało mu się opanować - a następnie zaczęła składać zeznania. Z godnością i opanowaniem mówiła o tym, co zdarzyło się w barze. Nie opuszczała żadnego szczegółu, nawet pomyłki Billa. Noel rzucił mu współczujące spojrzenie, kiedy opowiadała jak porucznik próbował ją aresztować. Zręcznie ominęła szczegóły dotyczące ich znajomości i całą winę za ten incydent złożyła na karb tego, co Bill wiedział o jej mężu. Policjant poczuł się zdumiony, gdy spokojnie i racjonalnie stanęła w jego obronie.

- Z tego, co porucznik Woburn widział i słyszał wcześniej - powiedziała, nie odrywając oczu od Riversa - łatwo można zrozumieć, dlaczego doszedł do wniosku, że jestem w zмовie z przestępcami. Mam nadzieję, że w niczym mu to nie zaszkodzi. Sądzę, że każdy, kto wiedziałby to, co porucznik, wyciągnąłby takie same wnioski. Kiedy dowiedział się prawdy od innych obecnych tam policjantów, natychmiast zmienił swoje postępowanie.

- Porucznik Woburn jest tutaj po to, by oficjalnie panią przeprosić - odezwał się Rivers z pojednawczym wyrazem twarzy. - Cieszy mnie, że jest pani gotowa przyjąć jego przeprosiny.

- Oczywiście. - Spojrzała teraz na Billa, który instynktownie podkurczył palce u nóg. - Nie chciałabym przysparzać porucznikowi kłopotów. Sądzę, że chciał tylko dobrze wypełnić swój obowiązek.

Sarkazm w jej głosie pokryty był niesłychaną uprzejmością. Bill nie bardzo wiedział, czy powinien się uśmiechnąć, czy też obrazić, więc zachował neutralny wyraz twarzy.

- Doceniam pani postawę, pani Chandlar - odpowiedział. - Czasami sprawa potrafi wlec się w nieskończoność, kiedy główny świadek wytacza przy okazji sprawę cywilną przeciwko oficerowi policji.

- Ależ Woburn... - Rivers uniósł rękę w ostrzegawczym geście. - Pani Chandlar powiedziała właśnie, że...

- Wybacz mi pani, pani Chandlar? - Bill wstał i podszedł do niej.

- Tak. - Patrzyła na niego nieruchomym wzrokiem.

W tej chwili byli jedynymi ludźmi w pokoju, w budynku, na świecie.

- No cóż. - Głos prokuratora przerwał milczenie. - To było raczej proste. Dziękuję pani w imieniu nas obu, pani Chandlar. Doceniamy pani współpracę, rzecz jasna, ale jeszcze bardziej to, co zrobiła pani wczorajszego wieczoru.

Zachichotał nagle, odwracając uwagę Julie od Billa. Uniosła ze zdziwieniem brwi. Zastanawiała się, co zabawnego znalazł w sytuacji, która mogła skończyć się tragicznie. Chwilę później Rivers sam jej wyjaśnił. Zabawne było to, że nieuzbrojona, nieprzeszkolona osoba - zwłaszcza taka, która nie miała żadnych powodów, żeby darzyć sympatią policję- zdołała zapobiec potencjalnej zbrodni. Choć tego nie powiedział, Julie domyśliła się, że miał na myśli sławę. Sławę dla siebie, jeżeli dobrze przeprowadzi sprawę. Sławę dla policji w Durham. I w końcu sławę dla niej samej.

Tylko że ona nie pragnęła żadnej sławy.

- Obawiam się, że nie złożę publicznego oświadczenia w tej sprawie, panie Rivers - powiedziała chłodno. - Nie chcę zerować na wydarzeniu, które i dla mnie, i prawdopodobnie dla wielu innych było koszmarem. Nigdy nie przyjaźniłam się z Eddie'em Bradleyem, ale pracowałam z nim na tyle długo, żeby traktować go jak człowieka. Nie zrobię niczego, żeby go jeszcze bardziej pogryźć. Zeznanie na procesie to jedna sprawa, ale...

- Nikt nie zamierza wytoczyć Eddie'emu procesu.
- Bill podszedł do okna i wyglądał przez nie, mówiąc.
- Ułożyliśmy się z nim. Będzie świadczył przeciwko tym

dwóm damom. Mało prawdopodobne, żebyś ty wystąpiła jako świadek, Julie.

- Więc o co chodzi? - Przenosiła wzrok z jednego mężczyzny na drugiego. Plecy Billa niewiele jej powie-działy, za to twarz Riversa aż za dużo.

Dziesięć minut później wymaszerowała z biura, wściekła na żadnego rozgłosu prokuratora. Woburn dogo-nił ją w połowie korytarza.

- Spokojnie, Julie. - Szedł pół kroku za nią. - Ten człowiek jest politykiem, a ta sprawa mogłaby mu pomóc w nadchodzących wyborach. To zupełnie tak, jak gdybyś wściekała się na skunksa, że śmierdzi, albo na jeżozwierza, że ma kolce.

Julie przystanąła i spojrzała w twarz Billowi.

- Skunksy i jeżozwierze nie są na tyle inteligentne, żeby mieć wzgląd na czyjeś uczucia! - wykrzyknęła.

- Politycy także nie - uśmiechnął się. - To taka tarcza obronna. Rivers nie jest taki zły, Julie. To dobry i uczciwy prokurator. Tak samo nie mógł nie poprosić cię, żebyś wystąpiła z nim w telewizji, jak nie mógłby przestać oddy-chać. Powiedziałaś „nie”. Załatwione. A teraz uspokój się i pozwól, że zaproszę cię na obiad.

- Jadłam obfite śniadanie.

- Ja też. Więc usiądźmy w jakimś spokojnym miejscu i porozmawiajmy, dobrze ?

- Muszę... muszę zadzwonić do mojej agentki. Muszę porozmawiać z Fredem i...

- To wszystko możesz zrobić trochę później. - Dotknął jej ramienia. To przypomniało Julie o uściskach i słowach,

które padły wczoraj. Zaczerwieniła się nagle. Bill dobrze wiedział, o co chodzi.

- Chodź - powiedział miękko, niemal prosząco. - To przecież restauracja. Przrzekam, że nie będę padał przed tobą na kolana ani zawstydyżał cię publicznie. Może nawet chciałbym wyjść na kompletnego idiotę z twojego powodu, ale będę zachowywał się poprawnie.

Julie rozejrzała się. Mijający ich ludzie nadal patrzyli na nią z zainteresowaniem. Poza tym Bill stał tak blisko.

- Jestem już zmęczona udawaniem, że nie widzę, co się dzieje dookoła - powiedziała cicho. - Wolałabym...

- Kawa i kanapki w moim biurze. - Zaciśnął dłoń na jej łokciu i ruszył w kierunku wyjścia. - To tuż obok. Nie mogę obiecać, że będę zachowywał się tak poprawnie, jak gdybyśmy byli w restauracji, ale przynajmniej będziemy mogli spokojnie porozmawiać, no i twoja obecność nie będzie wzbudzała takiej sensacji. - Uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Oczywiście, moim zdaniem, nawet gdybyś nie została okrzyknięta bohaterką tygodnia i tak wzbudziłabyś sensację.

- Gdybym wiedziała, że to się tak skończy, stałabym spokojnie i czekała, aż mnie uratujesz.

- Nieprawda. - Wzmocnił uścisk. - Nawet gdybyś przewidziała, że twoje zdjęcie znajdzie się w gazetach, zrobiłabyś to samo. Już kiedyś byłaś ofiarą i bardzo ci się to nie podobało. Wątpię, czy jeszcze kiedykolwiek nią będziesz.

Otworzył drzwi i wyszli na ulicę. Zrobiło się ciepło,

świeciło ostre słońce. Julie uśmiechnęła się. Od Nowego Roku nie było tak ładnej pogody.

- Ocieplenie ma trwać przez kilka dni - powiedział Bill. - Dobra wiadomość dla tych, którzy mają już dosyć zimy.

- Dobra wiadomość dla wszystkich, jak sędzę.
- Uśmiechnęła się i popatrzyła na niego. W świetle dnia jego oczy wyglądały niczym złotozielone kamienie. Westchnęła głęboko. Wydawał się jej coraz bardziej pociągający i przystojny. Być może po prostu zdążyła przyzwyczać się do niego, ale nie przeszkadzał jej już jego zawód ani imponujące rozmiary; zaczęła dostrzegać w nim wyjątkowo atrakcyjnego mężczyznę. Pomyślała, że nie miałaby nic przeciwko temu, żeby ją teraz pocałował. Absolutnie nie!

Bill dostrzegł, że myślała o czymś, co wprawiało ją w zdumienie. Kątem oka widział, że uważnie przyglądała się jego twarzy. Nie przestawała się uśmiechać, a jej usta były lekko rozchylone. Słońce migotało w kasztanowych włosach, które wymykały się z koka. Miał ochotę wyciągnąć z jej loków szpilki i zobaczyć, jak swobodnie opadają na ramiona. To niebezpiecznie tak myśleć, ostrzegł się. Wciąż jesteś na służbie, Woburn. Zachowuj się.

Puścił jej łokieć i ruszył w stronę pobliskiego budynku. Julie przyspieszyła i wzięła go za ramię. Ten spontaniczny, zupełnie naturalny gest rozgrzał go bardziej niż świecące słońce.

Znaleźli się w budynku z cegły, który Bill określił jako „bazę”. Julie zdała sobie sprawę, że tu o wiele łatwiej jest znieść ciekawskie spojrzenia. Pomyślała, że to dziwne,

gdyż większość ludzi, którzy na nią patrzyli, miała na sobie policyjne mundury. To powinno ją zdenerwować i zaniepokoić. Jednak spojrzeniom policjantów towarzyszyły przyjazne uśmiechy. Wzbudzała nie tyle zdumienie, co przyjazne zainteresowanie. Jej reakcja zaskoczyła ją. Przecież właśnie zainteresowania chciała uniknąć. Dlaczego więc w tym przypadku sprawiało jej przyjemność?

- Oni wszyscy cię kochają - powiedział Bill, kiedy zamknęły się za nimi drzwi jego gabinetu. - Każdy cywil, który pomaga złapać przestępcę, jest dla tych ludzi bohaterem. Oni ryzykują życiem, bo to jest ich zawód. Jeśli jednak zrobi to ktoś, kto nie jest ani wyszkolony, ani opłacany, natychmiast umieszczają go na piedestale. Jesteś pewna, że chcesz tutaj zostać?

- Oczywiście. - Miała nadzieję, że nie zauważył, jaką przyjemność sprawiły jej te słowa. - Chciałam przecież ukryć się gdzieś, a to wygląda na całkiem dobre miejsce.

- W porządku. - Machnął ręką w kierunku krzesła - Muszę wyjaśnić kilka spraw, a potem zamówimy obiad. Masz ochotę na kawę?

Julie podziękowała. Patrzyła z zainteresowaniem, jak usiadł i natychmiast wszedł w rolę detektywa. Jego biurko wyglądało zupełnie inaczej, niż się spodziewała. Porozrzucone były na nim książki, czasopisma i różne papiery. Jakby niedawno przeszła tędy trąba powietrzna. W maszynie do pisania tkwiła kartka papieru. Bill pochylił się nad nią i zadziwiająco szybko wystukał kilkanaście zdań. Wyjął kartkę i podał ją Julie.

- To oświadczenie, które wczoraj złożyłaś - wyjaśnił.

- Przejrzyj je i popraw to, z czym się nie zgadzasz. Jeśli wszystko jest w porządku, podpisz na dole.

Posłusznie zaczęła czytać. To nie były jej słowa - zbyt fachowe, zbyt suche - ale właściwie opisywały wczorajsze wydarzenia. Odczuła przykrość widząc, że tak drastyczne przejścia można zredukować do kilku obojętnych słów na papierze. Jęknęła niechętnie i podpisała dokument.

- O co chodzi, Julie? - Bill odchylił się do tyłu. Jego krzesło zaskrzypiało przeraźliwie. - Jeśli ci się nie podoba, to nie podpisuj. Mogę podrzeć to oświadczenie i napisać nowe.

- Nie. - Odłożyła kartkę. - To jest w porządku. Tylko że takie... zimne. Gdyby mnie tam nie było, nie potrafiłabym sobie tego wyobrazić.

- Sprawiedliwość musi być zimna. - Wziął kartkę i wsadził ją do segregatora. - Inaczej wymierzano by ją na podstawie uczuć, a nie faktów.

- Ale tutaj w ogóle nie ma miejsca na ludzkie uczucia - zaprotestowała. - To oświadczenie nie mówi, dlaczego byłam tak zdesperowana, że rzuciłam się na uzbrojonego mężczyznę.

- Rozumiem, Julie. Ale jeśli twoje oświadczenie zostanie włączone do procesu, dobry prawnik zrobi z tego użytek. Uczucia to także część systemu prawnego, jednak trzeba się nimi ostrożnie posługiwać. To nie dowody, tylko motywacje.

- Nie najlepiej czuję się, kiedy zostaję podzielona na odrębne części. W równej mierze składam się z emocji, jak i z udokumentowanych czynów.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

- Wiem - powiedział w końcu. - Prawdopodobnie nawet rozumiem to lepiej, niż ty sama. Jednakże nigdy nie potrafiłbym powiedzieć ci, jak włożyć uczucia w muzykę. Nie rozumiem, w jaki sposób potrafisz poruszyć ludzi za pomocą klawiszy i metalowych strun. Myślę, że podobnie, ty nie do końca pojmujesz moją pracę. - Postukał w segregator. - Każdy profesjonalista, który to przeczyta, zrozumie, co się działo ubiegłej nocy w „Dixie Dreamer”. Dostrzeże także osobowość kobiety, która nie pozwoliła zrobić z siebie ofiary. Julie, tym, którzy potrafią słuchać, te suche zdania powiedzą bardzo wiele. A inni przecież się nie liczą. Może nawet nie znajdziesz się w sądzie, ale twoje zeznanie jest potrzebne. Może kiedyś pomóc komuś w takiej samej sytuacji.

- Co masz na myśli?

Sięgnął po słuchawkę telefonu.

- To, że ustanowiłaś precedens. Byłaś zakładniczką i uwolniłaś się.

- Nie, ja tylko...

- W porządku, tylko pomogłaś nam rozbroić Eddie'ego, ale gdybyś się nie ruszyła, być może rozmawiałbym z tobą ze szpitala... albo w ogóle bym nie rozmawiał.

Tłumaczył jej, że takie postępowanie mogło zachęcić innych, by po odpowiednim wyszkoleniu pomagali policji. Klasa samoobrony, o której wspominał tydzień wcześniej, przygotowywała ludzi do tego, co ona zrobiła instynktownie.

Julie ledwie go słuchała. Oczyma wyobraźni widziała

go w szpitalnym łóżku oraz w trumnie. Jakiś czas temu zmarła jej babcia, jednak starsza pani ze spokojem oczekiwała śmierci. Wyobrażenie sobie tego pełnego życia mężczyzny w grobie okazało się dla Julie zbyt ciężkie. Jej oczy napełniły się łzami.

- Bill zauważył łzy, lecz nie miał pojęcia, co je spowodowało. Przestał wyliczać zalety szkolenia cywilów i zapytał Julie, jaką chce kanapkę. Chwilę milczała, a potem wymamrotała, że wszystko jej jedno. Zamówił dwie kanapki z kurczakiem i kawę. Kiedy telefonował, powoli odzyskiwała równowagę.

Bill odłożył słuchawkę.

- To zajmie mniej więcej dwadzieścia minut - powiedział. Na dźwięk jego głosu Julie całkiem oprzytomniała.

- Chcesz się przejść po budynku?

- Pod warunkiem że nikt nie będzie przypinał mi medali. - Jej głos znów był pełen energii. Wobum omal nie roześmiał się z ulgą. - Jak najprędzej chciałabym zapomnieć o moim bohaterstwie.

- To nie takie proste. - Wstał i podszedł do niej.

Story na okienku w drzwiach były zaciągnięte, więc postanowił zaryzykować. Dotknął palcami brody dziewczyny i uśmiechnął się. - Nie uciekniesz od tego, co zrobiłaś, Julie. Musisz się po prostu przyzwyczaić. Ludzie będą interesowali się tobą jeszcze przez jakiś czas.

- Hmm. - Wyglądało na to, że jest zirytowana. - Powinni raczej interesować się tobą i tymi, którzy wymyślili cały plan. Przecież wszystko jest zasługą tych, którzy działali z poczucia obowiązku, a nie pod wpływem paniki.

- Nie da się z tobą dyskutować - Przeciagnął palcem po jej jedwabistym policzku. Rozchyliła lekko usta.

- Przecież mam rację - zaprotestowała. - To niesprawiedliwe, że...

- Cicho. - Dotknął palcem jej ust. - Sprawiedliwość, jak myślę, zostanie wymierzona w sądzie. Obawiam się, że gdzie indziej raczej trudno ją znaleźć. Chodźmy już lepiej, bo znowu zacznę cię całować.

- A więc zacznij.

Nie trzeba mu było dwa razy powtarzać. Twarz Julie był nieodgadniona, ale nie niechętna. Poddał się pokusie i dotknął ustami jej warg. Chciał, żeby to był krótki, niezobowiązujący pocałunek. Jednak kiedy przywarła do niego, zapomniał, gdzie są i przyciągnął ją jeszcze bliżej. Rozchyliła usta i Bill po raz pierwszy miał okazję przekonać się, jak smakuje jej pocałunki.

Julie stała przytulona do Billa. Było jej przyjemnie, a jednocześnie dziwiło ją własne zachowanie. Przecież wcale nie chciała podtrzymywać miłości Billa. Rozum bezskutecznie próbował wziąć górę nad emocjami. Wmawiała sobie, że potrafi mu się oprzeć, niemniej jednak bardzo ją pociągał. Prawdopodobnie zareagowała pod wpływem stresu. Bill wydawał się przecież tak bezpieczną przystanią...

A jak wspaniale całował! Jak delikatnie drażnił jego język. Przeszył ją dreszcz rozkoszy, jeszcze mocniej przywarła do mężczyzny. Mimo warstwy ubrań, które ich dzieliły, każdą komórką czuła ciepło jego ciała. Zamknęła oczy i poddała się pragnieniu.

Bill prawdopodobnie sądziłby, że śni, gdyby nie czuł przy sobie jej szczupłego ciała. Nawet w jego najdziwniejszych marzeniach Julie nigdy nie była tak kusząca i chętna. Te marzenia były męczarnią, jednak teraz przytulał ją, a ona najwyraźniej chciała być pieszczona i całowana. Jakie niewytłumaczalne reakcje powodowały, że zachowywała się jak kochanka, kiedy jej dotykał, a była odległa i pełna rezerwy, kiedy rozmawiali? Jakiegokolwiek były przyczyny jej postępowania, nie powinien zachowywać się w ten sposób w wątpliwej prywatności jego biura. Ale nie mógł jej przecież puścić. Przesuwał rękami po smukłym ciele kobiety, jak gdyby chciał nauczyć się go na pamięć.

Jedynie jego wyczulony zmysł słuchu oszczędził im kłopotliwej sytuacji. Na końcu korytarza trzasnęły drzwi. Na szczęście chłopak, który niósł kanapki, uciał sobie krótką pogawędkę z jednym z detektywów. Bill niechętnie, lecz pośpiesznie, oderwał się od Julie, posadził ją z powrotem na krześle i sam usiadł za biurkiem.

- Masz szminkę na ustach - wyszeptała i podała mu chusteczkę. Wyraz twarzy miała niepewny, ale w oczach błysnęło rozbawienie. Przypuszczała, że byłaby mniej zakłopotana niż on, gdyby zostali zaskoczeni. Jednak zanim chłopak od kanapek zapukał do drzwi, Julie zdążyła poprawić makijaż i wyglądała tak opanowanie, jak gdyby właś-

nie przed chwilą rozmawiali o poezji, a nie znajdowali się w intymnej sytuacji. Bill miał nadzieję, że wygląda równie spokojnie. Chyba rzeczywiście tak było, gdyż chłopiec bez słowa położył kanapki na najmniej zagraconej części biurka i wyszedł po otrzymaniu napiwku.

Nagle w drzwiach pojawił się John Walker. Bill natychmiast zaspokoił ciekawość porucznika i przedstawił mu Julie. Walker nie wykazał specjalnego zainteresowania, ale też najwyraźniej nie zamierzał jeszcze wyjść.

- Szybko rozwiązaliśmy tę sprawę - powiedział, popijając kawę. - Nie zawsze jest tak łatwo. Pani Chandlar, wszyscy jesteśmy pani bardzo wdzięczni za pomoc.

Julie wciąż myślała o tym, co czuła, gdy całował ją Bill, jednak nie wypadało jej nie odpowiedzieć.

- Nie sądzę, żeby należała mi się jakaś wdzięczność, poruczniku Walker. Szczerze mówiąc, byłabym o wiele szczęśliwsza, gdyby wszyscy zapomnieli o tym, co się stało i zajęli się normalnymi obowiązkami.

- Te normalne obowiązki dotyczą teraz także ciebie, Julie - powiedział Bill, patrząc na nią uważnie. - Obawiam się, że musisz się z tym pogodzić.

Jej oczy straciły ciepły wyraz.

- Nie uważam, żebym musiała godzić się z czymś takim. Dlaczego miałabym być w to zamieszana? Macie już swoich przestępców, macie moje oświadczenie. Czy to nie wystarczy?

- Miło mi było panią poznać, pani Chandlar - Walker podszedł do drzwi. - Wracam do pracy. Do zobaczenia, Wobum.

Wymknął się przez drzwi ze zrećnością, która zupełnie nie pasowała do jego zwalistej sylwetki.

- Mówiłam poważnie, Bill. - Julie odłożyła kanapkę.
- Chcę, żeby to jak najszybciej było za mną.

- Rozumiem i współczuję ci, naprawdę. Gdyby to nie był wolny kraj, sądzę, że sprawa już by się skończyła. Jednak dziennikarze zdecydowali, że dostarczysz im sensacyjnego materiału. - Uśmiechnął się. Zastanawiał się, co by odpowiedziała, gdyby zapytał, dlaczego całowała go z takim entuzjazmem. Zachowywała się przecież tak, jak gdyby w jego ramionach czuła się najnaturalniej w świecie.
- Gdyby teraz ośmielił się jej dotknąć, prawdopodobnie zrobiłaby mu awanturę.

Julie pomyślała o gazecie, którą przyniosła rano Antonia. Powinna była przeczytać ten artykuł. Być może teraz jest już za późno, żeby cokolwiek z tym zrobić, ale przedtem Bill na pewno mógł jakoś zaradzić całej sytuacji. Zapytała go o to. Wyglądał, jakby był szczerze zakłopotany.

- Obawiam się, że sprawa wymknęła się spod mojej kontroli, Julie - przyznał. - Szef złożył już oświadczenie. Zawiera dosyć szczegółowy opis tego, co zrobiłaś.

- Bez mojego pozwolenia? - zapytała. - Czy to jest w porządku?

- Może i nie. - Wzruszył ramionami. - Ale szef potrafi rozpoznać dobrą historię. Musisz to zrozumieć. Jesteś bardzo interesującym materiałem. Młoda kobieta, której życie zostało zrujnowane przez przestępstwa męża, nagle bohatersko broni prawa. Czy gdybyś poszukiwała czegoś, co

moglioby poprawić współpracę ludzi z policją, nie skorzystałabyś z takiej okazji? Powiedz uczciwie.

Julie przygryzła wargę. Niespecjalnie jej pomógł. Przede wszystkim był policjantem, dopiero później... przyjacielem czy kimkolwiek innym. Najbardziej troszczył się o interesy swoich współpracowników. Traciła tylko czas.

- Chyba powinnam pojechać po mój samochód - powiedziała obojętnym, sztucznie ożywionym tonem. - Jeżeli już skończyliśmy...?

Pokiwał powoli głową.

- Właściwie to skończyliśmy, kiedy podpisałaś oświadczenie. Reszta należała już do mnie. - Przerwał na chwilę. - Dlaczego tak mnie całowałaś?

Wstała. Czuła, że jej policzki płoną.

- Pewnie dlatego, że ty mnie tak całowałeś - wykrztusiła. - Czułam, że... że...

- Co czułaś? - Wstał i podszedł do niej. - Co czułaś, Julie? - Nie dotknął jej, ale stał bardzo blisko. - Muszę znać odpowiedź.

- Nie znam odpowiedzi - Próbowała na niego spojrzeć, ale łzy napłynęły jej do oczu. - Chcę tylko zabrać mój samochód, porozmawiać z Fredem i doprowadzić moje życie do normalnego stanu. Proszę.

Bill obserwował ją. Ona naprawdę nie wiedziała. Była rozdarta wewnątrz. Z jednej strony jej ciało reagowało na niego, z drugiej jednak traktowała go jak niszczącą siłę, która nagle wtargnęła w jej życie. Widział, że obawy są silniejsze. Ale ciekawiły go i intrygowały te pierwsze re-

akcje. Pod ich wpływem zaczynał wierzyć, że pod maską obojętności Julie czuje do niego to, co on do niej.

Jednak nie nadszedł jeszcze czas, żeby jej to uświadomić. Znow wszedł w rolę przyjaciela i oznajmił, że odwiedzie ją do baru, pod którym zostawiła samochód.

- Właściwie to dziś mam wolny dzień - powiedział i otworzył drzwi biura. - Przyszedłem rano tylko po to, żeby pomóc ci w rozmowie z prokuratorem i uzyskać twoje pisemne oświadczenie. - Uśmiechnął się przebiegle. - Właściwie nie byłem ci potrzebny.

- Ale myślałeś, że będziesz. - Jej twarz złagodniała. - Jesteś człowiekiem o wielu obliczach. Doceniam, że tyle czasu straciłeś z mojego powodu.

Jej słowa sprawiły, że poczuł się winny. To, co zrobił, leżało w jego interesie. Na pewno nie zachował się jak altruista. Wybąkał krótkie podziękowania i wyprowadził ją z biura.

Drogę do „Dixie Dreamer” przebyli w milczeniu. Julie czuła, że zrobiła lub powiedziała coś, co go przygnębiło, może nawet wprawiło w zły nastrój. Nie pytała jednak o nic, dała mu czas, żeby wszystko przemyślał. Jeżeli będzie chciał, porozmawia z nią. Jeżeli nie, niech lepiej przetrawi to w milczeniu. Sama też powinna przemyśleć parę spraw. Miała prawo być zła i na niego, i na jego szefa za to, że wystawili ją na widok publiczny. Jednak nie była. Przepęłniało ją poczucie bezpieczeństwa - tylko dlatego że siedziała obok Billa. Słowa nie były potrzebne, wystarczyła jego obecność. Na wspomnienie, jak czuła się w jego ramionach, przymknęła oczy.

- Jesteśmy na miejscu. Nie zasypiaj.

Julie otworzyła oczy. Stali niedaleko baru. Chociaż klub jeszcze nie powinien być otwarty, wyglądało na to, że w „Dixie Dreamer” są już klienci. Po obu stronach ulicy stały samochody.

- Co się dzieje? - spojrzała pytająco na Billa. - Przecież jest dopiero pół do drugiej, prawda?

- Tak. - Wobum zmrużył oczy. - Wygląda na to, że Fred skorzystał z darmowej reklamy. Mam tam pójść i powiedzieć, że chcesz z nim porozmawiać?

- Nie. - Sięgnęła po torebkę. - Już i tak dużo dla mnie zrobiłeś. Musisz być zmęczony. Powinieneś iść do domu i trochę się przespać, bo znowu złapiesz gripę. Poradzę sobie sama.

- Wiem. Myślę, że potrafisz poradzić sobie ze wszystkim, Julie.

Ciepły ton jego głosu sprawił, że odwróciła się i popatrzyła na niego uważnie. Pożądanie, jakie ujrzała w jego oczach zaskoczyło ją.

- Czego chcesz ode mnie? - wyszeptała.

- Tylko tego, co zechcesz mi dać. - Delikatnie ujął ją za brodę. - Tylko tego, Julie.

Nie zdążyła odpowiedzieć, gdyż nagle usłyszeli donośny krzyk od strony baru. Julie ujrzała grupę mężczyzn i kobiet, biegnących w kierunku samochodu Billa. Jej towarzysz zaklął cicho.

- Dziennikarze - powiedział. - Chcesz z nimi rozmawiać, czy mam stąd odjechać?

Julie z trudem stłumiła uczucie paniki.

- Porozmawiam - westchnęła. - Lepiej mieć już to za sobą.

- Decyzja należy do ciebie. Rób, co chcesz, będę cię wspierał.

Dopiero dużo później, kiedy minęła gorączka dnia, Julie uświadomiła sobie, że Bill odezwał się do niej, jak gdyby była jego koleżanką po fachu. Przygotowując się do występu wieczorem, myślała o tym, co zdarzyło się przed barem. Początkowo reporterzy byli napastliwi i nieprzyjemni, ale kiedy okazało się, że Julie odpowiada tylko na grzecznie zadawane pytania, uspokoiili się. Przez cały czas obecność Billa dodawała jej otuchy. Gdy jemu zadawano pytania, odpowiadał monosylabami, jasno dając do zrozumienia, kto tu jest bohaterem. Najwyraźniej podobało się to dziennikarzom. Kiedy w końcu ich ciekawość została zaspokojona, Julie poszła do baru, by przeprosić Freda.

Szef jednak ją uprzedził i sam zaczął przeproszać. Julie poczuła się zakłopotana, cały czas uparcie twierdziła, że nieporozumienie nastąpiło wyłącznie z jej winy. Mężczyzna nie chciał się z tym zgodzić. Powinien był dać jej jakiś znak, że policja jest w pobliżu. Nie powinien był pozwolić, żeby rabusie wykorzystali ją do zbierania pieniędzy i biżuterii. Powinien był przewidzieć, że z Eddie'em jest coś nie w porządku. Powinien był zapytać Sally, o co kłóciła się z nim tydzień wcześniej. Powinien był mieć na oku te dwie dzidziry, które zastępowały Sal i Em. Lista tego, co powinien był zrobić, wciąż rosła, aż w końcu nawet Bill zaczął się niecierpliwić. Julie wreszcie udało się uspokoić Freda, kie-

dy zgodziła się przyjąć podwyżkę. Pomyślała, że Antonia będzie bardzo zadowolona.

Panna Thomas rzeczywiście była zadowolona. Kiedy Julie i Bill wyszli z baru, okazało się, że samochód Julie nie ruszy. Poprosiła więc porucznika, żeby odwiózł ją do biura agentki. Zaproponował, że poczeka i po spotkaniu zawiezie ją do domu, ale Julie miała poczucie, że nazbyt go wykorzystuje. Nie przestawała przekonywać Billa, że powinien odpocząć. Antonia i Alan z pewnością dopilnują, żeby dotarła do pracy na czas. Przypomniała mu też, że przecież nie jest za nią odpowiedzialny. Jej słowa niezbyt go uszczęśliwiły, ale odjechał. Obiecał, że zobaczą się wieczorem. Następnie Julie spełniła przyrzeczenie dane Antonii i opowiedziała jej o George'u i o tym, dlaczego postanowiła rozpocząć nowe życie. Przyjaciółka słuchała ze współczuciem. Jej ciemne oczy napełniły się łzami, kiedy uświadomiła sobie, jak ciężko musi być Julie.

- Gdybym tylko wiedziała. - Dotknęła ręki dziewczyny. - Nigdy w życiu nie poprosiłabym cię, żebyś grała w Winston. Ciągłe jeszcze nie jest za późno, jeśli chcesz się z tego wycofać.

Julie odmówiła. Już wcześniej zdecydowała i nie chciała zmieniać zdania. Poza tym teraz prasa była po jej stronie. Wiadomość o napadzie pewnie dotrze do gazet w Winston i wtedy ludzie, którzy sądzili, że była w zmo-wie z George'em może zmienią zdanie. Antonia zgodziła się z nią radośnie. Julie nie wyjaśniała jej, że ludzie, na których zależało jej szczególnie, to policjanci w Winston... Zwłaszcza ci, którzy obudzili podejrzenia w Billu.

Im więcej o tym myślała, tym bardziej pragnęła oczyścić się ze wszystkich podejrzeń. Uznała, że jej zachowanie podczas napadu powinno mówić samo za siebie. Nikt nie mógł już podejrzewać, że ma coś wspólnego ze światem przestępczym, skoro tak jasno dała do zrozumienia, że stoi po stronie prawa.

Alan odwiózł Julie do mieszkania i przyszedł o pół do czwartej, aby zawieźć ją do pracy. Był niezwykle milczący, więc, zaniepokojona, zapytała, czy coś go trapi.

- Właściwie tak. - Jego szczupła twarz miała smutny wyraz. Czyżby gnębiło go to samo, co Billa? Alan był pesymistą, niełatwo by mu było dojść do siebie. Mimo że czasami wykazywał się wyjątkową nieudolnością, Julie wiedziała, że Antonii trudno byłoby prowadzić interes bez niego. - Zastanawiam się nad moim związkiem z Tonią - powiedział. - Proszę, nie powtarzaj jej tego, ale nie jestem pewien, czy to, że razem pracujemy, nie rzutuje na naszą miłość. Nie sądzisz?

Julie napotkała jego błagalne spojrzenie. Czy mogła doradzać komukolwiek w sprawach miłości? Jej małżeństwo okazało się katastrofą, od czasu rozwodu nie doszła jeszcze do siebie. Ze wszystkich mężczyzn, z którymi się spotykała, tylko Bill...

- Alan, naprawdę nie wiem, co powiedzieć - odrzekła w końcu. - Wiem, że Tonią cię kocha. Jeżeli ty też ją kochasz, to nie wystarczy?

- Nie wystarczy - potrząsnął głową. - Coś jest nie w porządku. Mam wrażenie, że jeśli nie podejmę zdecydo-

wanych kroków, do końca życia będą tylko jej chłopakiem, przyjemną odskocznią. Nie tego dla nas chciałem.

- A czego?

Alan wzruszył ramionami. Uśmiechnął się, ale zaraz znowu spochmurniał.

- Małżeństwa - powiedział i zaczerwienił się. - Rodziny. Dzieci. Nie oczekuję, że przestanie pracować - jest zbyt energiczna i utalentowana. Ale powinniśmy pójść na kompromis. Jestem gotów przejąć na siebie część domowych obowiązków.

Julie na przemian otwierała i zamykała usta. To, co przed chwilą usłyszała, było ostatnią rzeczą, jakiej spodziewałaby się po Alanie. Wydawał się mężczyzną, którego najzupełniej zadowoli kręcenie się na orbicie ukochanej Antonii, dopóki ona nie będzie miała nic przeciwko temu. Oczywiście, kochała go. Ale stały związek...

- Proszę, nie mów nic Toni - powtórzył Alan. - Nie sądzę, żeby zaakceptowała pomysł małżeństwa.

Julie z trudem utrzymała powagę.

- Nie powiem, Alan - wykrztusiła. - Myślę, że masz rację.

A żebyś wiedział, pomyślała. Nie była w stanie wyobrazić sobie Antonii jako żony i matki. Jednak to ładnie ze strony Alana, że miał takie ambicje. Chętnie by mu pomogła wysłuchując go, ale nie chciała komentować.

Rozmawiali jeszcze przez kilka minut. Mężczyzna mówił o sposobach, jakich zamierza użyć, żeby przekonać ukochaną, a Julie wydawała z siebie niezobowiązujące pomruki. Miała właśnie podziękować mu i iść do baru, kiedy

nagle za jej furgonetką ustawiła się olbrzymia ciężarówka pomocy drogowej.

- Nie zamawiałam holowania - powiedziała Julie. - Może Antonia?

- Nie. - Alan wysiadł z samochodu i oboje podeszli do furgonetki. Julie wyprostowała się, gotowa bronić swojej własności.

- O Boże - jęknął Alan, kiedy kierowca ciężarówki wysiadł z wozu i ruszył w ich kierunku.

Julie starała się wyglądać wyjątkowo groźnie. Choć była onieśmielona, nie odda samochodu bez walki. Jednak trudno jej było tak wyglądać, gdyż kobieta, która przed nią stała, była dwa razy większa od niej. Jedyne szeroki uśmiech na jej czarnej, przystojnej twarzy świadczył o tym, że Julie nie skończy w charakterze plamy na chodniku. Duże brązowe oczy błysnęły rozbawieniem.

- To pani musi być panią Chandlar - mruknęła kobieta. - Gdy opisał mi, jak wyglądasz, znalazłabym cię w największym tłumie, złotko.

- Kto? - Julie nagle zrozumiała. Tylko jedna osoba mogła zadać sobie tyle trudu, żeby przysłać ciężarówkę po jej samochód.

- Bill Wobum. - Kobieta natychmiast potwierdziła jej podejrzenia. - Zadzwoił z godzinę temu. Zapytał, czy mogłabym rzucić okiem na tę furgonetkę. - Poklepała samochód. - Ostrzegał, że może pani stroić fochy.

- Tak powiedział? Jest pani tutaj, żeby mi pomóc, nie widzę powodu, dla którego miałabym sprawiać kłopoty.

- Wyciągnęła rękę. - Julie Chandlar.

- Hattie Reynolds. - Uścisk jej dłoni był mocny i pewny. ~ Bill mówił, że wspominał pani o mnie. - Uśmiechnęła się, pokazując ładne, białe zęby.

Julie zeszywniała.

- Nie przypominam sobie....

- Po tym, co zrobiła pani wczoraj, nie myślę, żeby to było potrzebne, ale uczę kobiety samoobrony. To znaczy, przede wszystkim prowadzę warsztat samochodowy.

- Ach, tak. - Teraz przypomniała sobie, że Bill mówił jej o tych zajęciach. Popatrzyła na Alana. - Pani Reynolds, to jest Alan Jackson - dokonała prezentacji. - Pracuje razem z moją agentką i był na tyle uprzejmy, że mnie tu przywiózł. Dziękuję, Alan i nie przejmuj się mną. Złapię taksówkę.

Jackson skinął głową Hattie i odszedł. Czarnoskóra kobieta uniosła w górę brwi. - Mam nadzieję, że to nie pani chłopak, pani Chandlar - powiedziała. - Bill ma na panią chętkę. Ten mały nie mógłby nawet...

- To przyjaciel mojej agentki - przerwała Julie. Gorąckowo szukała kluczyków. - Za chwilę będę musiała iść do pracy. Czy możemy teraz zerknąć na samochód? I proszę mówić mi Julie.

- Dobrze, jeżeli będziesz mówiła mi Hattie - zachichotała kobieta. - Taak, opowiadał mi, że walisz prosto z mostu. Znam Billy'ego od bardzo dawna i jeszcze nigdy nie widziałam, żeby tak szalał na punkcie jakiejś kobiety. Potrafisz zdobyć mężczyznę, co? Otwórz maskę.

Julie przygryzła wargę, weszła do samochodu i posłusznie wypełniła polecenie. Wyglądało na to, że miły poru-

cznik nie robił tajemnicy ze swojego uczucia do niej. Pewne sprawy zaczęły wymykać się spod kontroli, nie miała pojęcia, jak nad nimi zapanować.

Nie wiedziała nawet, czy tego chce.

Następne kilka minut Hattie spędziła pochylona nad silnikiem. Kiedy Julie próbowała go uruchomić, zawył tylko. Dziewczyna zerknęła na zegarek i wysiadła z samochodu.

- Czy to coś poważnego? - zapytała. - Dzisiaj po prostu muszę być punktualna. Po ostatniej nocy mój szef może być trochę nerwowy. Nie chciałabym go drażnić. Jeżeli będę ci potrzebna...

- Idź, złotko. - Hattie wzięła od niej kluczyki. - Wiem chyba, w czym rzecz, ale jeszcze trochę tu pogrzebię. Pojdę i dam ci znać, kiedy będę go zabierać do warsztatu.

Julie wymamrotała podziękowania, ale słowa Hattie sprawiły, że pomyślała nagle o pieniądzach. Furgonetka była niezwykle przydatnym pojazdem. Nie psuła się, a jej utrzymanie nie było zbyt kosztowne. Julie miała szczęście... aż do teraz.

Obsługa baru oraz licznie zgromadzeni klienci przywitani ją niczym królową. Oklaski i pełne aprobaty okrzyki zawstydzaly ją, jednak zdołała się uśmiechnąć i wzbudziła ogólny zachwyty, rumieniąc się przy podziękowaniach. Dyskusja z tymi ludźmi nie miała sensu - zrobili z niej swoją bohaterkę i pewnie nie zdołalaby ich przekonać, że nią nie jest. Julie westchnęła i usiadła przy pianinie. Jej puszka na napiwki była już prawie pełna, mimo że nie zagrała jeszcze ani jednej nuty.

Kilka melodii później zarówno puszka jak i bar były przepełnione. Z pewnością nie zmieściłaby się już ani jedna osoba. Twarz Freda zaczerwieniona była z wysiłku, Sally i Emily uwijały się między klientami, próbując zapamiętać zamówienia. Panował tak nieopisany hałas, że Julie miała poważne wątpliwości, czy ktokolwiek słyszał jej muzykę; chociaż za każdym razem, gdy przestawała grać, rozlegała się burza oklasków. Przez cały czas dziewczyna martwiła się o samochód. Zastanawiała się, czy podczas przerwy uda jej się wyjść na zewnątrz. Nagle do baru wkroczyło czworo ludzi. Na widok dwojga z nich wiedziała już, że nie musi się martwić... przynajmniej o samochód.

Bill trzymał rękę na ramieniu Hattie. Cała czwórka śmiała się i żartowała. Przystojna para młodych ludzi wydawała się Julie znajoma. Wysoki mężczyzna, niemal tak wysoki jak Bill, miał ciemną, kędzierzawą czuprynę. Kobieta o długich brązowych włosach była również wysoka i poruszała się w sposób świadczący o dużej pewności siebie. Cała grupa podeszła do stolika w rogu, od którego wstawało właśnie czterech mężczyzn. Bill i jego towarzysz przepuścili kobiety i stali uśmiechnięci. Mimo że ciemnowłosa dziewczyna była mniejsza od Hattie, dorównywała jej pewnością siebie i autorytetem. Do stolika ruszyło jednocześnie kilka innych osób, ale wszyscy przepuścili te dwie. Julie uśmiechnęła się do siebie. Bill miał interesujących przyjaciół.

Sally podeszła do grupy i teraz przekomarzała się z Billem. Julie poczuła ukłucie zazdrości. Żałowała, że nie mo-

że odejść od pianina i przyłączyć się do nich. Tak bardzo chciałyby być równie rozbawiona i odprężona. Pochyliła się nad klawiaturą i zagrała kolejną melodię.

- Hej, Julie! - Sally podeszła do podium. - Bill mówi, żebyś się pośpieszyła, bo chciałby ci przedstawić swoich znajomych. - Postawiła dwa piwa na stoliku. - On sobie dzisiaj nieźle poczyna - ostrzegła z przekornym wyrazem twarzy. - Na twoim miejscu uważałabym na siebie. Kiedy ten facet jest w dobrym humorze, to prędzej czy później zaczyna się awanturować.

- Będę czujna, Sally. Dzięki za ostrzeżenie. - Julie efektownie zakończyła melodię. Skinęła głową, dziękując za oklaski i zaczęła przepychać się przez tłum w stronę stolika Woburna. Kilkakrotnie musiała przystawać i przyjmować gratulacje oraz wyrazy zachwyty od gości.

Puls Billa gwałtownie przyśpieszył. Policjant poczuł, że zaschło mu w ustach. Szybko wypił kilka łyków piwa, ale serce waliło mu jak oszałałe. Julie miała na sobie tę samą sukienkę, w której widział ją po raz pierwszy, prawie dwa tygodnie temu. Dwa tygodnie. Miał wrażenie, że to raczej dwa lata. Dwa życia. Kiedy się zbliżała, widział jej smukłe ciało, rysujące się pod błękitnym materiałem. Przypomniał sobie, jak niewiele ich dzieliło tego popołudnia w jego biurze. Znowu poczuł suchość w gardle.

- No, no, - powiedziała Hattie cicho, tak że tylko on ją słyszał. - Naprawdę patrzę na zakochanego kretyna. Billy, lepiej zamknij usta, zanim ci wypadnie ten twój jęzor. Nadchodzi dama, a nie talerzyk z lodami.

- Cicho, Hattie. - Bill zdołał jakoś się uśmiechnąć.
- Wiem, że to dama. Daj mi spokój, dobrze ?

Charity pochyliła się w jego stronę.

- Bill, ona jest piękna! - wykrzyknęła. - Gdzie ją znalazłeś? Co ona robi w takim małym miasteczku? Myślę, że ktoś taki powinien występować raczej w słynnych klubach w Nowym Jorku.

- To długa historia. Pani Chambers, proszę powściągnąć swoją ciekawość. Dowiesz się szczegółów, kiedy Julie będzie chciała o nich opowiadać.

Wstał i poszedł ratować swoją damę przed rozentuzjzmowanymi wielbicielami. Nie zauważyła go, dopóki nie dotknął jej ramienia.

Uśmiech, który rozjaśnił twarz sprawił, że niemal zakręciło mu się w głowie.

Dotyk Billa sprawił Julie niesłychaną przyjemność. Kiedy patrzyła na niego znad klawiatury, nie robił na niej specjalnego wrażenia, lecz teraz, gdy był blisko, zdała sobie sprawę, jak bardzo ją pociąga. Jakiś głos w głowie Julie zaczął szeptać, że to, co mówił o swojej miłości do niej, może wcale nie było takie szalone.

Oczywiście, były to tylko słowa. Wciąż traktowała go jak przyjaciela. Atrakcyjnego, ale jednak tylko przyjaciela.

Mimo wszystko sprawiała jej przyjemność ta wielka, opiekuńcza ręka, spoczywająca na jej ramieniu. Jej ciepło przenikało przez cienki jedwab.

- Mogę pani postawić drinka? - zapytał z rozbawieniem w oczach. - Przy stoliku są tylko cztery miejsca, ale przecież możesz usiąść mi na kolanach.

- Nie bądź głupi. - Napór ludzi sprawił, że stała bardzo blisko Billa. - Na pewno uda się znaleźć jakieś wolne krzesło.

- Rozejrzyj się dookoła. Jest tłok, jak sądzę z powodu jednej pani. Ciebie. - Wziął ją za rękę. - Chodź. Chcę, żebyś poznała moich przyjaciół.

- Poznałam już Hattie. - Julie ruszyła za nim. - Miło, że przysłałeś ją po mój samochód, ale nie trzeba było robić sobie kłopotu.

- Żaden kłopot. I tak chciałem, żebyś ją poznała.

Chwilę później Julie została przedstawiona Chamberśóm. Zarówno Kyle, jak i Charity wydawali się zachwyce- ni tym spotkaniem, i chociaż ich nazwisko niewiele mówi- ło Julie, była pewna, że gdzieś już ich widziała. Nie chciała jednak zadawać natrętnych pytań, zdecydowała się więc poczekać. Być może zdoła sobie przypomnieć.

- Sądziliśmy, że Bill przesadza, kiedy nam o tobie opowiadał - powiedziała Charity. - Ale teraz widzę, że mówił prawdę. Doskonale grasz, Julie. Bardzo chciałabym cię usłyszeć w jakimś miejscu, gdzie nie byłoby tyle hała- su.

- Myślę, że to da się zrobić. - Kyle objął żonę. - Bill mówił, że w niedzielę jesteś wolna, Julie. Czy to prawda?

- Tak. Ja... Och! - Mocne ręce objęły ją w talii i posadziły na wyjątkowo twardych kolanach. Chwilę później otoczyło ją ramię Billa. Próbowwała udawać zirytowaną, ale porucznik był tak po dziecinnemu rozradowany, że nie mogła się nie uśmiechnąć.

- Sally ostrzegła mnie, że jesteś dzisiaj w swawolnym nastroju - stwierdziła. - Ale nie próbuj wyciągać żadnych błędnych wniosków.

- Och, on już wyciągnął różne wnioski, złotko - zachichotała Hattie. - Chciałabym, żeby mógł cię zobaczyć teraz mój Sam. Kiedy pomyślę, jak często mówił, że zamiast krwi masz w żyłach lodowatą wodę...

- Sam będzie miał szansę zobaczyć go jutro wieczorem - powiedział Kyle. - To znaczy, jeżeli wszyscy przyjdziecie do nas na kolację.

- Julie? - Poczowała ciepły oddech Billa na swoim policzku. - Co ty na to? Gwarantuję, że nigdzie nie zjesz tak dobrze jak tam. Kyle może na to nie wygląda, ale naprawdę świetnie gotuje.

- Nie jestem pewien, czy to miał być komplement - uśmiechnął się Chambers. - Ale serio, Julie, byłibyśmy bardzo radzi, gdybyś mogła przyjść. Będziesz miała okazję zobaczyć, jak Bill zabawia dwójkę rozkapryszonych dzieciaków.

Julie odróciła głowę i z rozbawieniem popatrzyła na Woburna.

- To wyjątkowo kusząca propozycja - oznajmiła.

Ustalili godzinę wizyty. Hattie stwierdziła, że do tego czasu na pewno naprawi samochód Julie.

- Do benzyny dolali wody - wyjaśniła. - Powiedz Billy'emu, gdzie ostatnio tankowałaś. Może uda się oskarżyć właściciela stacji. Nienawidzę, kiedy tacy oszuści rujnują dobre wozy!

- Spokojnie, Hattie. Pamiętaj, że to ja i Sam jesteśmy gliniarzami. Ty nie. Poza tym, nie mam zamiaru zbierać tego, co zostanie z właściciela stacji po spotkaniu z tobą.

- To sam się tym zajmij, leniwcu! - wykrzyknęła kobieta. - Nie cierpię zbijać pieniędzy na ludziach, których oszukano na stacji benzynowej. - Popatrzyła na Julie. - Nie martw się, złotko. Ty nic nie płacisz.

- Ależ nie ma mowy - zaprotestowała Julie. - Musiałas przecież tu specjalnie przyjechać. Nie widzę powodu, dla którego miałabym nie płacić. Wypisz mi rachunek, tak jak wszystkim innym.

Hattie popatrzyła na nią z uwagą.

- Ty nie jesteś „wszyscy inni”. Jesteś przyjaciółką Billa. Nie biorę pieniędzy od jego przyjaciół. On należy do rodziny.

- Mąż Hattie i ja byliśmy partnerami, kiedy jeszcze pracowałem na ulicy - wyjaśnił porucznik. - Gdy pracujesz z facetem przez całe lata, zaczyna was łączyć szczególna więź.

- Hmm. - Julie czuła się zażenowana hojnością Hattie. Później zastanowi się, jak ją przekonać, żeby jednak wystawiła rachunek. Popatrzyła na Kyle'a. - Czy ty też jesteś policjantem? - zapytała. Charity Chambers wybuchnęła śmiechem.

- Nie - odpowiedział uśmiechnięty Kyle. - Brudną robotę zostawiam Billowi i żonie.

- A więc ty? - Julie spojrzała na Charity. Szczupła dziewczyna nie wyglądała na specjalistkę od brudnej roboty, ale przecież nigdy nie wiadomo.

- Nie. - Zapytana strzeliła palcami. - Pracuję naukowo. Ten rozbawiony dowcipniś miał na myśli serię nieprzyjemnych wydarzeń, które pomogły nam się połączyć. To długa historia ze szczęśliwym zakończeniem.

Bill wyprostował się, tym samym zmuszając Julie, żeby oparła się o jego pierś.

- Pewni ludzie postanowili zrujnować Kyle'a i jego sklepy z narzędziami - powiedział. - Charity brała udział w śledztwie. Jeden z przestępców zdołał uciec i próbował zabić ich oboje. Ona okazała się wtedy czymś więcej, niż tylko wymarzoną partnerką.

- Byłam zakochana - machnęła ręką Charity. - To dlatego zachowywałam się jak stuknięta. Teraz za nic nie podjęłabym takiego ryzyka.

- Tylko spróbuj. - Kyle nachylił się i uściskał żonę. - Gdybyś jeszcze raz tak mnie nastraszyła, stłukłbym cię na kwaśne jabłko.

Julie nie mogła już dłużej opanować ciekawości.

- Mam wrażenie, że gdzieś już was widziałam - powiedziała. - Czy o tej historii pisały gazety?

- Tak, oczywiście.

Julie z zapartym tchem słuchała, jak Bill opowiada o całej sprawie. Kiedy skończył, doszła do wniosku, że Charity jest prawdziwą bohaterką, a nie - tak jak ona - tyl-

ko przypadkową. Z wyrazu twarzy Kyle'a wywnioskowała, że usłyszała bardzo skróconą wersję tego, co naprawdę się wydarzyło. Postanowiła dowiedzieć się więcej jutrzejszego wieczoru.

Posiedziała z nimi jeszcze kilka minut, po czym przeprosiła towarzystwo.

- Wciąż jeszcze tu pracuję - uśmiechnęła się. - Uwielbiam siedzieć i gadać, ale nie za to mi płacą. Bawcie się dobrze.

Bill odprowadził ją do pianina.

- Przyjdę po ciebie, kiedy skończysz - powiedział. - Nie ma sensu brać taksówki, skoro masz własną eskortę policyjną.

Julie już chciała powiedzieć, że nie ma nic przeciwko taksówkom, ale wyraz jego oczu sprawił, że nie wyrzekła ani słowa. Wyglądał, jakby pragnął jej coraz bardziej. Zaczęła zastanawiać się, co z tego wyniknie i jak sobie z tym poradzi, po czym odłożyła rozwiązanie tego problemu na później.

Czas włókł się niemiłosiernie, a Bill cierpliwie czekał. Hattie, Charity i Kyle pożegnali się z nim wkrótce po odejściu Julie. Nie przepadali za zatłoczonymi barami. On również nie, ale skoro była to jedyna możliwość, żeby być blisko Julie, gotów był cierpieć. Patrzył na nią i próbował zanalizować swoje uczucia. Był pewien, że ją kocha. Nie mógł przestać o niej myśleć, nawet kiedy starał się skoncentrować na pracy. Dotychczas nigdy mu się coś takiego nie zdarzyło. To było nowe i całkiem inne doznanie.

Ale dlaczego? Dlaczego było inne? Czy dlatego że była

piękniejsza od wszystkich kobiet, jakie znał? Czy też z powodu tej niepewności, jaką budził w nim jej niemal obojętny stosunek do niego, przemieszany z pożądaniem, kiedy się całowali? Jaka tajemnicę kryła w sobie Julie Chandlar?

Minęła północ, a jedynym wnioskiem, do którego doszedł był ten, że wpadł po uszy. Kiedy Julie usiadła obok niego w samochodzie, poczuł się onieśmielony niczym nastolatek. Zapach jej perfum przytłumił smród papierosów, którym nasiąkły w barze ich ubrania.

- Och - westchnęła Julie, odgarniając włosy do tyłu.
- Mam nadzieję, że się szybko znudzą. Nie sądzę, żebym mogła codziennie pracować w tak zatłoczonym miejscu.

- Czemu nie? - Bill uruchomił silnik. - Ruch w interesie oznacza dobre napiwki. Może znowu podwyżkę. Fred wspominał mi, że zamierza rozbudować bar.

- Mam nadzieję, że to nie z mojego powodu. Jeszcze tydzień temu marzyłam, żeby pracować tu do końca życia. Teraz nie jestem tego taka pewna.

Mężczyzna spojrział na nią. Widział jednak tylko jej profil, nie był w stanie odgadnąć, o czym teraz myśli.

- Dlaczego? - zapytał.

Julie milczała przez chwilę.

- Chyba ze strachu - powiedziała w końcu. - Dzisiaj się nie bałam, ale przecież wiem, że ty nie zawsze tam będziesz. Miejsce, w którym ludzie wydają sporo gotówki, kusi bandytów. Przedtem o tym nie pomyślałam. Pewnie byłam naiwna. Ufna. Nie przyszło mi do głowy, że ktoś może ot, tak, przyjść i powiedzieć „To jest napad”.

Nagle zrobiło mu się zimno.

- W porównaniu z wielkimi miastami, w Dumam i tak jest niewiele przestępstw. Szansa, że to się powtórzy w tym samym barze, jest bardzo mała. - Przenikliwy chłód ustąpił. Powiedziała coś bardzo ważnego: że nie bała się, ponieważ on tam był. Czy to jakoś świadczyło o jej uczuciach? - A poza tym, kto mówi, że nie będę tam przychodził tak często, jak to możliwe?

Jej uśmiech był bardzo ciepły i pełen wdzięczności.

- Miło, że tak mówisz, Bill. Ale oboje wiemy, że nie można skoncentrować życia wokół potrzeb innej osoby. Muszę sama dać sobie radę. Nie mogę podierać się tobą czy kimkolwiek. - Nagle spoważniała. - Gdybym się na to zgodziła, znów byłabym od kogoś uzależniona, tak jak podczas małżeństwa. A przyrzekłam sobie, że nigdy więcej do tego nie dopuszczę.

Słowa Julie brzmiały w jego uszach jeszcze długo po tym, jak odwiózł ją do domu. Mimo że bardzo pragnął zbliżenia, chłodne, pełne rezerwy zachowanie kobiety ostrzegło go, że lepiej zakończyć ten wieczór przyjacielskim pocałunkiem. Pocieszało go, że bardzo cieszyła się na jutrzejszą kolację. Powiedział sobie, że Julie wciąż cierpi z powodu emocjonalnego urazu. Kiedy już dojdzie do siebie, będą mogli nawiązać bliższe stosunki. Musiał pamiętać o jej nie zagojonych ranach i być cierpliwy.

Julie była całkowicie wyczerpana. Wzięła prysznic i umyła włosy, aby usunąć z nich zapach dymu. Potem przygotowała sobie kanapkę, żeby nie obudzić się głodna w środku nocy. Starła się nie myśleć o niczym, a już zwła-

szcza o uczuciach, które krążyły ukryte gdzieś pod powierzchnią. Dopóki zajmowała się drobnymi, domowymi sprawami, udawało jej się to bez trudu.

Jednak kiedy poszła do łóżka, przed jej oczyma zaczęły przesuwać się rozmaite obrazy, jak gdyby oglądała film w przyspieszonym tempie. Nie mogła oddzielić napadu i próby porwania od tego, co przecierpiała z powodu George'a. Próbowała pozbyć się tych wspomnień, nienawidziła własnej słabości. Znajdowała w sobie siłę jedynie wtedy, kiedy myślała o Billu.

Nie chciała zaakceptować własnej słabości. Niezależnie od tego, co się teraz między nimi działo, on nie zawsze będzie w pobliżu. Musiała znaleźć odwagę i siłę w sobie.

Powinna zrobić coś, dzięki czemu udowodniłaby sobie i światu, że nie jest już tą naiwną, nieświadomą niczego kobietą, która żyła sobie spokojnie, podczas gdy mąż systematycznie okradał jej przyjaciół. Bohaterskie zachowanie w czasie napadu było najzupełniej przypadkowe. Kiedy tak leżała w łóżku, rosło w niej przekonanie, że kiedyś zrobi coś, co pomoże oddać w ręce sprawiedliwości kogoś takiego jak George. Ta myśl przyniosła jej spokój i wkrótce Julie zasnęła.

Następnego ranka obudziła się wypoczęta i pełna energii. Szybko zjadła śniadanie i poszła do pobliskiego kościoła. Podczas mszy jeszcze mocniej poczuła, że musi zrobić to, o czym myślała w nocy. Ta niesprecyzowana jeszcze decyzja w pewien sposób uwolniła ją od dawnych lęków. Łatwiej mogła oddychać, życie wydawało jej się prostsze. Kiedy wracała do domu, myślała z sympatią

o Billu. Był dobry i można mu było zaufać. Miała pewność, że za jakiś czas jego namiętność ostygnie, zniknie seksualne napięcie pomiędzy nimi i zostaną dobrymi przyjaciółmi. Myśl o przyjaźni bez żadnych komplikacji wydała jej się bardzo pociągająca i przez cały ranek oraz wczesne popołudnie wprawiała ją w dobry humor.

O drugiej zadzwonili do niej rodzice. Wiadomość o piątkowym napadzie dotarła do gazet w Winston. Ponad godzinę Julie przekonywała ich, że nie pracuje w niebezpiecznym miejscu, że nie podjęła zbędnego ryzyka, czuje się dobrze i nie potrzebuje pomocy. Jednak świadomość, że posłużyła się drobnymi kłamstwami, ciążyła jej. Kierowała się wyłącznie chęcią oszczędzenia rodzicom zmartwień, ale jej dobry humor ulotnił się bezpowrotnie. W ponurym nastroju podeszła do pianina i ćwiczyła, zanim nie nadszedł czas kolacji. Myśl o wyjściu nie sprawiała jej już przyjemności, jednak musiała dotrzymać obietnicy.

O piątej odeszła od pianina i poszła do łazienki, żeby odświeżyć makijaż. Bill powiedział, że zjawi się przed szóstą, więc zdumiał ją dźwięk telefonu. Po co miałyby dzwonić i potwierdzać?

Jednak nie był to porucznik. Hattie oznajmiła swoim dobrodusznym głosem, że Billy ma jakieś ważne sprawy i wobec tego to ona i Sam po nią przyjadą. Czy będzie gotowa za pół godziny?

- Jasne - odpowiedziała Julie. - Ale co się dzieje z Billem? Myślałam, że dziś nie pracuje.

- Och, myślę, że sam ci wszystko opowie, kiedy się zjawi - odrzekła Hattie po chwili wahania. - Chyba nie-

wiele wiesz o glinach, złotko, więc pozwól sobie powiedzieć, że to banda najbardziej tajemniczych gości pod słońcem. Mówią ci, co się dzieje, kiedy jest już po wszystkim.

Po zakończeniu rozmowy Julie wpadła w jeszcze bardziej ponury nastrój. Dlaczego Bill sam nie zadzwonił? To, że poprosił o telefon Hattie, nie bardzo do niego pasowało. Zastanawiała się nad tym podczas ubierania, ale żadne rozsądne wyjaśnienie nie przychodziło jej do głowy.

Jakieś pół godziny później wyszła z mieszkania. Nie było sensu, żeby któreś z Reynoldsów wchodziło po nią na górę. Kiedy doszła do krawężnika, ujrzała, jak Hattie podjeżdża jej furgonetką. Za nią jechał chevrolet tak wielki, że mógłby zostać wzięty za statek oceaniczny, zaś mężczyzna za kółkiem był takim olbrzymem, że spokojnie mógłby być kapitanem takiego statku.

- No, to jesteście. - Hattie wręczyła Julie kluczyki od furgonetki. - Oczyszczałam bak i rzuciłam okiem na silnik. Trzymaj się tylko z dala od stacji z tańszą benzyną, a ten samochód będzie ci służył jeszcze przez długie lata.

Uśmiechnęła się do mężczyzny, który wychodził z chevroleta.

- Dzięki mnie ten grat Sama od dwudziestu lat jest na chodzie. - Wzięła mężczyznę za rękę. - Julie, to mój mąż.

- Spotkaliśmy się już - powiedział Sam z uśmiechem na twarzy. - W piątek wieczorem, kiedy...

- O mój Boże! - Julie nagle rozpoznała policjanta. - Oczywiście. Przepraszam. Nigdy nie widziałam pana bez munduru.

Sam miał na sobie elegancką sportową marynarkę,

a Hattie zamieniła roboczy kombinezon na złocistą sukienkę z dżerseju. Razem tworzyli wyjątkowo przystojną parę.

Jeszcze przez chwilę żartowali, po czym Sam zasugerował, że może zamiast jechać ich samochodem do Chambersów, Julie wolałaby poprowadzić furgonetkę, żeby upewnić się, czy wszystko jest w porządku. Gdyby ta propozycja wyszła od Hattie, nie zastanawiałyby się ani chwili. Ale jej mąż był policjantem, a nie mechanikiem. Chciał, żeby wzięła własny środek transportu, zamiast polegać na Billu, co nadawało nieobecności tego ostatniego nowe znaczenie. Jednak na ostrożnie zadawane pytania oboje mieli tylko jedną odpowiedź: „Powie ci o tym, kiedy się zobaczycie”. Julie jechała za wielkim chevroletem coraz bardziej zaniepokojona i zirytowana.

Kyle i Charity wydawali się równie zaskoczeni nieobecnością Billa, co Julie. Dziewczyna próbowała zachować pogodny wyraz twarzy, ale czuła się wyjątkowo niezręcznie. Ci ludzie byli przyjaciółmi Billa, a nie jej, chociaż polubiła ich, a dzieci Chambersów okazały się wręcz rozkoszne. Wszyscy siedzieli w przestronnym pokoju, pili wino i podjadali smaczne przekąski, kiedy nagle mały Jimmy Chambers wbiegł z wiadomością o przybyciu brakującego gościa.

- To wujek Bill! - wrzasnął, nie zwracając uwagi na uciszającą go matkę. - Właśnie wysiadł z policyjnego samochodu. A na ramieniu ma wielki bandaż.

Julie omal nie rozlała wina. Spojrzała wściekłym wzrokiem na Sama, który nerwowo wzruszył ramionami.

- Bill nie chciał, żebym was niepokoił - wyjaśnił. - To

nie jest poważna rana. Trzeba by wam widzieć tego drugiego faceta. Przez jakiś czas nie pójdzie na żadne przyjęcie.

Julie ugryzła się w język. Sam nie był niczemu winien. Powinna być wściekła na Billa. Dlaczego nie zadzwonił? Czy bał się, że nie będzie mogła pogodzić się z faktem, iż został ranny na służbie? Kiedy będą sami, powie mu, co myśli o takim traktowaniu.

Jednak gdy Bill wszedł do pokoju z ręką na temblaku, poczuła, jak jej gniew nagle mija. Uśmiechał się przeproszająco i gdy tłumaczył się Charity, jego spojrzenie wciąż wędrowało ku Julie. Był blady i zmęczony. Kiedy Kyle zaproponował mu drinka, poprosił o wodę. Powiedział, że doktor nafaszerował go taką ilością pigułek, że bałby się pić alkohol.

- Omal cię nie opuściłem na dobre, moja droga. - Usiadł obok Julie. - Jeżeli się napiję, obawiam się, że mógłbym dostać pomieszania zmysłów.

- Bill... - Z trudem powstrzymała się od dotknięcia jego twarzy. - Co się stało? Kto cię zranił? Myślałam, że już nie patrolujesz ulic.

- Nie patroluję. - Położył zdrową ręką na jej dłoni.

- Z tego, co słyszałem - wtrącił Sam - to jechałeś do domu i zatrzymałeś się, żeby pomóc tym na dwa -jedenaście.

- Zgadza się. - Bill na moment przymknął oczy. - Po-dejrzani ukryli się w alei za lombardem. Policja ich otoczyła. Właśnie wysiadałem z samochodu, kiedy to wszystko się zaczęło i... hmm...

Julie natychmiast domyśliła się, dlaczego przestał mó-

wić. Jimmy Chambers z wniebowziętym wyrazem twarzy opierał się o jego nogę. Bill puścił rękę kobiety i posadził chłopca na kolanach.

- Sądzę, że wszyscy dorośli mogą się domyślić, co było dalej - powiedział. - Jeżeli chodzi o mnie, to jestem bardzo ciekawy, co się stanie, kiedy Jimmy usłyszy, jak moja przyjaciółka gra na pianinie. I Lisa. Gdzie jest twoja siostra, Jim?

- Śpi. - Chłopiec uśmiechnął się uszczęśliwiony. - Ja mogłem zostać, bo jestem już duży.

- Jeszcze tylko przez chwilę - oznajmiła Charity. - Bill, na miłość boską, nie zaprosiłam Julie po to, żeby grała nam do kolacji.

Julie uśmiechnęła się. Bardzo chciała poznać szczegóły tego, co się wydarzyło, jednak na widok Billa z chłopcem na kolanach powstrzymała swoją ciekawość.

- Chętnie zagram coś dla Jimmy'ego - powiedziała. - Gdzie jest pianino?

Reszta wieczoru upłynęła w bardzo przyjemnym nastroju. Julie bawiłaby się doskonale, gdyby nie pochłaniała jej troska o Billa. Wydawał się cichy i zgaszony, raczej słuchał niż rozmawiał. Wmawiała sobie, że wszystko z nim „w porządku, ale sama w to nie wierzyła.

Dowiedziała się ze szczegółami, jak Charity i Kyle poznali Billa. Odwaga, jaką wykazała się pani Chambers w czasie ucieczki przed człowiekiem, który z szalonej potrzeby zemsty próbował ją zabić, wywarła na Julie głębokie wrażenie. Zazdrościła Charity, że w ciężkim dla siebie czasie potrafiła zebrać siły fizyczne i psychiczne. Na samą

myśl o przemocy skierowanej przeciwko komukolwiek zdarzała i nagle zdała sobie sprawę, że z całej zgromadzonej szóstki tylko ją to przeraża. Charity i Kyle żyli w poczuciu zagrożenia przez dłuższy czas i chociaż wtedy wszystko szczęśliwie się zakończyło, miała wrażenie, że gdyby zdarzyła się im podobna sytuacja, zachowaliby się tak samo, jak kiedyś. Bill i Sam, policjanci, byli przygotowani do walki z przemocą. Hattie ze swoimi umiejętnościami prawdopodobnie zmiotłaby z powierzchni ziemi kogoś takiego jak Eddie Bradley, a nie tylko wytrąciła mu broń. Julie zastanawiała się nad tym wszystkim przez dłuższą chwilę.

Zrobiło się późno i zaczęli się żegnać. Julie nalegała, że odwiezie Billa do domu. Nie protestował, więc chyba mu to odpowiadało. Powiedziała pozostałej czwórce, iż ma nadzieję, że się wkrótce ponownie spotkają. Mimo że podczas przyjęcia jej uwaga skoncentrowana była głównie na Woburnie, mówiła szczerze i czuła, że ci ludzie mogą stać się jej dobrymi przyjaciółmi. Zwłaszcza Charity bardzo chciała zobaczyć się z nią ponownie, więc ustalili wstępną datę spotkania za dwa tygodnie.

- Oni wszyscy cię lubią - powiedział cicho Bill, kiedy jechali do jego mieszkania. - Gdybyś momentami nie wyglądała tak, jakbyś się miała lada chwila rozpłakać, powiedziałbym, że ty też dobrze się bawiłaś.

- Wcale nie zamierzałam płakać. - Julie oderwała wzrok od drogi i spojrzała na niego. - Po prostu byłam przejęta.

- To dobrze. - Usadowił się wygodnie i odchylił głowę do tyłu. - Miło, kiedy ktoś się przejmuje.

- No, cóż, byłeś taki cichy i zamyślony. Bałam się, że zasłabniesz.

- Zatrzymaj tutaj. - Wskazał na parking po lewej stronie. - Zazwyczaj tutaj zostawiam samochód. Nie będę przecież prowadził po tych wszystkich proszkach. - Zerknął na nią. - To dlatego jestem taki rozkojarzony, Julie. Skaleczenie nie jest przecież ciężkie.

- Skaleczenie - mruknęła. - Dlaczego nie nazywasz rzeczy po imieniu, Bill? Przecież ktoś cię postrzelił, prawda?

- Tak. - Wyprostował się z wysiłkiem. - Wypadł z zakrętu, policja się tego nie spodziewała. Stałem tam, kompletnie nieprzygotowany. Szczerze mówiąc, nie bardzo pamiętam co się stało. Tylko...

- Tylko co? - Nagle poczuła się bardzo zła, chociaż nie wiedziała, dlaczego. - Całe twoje życie stanęło ci przed oczyma czy coś w tym rodzaju?

- Coś w tym rodzaju. - Odpiął pas bezpieczeństwa. - Pamiętam, że widziałem pistolet. Chyba zaraz po strzale. Wtedy już biegłem za tym facetem. Ale wiesz, o czym myślałem?

- O czym?

- O tobie. Myślałem, że nie miałem okazji przekonać cię, że naprawdę cię kocham. - Oparł głowę na rękach i wyjrzał przez okno. - Bywałem już w niebezpieczeństwie, Julie, ale nigdy wtedy nie myślałem o kimś innym. To coś zupełnie nowego.

Gniew ustąpił. Poczuła łyzy i słabość.

- Byłeś o włos od śmierci. Przedtem przygotowywałeś się do wyjścia ze mną, dlatego myślałeś o mnie. Ja...

- Nie - zaprzeczył stanowczo. - Obchodzisz mnie o wiele bardziej niż ktokolwiek przedtem i żadne wydumane wyjaśnienia mnie nie przekonają.

Przysunął się do niej o wiele szybciej, niż mogłaby się tego spodziewać i pocałował ją gwałtownie. Przez chwilę nie była w stanie myśleć o niczym, porwana jego namiętnością. Jednak chwilę później delikatnie wysunęła się z jego objęć.

- Daj spokój, Bill - powiedziała łagodnie. - Potrzeba ci wypoczynku, a nie miłosnych igraszek. Pomogę ci.

Nie protestował i pozwolił jej zajmować się sobą. Kiedy zdejmowała z niego płaszcz i koszulę, ujrzała olbrzymi bandaż na ramieniu. Na ten widok poczuła się tak, jak gdyby część bólu, który go dręczył, przeszła na nią. Mimo że starała się być niesłychanie delikatna, syczał, kiedy ściągała z niego koszulę. Z resztą ubrania musiał poradzić sobie sam, a Julie poszła do kuchni i przyniosła szklanę wody. Nalegała, żeby wzięł jeszcze jeden proszek, aby mógł spokojnie spać. Ku jej niesłychanej uldze nie próbował już jej całować. Patrzył tylko, jak porządkowała sypialnię i mówiła do niego niemal bez przerwy. Liczyła na to, że lada moment zaśnie.

Kiedy poskładała ostatnią sztukę ubrania, a on wciąż patrzył na nią w milczeniu, podeszła do łóżka i wyłączyła nocną lampkę.

- Posiedzę trochę w pokoju obok - powiedziała. -

Spróbuj zasnąć. Pójdę sobie, kiedy usłyszę twoje chrapanie. - Dotknęła jego rozgrzanego policzka.

- Ja nie chrapię.

- Spróbuj.

W pokoju obok wzięła do ręki jakieś czasopismo i przeglądała je, czekając na odgłosy, świadczące o śnie Billa.

Kiedy zasnął, wyszła. Niechętnie.

Przez następne dwa tygodnie świat Julie zmienił się zupełnie. Bill otrzymał urlop zdrowotny, aż ramię całkiem się zagoi. Ku swojej nieopisanej uldze, Julie powoli przestawała być gwiazdą. Tłumy w barze zmniejszyły się do prawie normalnych rozmiarów. Prawie.

Zmiany zaczęły się w niedzielę, w dniu, w którym postrzelono Billa. Kiedy Julie przebudziła się w poniedziałek, natychmiast pomyślała o nim. Przypomniała sobie, jakimi

puszkami świeci jego kuchnia i zabrała ze sobą trochę warzyw. Musiała nieźle się nastukać, zanim Woburn podszedł do drzwi, a kiedy je otworzył, wydawał się zaskoczony, widząc ją.

- Włóż szlafrok - powiedziała. Przeszła obok niego i natychmiast skierowała się do kuchni. - Przeziębisz się, jeśli będziesz chodził w samych slipkach. A jeżeli nie masz kapci, to nałóż przynajmniej skarpety.

- Julie? - Podreptał za nią. Zawiązał mocno szlafrok i przygładził potargane włosy. - Co ty robisz?

- Upewniam się, że nie umierasz w zapomnieniu. - Otworzyła lodówkę i skrzywiła się na widok jej zawartości. - Co miałeś zamiar jeść?

- Nie robiłem aż tak dalekosiężnych planów. - Usiadł ciężko na jednym z krzeseł. - Po tych proszkach miałem naprawdę dziwaczne sny. Kiedy przyszłaś, nie byłem pewien, czy już się obudziłem.

- Zapewniam cię, że nie śniesz. Wypij to. - Podała mu wielką szklanekę soku pomarańczowego. - Umyj się i ubierz, a ja tymczasem przygotuję śniadanie. Lubisz jajecznicę?

Bill wziął prysznic, wciągnął na siebie dżinsy i bluzę, po czym zjadł olbrzymi talerz jajecznicy. Dopiero wtedy jego umysł zaczął pracować na tyle jasno, że zdał sobie sprawę z tego, co się dzieje. Julie nie chciała lub nie mogła otwarcie okazywać mu uczuć, więc zrobiła to w najbardziej kobiecy ze sposobów - zaczęła się nim opiekować. Kiedy to sobie uświadomił, miał ochotę pobiec do szpitala i ucałować opryszka, który go postrzelił. Ponieważ było to

niemożliwe, chociażby dlatego że mężczyzna przebywał na oddziale intensywnej terapii, Bill zadowolili się czymś o wiele przyjemniejszym - pocałował Julie. Trzymał swoje uczucia na wodzy, wszedł w rolę podopiecznego, ale każda przelotna pieszczota czy dotyk rozniecały w nim pożądanie. Miał tylko nadzieję, że ona czuje to samo.

Minęło wiele dni, zanim Julie przyznała przed sobą, że czuje coś więcej niż przyjaźń i chęć czysto altruistycznej pomocy bliźniemu. Pocałunki Billa były żartobliwe i przyjacielskie, i tak też je przyjmowała. Bez sprzeciwu pozwoliła jej uporządkować swoje mieszkanie. Roześmiał się, kiedy stwierdziła, że z taką liczbą książek mogłyby otworzyć własną bibliotekę. Dostęp do jego rzeczy dał jej pewien wgląd w jego naturę. Wiedziała już, że czyta niemal wszystko, prawie niczego nie wyrzuca i akceptuje wyłącznie dorosłą część swojej natury. Nie znalazła żadnych pamiątek z dzieciństwa czy okresu dorastania. Najstarsze rzeczy pochodziły z czasów, gdy wstąpił do Akademii Policyjnej. Gdy go o to spytała, odpowiedział, że dopiero wtedy zorientował się, jak będzie wyglądało jego życie. Nie było powodów, dla których miałby oglądać się wstecz. Przypomniała sobie, co opowiadał o swojej rodzinie i nie pytała o nic więcej.

Zdała sobie jednak sprawę, jak bardzo musi czuć się samotny i było jej go żal. Mimo że miał przyjaciół, z natury był odludkiem. Dzieciństwo i wczesna młodość nauczyły go, jak obywać się bez ludzi, a teraz nawet nie pracował z partnerem, tylko sam, lub zarządzał grupą ludzi. Powiedział, że ją kocha. Nie wiedziała jednak, czy jej potrzebuje.

Niewątpliwie jej towarzystwo sprawiało mu przyjemność. Cały czas przebywali razem. Chodzili na krótkie zakupy, siedzieli w mieszkaniu Billa lub u niej i czytali, albo porucznik drzemał, podczas gdy ona ćwiczyła na pianinie. Wieczorami przychodził do baru i skutecznie odstraszał potencjalnych zalotników.

Julie nie miała nic przeciwko temu. Po tygodniu spędzonym w towarzystwie mężczyzny, uświadomiła sobie, że czuje się szczęśliwa. Lubiła być blisko niego, cieszyło ją, że jego znajomi i przyjaciele sądzą, że jest jego dziewczyną. Rozsądek podpowiadał, że to się zmieni, kiedy Bill pójdzie do pracy, ale postanowiła cieszyć się chwilą obecną. Niczego od niej nie żądał, więc to, co mogła mu dać, dawała z przyjemnością.

Bill natomiast zniósł ten pierwszy tydzień z cierpliwością, jakiej nauczył się w zawodzie, wspomogoną przez słabość i mnóstwo zimnych pryszniców. To, że Julie spędzała z nim większość czasu, było potężnym afrodyzjakiem, ale chciał pozyskać jej zaufanie, zanim ich stosunki staną się bardziej intymne. W momentach refleksji uświadamiał sobie, że on także potrzebuje wytchnienia. Miłość do Julie sprawiła, że na wiele spraw zaczął patrzeć inaczej. Kiedy dopuścił ją do swojego codziennego życia, przekonał się, że naprawdę ją lubi i że jej towarzystwo nie przytłacza go, jak to zdarzało się w poprzednich związkach. Wciąż zdumiewało go, że oto jedzą razem śniadanie, chociaż poprzedniej nocy tylko pocałowali się na dobranoc. Doszedł do wniosku, że Julie jest kobietą, z którą przegna-

zione jest mu spędzić resztę życia. Z pewnością ich związek miał się stać bardziej trwały.

W drugim tygodniu rekonwalescencji jeszcze się umocnił w tym przekonaniu. Lekarz, zadowolony i nieco zdumiony błyskawicznym powrotem do zdrowia swojego pacjenta, nakazał mu gimnastykować zranione ramię, aby szybciej odzyskało pełną sprawność. Julie z satysfakcją przyjęła rolę trenerki i ćwiczyła z Billem, aż był całkowicie wyczerpany, choć nigdy nie pozwoliła mu przeholować. Wczesnym popołudniem przyłączała się do ćwiczeń. Zawsze wciągała skromne spodenki na seksowny kostium gimnastyczny, ale i tak był bliski zrobienia z siebie głupca, kiedy zgodnie z zaleceniami lekarza napierała z całej siły na zranione ramię. Zimne prysznice przestały pomagać. Nie całował jej już, na wszelki wypadek. Nie miał pojęcia, że w rezultacie Julie będzie musiała walczyć ze swoim wzrastającym pożądaniem.

To się stało, kiedy pewnego popołudnia poszedł znowu do pracy. Zamierzał spędzić jakiś czas na przeglądaniu dokumentów i zaznajomieniu się z należącymi do niego sprawami, które przydzielono innym detektywom. Julie skorzystała z okazji i zadzwoniła do Antonii, żeby poznać szczegóły występu w Winston, który miał się odbyć za półtora tygodnia. Następnie umówiła się z Charity Chambers na obiad.

- Jak się czuje Bill? - zapytała Charity, kiedy już złożyły zamówienie. Ona i Kyle dwukrotnie wpadli do Wobuma w pierwszym tygodniu i wydawali się bardzo zadowoleni,

znajdując go w dobrych rękach. Od tego czasu kontakt między nimi się urwał.

- Z tego, co widzę, jest zdrowy jak koń - odpowiedziała Julie. - Szczerze mówiąc, myślę, że go rozpieściłam. Muszę z tym skończyć. Na pewno wolałyby, żeby wszystko było po staremu.

- Nie masz racji, Julie - Charity uśmiechnęła się i spróbowała herbaty. - Obiecałam Kyle'owi, że nie będę się wtrącać, ale już taką mam naturę. Nawet Bill kiedyś powiedział, że byłabym świetnym detektywem. Oczywiście, najbardziej lubię się wtrącać w romantyczne sprawy. Nie pozwól Billowi wymknąć ci się z rąk. Ucieka z sideł naprawdę znakomicie.

- Muszę być z tobą uczciwa... - Julie zawahała się. - Nie bardzo wiem, czy chcę, żeby nasza znajomość jeszcze się pogłębiła. Widzisz, chyba niezupełnie zaczęliśmy tak jak trzeba. Czy Bill opowiedział ci o naszym pierwszym spotkaniu?

Okazało się, że nie, więc pośpiesznie zaznajomiła Charity ze szczegółami.

- I co z tego? - Pytanie zabrzmiało niczym wyrok. - Wierz mi, gdyby Bill ci nie ufał, nigdy nie poświęciłby ci tyle czasu. - Przybrała zagadkowy wyraz twarzy. - Myślę, że to, czego potrzebna wam obojgu, to żebyście pobyli trochę razem. Sami, w neutralnym miejscu.

Julie ze zdumieniem uniosła brwi.

- Taaak... - Charity uśmiechnęła się i zastukała palcami w stół. - Myślę, że ja i Kyle możemy wam w tym pomóc. Nie pracujesz w niedziele i poniedziałki, prawda?

Julie potwierdziła. Uśmiech Charity stał się jeszcze bardziej tajemniczy. Chwilę później wprowadziła Julie w swoje plany. Kiedy ta rozważyła wszystkie za i przeciw, doszła do wniosku, że propozycja pani Chambers może być dokładnie tym, czego potrzebuje, żeby rozpoznać swoje prawdziwe uczucia.

A może i czymś więcej? Czuła, jak rośnie jej podniecenie. Jeśli Bill zareaguje w ten sam sposób, to kto wie, co ich czeka?

- Znowu bawisz się w swatkę - powiedział Kyle do swojej uśmiechniętej żony. - Zdawało mi się, że obiecałaś trzymać się z daleka od miłosnego życia Billa.

Włożył kolejną skrzynkę z jedzeniem do bagażnika. Uszczęśliwiony Jimmy biegał dookoła i wpychał do samochodu wszystkie zabawki. Jakaś godzinę wcześniej Lisa i pies Zdrajca zostali odwiezieni do Angeli, kuzynki Kyle'a. Charity chciała spokojnie przygotować domek na przyjazd znajomej pary.

- Obiecałam - oznajmiła radośnie. - I kłamałam. To za dobra okazja, żeby ją przegapić. Oboje są zakochani, ale żadne z nich nie wie, jak zrobić pierwszy krok. Czterdzieści osiem godzin w samotności powinno im w tym pomóc. Koniecznie zapakuj płyn do kąpieli. Jest w tamtym pudełku.

- Charity! - zawył Kyle. - W domku nie ma wanny. Jego żona uśmiechnęła się szeroko.

- Pomyśl o możliwościach twórczych - wyszeptwała

i mrugnęła do niego. Kyle poczuł, że puls bije mu szybciej. Posłusznie zapakował płyn.

Bill przeczytał zaproszenie, które Julie wręczyła mu moment wcześniej.

- To miło z ich strony - powiedział. - Ale czy jesteś pewna, że chcesz spędzić noc w domku bez wygód? Przecież wciąż jest zima. Czwórka dorosłych i Jimmy - nie zapowiada się najspokojniejszy wypoczynek.

- Och. - Julie wzięła od niego kartkę. - Widocznie zapomniała napisać, że będą tam tylko do niedzielnego popołudnia. Kyle musi być w biurze w poniedziałek rano. Charity też ma bardzo wczesnie dwóch interesantów. Powiedziała, że kiedy odjadą, mamy się czuć jak u siebie w domu.

Położyła przed nim pęk kluczy. Bill popatrzył na nie z uwagą. Julie pewnie była świadoma, że będą zupełnie sami gdzieś w górach. Otworzył usta, żeby ją o to zapytać, ale się powstrzymał. Lepiej nic nie mów, nakazał sobie. Pewnie w ten sposób chciała mu dać coś do zrozumienia. Być może tym razem uda się jej wyjawic swoje prawdziwe uczucia do niego.

W każdym razie na to właśnie liczył. Sądził, że zawdzięcza to Charity. Widział w tym jej rękę. Jednak tym razem nie miał nic przeciwko temu.

Niedzielnym popołudniem jechali drogą w stronę gór. Charity narysowała Julie mapę, Bill także pamiętał dawne wskazówki Kyle'a. Zerknął na kobietę, która siedziała

obok niego. Tak niewiele czasu minęło od dnia, kiedy wstąpił do baru, żeby wypić piwo przed samotnym spacerem do pustego domu. Przy odrobinie szczęścia, gdy wróca z gór, dni jego samotności będą policzone.

Julie była zdenerwowana, lecz także przyjemnie podekscytowana. W domku były podobno dwie sypialnie, więc gdyby coś nie wyszło, nie będzie kłopotu ze spaniem. Starła się niczego nie planować, niech sprawy potoczą się w naturalny sposób.

Jednak gdy skręcili z szosy w wąską dróżkę pomiędzy drzewami, poczuła, jak ogarniają panika. Jaka była głupia, kiedy myślała, że da sobie radę! Nawet jeżeli uczucie Billa do niej było autentyczne, nie miało sensu zwodzić go i udawać, że potrafi je odwzajemnić. On wciąż był obcy, a ona... Ona była przerażona.

Bill wyczuł jej napięcie. Niewiele rozmawiali podczas drogi, a teraz Julie uparcie milczała. Ilekroć na nią patrzył, wbijała wzrok w okno, jakby starała się uniknąć jego spojrzenia. Był zły, że doprowadził do sytuacji, w której Julie czuła się z nim nieswojo. Gdzie jego cierpliwość? Był dorosłym mężczyzną, potrafiącym kontrolować swoje namiętności, nie jakimś napalonym dzieciakiem, który natychmiast musi mieć to, czego chce. Do diabła, przecież ją kochał, a nie tylko pożywał. Zwolnił i skręcił w alejkę, która otaczała niewielką łąkę.

- Dlaczego... dlaczego się zatrzymaliśmy? - Julie odetchnęła głęboko i próbowała się uspokoić. Widok był bardzo ładny, ale nie aż tak, żeby wysiadać z samochodu i go podziwiać. Za jakiś miesiąc zniknie śnieg i wśród gę-

stej trawy zakwitną kwiaty. Teraz jednak wciąż jeszcze drzemały pod ziemią. Gęste chmury spowijały zachodzące słońce, powoli zapadał zmierzch.

- Zatrzymaliśmy się, ponieważ sądzę, że nie powinniśmy jechać dalej - powiedział Bill.

- Co? Dlaczego? - Odpięła pas i odwróciła się w jego stronę. - Planowaliśmy przecież...

- Niczego nie planowaliśmy - przerwał. - Charity rzuciła pomysł, który wtedy ci się spodobał. Teraz już nie.

- Skąd możesz wiedzieć, co o tym myślę?

- Julie, właśnie przedtem o tym nie myślałem. Moje uczucia do ciebie są tak silne, że nie zawsze potrafię się kontrolować. Spędziliśmy razem dużo czasu, ale jeszcze nie czujesz się dobrze w moim towarzystwie. Nie ufasz mi.

- Jak możesz tak mówić?!

- O czym myślałaś, zanim się zatrzymałem? - zapytał wprost. - Bądź szczerą. Powiedz mi, co czułaś.

- Strach - uśmiechnęła się Julie. - Panikę. Zastanawiałam się, dlaczego tak daleko zaszliśmy. Skąd wiedziałeś?

Bill uśmiechnął się słabo.

- Chyba potrafię czytać w twoich myślach, pianistko. Wysyłasz tak mocne sygnały, że aż cały drzę. A więc mam rację?

- Jak diabli. - Julie wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia. - Ale to wcale nie znaczy, że powinniśmy zrezygnować z naszych małych wakacji. Już wcześniej przecież spędzaliśmy wiele czasu sami. Nie ma powodów, żeby teraz nie było nam ze sobą dobrze. Jeżeli nie zrobimy

z tego miejsca garsoniery, wszystko się uda. Jedźmy, Bill. Naprawdę dobrze się czuję.

Przyjrzał się jej uważnie.

- Nie wiesz, o co mnie prosisz, prawda? - Ton jego głosu był łagodny, ale brzmiał w nim smutek.

- Nie - potrząsnęła głową. - Nie wiem. Czy możesz jeszcze powiedzieć, że mnie kochasz?

- Tak. - Włączył silnik i wyjechał na drogę. - Zawsze będę cię kochał, niezależnie od tego, co się stanie. Nie proszę cię o zrozumienie, jednak uwierz mi, że to uczucie jest czymś więcej, niż myślisz. Kochałbym cię, nawet gdybym już nigdy nie miał cię pocałować. Wiem to od chwili, kiedy myślałem, że jesteś zamieszana w tamten napad. Nawet gdybyś była, nie zmieniłoby to moich uczuć.

Julie pochyliła głowę. Jeżeli to, co mówił, było prawdą, nigdy nie będzie w stanie odwzajemnić takiej miłości. Już nie potrafiła ofiarować całej siebie. Melancholijny nastrój nie opuścił jej do końca jazdy, nawet gdy zaparkowali przed przeszlicznym domkiem letniskowym.

- Wcale nie jest taki prymitywny, jak myślałem. - Bill wysiadł z samochodu. Julie z rozkoszą odetchnęła zimnym powietrzem. - Powiniennem być się domyślić, że Charity nie zgodzi się na niewygody. W środku są pewnie wszystkie udogodnienia współczesnej cywilizacji.

Nastrój Julie zmienił się z chwilą, kiedy wkroczyli do środka. Domek wciąż jeszcze był ciepły, a w powietrzu unosiły się zapachy smakowitych potraw. W kominku leżało mnóstwo szczap. Bill z radością zatarł ręce.

- No, to tyle co do udogodnień współczesnej cywiliza-

cji - stwierdził i usadowił się naprzeciwko kominka. - Będzie wspaniale. Zupełnie jak gdybyśmy cofnęli się w czasie. - Zerknął przez ramię. - Przygotowywałaś kiedyś jedzenie w piecyku na drzewo?

Julie wybuchnęła śmiechem.

- Nie ma elektryczności? - zapytała. - A co z bieżącą wodą?

Oczywiście nie było jej, tylko z kranu nad zlewem płynęła czysta, lodowata woda. Bill przyniósł żywność i walizki, Julie zaś próbowała uruchomić piecyk. Zastanawiała się, jaką temperaturę może osiągnąć.

- Mam tylko nadzieję, że jest wystarczająco dużo oleju - powiedziała w końcu. - Zamierzam wszystko usmażyć.

- Nie przejmuj się. - Bill żartobliwie dźgnął ją palcem. - Z tyłu jest składzik. Sprawdźmy, co tam trzymają.

Julie wzięła go za rękę i wyszli z domku. Bill miał na sobie czarnozieloną flanelową koszulę i džinsy. Kiedy mroźne powietrze zaróżowiło mu policzki, wyglądał jak słynny gwiazdor filmowy w roli drwala. Zalał ją nagły przypływ czułości.

Składzik okazał się istną kopalnią skarbów. Wmurowany w niewielkie wzgórze, zawierał taką ilość produktów, że wystarczyłaby na całe tygodnie doskonałego jedzenia. Julie wpatrywała się w słoiki na drewnianych półkach.

- Mój Boże - powiedziała w końcu. - Czyżby spodziewali się najazdu szwadronu kawalerii?

- Nie. - Bill puścił jej rękę i sięgnął po niektóre ze słoików. - Tylko ciebie i mnie. Poczęstuj się. W zamian za

to narąbiemy im trochę drewna. Na pewno byliby rozczarowani, gdybyśmy nie spróbowali tych smakołyków.

Przez resztę popołudnia Julie spotykały same niespodzianki. Bill doskonale odnajdywał się w prymitywnych warunkach. Nauczył ją, jak używać lampy naftowej, jak najlepiej ułożyć drewno w piecyku, jak określić jego temperaturę za pomocą temperatury powietrza wokół. W końcu odważyła się zapytać, gdzie nauczył się tego wszystkiego.

- To część mojej niespokojnej młodości - uśmiechnął się do niej. - Często uciekałem z domu. Kiedyś wyładowałem blisko granicy Tennessee, gdzie przygarnęło mnie stare małżeństwo z gór. Wiele się od nich nauczyłem. - Jego oczy zabłyśły.

- Jak przeżyć w takich warunkach, czy czegoś jeszcze?
- Julie zostawiła steki na piecyku i usiadła obok niego.
- Mam nadzieję, że nie fantazjowania.

- Ależ tak. - Przynął się bliżej. - Pani Chandler, znajduje się pani w towarzystwie dawnego wyrzutka. Czy to pani przeszkadza?

Ciepło jego ciała sprawiło, że przeszył ją dreszcz. Słońce już prawie zaszło, ostatnie złote promienie spowijały pokój. Julie poczuła, że jej ciało reaguje na bliskość Billa. Zapragnęła, żeby ją pocałował. Nie wiedziała, co odpowiedzieć na jego pytanie.

- Nie, nie przeszkadza mi to - odrzekła w końcu. - Nie mogę sobie wyobrazić, żebyś robił coś niezgodnego z prawem, więc ten uciekający chłopiec nie ma dla mnie specjalnego znaczenia.

- Cóż, on jest częścią mnie. - Dotknął jej włosów.
- Tak, jak Julie Cochrane jest częścią ciebie. Kochać kogoś, to znaczy akceptować wszystko, co kiedyś zrobił.

- Skąd wiesz? - warknęła. Była zła, że w tym momencie przypomniał jej o przeszłości. - Niby skąd jesteś taki cholernie mądry, jeżeli chodzi o te sprawy?

- Nie wiem. - Wciąż gładził jej włosy. - Po prostu jestem. Jeżeli chodzi o nas dwoje, mam wrażenie, że to ja jestem ekspertem, nie ty.

Słyszając te słowa wyprostowała się, chociaż nie chciała odchodzić.

- Zawsze myślałam, że to kobiety mówią nierozsądne rzeczy, jednak daję słowo, że nigdy nie spotkałam nikogo, kto byłby równie niemożliwy, jak ty.

- Nie jestem niemożliwy. Jestem uczciwy. Przykro mi, jeżeli moje słowa cię obraziły.

- Nie jestem obrażona. - Wyciągnęła do niego rękę.
- Tylko zakłopotana. Przykro mi, że tak naskoczyłam na ciebie. Pomożesz mi z tymi stekami, czy pozwolimy im spalić się na amen?

Bill uśmiechnął się i uściśnął jej rękę.

Kolacja przeszła najśmielsze oczekiwania Julie. Nie umiała powiedzieć, czy to z powodu zapachu dymu, czy też dlatego że nigdy nie jadała w takich warunkach, dość, że wszystko smakowało wyśmienicie. Ukoronowaniem posiłku były marynowane ziemniaki, tak wspaniałe, że natychmiast obiecała sobie wziąć przepis od Kyle'a.

Kiedy posprząтали, Bill nalał po szklaneczce brandy. Usiedli przy ogniu i Julie słuchała opowieści o młodym

chłopcu na wzgórzach Tennessee. To, co mówił mężczyzna było tak nieprawdopodobne, że gdyby słuchała kogoś innego, uznałaby całą opowieść za bajkę. Jednak wierzyła w szczerość Billa, tak samo jak w to, że jest pierwszą osobą, której wszystko opowiedział.

- Wiele razy pytano mnie, dlaczego zostałem policjantem - powiedział w pewnej chwili. - Dawałem różne odpowiedzi, ale myślę, że tak naprawdę, to dlatego że przez większość lat młodzieńczych przygotowywałem się do tego, żeby zostać przestępcą. Na szczęście nigdy mnie nie złapali, a potem zmądrzałem na tyle, żeby zrozumieć, że takie postępowanie może się skończyć w jeden sposób. Logiczne więc jest, że...

- Zostałeś policjantem. - Julie ziewnęła przeraźliwie. Po brandy poczuła się senna, ale nie powiedziała tego głośno, gdyż nie chciała jeszcze opuszczać Billa. - Zastanawiam się tylko, jak przy tych wszystkich eskapadach udało ci się skończyć szkołę, nie mówiąc już o studiach.

- Byłem dziki, ale nie głupi. - Wypił trochę brandy. - Uciekałem tylko wtedy, kiedy były wakacje albo w szkole nie działało się nic ciekawego. Zdałem maturę jako jeden z najlepszych w klasie, wcześniej miałem nawet stypendium naukowe. W tamtym czasie pojawiałem się w domu jedynie na noc. Mój ojciec wyjechał. Nie mam pojęcia gdzie, nawet nie wiem, czy jeszcze żyje. Moja matka...

Przerwał. Julie czekała cierpliwie.

- Moja matka rozchorowała się i większość czasu spędzała w szpitalu. Jej rodzice - moi dziadkowie - zajmowali się nią. Wszystkim wydawało się odpowiadać to, że

trzymałem się z boku. W końcu umarła. Straciłem kontakt z resztą krewnych, kiedy wstąpiłem do... Niech to diabli. Nie chciałem cię zanudzać. Wystarczy tej brandy. - Odstawił szklankę. - Starasz się ukryć ziewanie. Czas już spać.

Julie skinęła głową. Czuła się tak zmęczona, że mogłaby zasnąć na podłodze. Wzięła lampę i poszła do mniejszej sypialni, którą już wcześniej sobie upatrzyła.

Jednak sen nie chciał nadejść. Przed oczyma Julie przełatywały rozmaite obrazy. Przede wszystkim pojawiał się Bill - w przeszłości, w teraźniejszości, w przyszłości...? Czuła rosnący z każdą chwilą niepokój. W końcu odrzuciła koce, owinęła się szczelnie ciepłym szlafrokiem i poszła do pokoju gościnnego, żeby posiedzieć przy ogniu. Jej wyobraźnia zaczęła pracować w szalonym tempie.

Najbardziej dręczyła ją samotność Billa. Zawsze była z ludźmi, którym ufała i których kochała. Po ujawnieniu zdrady męża zaczęła inaczej patrzeć na świat, tak jak porucznik patrzył od początku. Nigdy naprawdę nikogo nie kochał ani też nikomu nie ufał... Łzy zaczęły płynąć po jej policzkach. Jakie to straszne.

Pomyślała, jak bardzo stał się bezbronny, kiedy wyjawiał jej swoje uczucia. Czy naprawdę kochał ją bez żadnych warunków? No cóż, jego czyny świadczyły same za siebie.

Więc dlaczego siedziała tutaj i pozwalała na to, żeby był sam tuż obok, w ciemnościach? Nie była całkiem pewna swoich uczuć, ale Bill naprawdę ją obchodził. Może właśnie w ten sposób dowie się, czy go kocha? Ze złością wytarła łzy z twarzy. Czy wszystko, do czego była zdolna, to siedzieć tu i rozczulać się?

- Julie! - Dźwięk jego głosu sprawił, że podskoczyła.
- Co się stało? Źle się czujesz?

Wszedł do pokoju owinięty prześcieradłem. Jego włosy były potargane, ale nie wyglądał jak człowiek, który właśnie przebudził się z głębokiego snu.

- Czuję się dobrze - odpowiedziała. - Bill, chcę, żebyśmy spali razem.

Bill podszedł bliżej. Ogień już dogasał, więc nie mógł zobaczyć wyrazu twarzy Julie. Jego serce biło gwałtownie, lecz bał się zrobić jakikolwiek gest. Czy powiedziała tak, bo była na granicy snu, czy też zdawała sobie sprawę z własnych słów?

- Naprawdę - odezwała się stanowczo i rozwiązała pasek od szlafroka. - Zależy mi na tobie i nie zamierzam

trzymać cię na dystans, czekając, aż poczuję coś więcej. Jeśli nadal pragniesz...

- Julie! - Kiedy jej szlafrok opadł na podłogę, podszedł jeszcze bliżej i otulił ich oboje prześcieradłem.

Miała na sobie długą, cieniotką koszulę nocną, lecz czuł jej gorące ciało. Uśmiechnęła się i zarzuciła mu ręce na szyję. Kiedy przytuliła się do niego, jęknął i pocałował ją gwałtownie.

Julie nagle poczuła się tak, jak gdyby znalazła się w innym wymiarze. Przy każdym pocałunku ten mężczyzna ofiarowywał jej całego siebie. Uświadomiła sobie, że właśnie tego przez cały czas pragnęła - stopić się z nim w jedność. Poprzez pieśczętę próbowała wyrazić swoje uczucie do niego.

Billa ogarnęła gwałtowna namiętność. Tylko miłość do Julie powstrzymywała go od położenia jej na podłodze i natychmiastowego zaspokojenia pożądania. Nigdy nie przypuszczał, że mógłby kogoś aż tak pragnąć. Najwyższym wysiłkiem woli przerwał pocałunek i przycisnął głowę kobiety do swojej piersi.

- Jesteś pewna? - zapytał zachrypniętym głosem. - Nie mógłbym się z tobą kochać nie wiedząc, że nie masz żadnych zastrzeżeń. Powiedz mi teraz, zanim będzie za późno, żebym się wycofał.

Przywarła do niego.

- O ile tylko nie zapomniałam, jak to się robi, to mogę śmiało powiedzieć, że już jest za późno, przyjacielu. - Pieściła go dłonią. - Być może dosyć długo się decyduję, ale

jeśli już coś postanowię, to nieodwołalnie. Żadnych zastrzeżeń.

- Na pewno? - Ujął ją pod brodę.

- Na pewno. - Jej oczy zabłyśły. - Obiecuję nawet, że rano wciąż będę cię szanowała.

Bill roześmiał się. To był głęboki, radosny śmiech, a Julie przyłączyła się do niego. Poczuł, jak ogarnia go nieopisane szczęście.

- Mój Boże, Julie... - Uniósł ją, a prześcieradło opadło na podłogę. - Tak bardzo cię kocham.

Pocałowała go, a on zaniósł ją do swojej sypialni. Położył ostrożnie na łóżku, po czym wyprostował się i odszedł. Nie miała pojęcia dlaczego, dopóki w sypialni nie rozbłysła zapałka. Bill zapalił lampę naftową i postawił ją na stoliku obok łóżka. Julie patrzyła na niego.

Był przystojniejszy, niż oczekiwała. Poruszyła ją niesłychana symetria jego ciała. Ubrany, wyglądał trochę zbyt potężnie. Teraz, gdy stał nagi, widać było, jak proporcjonalnie był zbudowany. Wyciągnęła rękę w jego kierunku.

- Nigdy nie powinieneś nosić żadnych ubrań - powiedziała, kiedy znalazł się w jej ramionach. - Nie widziałam dotąd piękniejszego mężczyzny.

- Szeף byłby tym zachwycony. - Zanurzył ręce w jej włosy i pocałował delikatnie w szyję. - Może pozwolisz mi przynajmniej zakładać przepaskę biodrową do pracy?

Julie spoważniała nagle. Dotknęła czerwonej blizny na jego prawym ramieniu.

- Wolałabym... wolałabym, żebyś nigdy nie musiał wracać do tej pracy - powiedziała.

Bill wziął ją za rękę.

- Ta praca to część mnie, Julie. Nie mógłbym być sobą i nie być gliną. Jeśli naprawdę chcesz mnie pokochać, będziesz musiała się z tym pogodzić.

- Ale niebezpieczeństwo...

- Zawsze będzie niebezpieczeństwo. - Przesunął się tak, że teraz znajdował się na niej. Jego gorące ciało pobudzało jej zmysły. - Być może nie jestem coraz młodszy, ale za to coraz mądrzejszy. Ostatni raz dałem się tak zaskoczyć. Możemy się założyć. - Pocałował ją mocno. - Teraz naprawdę mam po co żyć - dodał po chwili.

Jego dłoń odbywała powolną, zmysłową podróż po jej ciele. Julie westchnęła, gdy poczuła jego palce na piersi. Koszula nocna zaczęła jej nagle przeszkadzać. Nie chciała, żeby cokolwiek ich dzieliło.

- Czy włożyłaś tę koszulę, żeby doprowadzić mnie do szaleństwa? - mruknął Bill. Jego palce wciąż wędrowały po ciele ukochanej. - Nie ma nic cudowniejszego, niż twoje ciało pod tym materiałem.

Znowu się przesunął i leżał teraz koło niej. Głaskał ją zmysłowo, powoli, co było niesłychanie pobudzające.

- Ja ci pokażę szaleństwo! - Wysunęła się z jego objęć i ukłękła na łóżku. Koszula zsunęła się z jej ramion. Julie w milczeniu patrzyła na Billa.

Mężczyzna z trudem przełknął ślinę. Uwagi na temat jego urody rozbawiły go, ale przecież to samo mógł powiedzieć o mej. Słowo „piękna” było nawet zbyt słabe, aby opisać klęczącą przed nim dziewczynę. Długie włosy opadały na ramiona, kończąc się w okolicy pełnych piersi.

Talia była nawet szczuplejsza, niż przypuszczał. Pod leciutko zaokrąglonym podbrzuszem znajdował się trójkąt miękkich, kasztanowych włosów. Bill wyciągnął rękę, żeby jej dotknąć. Miał nadzieję, że nie okaże się sennym marzeniem. Mimo bajkowo gładkiej skóry i jedwabistych włosów okazała się najprawdziwszą i bardzo namiętną kobietą. Kiedy znalazła się w jego ramionach, wyzbył się wszelkich wątpliwości.

Julie oddała mu się z zapamiętaniem, o które nigdy by się nie podejrzewała. Czerpała energię z jego mocnego ciała, z jego zmysłowości. Minuty zamieniały się w godziny, a oni wciąż osiągali nowe szczyty. Naszedł świt, blade światło mieszało się z blaskiem lampy, a oni nadal odnajdywali nowe sposoby miłości. Zasnęli dopiero około południa, mocno przytuleni do siebie.

Kiedy Julie obudziła się, długie cienie zalegały pokój. Burczenie w żołądku przypomniało jej, że zaniedbała swoją ulubioną czynność. Zignorowała głód i odwróciła głowę, żeby spojrzeć na Billa. Spał głęboko, a jego rysy wydawały się bardziej miękkie niż zwykle. Gęsta złocista szczecina porastała mu policzki i brodę. Julie delikatnie przejechała po niej palcem. Jeżeli to ciepłe, zdumiewające uczucie, które ją ogarnęło, nie było miłością, to z przyjemnością zadowolony się nim, aż nadejdzie prawdziwa miłość. Już nie chce budzić się sama. Chce, aby ten mężczyzna był razem z nią. Miała ochotę podrażnić się z nim trochę, gdy spał, ale przeważało poczucie obowiązku. Kiedy się obudzi, przede wszystkim zapragnie jedzenia, dopiero później jej.

Pochyliła się i znalazła zmiętą koszulę nocną, której tak chętnie pozbyła się kilka godzin temu. Było na tyle ciepło, że nie musiała wkładać szlafroka. Poszła boso do kuchni, po drodze zastanawiając się, w jaki sposób się umyje. Po kilku nieudanych próbach udało się jej rozpaścić ogień w piecyku. Postawiła na nim największy garnek z wodą. Kiedy grzała się powoli, Julie poszła do swojej sypialni, aby znaleźć jakieś ubranie.

Umyła się tak starannie, jak tylko było to możliwe w tych warunkach. Później nastawiła kawę i zaczęła smażyć bekon w ciężkim, żelaznym rondlu, który ledwo udało się jej podnieść z podłogi. Zadowolona ze swoich postępów w dziedzinie pionierskiego życia, otworzyła słoik z marynowanymi brzoskwiniami i nałożyła sobie sporą porcję.

Bill powoli wracał do rzeczywistości. Czuł przyjemne zmęczenie, jak gdyby spędził sporo czasu w saunie po zabójczej grze w tenisa. Nagle poczuł zapach bekonu i świeżo zaparzonej kawy. Kiedy otworzył jedno oko, natychmiast przypomniał sobie minioną noc.

Była czymś, co przeszło wszystkie jego dotychczasowe doświadczenia. Julie niczego mu nie odmawiała, kochała się z namiętnością, która go zaskoczyła i zachwyciła. Uśmiechnął się na myśl o tym, że pod wyniosłą powłoką kryła się najbardziej zmysłowa kobieta, jaką znał kiedykolwiek.

Jego rozważania przerwało zupełnie niegodne damy

przekleństwo, jakie nagle dobiegło z kuchni. Zdał sobie sprawę, że jest bardzo głodny.

Julie postawiła rondel na stole i ponownie zaklęła. Naczynie za bardzo się rozgrzało i bekon się przypalił. W pomieszczeniu zrobiło się nieznośnie gorąco, Julie czuła, że świeżość uzyskana po kąpieli mija bezpowrotnie. Oto jej sukcesy w zakresie pionierskiego życia.

- Hej! - Nagie, muskularne ramię sięgnęło po patelnię i postawiło ją na specjalnej płytce z cegły. - Jest tak gorąca, że spali cały stół - powiedział Bill.

Julie odgarnęła włosy z twarzy.

- Spaliłam bekon - westchnęła. - Myślałam, że już wiem, o co chodzi z tym cholernym piecykiem. Jak tu się zmniejsza temperaturę?

- Następnym razem nie kładź tyle drzewa. - Pochylił się i pocałował ją w policzek. - I nie zniechęcaj się. I tak ci świetnie idzie, zważywszy, że do wczoraj nie miałaś pojęcia o tych sprawach.

Położyła dłonie na jego nagiej piersi. Ciemnoblonde włosy zaśniły między jej palcami.

- O jeszcze kilku rzeczach nie miałam do wczoraj pojęcia - uśmiechnęła się. - Ile chcesz jajek?

- Około tuzina. - Ujął ją za rękę i pocałował w nadgarstek. - Potrzebuję mnóstwo siły, żeby sprostać takiemu tygrysowi. - Odetchnął głęboko, wdychając jej zapach. - Najchętniej w ogóle bym nie jadł, ale ciało jest słabe i ma swoje potrzeby.

- Jakbym nie wiedziała. - Połaskotała go po brzuchu tuż nad zapięciem dżinsów. - Jakbym nie wiedziała.

Jedli, kochali się i zasypiali w swoich ramionach, aż w końcu nadeszło wtorkowe popołudnie. Bill porąbał drzewo, a Julie zdjęła pościel z łóżka. Zamierzała ją wyprać i zwrócić Charity wraz ze specjalnym prezentem - termometrem do mierzenia temperatury w piecyku. Razem posprzątała domek, aż wreszcie nadeszła pora odjazdu.

Kiedy Bill przekręcał klucz w zamku, Julie ogarnęło dziwne, gorzko-słodkie uczucie. Czy - gdy wrócą do miasta - wszystko będzie się układało równie wspaniale jak teraz, czy też była to wyjątkowa sytuacja, której wspomnienie rozmyje się wkrótce pod naporem codzienności?

Bill wyczuwał jej melancholijny nastrój, kiedy jechali w stronę Dumam, ale złożył to na karb zmęczenia. Sam nie czuł się wyczerpany, wręcz przeciwnie, był bardziej rześki niż kiedykolwiek, ale rozumiał, że dał Julie powody do zmęczenia. Dopiero na stacji benzynowej niedaleko Greensboro przyjrzał się uważnie swojej towarzyszkce i zdał sobie sprawę, że to nie tylko wyczerpanie. W jej oczach dostrzegł smutek, którego nie rozumiał.

- Co się stało, kochanie? - zapytał. - Wyglądasz, jak gdybyś była nieszczęśliwa.

- Jak mogłabym być nieszczęśliwa? - uśmiechnęła się do niego z trudem. - Spędziłam przecież dwa dni z mężczyzną, który ofiarował mi szaleńczą miłość.

- Więc dlaczego jesteś taka poważna? Julie, nie ukrywaj niczego przede mną. Nie po tym, do czego razem doszliśmy.

- Po prostu myślałam. - Postukała palcem w fotel. - To, co się stało, było zupełnie wyjątkowe. Inne niż wszy-

stko. Zastanawiam się, co będzie teraz, kiedy wracamy do rzeczywistości.

- To była rzeczywistość. - Poczłł nieprzyjemne ssanie w żołądku. - Nieważne, gdzie jesteśmy. Ważne, kim!

- Wiem. - Popatrzyła na niego przeciągle. - Wiesz, kim jesteśmy? Bill Wobum, detektyw policyjny, i Julie Chandlar, pianistka o niejasnej przeszłości. Czy możemy...

- Do diabła, Julie! Czy naprawdę nic do ciebie nie dociera? Nie obchodzi mnie, co się działo, zanim cię spotkałem. Ile razy mam ci to powtarzać?

Przykryła jego dłonie swoimi.

- Drogi, drogi Billu - powiedziała ze smutkiem. - To nie ty stanowisz tu problem. Nie mam pojęcia, jak potrafisz kochać kogoś bez żadnych zastrzeżeń, ale jeśli to prawda, bądź cierpliwy. Problem polega na tym... Nie sądzę, że bym potrafiła zapomnieć o przeszłości. A dopóki tego nie zrobię, nie uwierzę w siebie, a tym bardziej nie uwierzy we mnie nikt inny. Czy to rozumiesz?

- Nie. - Odpiął pas bezpieczeństwa i wziął ją w ramiona. - Tylko tyle rozumiem.

Jego pocałunek był szorstki, na krawędzi rozpaczy. Opierała się przez moment, w końcu jednak poddała się. Gdyby tylko można tak przez cały czas, pomyślała. Gdyby tylko...

Bill milczał przez resztę drogi. Julie chciała coś powiedzieć, chciała zburzyć ten mur, który sama wzniosła, ale nie mogła. Wiedziała, że musi być uczciwa i cokolwiek by mówiła na pocieszenie, byłyby to puste słowa, nie oddają-

ce jej nastroju. Skoro nie potrafił jej zrozumieć, lepiej było, żeby chociaż zachowali wspomnienie tej namiętnej miłości. Bardziej namiętnej, niż większość par doświadczyła w ciągu całego życia.

Jednak kiedy zatrzymali się przed jej blokiem, Bill zdumiał Julie, gdyż ujął jej rękę i pocałował ją czule.

- Czasem zapominam, jak bardzo cię zraniono - powiedział. - Ból, który odczułem, przyszedł tak wcześnie, że nauczyłem się, jak się przed nim bronić i zachować obojętność. Mur, którym się obudowałem, jest bardzo gruby. Twój nie. Nigdy nie kochałem nikogo tak, jak ciebie, Julie. Poczekam, aż wyzdrowiejesz. Wiem, że to nie będzie łatwe, ale poczekam.

Łzy popłynęły jej po policzkach i rzuciła się w jego ramiona. Jednak wrażenie, że to ostatni moment zjednoczenia i szczęścia, ciążyło na niej ciężkim brzemieniem.

Tego wieczoru nie pokazał się w barze.

Kiedy następnego ranka obudził ją telefon, niecierpliwie sięgnęła po słuchawkę. Poczowała niesłychane rozczarowanie, gdy okazało się, że to Antonia.

- Dzwoniłam do ciebie przez cały poniedziałek - parsknęła agentka. - Gdzie byłaś? Co się dzieje, Julie? - Zawahała się przez chwilę. - Chciałam też poradzić się w osobistej sprawie, ale to nieważne.

Julie usiadła na łóżku i przetarła oczy.

- Oczywiście, że ważne, Toni. Przykro mi, że mnie nie było. Zrobiłam... Zrobiłam sobie krótkie wakacje. Będę bardzo zajęta z powodu występu, więc pomyślałam,

że... wyjadę na jakiś czas. - Nie chciała okłamywać przyjaciółki, jednak nie miała ochoty opowiadać o swojej romantycznej idylli z Billem. Ostatnia noc bez niego była bardziej bolesna, niż się spodziewała i nie wiedziała jeszcze, jak poradzić sobie ze swoimi uczuciami. - Co się stało?

Antonia najpierw przedstawiła program zabawy w Winston. Udało się jej także załatwić zastępstwo do baru. Julie miała jechać do Winston w piątek rano i przez całe popołudnie ćwiczyć z zespołem w klubie, w którym miała odbyć się zabawa.

- Spotkasz tam trochę grubych ryb, które są odpowiedzialne za to całe przedsięwzięcie - ostrzegła ją agentka. - Postaraj się ładnie wyglądać. To dla ciebie żaden problem.

- Chcesz powiedzieć, że powinnam również zawierać znajomości? - Przeszył ją niemiły dreszcz.

- Nie chodzi o bliskie... Po prostu... bądź miła. To chyba nie stanowi problemu, prawda? Chodzi mi tylko to, że powinnaś pomyśleć o przyszłości, Julie.

- W porządku - westchnęła i opadła z powrotem na poduszki. - Będę tak miła, jak tylko potrafię. Co jeszcze nie toczy się tak, jak powinno?

- Właściwie to nic, czym mogłabyś się przejmować.

- Tonia...

- Chodzi o Alana. - Głos Antonii drżał niebezpiecznie.

- On... On odszedł.

- Odszedł? To znaczy opuścił cię?

- Tak... to znaczy... chciałam powiedzieć... nie. Opu-

ścił moją agencję. - Julie usłyszała siąkanie po drugiej stronie słuchawki. - Mówi, że nie potrafi być moim kochankiem i jednocześnie dla mnie pracować. Twierdzi, że przez to czuje się jak chłopiec na posyłki. Chce mi udowodnić, że da sobie radę bez żadnej pomocy z mojej strony.

- Czy on wciąż cię kocha?

- Tak twierdzi, ale...

Julie wzięła głęboki oddech. Nie bardzo nadawała się na pocieszycielkę zawiedzionych kochanków, ale miała dość trzeźwe spojrzenie na związek Alana i Antonii. Obserwowała ich od pewnego czasu.

- Tونیu - zaczęła łagodnie - myślę, że to najlepsza rzecz, jaka mogła się wam przydarzyć. Czy nie widzisz, że Alan zaczął w końcu dojrzewać?

- On sobie nigdy nie poradzi, Julie - odrzekła Antonia grobowym głosem. - Nie ma głowy do interesów. Wyląduje na bruku i co wtedy stanie się z nami?

- Miej trochę zaufania. - Julie mrugnęła do siebie, kiedy powiedziała te słowa. To była rada, do której ona sama powinna się zastosować. - Daj mu trochę czasu. Niczego nie przewiduj. Poczekaj cierpliwie.

- Doskonale wiem, co się będzie działo, ale nic nie mogę na to poradzić - powiedziała ponuro Antonia. - Mimo wszystko, dzięki. Dobrze pogadać z kimś, kto to rozumie.

Rozmawiały jeszcze przez kilka minut. Agentka zachęcała Julie, żeby wykorzystała wszystkie możliwości, jakie nadarzą się na zabawie, a Julie zachęcała Antonię, żeby nie

traciła wiary w swojego chłopaka. Kiedy w końcu odłożyła słuchawkę, czuła się jak hipokrytka. Lepiej sama rób to, co mówisz, powiedziała do siebie ze złością. Bill bez wątpienia dawał jej czas do namysłu. Wcale nie był obojętny. Biorąc pod uwagę to, co powiedziała i to, jak się zachował, robił w tej chwili najmniej samolubną rzecz na świecie. Pozwolił jej być przez jakiś czas samej.

Jednak bardzo za nim tęskniła.

Bill oderwał się od pracy w środę po południu. Zostawianie Julie samej choćby na jedną noc było dla niego torturą, ale zdrowy rozsądek podpowiadał mu, że potrzebuje trochę przestrzeni dla siebie. Ich związek od początku nie rozwijał się prawidłowo i im więcej o nim myślał, tym bardziej był pewny, że postępuje słusznie. Powinien trzymać się z dala tak długo, jak tylko mógł.

To wcale nie znaczyło, że nie chciał, żeby wiedziała, co on czuje. Zadzwoił do kwiaciarni i ponownie zamówił tuzin brązowych róż. Wysłano je do baru. Uznał, że nie musi dołączać biletu. Julie i tak będzie wiedziała, co miał na myśli.

Kwiaty głęboko poruszyły Julie. Symbolizowały miłość, która gotowa była na nią zaczekać. Walczyły w niej ze sobą radość i poczucie winy. Radość, gdyż Billowi ciągle na niej zależało i poczucie winy, gdyż nie potrafiła odwzajemnić jego miłości. Nie umiała sobie poradzić z własnymi emocjami, więc nie zadzwoniła, żeby mu podziękować. Zamiast tego usiadła i napisała wierszyk, który wysłała mu w najbardziej tkliwej i sentymentalnej karcie

na Dzień Zakochanych, jaką tylko mogła znaleźć. Na dole karty napisała, że wraca w niedzielę. Może Bill zrozumie aluzję i zatelefonuje. Jeżeli nie, to ona zadzwoni.

Uprała pościel z domku i razem z prezentem zaniosiła ją Charity. Ku jej nieopisanej uldze, pani Chambers nie pytała, jak upłynął im weekend. Podziękowała tylko za termometr i dodała, że już wątpiła, czy kiedykolwiek opanuje sztukę pieczenia w piecyku na drewno. Julie spędziła bardzo przyjemną godzinę i poczuła, że zyskała nową przyjaciółkę. Charity z dumą oprowadziła ją po swoim biurze i wyjaśniła, jak jej komputer jest połączony z głównym komputerem w Evensville. Pewna kobieta, która kiedyś była pracownicą Charity, a teraz jest jej partnerką w Evensville, przekazywała informacje, które Chambersowie opracowywali wspólnie.

- Nie przewróciło mi się w głowie dlatego, że traktuję moją pracę jak hobby - roześmiała się pani Chambers. - Im dłużej pracuję z komputerami, tym bardziej jestem nimi zafascynowana. Nie są już takie same, jak wtedy, kiedy byłam w szkole. Mogłabym ci nawet pomóc z twoją muzyką! Spróbujmy kiedyś, dobrze?

Julie chętnie przystała na ten pomysł.

W piątek rano pojechała do Winston. Bardzo chciała zobaczyć swoich rodziców, lecz jednocześnie czuła strach na myśl o występie przed swoimi starymi przyjaciółmi. Żałowała, że nie miała okazji porozmawiać przedtem z Billem. Wiedziała, że to by jej pomogło. Ale tę bitwę musiała wygrać sama. Opieranie się na nim czy kimkolwiek innym byłoby poważnym błędem. W pewnym sensie

podjęła takie samo ryzyko, jak Alan Jackson. Próbowwała dorosnąć, a jeżeli nawet nie dorosnąć, to wyrosnąć ze sposobu myślenia, którego stawała się niewolnicą.

David i Nora Chandler powitali ją tak, jak gdyby nie było jej w domu od lat, a nie zaledwie od kilku miesięcy. Ojciec odwołał wszystkie spotkania, żeby mogli razem zjeść obiad. Julie musiała opowiedzieć o wszystkim, co działo się w jej życiu, odkąd po raz ostatni była w domu.

Nietrudno jej było ominąć temat Billa. Rodziców zadowolilo wyjaśnienie, że jej życie towarzyskie było ograniczone z powodu późnych godzin pracy. Nalegali jednak, żeby, korzystając z wizyty w rodzinnym mieście, wpadła do kilku dawnych przyjaciół, którzy bardzo chcieli się z nią zobaczyć. Albo do nowych przyjaciół. Twierdzili, że *od* czasu swojego bohaterskiego wyczynu w barze stała się sławna. Julie próbowała im wytłumaczyć, że z jej strony była to tylko spontaniczna reakcja, a nie świadome działanie, a prawdziwymi bohaterami byli policjanci. Oczywiście rodzice nie uwierzyli jej.

Ku nieopisanej uldze Julie, członkowie zespołu, z którym miała grać, w ogóle nie wspominali o jej dawnych czy obecnych kontaktach z prawem. Byli to półprofesjonaliści, którzy poświęcili swój czas na akcję dobroczynną i cenili tylko jej talent. Jej wybór repertuaru zrobił na nich wrażenie, łatwo im było porozumieć się ze sobą. Po kilku godzinach próby była przekonana, że jutrzejszy występ się powiedzie.

Na ten wieczór przewidziano przyjęcie, na którym zjawili się wszyscy ludzie odpowiedzialni za koncert. Julie

przyszła na nie jako" gość swoich rodziców. Na początku była spięta, lecz stopniowo zaczęła się rozluźniać. Nikt nie traktował jej jak byłej żony oszusta, który naciągnął połowę zamożnych ludzi w mieście. Bill miał rację, pomyślała. Czepiała się przeszłości, o której nikt inny już nie pamiętał.

Mężczyźni poświęcali jej wiele uwagi. Nie musiała troszczyć się o jedzenie czy o drinki. To było miłe i pochlebne dla niej, jednak odpowiadała na ich pytania krótko, machinalnie. Żałowała, że nie ma z nią Billa. Pomyślała, że świetnie wyglądałby w smokingu. Żaden z obecnych mężczyzn nie dorastał mu nawet do pięt.

- Dziwnie rozmarzony wyraz na twarzy damy, która jest towarzyskim wydarzeniem wieczoru - usłyszała nagle męski głos tuż przy swoim uchu. Zaskoczona, odwróciła się i spojrzała na ciemnowłosego mężczyznę, który stał zdecydowanie za blisko. Na końcu języka miała ciętą odpowiedź, ale nie dopuścił jej do głosu.

- Nie sądzę, żebyś mnie pamiętała, Julie - powiedział.
- Jestem partnerem od interesów twojego byłego męża. Nazywam się Joseph Wells. Sądzę, że powinniśmy porozmawiać.

Julie z trudem zmusiła się do uśmiechu.

- Naprawdę nie wiem, o czym mielibyśmy rozmawiać, panie Wells. Wolałabym zapomnieć o moim byłym mężu i jego interesach. Jeżeli miał pan coś wspólnego z George'em, myślę, że pan to zrozumie.

- Och, oczywiście, że rozumiem. - Na jego szerokich ustach również pojawił się uśmiech. - Rozumiem, że nie obchodzi cię człowiek, który dał się tak łatwo pokonać.

George miał mnóstwo niezłych pomysłów, ale nie był realistą. Dlatego poniósł porażkę. Wcale się nie dziwię, że tak szybko się z nim rozwiodłaś. Kobiety mają dobry instynkt samozachowawczy i nie lubią, kiedy się je robi w konia.

Instynkt samozachowawczy podpowiadał teraz Julie, żeby jak najszybciej pozbyła się tego mężczyzny i natychmiast wróciła do rodziny i przyjaciół. Jednak jakiś inny głos radził jej zostać i słuchać. Być może z tej rozmowy wyniknie coś interesującego. Nagle zdała sobie sprawę, że myśli niczym policjant. Tak samo pewnie zareagowałby Bill.

- Dziękuję, panie Wells, nieźle daję sobie radę. - Uśmiechnęła się zachęcająco. - Życie, jakie teraz prowadzę, bardzo mi odpowiada.

- Właśnie widzę.

Gestem dał jej do zrozumienia, aby mu towarzyszyła. Przeszli przez zatłoczoną salę do mniejszego pomieszczenia, w którym było spokojniej.

- Z tego, co słyszałem, jesteś niezwykle inteligentną kobietą. - Powiedział to tak, że Julie się zdrygnęła. - Czytałem o tym, co wydarzyło się w barze w Durham. Nie mam pojęcia, dlaczego właśnie taką taktykę obrałaś, ale podziwiam, że udało ci się wszystko obrócić na swoją korzyść.

Julie zatrzymała się.

- Może mi pan wyjaśni, co ma pan na myśli?

- Moja droga - tym razem jego uśmiech był konspiracyjny. - Wyszłaś na zupełnie niewinne dziewczę. Żaden

policjant w tym kraju nie będzie cię teraz podejrzewał. Jesteś przecież bohaterką. Widzisz, oni są tak ograniczeni, że jeśli choć raz im się pomoże, nigdy nie przypuszczają, że mogłoby się zrobić coś przeciwko nim. Czy to nie zabawne?

- Bardzo. - Udało się jej powiedzieć to całkiem neutralnym tonem, ale żałowała, że Bill nie może słyszeć słów tego człowieka. - Czy pan również zrobił coś, dzięki czemu mógłby błyszczeć w świetle prawa, panie Wells?

Roześmiał się tak, że przeszły ją ciarki.

- Proszę, mów mi Joseph. Miałem rację. Jesteś bardzo inteligentna. - Dotknął jej ramienia i musiała użyć całej siły woli, żeby się nie odsunąć. - Chodź. Jestem przekonany, że rozmowa ze mną będzie dla ciebie o wiele bardziej interesująca niż bzdurne pogawędki z resztą tego towarzystwa.

Julie musiała przyznać mu rację. Joseph Wells był interesujący. Tak samo, jak interesująca mogłaby być wyprawa do gniazda szerszeni. Rozmawiał z nią ponad godzinę, dopóki nie przyszedł ojciec Julie i zaczął nalegać, żeby wracali już do domu. Nigdy dotąd z takim zapałem nie wypełniła rodzicielskiego polecenia.

Mimo wszystko czas spędzony z Wellsem nie był stracony. Poza okazjonalnym gestem czy słowem, nie zachowywał się jak ktoś, kto interesuje się nią jako kobietą. Chyba potrzebna mu była po to, żeby miał się przed kim chwalić. Na początku ją to zdziwiło, jednak później zdała sobie sprawę, że w jego oczach nie była kimś, przed kim trzeba się mieć na baczności. Jako była żona oszusta miała

podziwiać pana Wellsa oraz jego sprytne interesy. Niestety, nie znała się zbyt dobrze na prawie finansowym, więc większość tego, co opowiadał, nic jej nie mówiła. Jedyne jego ton lub wyraz twarzy wskazywał, że prowadził tę samą niebezpieczną grę, co kiedyś George.

Wyglądało jednak na to, że Wells, w przeciwieństwie do Cochrane'a, odnosił same sukcesy. Policja się go nie czepiała, gdyż parę lat wcześniej, gdy mieszkał jeszcze w Atlancie, wydał kilku kolegów. Mimo że nie powiedział tego wprost, Julie odniosła wrażenie, że owi mężczyźni bali się go i dlatego nie sypali. Wells zachowywał się jak dżentelmen, jednak pod gładką powierzchnią wyczuwała niegodziwość, której nie było w George'u. Jej eks-mąż nie był dobrym człowiekiem, ale nie był także okrutny. Joseph Wells bardzo się od niego różnił. Pomyślała, że jeśli ma choć odrobinę zdrowego rozsądku, w przyszłości nigdy już się z nim nie spotka.

Jednak nie mogła przestać o nim myśleć. Mimo zapewnień, że jest bardzo zadowolona z obecnego życia, nie potrafiła zapomnieć o przeszłości. Dopóki się od niej nie uwolni, nie będzie w stanie pokochać Billa. A czy istniał lepszy sposób na uwolnienie się, niż pomoc w ujęciu przestępcy o wiele gorszego niż jej były mąż? Gdyby tylko udało się jej zastawić jakąś pułapkę na Wellsa...

Oczywiście, na razie były to tylko marzenia. Bardzo możliwe, że po prostu chciał na niej zrobić wrażenie. Wszystkie podejrzenia mogły być tylko wytworem wybujałej wyobraźni. Potrzebowała czegoś więcej. Potrzebowała dowodów.

Zapytała o niego rodziców, ale niewiele mieli do powiedzenia. Wells był nowym członkiem społeczności Winston. Bogaty, hojny filantrop. Podobno dobrze grał w golfa i znał się na lokatach kapitału. Nikt nic nie wiedział o żadnym skandalu czy jego niejasnej przeszłości.

- Szczerze mówiąc, kochanie - zaczął David, kiedy usiedli w salonie, żeby chwilę porozmawiać przed pójściem spać - nie jestem pewien, czy byłbym zachwycony, gdyby ten człowiek kręcił się koło ciebie.

Julie uniosła w górę brwi, a Nora z wyrzutem popatrzyła na męża.

- Dlaczego tak mówisz, kochanie? - zapytała. - Nasza córka nie jest już dzieckiem i nie ma znaczenia, czy podobają ci się jej przyjaciele. Mówisz tak, jak gdybyś uważał, że sama nie jest w stanie dokonać wyboru.

- W porządku, mamó. Nic się nie stało.

Julie popatrzyła na rodziców. Oboje byli bardzo przystojni i, mimo siwizny matki i rzędzących włosów ojca, mogli uchodzić za o wiele młodszych. Proces George'a dotknął ich, ale nie aż tak bezpośrednio jak ją. Kiedyś miała im to za złe, ale teraz rozumiała już, dlaczego tak się stało. Kochali się nawzajem, mogli na sobie polegać w trudnych chwilach. Związku, jaki między nimi istniał, nie mogła zniszczyć żadna tragedia. Pomyślała, że bardzo pragnęłaby tego samego dla siebie.

- Powiedz mi, tato, dlaczego tak myślisz o panu Wellsie? - zapytała. Oparła brodę na ręce i z uwagą obserwowała ojca.

- Och, sam nie wiem. - Wzruszył ramionami. - Do

niczego nie mogę się, oczywiście, przyczepić. Nazwij to instynktem starego lekarza. Nie podoba mi się myśl, że mogłabyś z nim być, to wszystko. On... On mnie niepokoi.

- Mnie również, tato. - Julie wstała i pocałowała ojca w czoło. - Nie przejmuj się, będę ostrożna. A teraz lepiej pójdę i położę się. Jutro mam bardzo męczący wieczór.

Powiedziała dobranoc rodzicom i poszła do swojego dawnego pokoju. Długo jeszcze myślała o Josephie Wellsie, zanim udało jej się w końcu zasnąć.

Następnego ranka obudziła się z jasnym poczuciem tego, co ma zrobić. Po śniadaniu stwierdziła, że musi iść po zakupy. Po jakimś czasie dotarła do sklepu ze sprzętem elektronicznym, gdzie kupiła niewielki magnetofon, który z łatwością mieścił się w jej torebce. Następnym razem, kiedy Joseph Wells zdecyduje się na zwierzenia, wszystko nagra.

Kiedy wróciła do domu, czekały na nią dwie niespodzianki. Jedna bardzo przyjemna, druga mniej.

- Julie - zapytała Nora, gdy ujrzała, jak jej córka krzyczy z radości na widok bukietu brązowożółtych róż - czy jest ktoś, o kim nam nie mówiłaś, kochanie?

- To przyjaciel, mammo. - Julie otworzyła bilecik dołączony do bukietu.

Przeczytała następujące słowa : „Róże są czerwone, chyba że są brązowe. Wracaj szybko, policjantowi zimno tu bez ciebie. Złam im serca, pianistko". I pod spodem „Twój Bill".

- Bardzo dobry przyjaciel - dodała, dotykając jednego z kwiatów.

Mniej przyjemną niespodziankę stanowiło zaproszenie na obiad od Josepha Wellsa. Julie zastanawiała się przez chwilę, ale zadzwoniła i przyjęła zaproszenie. Przygnębiona tym Nora zaczęła zastanawiać się, co pomyśli David, ale Julie zapewniła matkę, że Wells ją po prostu ciekawi.

- To tylko zaproszenie na obiad, mamó - powiedziała.
- Jakie kłopoty mogłyby z tego wyniknąć? Pamiętaj, jestem już dorosła i potrafię sama zadbać o siebie.

Matka zgodziła się z tym niechętnie. Przyznała, że skoro Julie mogła udaremnić napad, to na pewno poradzi sobie z człowiekiem, który, niezależnie od tego, co myślał o nim doktor David Chandlar, miał przecież dobrą reputację. Julie podejrzewała, że na zgodę Nory miały wpływ róże od Billa. Prawdopodobnie uznała, że skoro ktoś czekał na córkę w Durham, Joseph Wells nie będzie problemem. Zastanawiała się, czy nie powiedzieć jej czegoś więcej o Billu, ale rozmyśliła się. Im mniej ludzi będzie wiedziało, że jest przyjaciółką policjanta, tym bardziej prawdopodobne, że ta wiadomość nie dotrze do pana Wellsa. Nie chciała, żeby wiedział, iż zna jakiegoś policjanta.

Joseph Wells miał gest. Przysłał po Julie limuzynę i podjął ją niesłychaną ilością znakomitego jedzenia. Jego posiadłość, znajdująca się na południu od miasta, należała kiedyś do jednego z tytoniowych magnatów i wyglądała niczym z obrazka jakiegoś magazynu. Julie starała się zrobić dobre wrażenie, wydając pełne zachwyty okrzyki. Wells połknął przynętę.

- Przyjemnie tutaj, prawda? - powiedział, kiedy stali w drzwiach, prowadzących do ogrodu. Wprawdzie nic je-

szcze nie kwitło, jednak był on tak zadbany, że na ziemi nie leżał ani jeden zwiędły listek. Julie zastanawiała się, ilu tu jest służących. Na razie widziała około pół tuzina, wliczając w to muskularnego szofera, olbrzymiego angielskiego lokaja i dwie pokojówki, które podawały im obiad.

- Chciałbym ci wyznać, jak niewiele za to wszystko zapłaciłem - ciągnął Wells. - Ale po prostu nie wypada. Więc tylko powiem, że korzystnie odkupiłem to od kogoś, kto miał poważne problemy finansowe.

- Jeden traci... - Julie wzniosła toast filiżanką kawy.

- Właśnie tak - uśmiechnął się Wells. - Jesteś niesłychanie bystra. Mam nadzieję, że będę miał okazję poznać cię lepiej.

Julie zerknęła na sofę, gdzie leżała jej torebka. Nie mogła wyjąć magnetofonu. Następnym razem będzie musiała wymyślić inny sposób. Musi się też zastanowić, czy powiedzieć Billowi o swoim planie.

Nie. Łatwo przewidzieć jego reakcję. Była przecież zwykłą obywatelką, bez żadnego przeszkolenia. Jak mogła się spodziewać, że... Nagle w jej głowie zaczął rodzić się nowy plan.

- Niezbyt często przyjeżdżam do Winston - powiedziała Wellsowi. - Moja praca pochłania sporo czasu. Jednak niekiedy mogę się wyrwać na dzień czy dwa. Jeśli chcesz, mogę dać ci znać, kiedy następnym razem tu będę. To wszystko jest takie... fascynujące.

Machnęła ręką, wskazując zarówno dom, jak i jego. Wells rozpromienił się.

- Doskonale. Bardzo się cieszę - odrzekł. - Czy miała-

byś coś przeciwko temu, żeby spełnić pewien mój dziwny kaprys? Nie obraż się, ale chciałbym, żebyś dla mnie zagrała. Przeprowadzam drobny eksperyment.

Julie rozejrzała się dookoła, ale nigdzie nie było pianina.

- Bardzo chętnie, ale nie widzę...

- Tu nic nie zobaczysz. - Odstawił swoją filiżankę.

- Obawiam się, że to dosyć niezwykła prośba. Nie chcę, żebyś grała na pianinie.

- A na czym? Niezbyt dobrze gram na innych instrumentach, a śpiewam wręcz okropnie.

- Tędy, proszę - wysunął ramię. Zaciekawiona Julie ujęła go pod łokieć.

Przeszli przez hol i stanęli przed podwójnymi drzwiami. Wells wyjął z kieszeni klucz i otworzył je teatralnym gestem. Julie aż sapnęła z wrażenia.

To było biuro, pełne elektronicznych maszyn i przeróżnych gadżetów. W całym pomieszczeniu rozlegało się ciche brzęczenie. Julie rozpoznała o wiele droższą wersję komputera, który kiedyś pokazywała jej Charity. O rany, pomyślała. Ciekawe, co powiedziałyby profesor Chambers, gdyby zobaczyła to miejsce. Starła się zapamiętać jak najwięcej z tego, co widziała przed sobą.

- To moje hobby - powiedział Wells. - Nic ważnego, po prostu niezła zabawa. Chodź. Dowiesz się, o co mi chodziło.

Podeszli do komputera, a Wells objaśniał jej cierpliwie, jak wydobywa się z niego muzykę. Zaintrygowana Julie zaczęła grać. Nagle zupełnie zapomniała, po co właściwie

tu przyszła. Dopiero donośne oklaski Wellsa sprawiły, że oderwała się od komputera.

- To naprawdę wspaniałe - powiedziała zupełnie szczerze. - Dziękuję, że mi to pokazałeś. Nigdy nie sądziłam, że można zrobić coś takiego na zwykłym komputerze. Myślałam zawsze, że do tego potrzeba specjalnych urządzeń.

- Dołączyłem kilka - przyznał. - Program też jest jedyny w swoim rodzaju. Sam go opracowałem.

- Jeśli kiedykolwiek miałabym komputer, starałabym się wybłagać od ciebie kopię. - Ponownie pochyliła się na klawiaturę. - To naprawdę coś.

Zagrała kilka dźwięków symfonii Mozarta. Nagle Wells rzucił się w jej kierunku i gwałtownie wyłączył komputer, ale zdążyła dojrzeć na ekranie kolumny cyfr i słów. Zrobiło jej się sucho w gardle. Niechcący odkryła coś, czego nie powinna była zobaczyć! A kluczem do tego był Mozart!

- Wybacz - powiedział gospodarz z wymuszonym uśmiechem. - Myślę, że już czas, abyś wróciła do domu. Za kilka godzin zacznie się koncert. Nie wybaczyłbym sobie, gdybyś się spóźniła.

Julie nie pozostało nic innego, jak tylko zgodzić się z nim. W drzwiach podziękowała za wspaniały posiłek i wyjątkowo przyjemne popołudnie. Odprężył się, widocznie zdołała go przekonać, że to, co ujrzała, nic jej nie mówiło.

To zresztą było prawdą, ale przynajmniej wiedziała, co było dla niego na tyle ważne, że po raz pierwszy zrzucił

maskę dżentelmena. Z pewnością należało sprawę lepiej zbadać. Problem polegał jednak na tym, że nie miała pojęcia, jak to zrobić.

Zastanawiała się nad tym podczas jazdy do domu rodziców. Nie można było bez zaproszenia dostać się na teren posiadłości Josepha Wellsa, a tym bardziej do tego pokoju. Nawet gdyby udało się jej zostać sam na sam z komputerem, nie wiedziałyby przecież, jak się nim posługiwać. Poza tym wątpiła, czy rozpoznałyby dowody działalności przestępczej, nawet jeśli miałyby je przed nosem. Przecież nic z tego, co robił czy mówił George, nie wydawało jej się niezgodne z prawem. Musiałyby mieć źle w głowie, gdyby teraz próbowała działać na własną rękę. To było zadanie dla specjalistów.

Jednak istniały dwa powody, dla których nie powinna wzywać policji. Po pierwsze, z pewnością nie podejrzewali o nic Wellsa, inaczej nie chwaliliby się przed nią i nie pokazywał swoich zabawek. Instynkt podpowiadał jej, że gdyby był pod obserwacją, doskonale by o tym wiedział i nie zawarliby tak łatwo znajomości. Nie, on wiedział, co robi. Policja po prostu nie interesowała się nim.

Drugi powód był o wiele bardziej osobisty. Sama chciała go zdemaskować. Gdyby poszła z tym do jedynego człowieka, któremu mogła ufać i który, być może, uwierzyłby jej, właśnie ten człowiek nie pozwoliłby jej na żadne działanie. Westchnęła. Sama musiała wymyślić, jak sobie z tym poradzić.

Nawet po przyjeździe do domu nie mogła zapomnieć o tej sprawie. Rodzicom opisała popołudnie spędzone

z Wellsem, nie wspominając o komputerze i zdołała ich przekonać, że po prostu denerwuje się przed występem. Pomyślała ponuro, że doskonale jej idzie oszukiwanie bliskich. Nie była z tego zbyt dumna, ale przyjęła to jako część brzemienia, które przecież sama sobie narzuciła. Kiedy będzie już zupełnie pewna; że pan Wells trafi za kratki, wtedy powie prawdę. Do tego czasu lepiej żeby nikt nie wiedział, co zaplanowała. Nikt.

Na wieczór ubrała się wyjątkowo starannie. Włożyła długą, jasnoróżową sukienkę oraz diamentowe kolczyki i naszyjnik, które odziedziczyła po babce. Matka pomogła jej upiąć włosy. Na widok córki ojciec rozpromienił się i stwierdził, że nigdy jeszcze nie wyglądała tak pięknie. Pocałowała go z wdzięcznością.

Kiedy dotarli do klubu, Julie zdała sobie sprawę, że nie tylko ojciec był pod jej wrażeniem. Zanim dołączyła do zespołu, zjadła kolację w towarzystwie rodziców i organizatorów zabawy. Uwaga, jaką obdarzano ją wczoraj, była niczym w porównaniu z tym, co działo się dzisiaj. Witali się z nią wszyscy starzy przyjaciele, a co drugi zauważał, jak wspaniale wygląda. To było jeszcze bardziej kłopotliwe, niż gdyby udawali, że jej nie widzą, jednak uśmiechała się, aż rozboleły ją mięśnie policzków, i była wyjątkowo uprzejma dla każdego... zwłaszcza dla tych, którzy wtedy odwrócili się do niej plecami.

Po kolacji miała wreszcie chwilę czasu dla siebie. Zastanawiała się, dlaczego Joseph Wells jeszcze do niej nie podszedł. Widziała go przelotnie, ale nie miała zamiaru zaczepiać. Nie mógł myśleć, że aż tak bardzo zależy jej na

jego towarzystwie. O wiele lepiej by było, żeby to on przejął inicjatywę. Wtedy nie będzie niczego podejrzewał.

Przed podaniem deseru przeprosiła wszystkich i dołączyła do zespołu. Pomyślała, że być może ktoś z nich będzie mógł jej pomóc i zapytała, czy wiedzą coś o muzyce komputerowej. Niestety, niczego się nie dowiedziała. Wszyscy o niej słyszeli, lecz dosyć sceptycznie odnosili się do rezultatów. Twierdzili, że taka muzyka brzmi bezdusznie, sztucznie. Julie nie dyskutowała z nimi. Chwilę później wezwano ich do głównej sali. Nadszedł czas na tańce.

Julie grała bez żadnego wysiłku. Dobrze się czuła, będąc częścią zespołu. To uczucie zjednoczenia z resztą artystów sprawiało jej niesłychaną przyjemność. Chyba tylko dzięki temu nie pomyliła taktu, kiedy nagle ujrzała Wellsa, tańczącego z piękną blondynką w ramionach.

No, no, pomyślała. Nie pomyliła się sądząc, że Wells interesował się nią tylko jako osobą, która jest w stanie docenić jego bogactwo i pozycję. Zastanawiała się, czy blondynka została kiedyś zaprowadzona do pokoju z komputerem.

Miała szansę zaspokoić swoją ciekawość już podczas przerwy. Rozmawiała z grupą dawnych przyjaciół, dziwiąc się w duchu, jak łatwo odzyskała pewność siebie, kiedy nagle podszedł Wells w towarzystwie młodej kobiety. Julie była zdumiona jej wiekiem. Makijaż i wyszukana sukienka sprawiły, że z pewnej odległości wydawała się starsza, ale teraz Julie nie dawała jej więcej niż dwadzieścia lat. Mężczyzna był prawdopodobnie dwa razy starszy.

- Julie - powiedział i przyciągnął do siebie dziewczynę - chciałbym, żebyś poznała moją narzeczoną, Carol Lawson. Nie mogła przyjść ze mną wczoraj, ale chyba opowiadałem ci o niej.

- Witaj, Carol. - Julie ujęła drobną dłoń wyciągniętą w jej kierunku. Nie, nie opowiadałeś, pomyślała. A teraz masz nadzieję, że będę cię kryła. - Miło mi cię poznać. Szczerze mówiąc, Joseph w ogóle nie mógł przestać o tobie mówić.

Uśmiech blondynki był szczery, przyjazny i zupełnie niewinny. Julie zdała sobie sprawę, że taki sam pojawiał się na jej twarzy, gdy była żoną George'a. Jej gniew na Wellsa wzrósł jeszcze. Pomyślała, że dowie się, kim jest ta dziewczyna. Jeśli uprzejmość Wellsa w stosunku do niej samej podyktowana była czymś innym, niż chęcią nawiązania romansu, nic jej już nie powstrzyma od wydania go w ręce policji. Nie mogła pozwolić, żeby jakaś inna kobieta miała przechodzić przez to wszystko, czego ona doświadczyła tak niedawno!

Rozmawiała przez chwilę z Carol, lecz nagle dziewczyna stała się dziwnie nieśmiała. Wells podszedł bliżej.

- Carol chciała cię prosić o przysługę - wyjaśnił. - Ale chyba coś odebrało jej mowę. Chodź tutaj, kochanie. Pani Chandlar nie gryzie.

- Dobrze, ale niech pani obieca, że nie będzie się śmiała. - Dziewczyna zaczerwieniła się mocno.

- Oczywiście, że nie będę. I, proszę, mów mi po imieniu. Co mogę dla ciebie zrobić?

- Joseph, ty to zrób. Proszę! - Popatrzyła błagalnie na swojego towarzysza.

- Zgoda. Julie, dwudziestego pierwszego kwietnia są urodziny Carol. Dosyć szczególne, kilka tygodni później pobieramy się. Zastanawialiśmy, się, czy mogłabyś zrobić nam ten zaszczyt i zagrać? Oczywiście, za opłatą.

- Urodziny? - Julie pomyślała, że Carol musi być jeszcze młodsza, niż myślała. - Oczywiście, że tak i nie przejmuj się zapłatą. Uwielbiam przyjęcia, nawet kiedy muszę na nich pracować. Poza tym będzie to dla mnie świetna wymówka, żeby urwać się na jeden dzień z pracy i odwiedzić moich rodziców. Możecie na mnie liczyć.

Carol wydała z siebie dźwięk, który zabrzmiał niczym dziecięcy pisk. Tylko ręka Josepha na ramieniu powstrzymała ją od rzucenia się Julie na szyję. Wells uśmiechnął się, Julie była przekonana, że porozumiewawczo. Carol wymamrotała podziękowania i odeszła, żeby „przypudrować nos”.

- Zbyt dużo wrażeń - powiedziała łagodnie Julie, kiedy została sam na sam z Wellsem. - Ja też kiedyś z tego powodu uciekałam do toalety.

- Ale teraz już nie. - Znowu uśmiechnął się porozumiewawczo.

- Jestem starsza. - Popatrzyła mu prosto w oczy.

- No tak. Carol jest bardzo młoda, ale to nie ma żadnego znaczenia. Czasem tylko po prostu muszę brać to pod uwagę. Przy okazji, dziękuję ci, że potwierdziłaś moje niewinne kłamstewko. Cenię kobiety, które potrafią zachować dyskrecję.

- Powiedziała ci już, że jestem teraz starsza. - Zmusiła się do uśmiechu. - Zawiadam mnie o szczegółach przyjęcia. Będę musiała powiedzieć o tym w pracy.

- Pomyślałem sobie, że moglibyśmy spędzić trochę czasu we trójkę jutro po południu. Carol musi ci powiedzieć, jaką muzykę lubi.

Julie zawahała się. Wątpliwe, czy uda się jej usłyszeć coś ciekawego, jeśli będzie z nimi Carol, ale może przynajmniej dowie się czegoś o dziewczynie.

- Dobrze - powiedziała. - Zadzwoń do mnie w porze obiadowej. Uda mi się pewnie wyrwać na godzinę, ale chciałabym jak najwięcej czasu spędzić z rodzicami. Jak wiesz, ostatnio nieczęsto bywałam w domu.

- Rozumiem. Myślę, że uda nam się wszystko szybko załatwić. - Ukłonił się lekko. - A teraz, jeśli pozwolisz, dołączę do Carol.

Julie patrzyła za nim, dopóki nie zniknął jej z oczu, po czym podeszła do rodziców, żeby dowiedzieć się, czy znają Carol Lawson.

- Nie. - Nora zmarszczyła ze skupieniem czoło. - To nazwisko nic mi nie mówi, kochanie. Czy chcesz, żebym zapytała innych?

- Tylko taktownie, mamó. - Julie położyła dłoń na ramieniu matki. - To nic ważnego, ale pan Wells prosił mnie, żebym grała na jej urodzinowym przyjęciu. Chciałabym się dowiedzieć, czy jest znaną osobą, ale tak, żeby się nie rozeszło, że się nią interesuję.

- Zostaw to nam, córeczko - mrugnął David Chambers. - Powęszyśmy tu i ówdzie i zbierzemy więcej infor-

macji, niż potrzebujesz. Czy już nie pamiętasz? W takim doborowym towarzystwie znajdziesz przynajmniej setkę plotkarzy. Przy okazji, czy zatańczysz ze mną, czy też będziesz uwiązana do pianina przez cały wieczór?

- Przyjdę do ciebie, kiedy nie będę musiała grać - obiecała.

Około jedenastej trzydzieści udało się jej dotrzymać obietnicy. Kiedy tańczyła z ojcem, znowu poczuła się jak mała dziewczynka. Wciąż doskonale prowadził. Nagle zaczęła się śmiać.

- Czyżbyś wyśmiewała się ze starca? - zapytał żartobliwie.

- Ależ skąd, tato. Wciąż jesteś najlepszym tancerzem...

Przerwała, gdyż nieoczekiwana, lecz znajoma sylwetka pojawiła się tuż za plecami ojca.

- Pan wybaczy, sir - powiedział Bill Woburn. - Czy mogę odbić panu partnerkę?

Zdumiony David Chandlar odsunął się w milczeniu. Oszołomiona Julie nie była w stanie zaprotestować. Odzyskała mowę, dopiero gdy tańczyła już z Bilem.

- Co ty tu robisz? - wykrztusiła.

- W tej chwili tańczę z tobą. - Jego uśmiech był pełen napięcia. - Przedtem spędziłem trochę czasu z moimi przyjaciółmi z tutejszej policji. Potem przewróciłem całe mia-

sto do góry nogami, bo szukałem smokinga, który by na mnie pasował. Kiedy skończy się ta zabawa, kochanie, usiądziemy sobie we dwójkę i porozmawiamy od serca. Chciałbym ci zadać jedno czy dwa pytania.

Julie zeszytniała i pewnie pomyliłaby krok, gdyby Bill nie prowadził jej tak stanowczo.

- Pytania? Jakie?

Nie mógł przecież wiedzieć o jej planach dotyczących Wellsa, jednak poczuła nieprzyjemne ssanie w żołądku.

Nie miała pojęcia, co kryje się pod jego szerokim uśmiechem.

- Jesteś naprawdę niesamowita, Julie. Nigdy, ale to nigdy nie próbuj mi kłamać, bo na twojej ślicznej twarzy i tak doskonale widać, o czym myślisz. Przy okazji, czy już ci mówiłem, że wyglądasz dziś bosko?

- Nie, nie mówiłeś - powiedziała ze złością. Muzyka ucichła, a Julie zatrzymała się. - Żądam, żebyś mi powiedział, po co przyjechałeś. Jakim prawem...

- Ciii - syknął stanowczo. - Potem będziemy się kłócić, jeśli właśnie tego pragniesz. Teraz musisz zachowywać się przyjaźnie. Nie możesz przecież zionąć ogniem na zastępcę twojej agentki.

- Zastępcę mojej...? - Zauważyła, że ojciec zmierza w ich kierunku. - Idzie tu mój ojciec. To niby kim, do diabła, jesteś?

- Alan Jackson. Czy możesz mnie przedstawić i nie psuć wszystkiego?

Całkowicie zaskoczona Julie zrobiła to, o co prosił. Czowała się fatalnie znowu kłamiąc i przysięgła sobie, że Bill

za to zapłaci. Jego obecność tutaj, o której jeszcze tak niedawno marzyła, okazała się koszmarem. Zastępca agentki, też wymyślił! W smokingu wyglądał rzeczywiście wspaniale, niczym gwiazdor filmowy. Pomyślała z furją, że wszystkie kobiety aż się ślinią na jego widok. Jak śmiało robić z siebie takie przedstawienie i jeszcze prosić ją, żeby kłamała!

Musiała jednak przyznać, że doskonale odegrał swoją rolę. Podczas kolejnej przerwy przedstawiała „Alana Jacksona” niemal wszystkim swoim przyjaciołom. Był sympatyczny, dowcipny, miał maniery światowca i demonstrował swoje zawodowe zainteresowanie Julie. Kiedy trzymał rękę na jej ramieniu lub obejmował ją, dla obojętnego obserwatora był z pewnością utalentowanym agentem, dumnym ze swojej klientki. Jednak ktoś bardziej wnikliwy wiedziałby, co o tym sądzić. Niezależnie od tego, kogo Bill udawał, czuł, że ona należy do niego i tylko do niego. Julie nie wiedziała, co o tym myśleć. Z jednej strony była na niego wściekła, a z drugiej czuła, że wybrał właśnie to miejsce, żeby pokazać ludziom, którzy znali ją wcześniej i widzieli jej upokorzenie, że ją kocha. Starła się zachować spokój, choć gotowało się w niej od emocji.

Niebezpieczny moment nadszedł, gdy wracała do pianina. Bill szedł obok niej, kiedy nagle z tłumu wynurzył się Joseph Wells i stanął przed nimi. Przy jego boku nie było Carol.

- Ależ Julie - powiedział pogodnym tonem, choć jego wzrok podejrzliwie wędrował po twarzy Billa. - Nie mó-

wiłaś, że spodziewasz się swojego przyjaciela dzisiejszego wieczoru. Przedstawisz nas sobie?

- Oczywiście. Alan Jackson, Joseph Wells. - Julie uśmiechnęła się z wysiłkiem. - Nie spodziewałam się dzisiaj Alana. Pracuje dla mojej agentki. Nie oczekiwałam...

Bill wyciągnął rękę. On również się uśmiechał, ale jego oczy były zimne.

- Lubię robić niespodzianki, to takie zabawne - powiedział. - Nie udało mi się, niestety, dotrzeć na kolację, i tak przyszedłem najwcześniej jak mogłem. Panna Thomas, moja szefowa, i ja staramy się mieć na oku naszą gwiazdę. Rzadko kiedy trafia się taki talent jak Julie.

- Tak. - Wells uściśnął dłoń Billa. - Zdaję sobie sprawę, że to niezwykle utalentowana kobieta. Miło mi było pana poznać, panie Jackson. Zostanie pan tu na cały weekend?

- Kto wie...

- Być może jeszcze się zobaczymy.

Wells skinął głową i odszedł. Julie popatrzyła na Billa. Przecież on zepsuje wszystko, co wymyśliła i wszystko, co jeszcze wymyśli. Już słyszała, jak mówi...

- Wracaj do gry, Julie. A śledztwo zostaw specjalistom. Jeśli chodzi ci właśnie o śledztwo.

Wziął ją za rękę i popatrzył w oczy. Nie dostrzegła w nich miłości. To nie był Bill, jej kochanek. To był porucznik Woburn, detektyw. Poczwała, że robi się jej niedobrze.

Usiadła przy pianinie. O co mu chodziło? Skąd mógł wiedzieć? A jeśli nawet już wiedział, jak mógł wątpić, że to co robiła, robiła w najlepszej wierze? Mówił, że będzie

ją kochał bez względu na wszystko. Czy było to zwykłe kłamstwo, które miało mu pomóc przełamać opór? Palce drżały jej tak bardzo, że ledwie przebrnęła przez ostatnie dźwięki utworu. Na szczęście zespół grał bez zarzutu, więc chyba nikt z tańczących nie zauważył jej zdenerwowania.

Zabawa skończyła się o pierwszej. Julie przedłużała rozmowę z zespołem. Liczyła na to, że Bill zniechęci się i pójdzie tam, gdzie zamierzał spędzić noc. Była zbyt zmęczona, żeby z nim teraz rozmawiać. Zbyt zmęczona i zbyt zmieszana.

Plan się jednak nie powiódł. Ciężka ręka, która spoczęła na jej ramieniu, mogła oznaczać tylko jedno - porucznik Wobum czekał. Kiedy się odwróciła, ujrzała, że stoi w towarzystwie jej rodziców.

- Jesteś gotowa, moja droga? - zapytał. - Wyjaśniłem twoim rodzicom, że musimy porozmawiać o interesach. Kiedy skończymy, odwiezę cię do domu, dobrze?

Wyraz jego oczu powiedział jej, że lepiej będzie, jeżeli się zgodzi. Uśmiechnęła się i skinęła głową. Wiedziała już, że nie uda się jej uniknąć konfrontacji.

- Grałaś dzisiaj wspaniale. - Nora pocałowała ją w policzek. - Jesteśmy z ciebie bardzo dumni, kochanie.

- Miło nam, że poznaliśmy pana Jacksona - dodał David. - Masz mnóstwo szczęścia, że to właśnie on jest twoim menedżerem. Jestem pewien, że przy nim daleko zajdziesz. Czy masz przy sobie klucze do domu?

Julie powoli skinęła głową. Wciąż się uśmiechała. Ojciec poklepał ją po ręce.

- Nie musicie się spieszyć z tymi interesami. My jesteśmy spokojni, zostawiamy cię przecież w dobrych rękach.
- Dziękuję panu - powiedział Bill radosnym tonem.
- Odwiozę ją jak najszybciej.

Julie miała ochotę kopnąć go w kostkę.

Pozwoliła mu zaprowadzić się do samochodu. Noc była mroźna, ale wyjątkowo pogodna, gwiazdy błyszcząły na niebie niczym diamenty. Pomyślała, że ta noc jest wprost stworzona do miłości. Niestety, oni nie będą się nią cieszyć,

Bill nie był zbyt rozmowny. Prowadził bez słowa, pozwalając Julie gubić się w domysłach. Wiedziała, że to stara policyjna sztuczka. Stara, ale skuteczna. Do diabła z nim.

Dopiero przy wjeździe na autostradę zdała sobie sprawę, że już dłużej nie wytrzyma milczenia. Kiedy przyśpieszył, zapytała zimno:

- Dokąd mnie zabierasz?
- Tam, gdzie będziemy mieli trochę spokoju.
- Dokąd?

Bill nie odpowiedział. Julie czuła, jak narasta w niej gniew. Wiedziała, że jeśli przestanie się kontrolować, po prostu go uderzy. Nikt nigdy jej tak nie rozwścieczył, nawet George. Przerazały ją trochę własne reakcje, więc wyciągnęła się na fotelu i próbowała uspokoić.

- Nie próbuj się opanowywać, Julie - powiedział Bill beznamytnym głosem. - Chcę, żebyś się wściekła. Chcę, żebyś się rozgniewała jak diabli, ponieważ ja też jestem wściekły.

- Masz nader zabawny sposób okazywania uczuć. Sie-

dzisz sobie dumnie, niczym jakiś jasnowłosy bożek! Mam prawo...

- Nie zaczynajmy od początku. Zapomniałaś, że to ja jestem specjalistą od tego, jakie masz prawa?

- Aresztujesz mnie? - Ku zdumieniu Julie, jej głos się załamał. - Co takiego zrobiłam?

- Nie wiem. - Skręcił nagle i pojechał ulicą, prowadzącą do „Holliday Inn”. - Może mi powiesz?

- Ja mam ci powiedzieć? - Zamilkła na chwilę. Oddychała z trudem. - Sądziłam, że mam prawo milczeć.

- Masz prawo. - Zatrzymał się przed jednym z pokoiów na końcu motelu. - Ale nie sądzę, żebyś z niego skorzystała. Poprosiłem o narożny pokój, bo przypuszczałem, że narobisz sporo hałasu.

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, Bill wyszedł z samochodu. Kiedy otworzył drzwi z jej strony, skrzyżowała ramiona i popatrzyła na niego hardo.

- Nie pójdę z tobą do pokoju - powiedziała stanowczo. - Spróbuj zgadnąć, co będę krzyczała, jeśli będziesz chciał mnie zmusić.

- Nie zmuszę cię, Julie. Pójdiesz ze mną, ponieważ wiesz, dlaczego tu jestem.

- Wiem, dlaczego tu jesteś. Nie wiem tylko, jak...

Wyciągnął rękę w jej stronę.

- Chodź i dowiedz się - powiedział łagodnie.

Popatrzyła na niego i tym razem dostrzegła miłość w jego oczach.

- Och, Bill - wyszeptała. - Dlaczego musisz zachowywać się jak... jak policjant?

- To mój zawód, pianistko. A teraz chodź. Jestem tutaj, ponieważ cię kocham.

Nie mogła już dłużej się opierać. Podała rękę Billowi i poszła za nim do pokoju. Na łóżku stała torba podróżna, a na stoliku leżał skoroszyt. Woburn podsunął dziewczynie krzesło.

- Dziś rano miałem telefon. - Bill zdjął smoking i rozluźnił krawat. - To był mój kolega, Jim Harcourt. To właśnie on napuścił mnie na ciebie miesiąc temu... za co chyba oboje możemy być mu wdzięczni.

Julie ponownie skrzyżowała ramiona.

- Słusznie. Koniecznie musimy ochrzcić jego imieniem nasze pierwsze dziecko - warknęła.

- To dobry facet, Julie. - Rzucił krawat na łóżko. - Nie musiał do mnie dzwonić. Mógł po prostu wezwać cię na komisariat, żebyś odpowiedziała mu na kilka pytań.

- Pytań? Na jaki temat?

- Na temat Josepha Wellsa. - Usiadł na łóżku i popatrzył na nią z powagą. - Czy ty masz pojęcie, kim jest ten człowiek?

- On jest... jest bardzo bogaty. Znał George'a. Trochę rozmawialiśmy. Ja...

Bill sięgnął po skoroszyt. Wyjął z niego trzy czarno-białe zdjęcia i podał je Julie. Na jednym z nich ona i Wells rozmawiali na piątkowym przyjęciu. Dwa pozostałe zrobiono w jego posiadłości, jedno wtedy, gdy stali w drzwiach do ogrodu.

- Co to ma znaczyć. - zapytała gniewnie - Od kiedy Północna Karolina stała się stanem policyjnym?

- To legalna inwigilacja. Wells od dłuższego czasu jest pod obserwacją. Podejrzewa się go o wiele rzeczy, przede wszystkim o morderstwo.

- Morderstwo?

- Powiedziałem, że podejrzewa się go o morderstwo. W jego życiorysie jest tyle dziur, co w szwajcarskim serze. Jako Joseph Wells jest zupełnie czysty, ale prawdopodobnie nie jest tym, za kogo się podaje.

- A co z jego narzeczoną, Carol Lawson?

Bill zawahał się przez moment.

- Nie martw się o nią - powiedział. - W tej chwili obchodzą mnie tylko twoje powiązania z nim. W najlepszym wypadku jest niebezpiecznym człowiekiem, Julie. W najgorszym - śmiertelnie niebezpiecznym. Chcę, żebyś mi obiecała, że pod żadnym pozorem nigdy się już z nim nie spotkasz.

- Czy ty mi nie wierzysz? Jesteś zazdrosny? - Julie przesunęła się na brzeg krzesła. Wiedziała już, że Bill martwi się wyłącznie z powodów osobistych. Przecież nic złego nie zrobiła. Prawdopodobnie te pogrożki na temat wizyty u Harcourta były zmyślane. Prawdopodobnie.

Woburn odetchnął głęboko i wstał. Powoli podszedł do okna.

- Wierzę ci - powiedział cicho. - Nie kochałabyś się wtedy ze mną, gdyby zależało ci na kimś innym. Znam cię już wystarczająco dobrze, Julie i nie jestem zazdrosny. Jestem zmartwiony. - Odwrócił się i spojrzał na nią. - Zmartwiony, gdyż twoje wypaczone poczucie własnej wartości może cię zmusić do zrobienia czegoś głupiego i niebezpie-

cznego. Nie mogłem wyjaśnić tego glinom, ale sądzę, że sama zaczęłaś ścigać Wellsa. Myślisz, że to pomoże ci wybaczyć sobie, że kiedyś nie wiedziałaś, co robi twój mąż.

- To... To zupełnie niedorzeczne!

- Owszem. - Przykucnął obok jej krzesła. - Nie twierdę, że jesteś szalona, Julie. Po prostu nie bardzo wiesz, jak sobie poradzić z pewnymi sprawami. Jesteś bardzo wrażliwa i dumna, a niedawno głęboko cię zraniono. Ale czy nie widzisz, że znowu jesteś wolna? Julie, kocham cię i myślę, że ty też mnie kochasz, nawet jeśli nie możesz tego jeszcze powiedzieć. Naprawdę nie musisz nic robić, aby naprawić błędy, których nie popełniłaś.

Był tak przejęty, że omal nie pękło jej serce. Omal nie opowiedziała mu o wszystkim, co zaplanowała. Omal. Nie zrozumiałaby nigdy, jak ważne było dla niej, aby sama czegoś dokonała. Teraz może nawet jeszcze ważniejsze, skoro miała pewność, że prawo ścigało Wellsa. Wszystko, co będzie musiała zrobić, to dostarczyć dowody. Resztą zajmie się policja. Mimo ostrzeżeń Billa czuła się teraz bezpieczniej. Skoro sfotografowali ją i Wellsa w czasie zwykłej wizyty, na pewno będą czujni podczas przyjęcia, na które przyjdzie przecież mnóstwo ludzi. Przy świadkach Wells nie ośmieli się jej skrzywdzić. Czuła się odważniej i pewniej. Po prostu musiała zdobyć dowody. Bill i tak nie zrozumie, więc nie należało mu o tym mówić.

Jednak to znaczyło, że znowu będzie musiała kłamać. Nienawidziła się za tę dwulicowość, ale był to jedyny spo-

sób, który pozwoli jej osiągnąć cel. Skinęła głową i delikatnie dotknęła jego twarzy.

- W porządku, Bill - powiedziała. - Od tej chwili będę się trzymała od niego z daleka. Nie miałam pojęcia, że jest czymś więcej niż tylko pospolitym złodziejem i naciągaczem, tak jak George. On najprawdopodobniej sądzi, że może bez żadnego ryzyka opowiadać mi o wszystkim, bo nic nie powiedziałam na procesie. Tak jak wielu innych myśli pewnie, że wiedziałam.

- Ale ty nie wiedziałaś. - Przysunął się bliżej i pogłaskał ją po włosach. - Jesteś zupełnie wyjątkowa - jesteś niewinna. Jediną zbrodnią, jaką popełniłaś, było zaufanie, a według mnie to żadna zbrodnia, kochanie.

Jego czułe słowa zabolowały ją, ale stłumiła w sobie chęć opowiedzenia mu o wszystkim. Już nie była niewinna i będzie musiała jakoś nauczyć się z tym żyć. W końcu wyszła z kokonu, czas, aby rozwinęła skrzydła. Na własną rękę. Bolało ją serce, kiedy pomyślała, że przez to może stracić jego miłość, ale nie było już odwrotu. Nie mogła przecież udawać sama przed sobą. Chciała pobić tego przestępcę jego własną bronią. Zamknęła oczy i zarzuciła ramiona na szyję Billa. Przynajmniej teraz może cieszyć się jego miłością, aż do dwudziestego pierwszego kwietnia. Później porucznik dowie się, że kłamała. Później będzie miał prawo nienawidzić i nie ufać jej. Nie mogła powstrzymać łez. Ukryła twarz na jego piersi.

Bill przyciągnął ją do siebie, szepcząc czułe słowa pociechy. Na widok jej łez przestał się bać, ogarnęła go ulga. Kiedy Jim zadzwonił z wiadomością, że Julie widuje się

z Wellsem, umierał ze zdenerwowania. Bał się o nią. Zresztą uczucie lęku nie zniknęło. Bill był zdecydowany zajmować się nią do końca życia, chronić przed złem, kochać i poślubić. Pomyślał, że kiedy tylko Julie odzyska panowanie nad sobą, oświadczy się jej.

W tym momencie wystarczyło mu, że trzyma Julie w ramionach i scałowuje płynące po jej policzkach łzy. Z każdą chwilą pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne, a ona oddawała mu je z desperacją kobiety rozpaczliwie pragnącej miłości. Podniósł ją i położył na łóżku.

- Jeśli nadal będziemy się tak zachowywali, twoi rodzice z łatwością domyśla się, że nie tylko dyskutowaliśmy o interesach - mruknął, całując delikatnie jej szyję.

- Jestem przecież dorosła - odpowiedziała. Powoli zdejmowała ubranie z Billa. - Nie masz chyba nic przeciwko temu, żebym została tu na noc?

- Nic a nic. - W końcu udało mu się rozpiąć zamek w jej sukience. - Jednak jeśli twój ojciec przyjdzie tu z dubeltówką, przysięgam, że natychmiast pošlę po księdza, który udzieli nam ślubu. Zgadzasz się?

Julie zwalczyła w sobie pokusę powiedzenia mu wszystkiego. Przecież niemalże oświadczył się kobiecie, którą wkrótce znienawidzi.

- Och, Bill - powiedziała. - Co stało się z tym ostrożnym, podejrzliwym gliniarzem, któremu kiedyś kazałam się wynosić?

- Nie mógł posłuchać rozkazu. Zakochał się w tobie.

Dotknął jej ust swoimi. W chwilę później komunikacja

między nimi ograniczyła się do szeptów, westchnień i okrzyków rozkoszy.

Wstawał świt, kiedy Bill odwoził ją do domu. Tej nocy Julie kochała go z niesłychaną czułością i namiętnością. Właśnie dlatego że musiała go oszukać, chciała dać mu tyle rozkoszy, ile tylko mogła. Zdawała sobie sprawę, że próbuje wynagrodzić mu to, co wkrótce będzie musiała zrobić, jednak czuła się jakby kierowana nieuchronnym przeznaczeniem. Wystarczyłoby jedno słowo, jedno zdanie, żeby się od tego uwolnić. Ale nie mogła nic powiedzieć. Musiała dalej polować na Josepha Wellsa.

Przy drzwiach Bill pocałował ją na do widzenia.

- Mam nadzieję, że twój ojciec lubi sobie pospać w niedzielę - zażartował. - Idź jak najszybciej do swojego pokoju i schowaj się pod kołdrą. Masz szansę, że nigdy się nie dowiedzą.

- A jeżeli chcę, żeby wiedzieli? - zapytała poważnie.

- Mówisz serio? - Odgarnął kosmyk włosów z jej twarzy. - Zupełnie jak kobieta, która już się zdecydowała. Powiesz mi o tym?

- Kiedy będę całkiem pewna, ty będziesz pierwszym, który się o tym dowie. - Przytuliła się mocno do niego.

- Trzymam cię za słowo. A teraz myślę, że będzie lepiej, jeżeli przestanę demoralizować cię na ganku. Którys z sąsiadów może przecież wyjść po gazetę.

- Niesłuchanie troszczysz się o moją reputację.

- Niesłuchanie troszczę się o wszystko, co ciebie dotyczy. Właśnie dlatego tu jestem. Mogę wrócić tu po połud-

niu, jeżeli rzeczywiście będziesz chciała przedstawić mnie moim własnym nazwiskiem.

Julie wpadła w panikę. Jeżeli rodzice dowiedzą się, że Bill jest policjantem, na pewno wspomną o tym znajomym. Kiedy wiadomość dotrze do Josepha Wellsa, zacznie ją podejrzewać o szpiegowanie. Nawet gdyby teraz rzeczywiście chciała zrezygnować ze swoich planów, było już za późno. Wells pokazał jej przecież ten zamknięty pokój. Nie dopuści, aby wiedziała o tym kobieta, której kochankiem był policjant.

- Szczerze mówiąc - zaczęła powoli, starannie ważąc każde słowo - myślę, że powinniśmy zostawić wszystko tak, jak jest. Mówienie im, kim jesteś, bez wyjaśniania powodów, dla których przyjechałeś tu pod cudzym nazwiskiem, byłoby trochę kłopotliwe. Chyba nie chcesz, żeby wiedzieli o panu Wellsie wszystko to, co ja już wiem? Oczywiście, nie rozpowiadaliby tego dookoła, ale zmieniliby swój stosunek do niego. Ktoś mógłby to zauważyć.

- Do diabła, nie pomyślałam o tym. Masz rację. Musimy być cierpliwi. Za jakiś czas Harcourt na pewno znajdzie na niego haka. Wtedy będę mógł powiedzieć o nim wszystko. - Popatrzył na nią uważnie. - Być może wtedy zechcesz powiedzieć komuś, że jestem kimś więcej, niż tylko dobrym przyjacielem.

Uściskała go w odpowiedzi. Pomyślała, że być może wtedy w ogóle nie będzie chciała, żeby o nim mówiła.

Umówili się, że tego wieczoru zjedzą razem kolację w Durham. Julie nie wiedziała dokładnie, o której wróci, ale Bill przyrzekł, że będzie czekał na jej telefon. Kiedy odszedł,

poszła do swojego pokoju. Czuła się zmęczona i smutna, jednak bez względu na wszystko była zdecydowana przeprowadzić swój plan. Jeżeli Woburn kocha ją na tyle, aby jej wybaczyć, wtedy naprawdę będzie należała do niego. Wtedy będzie oczyszczona.

Jedynym odkupieniem dla niej była pomoc w ujęciu tego przestępcy. Zasnęła, gdy wyobrażała sobie, jak to będzie wyglądało. W niektórych z tych scenariuszy Bill był zachwycony tym, co zrobiła. Ale nie we wszystkich.

Kiedy Bill wrócił do motelu, był tak zmęczony, że natychmiast położył się do łóżka. Sen nie chciał jednak nadejść. Pościel pachniała Julie i ich miłością, co nie dawało mu spokoju. W odpoczynku przeszkadzały też mniej przyjemne myśli.

Nie wierzył w obietnicę Julie, że zostawi Wellsa w spokoju. Na początku przekonała go. Bardzo ją kochał i bardzo chciał wierzyć jej przyrzeczeniu. Jednak gdy minęło trochę czasu i przemyślał to, co powiedziała, czego nie powiedziała i jej zmienne nastroje, niechętnie doszedł do wniosku, że ostrzeżenie nie zrobiło na niej wrażenia. Miotał się w pościeli, w której tak niedawno kochali się. Co powinien teraz zrobić? Skoro jego prośby nie mogły jej powstrzymać, to co mogło?

Uderzył pięścią w poduszkę. Być może powinien lepiej ją zrozumieć. Być może kiedy ją pokochał, działał niczym człowiek, który wjeżdża windą na szczyt dziesięciopiętrowego budynku, zamiast po kolei obejrzeć każde piętro. W Durham mógł ją mieć na oku, był pewien, że nic jej nie

grozi. A przy okazji mógł się dowiedzieć, co zmuszało ją do takiego postępowania, dlaczego igrała z niebezpieczeństwem, zadając się z kimś takim jak Wells. Mógł się także przekonać, co nie pozwalało jej powiedzieć, że go kocha.

Popatrzył na sufit. Na pewno go kochała. Żadna kobieta nie zachowywałaby się w ten sposób, gdyby nie kierowała nią miłość. Nie, w to nie wątpił. Wątpił, czy Julie potrafi swoje uczucie do niego rozpoznać i zaakceptować. Gdyby mogła spojrzeć w lustro i powiedzieć sobie, że jej miłość do Billa jest czymś najważniejszym na świecie, wtedy problem Wellsa rozwiązałyby się sam. Wiedział, że to właśnie on powinien jej pomóc w rozpoznawaniu własnych emocji, tak, żeby mogła wreszcie ujrzeć prawdę. Przewrócił się na bok. Na szczęście już za parę godzin Julie będzie w Durham, daleko od pokusy, bezpieczna. Zamknął oczy i próbował zrozumieć, dlaczego w ogóle zadała się z tym człowiekiem.

Kiedy promienie słońca obudziły w końcu Julie, było już prawie południe. Gdy zeszła na dół do kuchni, znalazła kartkę od rodziców. Poszli do kościoła bez niej, gdyż uznali, że po tak męczącej nocy potrzebny jest jej wypoczynek. Zacerwieniła się, lecz jednocześnie była im wdzięczna za niesłychany takt. Miała szczęście, że trafili się jej tak wyrozumiali rodzice.

Była głodna, więc zjadła solidne śniadanie. Później zaczęła robić sałatkę z tuńczyka. Pomyślała, że przygotuje jeszcze mrożoną herbatę i przed odjazdem zje z rodzicami

drugie śniadanie. Stawiała właśnie talerze na stole, kiedy zadzwonił telefon. To był Wells.

- Pomyślałem, że zadzwonię trochę wcześniej, zanim będziesz zbyt zajęta, żeby się z nami spotkać - powiedział.
- O której mogłabyś przyjść?

Julie myślała gorączkowo. Jeśli pójdzie do jego posiadłości, znowu zrobią jej zdjęcie. To samo będzie, jeżeli spotka się z nim na neutralnym terenie. Jeśli rzeczywiście był pod obserwacją policji, na pewno pilnowali go dniem i nocą. Musiała zmienić swoje plany.

- Szczerze mówiąc, nie będę mogła przyjść. - Postarała się, żeby w jej głosie słychać było żal. - Rodzice nie wiedzieli, że się z wami umówiłam i już zaplanowali całe popołudnie. Nie uda mi się wykręcić. Bardzo przepraszam. Czy jest tam Carol? Postaram się ustalić z nią wszystko przez telefon.

- Nie ma jej jeszcze - odezwał się Wells po chwili wahania. - Powiem jej, żeby później do ciebie zadzwoniła.

- A może ty będziesz w stanie udzielić mi kilku informacji? - Julie sięgnęła po ołówek. - W ten sposób ani nie popuszczę planów rodzinie, ani nie będę zwracała głowy Carol. Jaką lubi muzykę?

- Obawiam się, że trochę bardziej nowoczesną niż ta, którą grałaś wczoraj - roześmiał się. - Rozumiesz, różnica wieku.

- Oczywiście. - Julie przygryzła wargę. - Powiedz mi, gdzie ona mieszka i jaka jest jej rodzina?

- Carol pochodzi z Atlanty. Jej ojciec to jeden z naj-

znakomitszych neurochirurgów w naszym kraju. Jest bardzo młoda, ale ma wielki talent. Bardzo dobrze maluje. Szczerze mówiąc, kiedy tak o tym myślę, to macie ze sobą wiele wspólnego. Jestem pewien, że jeśli ją lepiej poznasz, zobaczysz w niej odbicie siebie sprzed kilku lat.

Y7

v^ Julie trzymała słuchawkę tak kurczowo, że jej kłykcie były zupełnie białe.

- A więc to tak - powiedziała z trudem. - To pewnie dlatego obie interesujemy się właśnie tobą. Nie zrozum mnie źle, mówię jako przyjaciółka.

- Rozumiem. Jestem bardzo przywiązany do Carol, a o ile nie straciłem swojej umiejętności oceniania ludzi, ten dzentelmen, z którym poznałaś mnie wczoraj, interesu-

je się tobą nie tylko zawodowo. Może chciałby przyjść na naszą małą uroczystość?

- Alan? - Julie roześmiała się z przymusem. - Nie sądzę, ale dziękuję w jego imieniu za zaproszenie. Zapytam go-

- Spytaj, proszę. Jego twarz wygląda znajomo, chociaż nie mam pojęcia, gdzie mogłem go wcześniej spotkać. Chętnie z nim porozmawiam. Może wtedy sobie przypomnę.

Z trudem przełknęła ślinę. Wszystko układało się coraz gorzej. Bill zepsuł jej plany, pojawiając się na zabawie wczoraj wieczorem. Czyżby Wells go rozpoznał, a teraz bawił się z nią w kotka i myszkę? Gorączkowo zastanawiała się, jak to sprawdzić.

- Oczywiście to niedorzeczne przypuszczenie, że już się spotkaliśmy - ciągnął rozmówca. - Twój przyjaciel na pewno wspomniałby o tym. Wygląda na kogoś, kto nie zapomina twarzy.

Julie omal nie zemdląta z ulgi.

- To jego praca. Musi znać ludzi - powiedziała pośpiesznie. Była zadowolona, że choć raz nie musi kłamać. - Na pewno zapamiętałby cię, gdybyście byli sobie przedstawieni.

Chwilę później zakończyli rozmowę. Julie dowiedziała się trochę więcej o upodobaniach Carol. Teraz była niemal pewna, że jej plan obejmuje również uchronienie młodej kobiety przed losem, który ją samą kiedyś spotkał. Uświadomiła sobie, że z całego serca nienawidzi Josepha Wellsa.

Kiedy kilka minut później wrócili rodzice, zdołała już

odzyskać równowagę. Zaczęła rozkładać sałatkę na talerzykach i wtedy zauważyła, że jej ręce wciąż lekko drżą.

- O mój Boże - powiedziała Nora, gdy mąż pomagał jej zdjąć płaszcz. - Nie musiałś niczego przygotowywać. Chcieliśmy cię gdzieś zabrać. Przecież tak rzadko tu bywasz - nareszcie mamy trochę czasu dla siebie.

- Wszystko w porządku mamo. - Julie podeszła do rodziców i pocałowała ich na przywitanie. - Tak niewiele mam okazji przygotowywania jedzenia dla kogoś, że sprawiło mi to przyjemność. Poza tym i tak wolałabym zostać w domu. Odkąd przyjechałam w piątek, wciąż musiałam gdzieś biegać.

- Spędzimy trochę czasu w rodzinnym gronie - przystał z radością ojciec.

Przez kilka następnych godzin Julie wydawało się, że jeżeli będzie dostatecznie silna, znikną wszystkie jej troski. Znowu znajdzie się w rozsądnym i bezpiecznym świecie, w jakim dorastała. Jednak nie była w stanie wyobrazić sobie tego spokoju.

Bill natomiast nie miał żadnych kłopotów z wyobraźnią. Przychodziły mu do głowy najczarniejsze wizje, dotyczące Julie i Josepha Wellsa. Około pierwszej zadzwonił Jim Harcourt. To, co miał do powiedzenia sprawiło, że rozespany Bill natychmiast oprzytomniał.

- Mamy na taśmie jakąś dziwną rozmowę - poinformował go. - Jednym z rozmówców jest Wells, a drugim twoja przyjaciółka, pani Chandlar. Przyjdiesz na posterunek i posłuchasz?

Woburn przyjechał natychmiast, a po wysłuchaniu rozmowy zaczął żałować, że to zrobił.

- Wiesz, o czym oni mówią? - zapytał Harcourt.

- Nie mam pojęcia - potrząsnął głową Bill. - Z taśmy wynika, że ona zamierza zagrać na jakimś przyjęciu dla tej dziewczyny. I to już niedługo.

- To może być szansa dla nas. - Harcourt, szczupły łysiejący Murzyn, odchylił się na krześle. - Wells albo trzyma naszych ludzi z dala od domu, albo tak ich kontroluje, że dotychczas nie osiągnęliśmy żadnych rezultatów. Mówiłeś, że ufasz pani Chandlar. Czy można ją przekonać, żeby zaczęła dla nas pracować?

- Naprawdę nie wiem. - Bill potarł powieki. - To dziwna kobieta. Kiedyś ją bardzo zraniono, powoli dochodzi do siebie. Wolałbym nie ryzykować, raczej starałbym się trzymać ją z daleka. Ona nie ma zielonego pojęcia, w co się pakuje.

- A jeśli nie uda się utrzymać jej z daleka? Najwyraźniej skłamała ci, kiedy powiedziała, że więcej się z nim nie skontaktuje. Naprawdę jesteś pewien, że można jej ufać, Bill? Nie byłbyś pierwszym gliną, który traci możliwość obiektywnej oceny, kiedy w grę wchodzi kobieta.

- Wierzę jej. Może kłamać, ile jej się tylko podoba, ale nigdy nie uwierzę w to, że spotyka się z Wellsem z podejrzanych powodów. Wiem, że to nie jest najlepsze porównanie, ale ta kobieta prędzej zacznie latać, niż będzie zdolna do popełnienia przestępstwa.

- Ho, ho. Doskonałe porównanie. Przekonujące.

- Przestań, Jim. Wiesz, o co mi chodzi. Być może on stara się ją wykorzystać. Uważam, że najlepiej będzie, jeśli przypilnuję Julie. Gdy tylko odwróci się w stronę Winston, natychmiast będę przy niej.

- W każdym razie zawiadom mnie - powiedział sucho Harcourt.

- Oczywiście.

Po wyjściu z posterunku Bill pojechał prosto do domu i czekał na telefon od Julie. Zadzwoiła tuż przed siódmą. Zdawała się być zadyszana.

- Spędziłam cudowne popołudnie z rodziną - poinformowała go. - Czułam się tak, jak gdybym cofnęła się w czasie. Och, Bill, tak żałuję, że nie mogłeś być tam ze mną.

Jej ciepłe słowa ucieszyły go.

- Wszystko w swoim czasie, kochanie. Dobrze, że udało ci się wrócić bez kłopotów. Gdzie chciałabyś pójść?

- Do tej restauracji, co wtedy! - wykrzyknęła. - Nie mogę zapomnieć tamtej pieczeni. Chyba że wolisz...

- Nie, możemy tam iść. Przyjadę po ciebie za dwadzieścia minut.

Pół godziny później siedziała przy nim i szczebiotała, jak gdyby nie istniało nic poza nim... i jak gdyby wcześniej nie kłamała. Bill słuchał uważnie. Coś w jej głosie zwróciło jego uwagę. Zupełnie jak gdyby biegła, a teraz rozpaczliwie starała się złapać oddech. Zastanawiał się, kiedy miała zagrać na tym tajemniczym przyjęciu. Korciło go, żeby zapytać ją o to wprost i co chwila przypominał sobie, że przecież ją kocha. Nie mógł zachowywać się

wobec niej jak policjant. Nie była podejrzaną, nie miał prawa jej przesłuchiwać. Była kobietą, którą kochał i po raz pierwszy w życiu postanowił, że nie będzie jej w niczym przeszkadzać. Miał tylko nadzieję, że gdy będzie już po wszystkim, Julie będzie mogła kochać otwarcie, naprawdę.

Nie znaczyło to wcale, że jej obecne zachowanie go nie rozczarowało. Ale gdy tylko zaczął myśleć o ich problemach, natychmiast to wyczuwała i przywoływała go do rzeczywistości czułym gestem lub słowem. A kiedy po kolacji odprowadził ją do mieszkania, popatrzyła na niego z wyrazem twarzy, którego nie mógł nie zrozumieć.

Było już po północy, kiedy wyszedł.

Następnego dnia Julie rozpoczęła przygotowania do dwudziestego pierwszego kwietnia.

Umówiła się z Hattie na zajęcia samoobrony. Uznała, że nie zaszkodzi wiedzieć, jak dawać sobie radę z niebezpiecznym napastnikiem. Tym razem nie będzie przy niej Billa, który mógłby ją obronić. Jeżeli coś pójdzie nie tak jak trzeba, musi być przygotowana i sama dać sobie radę.

Zadzwoniła także do Charity i poprosiła ją o krótki kurs obsługi komputera.

- Słyszałam bardzo wiele o użyciu komputerów w muzyce - wyjaśniła. - Ponieważ zupełnie nic o nich nie wiem, chciałam cię spytać, czy przyjęłabyś na parę tygodni uczeniwcę.

Charity z entuzjazmem podeszła do tego pomysłu. Po

długich i ciężkich bataliach, Julie udało się przekonać ją, aby brała od niej normalną opłatę.

Na pierwszych zajęciach z Hattie Julie wytłumaczyła ostrożnie instruktorce, że ćwiczenia fizyczne nie są jej mocną stroną. Pani Reynolds rozpromieniła się, a następnie wycisnęła z niej siódme poty. Julie wróciła do domu ledwo żywa. Natychmiast wskoczyła do wanny, a dopiero potem poszła do pracy.

Fred przywitał ją z entuzjazmem. Oznajmił, że pianista, który zastępował Julie, nie dorastał jej nawet do pięt. Goście przychodzili, słuchali przez kilka minut, po czym natychmiast wychodzili.

- Ten facet nawet nie był taki zły - powiedział. - Tyle że to nie byłaś ty. Dobrze się bawiłaś w Winston? Wyglądasz, jakbyś była zmęczona.

- Nie jestem zmęczona, jestem umierająca. - Julie opowiedziała mu o zajęciach z Hattie. - Pomyślałam o tym napadzie i uznałam, że następnym razem powinnam być lepiej przygotowana.

- A niech Bóg broni! - Fred zerknął na starszego mężczyznę, który przyszedł na miejsce Eddie'ego. Mike Lange, postawny emerytowany policjant, był całkowitym przeciwieństwem swojego poprzednika, który odsiadywał teraz złagodzony wyrok w zamian za zeznania, obciążające kobiety odpowiedzialne za napad. - Nawet jeżeli miałyby być kłopoty, ja i Mike damy sobie z tym radę. Nigdy nie zapomnę, jak na mnie spojrzałaś, kiedy poszłaś zbierać te pieniądze.

Julie powiedziała mu, żeby się nie przejmował. Już

dawno wybaczyła wszystkim, którzy wtedy starali się trzymać ją w nieświadomości. Zdała sobie sprawę, że teraz całkiem odwróciła sytuację. W jej śledztwie, dotyczącym Wellsa, ona była policjantką, a Woburn niewinnym człowiekiem, który nie powinien się przejmować zagrażającym jej niebezpieczeństwem. W każdym razie nie za bardzo.

Bill dowiedział się o lekcjach, gdy tylko spróbował jej dotknąć. Zaczęła się zastanawiać, czy odgadł jej intencje.

- Po co ci lekcje samoobrony? - zapytał, kiedy objęci usiedli na sofie. - Myślałem, że lubisz, kiedy zajmujemy się tobą my, specjaliści.

- Zmieniłam zdanie. - Ułożyła się wygodniej. - Dzisiejszy dzień dowodzi, w jakiej jestem fatalnej kondycji. Ćwiczenia z Hattie dobrze mi zrobią, potrzebuję tego.

- Jestem innego zdania - delikatnie pogłaskał ją po ramieniu. - Twoje ciało całkiem mi odpowiada. Czy nie sądzisz, że za dużo bierzesz na swoje barki? - zapytał i popatrzył na nią z uwagą.

- Dlaczego pytasz?

- Rozmawiałem dzisiaj z Kyle'em. Wspomniał, że będziesz chodziła na lekcje do Charity. Dwa zajęcia, kompletnie różne, praca i kochanek, który chce spędzać z tobą jak najwięcej czasu. Czy to nie lekka przesada?

- To tylko tymczasowo - powiedziała pośpiesznie. Chciała zmienić temat. - Powiedz mi, co cię ominęło, kiedy pojechałeś za mną do Winston?

Zesztywniał, jednak momentalnie się rozluźnił.

- Niewiele - odrzekł. - Sam musiał uspokoić paru rozrabiaków w sobotę wieczorem. Ten dzieciak, który mnie

postrzelił, próbuje wnieść sprawco brutalne postępowanie, ale chyba nikt nie bierze go poważnie.

- Ja myślę! - wykrzyknęła. - Co za tupet! Przestępca rani policjanta i jeszcze się rzuca, kiedy policjant się broni!

- To normalne, kochanie - opowiedział Bill, zdzwiony nieco jej wybuchem. - Sprawiedliwość jest dla wszystkich, winnych i niewinnych.

- Może i tak. - Skrzyżowała ramiona. - Jednak to nie zawsze jest sprawiedliwe.

- Nie, nie zawsze. - Pogłaskał palcem jej policzek. - Zrobię ci masaż, który przywróci życie twoim nieszczęsnym mięśniom.

- To brzmi interesująco. - Zaczęła rozpinać bluzkę. - Od czego zaczniesz? Szczerze mówiąc, nie boją mnie tylko mięśnie powiek.

Kilka godzin później spała głęboko. Dzięki jego zręcznym rękom zapomniała o bólu i zmęczeniu. Bill leżał przy niej aż do rana. Nie chciał jej zostawiać samej, dopóki nie musiał. Tej nocy dowiedział się kilku interesujących rzeczy. Julie solidnie przemyślała wszystko, co zamierzała zrobić, i to było pocieszające. Być może, jeżeli jeszcze się zastanowi, w ogóle zrezygnuje ze swoich planów. Na to właśnie liczył.

Dowiedział się także, że przyjęcie miało się odbyć wkrótce. „Tylko tymczasowo” - powiedziała o swoich lekcjach. Nie była to może zbyt precyzyjna informacja, ale przynajmniej wiedział, że owa impreza nie odbędzie się w połowie przyszłego roku. Została jeszcze kwestia motywów, które nią kierowały. To było najbardziej zastanawia-

jące. Kiedy nadszedł świt, Bill wstał, ubrał się cicho i popatrzył na śpiącą Julie.

Była dziwną osobą, niełatwą do zaszufładkowania. Sądził, że wychowała się w miłym, spokojnym domu, jednak pod pewnego rodzaju kloszem, a potem, z powodu swojego męża, gwałtownie zetknęła się z rzeczywistością. Uważała, a sądziło tak również kilka innych osób, że jest w jakiś sposób winna temu, co on zrobił. Odkąd zaczęła żyć na własną rękę, z dala od opiekuńczych rodziców, odkryła w sobie nie znaną dotąd siłę. Doświadczenie zdobyte podczas napadu otworzyło przed nią nowe możliwości. Właśnie zaczynała zdawać sobie z nich sprawę. Bill wyszedł cicho z mieszkania Julie i pobiegł do samochodu.

Ranek był wyjątkowo wilgotny, ale na szczęście mrozy minęły bezpowrotnie. Mężczyzna uśmiechnął się na myśl o wiosnie. Niby nic takiego, ale przecież wkrótce miały nadejść lepsze dni. Być może także lepsze noce, bardziej uczciwe i pełne miłości. Znał Julie już niemal dwa miesiące. Nie było to może specjalnie długo, ale on miał wrażenie, że to raczej dwa lata. Tyle przecież zdarzyło się w tym czasie. Nauczył się kochać bez żadnych warunków. To uczucie spadło na niego jak piorun z jasnego nieba. Zrezygnował ze swojego krytycznego, wręcz cynicznego, stosunku do życia na rzecz namiętności. Zachowanie Julie było mniej wyraziste. Mimo że z pewnością skrycie go kochała, co innego kierowało jej działaniem.

Przypomniał sobie, jak oburzyła się na przestępcę, który próbował wnieść przeciwko niemu oskarżenie. Może to stanowiło jakąś wskazówkę. Bill postanowił następnym

razem dyskretnie ją wy badać. Zatopiony w myślach dotarł do swojego mieszkania i pogrążył się w męczącym, pozbawionym marzeń śnie, dopóki nie obudził go budzik. Zwłóknął się z łóżka i powędrował do pracy.

- Nie miałam pojęcia, że to takie łatwe. - Julie usiadła wygodniej na krześle, podczas gdy Charity bawiła się z dziećmi. Pierwsza lekcja odbyła się, gdy dzieci spały, a teraz wypoczęty Jimmy i świeża jak stokrotka Lisa gwałtownie domagali się towarzystwa. - Czuję się tak, jak gdybym urodziła się z tymi umiejętnościami.

- Po prostu masz talent. - Charity zabrała zabawkę Jimmy'emu i dała ją Lisie. - Nie jestem tym specjalnie zdziwiona. Wielu muzyków posiada umiejętność matematycznego myślenia. Stosujesz ją codziennie podczas gry. Komputer to złośliwa bestia, ale nie może cię okłamać. Zaprogramował go człowiek i możesz zrobić z nim wszystko. Musisz być tylko inteligentniejsza od tego człowieka i dostaniesz, czego chcesz.

- Proszę, wróćmy do pracy.

Zanim przystąpiły do lekcji, Julie ostrożnie wyjaśniła Charity, że chce uzyskać dostęp do ukrytego programu, do którego kluczem był pewien motyw muzyczny. Przyjaciółka wyjaśniła rozzarowanej Julie, że prawdopodobnie program jest strzeżony i trzeba będzie się do niego włamać. Wobec tego skoncentrowały się właśnie na tym - na nauce piractwa komputerowego.

Na początku Julie miała obawy, że Charity z miejsca jej odmówi. Jednak kiedy wyjaśniła, że chodzi o zdobycie

dowodów przeciwko przestępcy, natychmiast zyskała sojuszniczkę. Musiała tylko przysiąc, że kiedy zdobędzie te dowody, od razu pójdzie na policję. Wtedy Charity z entuzjazmem zaczęła wprowadzać Julie w komputerowy świat.

Rozmawiały prawie do trzeciej po południu. Julie chciwie wchłaniała wiedzę, jaką Charity posiadała w czubkach palców. Kiedy wychodziła, bolała ją trochę głowa, jednak była przekonana, że już niedługo będzie w stanie odszyfrować, co kryje się w komputerze Wellsa.

- Ostatnie pytanie, Julie. - Charity położyła dłoń na ramieniu przyjaciółki. - Czy Bill wie o tym, co zamierzasz zrobić? Czy to jest w jakiś sposób powiązane ze śledztwem, które on prowadzi?

- Nie. - Julie uciekła spojrzeniem w bok. - Jeżeli mam być szczerą, to właśnie jest problem. Prosił, żebym się do tego nie mieszała. Trudno mi to wytłumaczyć, ale po prostu czuję, że muszę. Być może popełniam ogromny błąd, może zepsuję wszystko, co jest między nami, ale nie zrezygnuję z nadarzającej się szansy. Chcę oszczędzić innym tego, przez co przeszła moja rodzina i przyjaciel. Przez co sama przeszłam.

- Myślę, że cię rozumiem. Ja nie przeżyłam niczego tak poważnego, ale też nie było mi wesoło. Ścigał mnie zabójca. Porwał mnie i zostawił nie wiadomo gdzie, żebym umarła. I przez cały czas wiedziałam, że nienawiść tego człowieka jest skierowana przeciwko Kyle'owi. - Charity uśmiechnęła się, ale nie był to wesoły uśmiech. - Billowi nie podobało się, co wtedy robiłam. Sądzę, że tak samo myśli teraz o tobie. Mężczyźni nie zawsze zdają sobie

sprawę, że gdy sytuacja tego wymaga, potrafimy być okrutne i bezlitosne.

Julie przypomniała sobie, że Charity zmiażdżyła samochód Kyle'a, w którym znajdował się ich prześladowca. Czyją stać by było na tak odważne zachowanie? *Szczerze* w to wątpiła.

- Ja nie jestem taka jak ty - powiedziała. Cieszyła się, że wreszcie może być zupełnie szczerą. - Wszystko co chcę zrobić, to wśliznąć się i potem wymknąć z wystarczającą ilością dowodów, żeby policja mogła wreszcie aresztować tego człowieka. Kiedy mi się uda, obiecuję, że opowiem ci o wszystkim. Na razie mogę tylko podziękować, bo bardzo mi pomogłaś. Czy zdajesz sobie sprawę, co to dla mnie znaczy?

Charity uściśnęła ją mocno.

- Może i sobie zdaję - powiedziała. - Kiedy ja przechodziłam przez to wszystko, nie miałam nikogo, do kogo mogłabym się zwrócić o pomoc. Ty masz mnie. Masz Hattie. Sama będziesz musiała zdobyć te dowody, ale możesz na nas polegać. Wiem, obawiasz się, że Hattie powie Samowi, ale bądź pewna, że możesz jej ufać i wtajemniczyć w całą sprawę.

Kiedy następnym razem Julie poszła na zajęcia do pani Reynolds, przekonała się, że Charity mówiła prawdę. Była jednak ostrożna, wiedziała przecież, że mąż Hattie przyjaźni się z Billem. W przeciwieństwie do Kyle'a, Sam był policjantem, więc nie chciała ryzykować, że dowie się czegokolwiek.

- A więc musisz dostać sienie zauważona do zamknię-

tego pokoju i zostać w nim około piętnastu minut? - zapytała Hattie. - Złotko, czy nie sądzisz, że powinnaś pogadać o tym z Billym? On na pewno zna się na takich sprawach lepiej niż ty.

- *Możliwe - przytaknęła Julie.* - Tyle że to mój problem, nie jego. Hattie, ten człowiek znał mojego byłego męża. Jeżeli uda mi się udowodnić, że zajmuje się takimi samymi oszustwami, będę czuła, że w jakiś sposób zapłaciłam za swoją niewiarygodną głupotę. Muszę tylko spędzić chwilę w jego gabinecie, potem znikam. Pójdę prosto na policję. Czy nie rozumiesz? W tej chwili nie mogą go ruszyć. Jeśli zdobędę dowody, będę tylko zwykłą obywatelką, która chętnie podzieli się informacjami. Być może ktoś nazwie mnie donosicielką, ale dzięki tym dowodom będą mogli zrobić rewizję.

- Jesteś całkiem pewna, że masz po co tam iść?

- Jestem pewna. Ten człowiek jest sprytny, ale próżny. Niechący zdradził mi, gdzie przechowuje swoje zapiski.
- Uznała, że nie ma potrzeby mówić Hattie o komputerze.
- Niestety, nie widziałam aż tyle, żeby mieć całkowitą pewność. Muszę tam iść i zdobyć kopie. Dopiero wtedy będę miała coś konkretnego.

- Coś takiego - Hattie potrząsnęła głową. - Widzę, że i tak tam pójdziesz, czy ci pomogę, czy nie. Chyba muszę cię nauczyć paru dodatkowych sztuczek. Nie musisz wspominać o tym Billy'emu, chyba że zapyta cię wprost.

- Jasne.

Na tych zajęciach Julie nauczyła się uwalniać z różnych chwytów, nawet kiedy mięśnie drżą ze zmęczenia.

W ciągu następnych kilku tygodni stawała się coraz silniejsza, a także coraz więcej wiedziała. Bill podziwiał jej doskonałą formę. Miała nadzieję, że niczego się nie domyśla. Odnosił się teraz do niej wyjątkowo czule i wyrozumiale, rzadko kiedy zdarzało się coś, co chwilowo zakłócało spokój tych wspaniałych dni. Gdy Woburn był zamyślonny i jakby nieobecny, kładła to na karb przepracowania. Mimo że spędzał z nią tyle czasu, ile tylko mógł, wiedziała przecież, że ciężko pracuje. Właśnie dlatego czasami nie przychodził po nią do baru i nie spotykali się przez kilka dni. Wtedy Julie tęskniła za nim tak, jak gdyby stanowił część niej samej. Kiedyś nasunęła się jej myśl, że to uczucie oznacza miłość, ale spiesznie ją odegnała. Tęsknota za Billem nie mogła przeszkodzić jej w planach. Musiała pokonać Wellsa.

Jednak z dnia na dzień narastał w niej konflikt. Czasami, gdy się kochali lub choćby tylko rozmawiali, była niemal gotowa powiedzieć mu o wszystkim, niemal gotowa wytłumaczyć, o co jej chodzi. Niemal gotowa zrezygnować i pozwolić mu na przekazanie posiadanych informacji policji w Winston.

Niemal.

Równocześnie bowiem jej decyzja stawała się coraz silniejsza. Musiała zrobić to sama. Jedna część Julie zdawała sobie sprawę, że Wells stał się jej obsesją, druga lekceważyła ten fakt. Dziewczyna była teraz pewna, że schwytanie tego mężczyzny w pułapkę jest jej przeznaczeniem, od którego nie ma ucieczki. Już jej nie bolały mięśnie po ćwiczeniach z Hattie. Zaczęła także rozumieć wszy-

stko, czego uczyła ją Charity. Pod koniec marca obie instruktorki stwierdziły, że choć mogą nadal prowadzić zajęcia, niczego nowego już jej nie nauczą.

Wtedy Billowi przydarzyło się coś, co sprawiło, że Julie przestała myśleć o sobie i skoncentrowała całą uwagę na nim. Prokuratura zdecydowała się wdrożyć śledztwo w jego sprawie. Było to spowodowane oskarżeniem młodego człowieka, który go postrzelił. Julie była wściekła, Bill natychmiast podszedł do całej sprawy z filozoficznym spokojem.

- W ten sposób mogą oczyścić moje nazwisko bez publicznego procesu - wyjaśnił. - Zawsze tak robią, kiedy zachowanie policjanta jest sporne. Nie przejmuj się, wszystko będzie dobrze.

Jednak przejmowała się. Nie była w stanie zrozumieć, jak ktoś może kwestionować jego postępowanie, a już zupełnie niesprawiedliwe było, że Bill został ranny na służbie, a teraz miał jeszcze ponosić tego konsekwencje. Niemal zapomniała o własnych potrzebach i planach, ze wszystkimi rozmawiała tylko o niesprawiedliwym potraktowaniu policjanta. Podchwycili to lokalni dziennikarze i wykorzystali do tego, aby znów napisać o jej bohaterskim zachowaniu podczas napadu. Julie zaprotestowała z oburzeniem i zażądała, żeby skoncentrowali się na Billu.

Wreszcie nadeszło postanowienie prokuratury - Bill został uwolniony od wszelkich zarzutów. Julie niemal odchodziła od zmysłów z radości i ulgi, natomiast Woburn nie był specjalnie zdziwiony. W tej całej sprawie napawała

go otuchą jej niezłomna wiara w niego. Przyjmował ją niczym bezcenny skarb.

Julie uznała, że musi wydać przyjęcie na cześć Billa. Zaprosiła na nie Chambersów i Reynoldsów. Była zachwycona, że nareszcie będzie miała okazję wykazać się swymi kulinarnymi umiejętnościami. Jedzenie, które przygotowała, zaspokoiło apetyt nawet takiego obżartucha jak Sam. Kiedy cała szóstka piła kawę, nagle zadzwonił telefon. Julie odebrała go w sypialni, aby nie przeszkadzać gościom w rozmowie. Głos po drugiej stronie słuchawki natychmiast zepsuł jej dobry humor.

- Witaj, Julie. Mówi Joseph Wells. Mamy drobny kłopot z przyjęciem na cześć Carol. Musieliśmy wszystko przesunąć. Czy mogłabyś przyjechać i zagrać dla nas jutro wieczorem? Oczywiście, zapłacę ci za wszelkie niedogodności. Bardzo proszę, nie odmawiaj. Carol byłaby taka zawiedziona.

Późnym popołudniem następnego dnia Julie jechała do Winston. Zmiana terminu najpierw ją zszokowała, ale potem przyniosła ulgę. Za niecałe dwadzieścia cztery godziny skończy się jej czekanie, kłamstwa i zmartwienia. Starła się nie myśleć, że równocześnie może skończyć się coś jeszcze. Jednak myśli były natrętne.

Okłamała wszystkich, na których jej zależało. Skłamała Fredowi, kiedy powiedziała, że jest chora, skłamała Chari-

ty i Hattie, kiedy odwołała lekcje pod pozorem, że jest bardzo zajęta. Skłamała Antonii, oznajmiając, że musi jechać do domu w ważnej sprawie rodzinnej. Na szczęście nie musiała kłamać rodzicom, gdyż Wells zaproponował jej nocleg w swojej posiadłości. Z radością przyjęła tę nieoczekiwaną propozycję, gdyż otwierała ona przed nią nowe możliwości. Rodzina nawet się nie dowie, że była w mieście, chyba że policja zechce to podać do publicznej wiadomości. Zamierzała poprosić policjantów o dyskrecję. To, co miała zrobić, zrobi tylko dla siebie. Wszystkie kłamstwa, cały wysiłek, cały strach były podporządkowane tylko jednemu celowi - oczyszczeniu Julie Chandlar w jej własnych oczach.

Był jeszcze Bill. Łzy przesłoniły jej wzrok i źle widziała drogę. Dobrze, że przynajmniej teraz nie musiała mu kłamać. Zadzwoił do niej rankiem i oznajmił pełnym rozczarowania głosem, że szef obarczył go niespodziewanym zadaniem i będzie musiał wyjechać z miasta na kilka dni. Julie miała tylko nadzieję, że jej głos brzmiał wystarczająco smutno, kiedy mówiła, że będzie za nim tęskniła. Gdy odłożyła słuchawkę, przyszło jej do głowy, że być może Bill nigdy nie dowie się, co zrobiła. Być może nigdy nie dowie się, że pozwoliła opanować się obsesji, zamiast kochać go tak, jak na to zasługiwał. Przez chwilę cieszyła się tą myślą, jednak moment później odrzuciła ją ze złością. Zasłużył na to, żeby wiedzieć wszystko. Musiał znać prawdę, musiał dowiedzieć się, co zrobiła i dlaczego. Zamrugała gwałtownie, próbując powstrzymać łzy.

Był najlepszym, najodważniejszym i najbardziej uczci-

wym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek znała. To, jak bardzo oddany był swojej pracy, nigdy nie było bardziej widoczne, niż podczas śledztwa w jego sprawie. Mniej przejmował się swoją reputacją, niż dobrym imieniem całego wydziału. Uniewinnienie było dla niego zwycięstwem wszystkich, nie tylko jego samego. Julie westchnęła i z trudem przełknęła ślinę. Taki człowiek nie powinien wiązać się z kobietą, która przez całe swoje dorosłe życie albo była nieświadomą współniczką przestępcy, albo próbowała pozbierać się po rozpadzie swojego małżeństwa. Nie, kiedy zrobi to, co ma zrobić, powie mu całą prawdę. Z wyjątkiem jednej rzeczy.

Kochała go. Miłość dojrzewiała w niej powoli, tak jak powoli rozkwitają wiosenne kwiaty. Przeżyła miłość, zanim w ogóle zdołała ją sobie uświadomić. Późną nocą, kiedy Bill poszedł, leżała samotnie w łóżku i rozmyślała, próbując zrozumieć, co się z nią dzieje. Kiedy miłość stała się na tyle silna, że mogła ją sobie uzmysłwić, była zbyt pochłonięta własnymi planami, zbyt zaplątana w swoje kłamstwa, aby jasno ujrzeć to uczucie. Poczuła nagły przypływ rozpacz. Powiedzieć mu uczciwie, co czuje, byłoby najbardziej niegodziwym sposobem uzyskania jego przebaczenia. Nie, jeżeli naprawdę miał jej przebaczyć, musiał to zrobić nie wiedząc, że ona go kocha. Zmusiła się w końcu do przerwania rozmyślań o Billu i skoncentrowała na rozmaitych wariantach przedostania się do pokoju z komputerem.

Kiedy w końcu dojechała do celu, wszystkie mięśnie jej ciała były napięte do granic możliwości.

Wells powitał ją przy frontowych drzwiach.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo jestem ci wdzięczny, że zechciałaś przyjechać, Julie - powitał ją rozpromieniony.

- Bez ciebie to przyjęcie byłoby takie... takie nijakie. Carol jeszcze nie przyszła, ale kiedy powiedziałem, że przyjedziesz, była po prostu zachwycona.

- Bardzo się cieszę - uśmiechnęła się w odpowiedzi. Była zdziwiona, że wciąż jeszcze udaje się jej utrzymać nerwy na wodzy. Pomyślała, że być może najlepiej sprawdza się w działaniu pod presją.

- Przyjechałaś nieco wcześniej niż przypuszczałem. - Wells machnął ręką w kierunku jednej z pokojówek - Nie zaczęliśmy jeszcze dekorować pomieszczeń, ale dostawca żywności jest już w kuchni. Niestety, muszę załatwić kilka spraw w mieście. Czy będziesz bardzo zła, jeżeli zostawię cię samą na godzinę ?

- Ależ skąd! - Poczuła, jak jej puls bije w przyśpieszonym tempie. Czyżby nadarzyła się szansa dostania się do pokoju z komputerem w czasie nieobecności gospodarza? To było zbyt wspaniałe, żeby mogło być prawdziwe. - Prawdę mówiąc, jestem trochę zmęczona. Jeżeli mam grać dziś wieczorem, krótka drzemka dobrze mi zrobi.

- Doskonale. Angela zaprowadzi cię do twojego pokoju. Kiedy wrócę, każę ci zanieść kolację. Dzięki temu nie będziesz musiała dwukrotnie się przebierać.

Julie podziękowała mu za troskę i udała się w ślad za młodą pokojówką. Pokój gościnny był większy od jej mieszkania. Powiedziała młodej dziewczynie o nieufnych oczach, że nie chce, aby jej przeszkadzano, po czym za-

mknęła drzwi i natychmiast podbiegła do okna. Chciała być pewna, że Wells rzeczywiście wyszedł. Kiedy odsłaniała zasłonę, usłyszała warkot silnika. Limuzyna podjeżdżała właśnie do bramy.

Wprost nie mogła uwierzyć swojemu szczęściu. Otworzyła walizkę i wyjęła z niej nuty, w których ukryta była dyskietka. Następnie przystanęła pod drzwiami i nadśluuchiwała. Z korytarza nie dobiegał żaden dźwięk. Julie wyszła na zewnątrz i zatrzymała się.

Ogarnęło ją dziwne uczucie - miała wrażenie, że jest jedyną żywą osobą w tym domu. Zadrzała i w myślach skarciła się za wybujałą wyobraźnię. Skoro dzisiaj miało odbyć się przyjęcie, na pewno kręcili się tu służący i pomocnicy. Będzie miała niesłychane szczęście, jeżeli uda się jej nie wpaść na pół tuzina ludzi. Nuty stanowiły doskonałe usprawiedliwienie jej wyjścia z pokoju. Nie wiedziała przecież, gdzie stoi pianino, więc chciała go poszukać. Nie przypuszczała, by Wells dał się nabrać, ale każdy inny bez wątpienia kupi tę historyjkę. Odetchnęła głęboko, próbując się uspokoić i ruszyła przed siebie.

Pięć minut później zdumiona Julie stała przed pokojem, w którym znajdował się komputer. Mimo że unikała głównych korytarzy i nie starała się ukrywać, nikogo nie spotkała. Uznała, że lepiej będzie przechadzać się otwarcie, służba mogła przecież donieść o tym Wellsowi. Jednak nikt jej nie widział - a przynajmniej ona nie zauważyła, żeby ktoś ją spostrzegł. Rozejrzała się dookoła i chwyciła za klamkę.

Drzwi otworzyły się bez trudu. Julie wśliznęła się do środka i drżącymi palcami przekreśliła zamek.

Oparła się o ścianę i oddychała głęboko. Czyżby Wells był aż tak niedbały, że zostawiał otwarte drzwi, choć wiedział, że po domu kręci się mnóstwo ludzi? To było raczej mało prawdopodobne. A może usunął informacje z komputera, tak że jakiegokolwiek zabezpieczenia stały się zupełnie zbędne? Nawet nie dopuszczała takiej możliwości. Wtedy wszystkie jej kłamstwa i plany byłyby bezużyteczne. Powoli podeszła do komputera.

W pokoju było ciemno - ciężkie kotary zostały zaciągnięte - ale Julie widziała na tyle dobrze, że mogła spróbować. Usiadła przy komputerze i rozejrzała się za pudełkiem z dyskietkami, które stało tu tamtego popołudnia, gdy Wells prosił ją, aby coś zagrała. Staranne poszukiwania wyjaśniły, dlaczego tak łatwo było dostać się do pokoju. Pudełko zniknęło. Julie zaklęła cicho.

A czego się spodziewałaś, pomyślała. Jej plany były niedopracowane. Opierały się wyłącznie na przypadku, podejrzeniach i cyfrach, które przez moment ujrzała wtedy na ekranie. Ogarnęło ją poczucie porażki. Jedyne, co pozostało, to robić dobrą minę do złej gry i zagrać na przyjęciu dla Carol. Niech policja zajmie się Wellsem. To przecież nie jej sprawa.

A właśnie, że jej! Przecież wyznaczyła sobie to zadanie i powinna próbować je skończyć. Julie wstała gwałtownie. Te programy muszą być przecież gdzieś w tym pokoju. Wells przeniósł je pewnie ze względów bezpieczeństwa, ale nie mogły być daleko. Musiała je teraz znaleźć. Gdzie bytu...

Julie wydawało się, że minęło kilka godzin, zanim na-

trafiła na mały sejf ścienny ukryty za ruchomą boazerią. Z rozpaczy omal nie wybuchnęła płaczem. Nauczyła się różnych rzeczy, ale nie umiała włamywać się do sejfów! Ze złością uderzyła pięścią w tarczę.

Cofnęła się z otwartymi szeroko ustami, gdy małe drzwiczki uchyliły się powoli.

Jeszcze nie mogła uwierzyć swemu szczęściu. Zastanawiała się, co się stało. Wells przeniósł dyskiety, ale prawdopodobnie musiał się śpieszyć i dlatego nie zamknął sejfu. Nie istniało żadne inne wytłumaczenie. Julie sięgnęła ręką do środka. Miała nadzieję, że Wells nie jest do tego stopnia pomysłowy, żeby wymyślić jakiś wyrafinowany podstęp. Jej palce zdrząły, gdy wyobraziła sobie, że w sejfie ukryte są pułapki na myszy.

Na szczęście, niczego tam nie było. Julie pod palcami wyczuła dyskiety. Przygryzła wargę, żeby nie krzyknąć głośno z radości.

Nagle ktoś nacisnął klamkę.

Julie zmartwiała. Usłyszała gniewny głos Wellsa. Musiał być wyjątkowo zirytowany. Ktoś szybko odszedł od drzwi. Dały się słyszeć też nieco wolniejsze kroki, które - miała nadzieję - należały do Wellsa. Prawdopodobnie chciał, żeby drzwi były otwarte i skarcił któregoś ze służących, kiedy zastał je zamknięte. Mógł wrócić w każdej chwili, a wtedy będzie po niej.

Ale zaszła już tak daleko! Gdyby się teraz wycofała, marnowałaby swoją jedyną szansę. Nie było czasu na kopiowanie programu, ale przecież mogła go ukraść. Otworzyła pudełko i wzięła pierwszą z brzegu dyskietkę, zastę-

pując ją swoją. Modliła się, żeby właśnie na tej było wystarczająco dużo dowodów. Wsadziła pudełko do sejfu i starannie go zamknęła. Jeżeli Wells odkryje pustą dyskietkę, będzie się tylko zastanawiał, jak ktoś zdołał się dostać do zamkniętego sejfu.

Korytarz był pusty. Zanim Julie dotarła do swojego pokoju, była bliska ataku serca. Pomyślała, że to wcale nie było zabawne. Teraz przekaże sprawę tym, którzy umieli radzić sobie z niebezpieczeństwem. Wiedziała, że jeżeli natychmiast się nie uspokoi, nie będzie w stanie zagrać. Pośpiesznie schowała nuty do walizki i postanowiła wziąć szybki prysznic.

To ją odprężyło. Kiedy wyszła z łazienki i wycierała się ręcznikiem, poczuła się nagle senna. Bez wątpienia był to rezultat niesłychanego napięcia nerwów. Julie uśmiechnęła się. Już nigdy nie będzie miała problemów ze strachem przed występami na scenie. Przypomni sobie wtedy, co czuła, kiedy usłyszała za drzwiami głos Wellsa. Włożyła szlafrok i rzuciła się na łóżko. Przysypiała już, kiedy do drzwi zapukała pokojówka z kolacją.

Poczuła nagle, że jest bardzo głodna. Kiedy dziewczyna stawiała tacę na stole, Julie zasypała ją gradem pytań. Czy Carol już przyszła? Ilu gości się spodziewano? Czy przygotowano już dekoracje? Ponieważ wszędzie panowała cisza, uznała, że wszystko zostawiono na ostatnią chwilę. Pokojówka zdecydowanie nie potrafiła zaspokoić jej ciekawości.

- Pan Wells powiedział, że ma pani zjeść kolację i od-

poczywać. Za jakiś czas przyśle kogoś, żeby panią obudził - powiedziała tylko. Wyraźnie unikała jej spojrzenia.

- Dobrze. - Julie uśmiechnęła się przyjaźnie. - Czy będziesz pracowała dziś wieczorem? Jeżeli masz jakąś ulubioną piosenkę, chętnie ją dla ciebie zagram.

- Kończę o szóstej - poinformowała ją dziewczyna i wyszła z pokoju, zanim Julie zdążyła ją jeszcze o cokolwiek zapytać.

Z przyjemnością zasiadła do posiłku i pomyślała, że wszystko jest bardzo dziwne. Przecież takie przyjęcie z pewnością spowoduje zamieszanie w kuchni, więcej sensu miałyby, gdyby Wells zatrzymał służbę. Ale to był w końcu jego dom i jego przyjęcie. Miał prawo robić to, co chciał... przynajmniej na razie.

Szybko zjadła całą kolację - doskonałe kotlety baranie z warzywami. Podano jej także karafkę wina, które było tak lekkie, że piła je niczym wodę. Pomyślała, że dobrze zrobiłoby jej kilka filiżanek kawy przed występem. Jednak w tej chwili marzyła tylko o krótkiej drzemce. Włożyła bieliznę i obszerną koszulę nocną z cieniutkiej bawełny. Zasnęła tak szybko, jak jeszcze nigdy dotąd.

Julie poczuła, że jest jej bardzo zimno. Powoli wracała do rzeczywistości. Zamrugła, próbując się zorientować, gdzie jest, jednak bez rezultatu. Otaczały ją nieprzeniknione ciemności.

Wiedziała tylko, że nie leży już w łóżku.

Poczuła nagle gwałtowny niepokój. Usiadła i włosy zjeżyły się jej na głowie. Znajdowała się na twardej, pra-

wdopodobnie drewnianej ławce. Powietrze było mroźne i wilgotne. Julie wstała i wyciągnęła przed siebie ręce, próbując zorientować się, gdzie jest. Starła się nie myśleć o tym, dlaczego nie leży we własnym łóżku.

Bosymi stopami wyczuwała cieniutki dywan, który nagle się skończył i stała teraz na zimnych kafelkach. Krok naprzód i podłoga zniknęła. Julie przykłęka i wyciągnęła rękę. Jej palce dotknęły zimnej wody. Znajdowała się obok basenu.

Ale dlaczego było tak strasznie ciemno? Powoli posuwała się wzdłuż basenu. Gdy dotarła do końca, ostrożnie poczołgała się jeszcze kilka metrów, aż niespodziewanie uderzyła o szklaną ścianę. Kiedy była tu w lutym, widziała z daleka budynek podobny do szklarni. To musiał być ten basen. Szkło było nieprzezroczyste - zastanawiała się, czy po to, aby nie docierało tu dzienne światło, czy też po to, żeby nikt z zewnątrz nie mógł dostrzec, co się tu dzieje. Mimo panującego wokół chłodu, zrobiło jej się nagle gorąco.

Niezbyt długo musiała zastanawiać się nad tym problemem. Kiedy posuwała się wzdłuż ściany, nagle w pomieszczeniu rozbłysły oślepiające światła. Zakryła oczy rękami i przykucnęła.

- Coś podobnego, pani Chandlar. Nie spodziewałem się, że kobieta o pani odwadze będzie kryła się w kącie.
- Głos Wellsa przeciął powietrze niczym bat. Zniknął gdzieś jego miękki, południowy akcent.

Julie wstała. Przez cały czas zasłaniała oczy.

- Zapewniam pana, że się nie kryję. Próbuję zrozu-

mieć, jak mogłam zasnąć w pokoju, a obudzić się na brzegu basenu. Nie mam w zwyczaju spacerować we śnie.

- Tym razem nie mam ochoty na żadne gry, Julie.
- Usłyszała jego zbliżające się kroki. - Lepiej otwórz oczy i sama oceń swoją sytuację. Być może staniesz się bardziej skłonna do współpracy.

Spełniła jego polecenie. Pomieszczenie było zupełnie puste, znajdowała się w nim jedynie ławka, na której wcześniej leżała. Basen wyglądał wyjątkowo niezachęcająco, woda była szarawa i mętna. Z pewnością od dłuższego czasu nikt tutaj nie pływał. Nie chciała myśleć o tym, do czego basen zostanie użyty dzisiaj wieczoru.

Wells nie był sam. Przy ławce stało dwóch potężnych mężczyzn. Wells zatrzymał się przed Julie. Ubrany był w dżinsy i czarny sweter. Nienawiść rysująca się na jego twarzy wyostrzyła mu rysy, wyglądał teraz, jakby miał o dziesięć lat więcej. W ręce trzymał dyskietkę, którą Julie pozostawiła w sejfie.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Rozumiem, że przyjęcie zostało odwołane.
- Ależ skąd, moja droga. Odbędzie się wtedy, kiedy zaplanowaliśmy - dwudziestego pierwszego, no i kto inny będzie zabawiał gości. Bardzo się cieszę, że nie powiedziałaś nikomu, nawet rodzicom, że dzisiaj przyjeżdżasz. Nic nas nie łączy. Moi służący nigdy nie odważą się wspomnieć o twojej obecności tutaj.

- Mnóstwo osób w Dumam wie, że tu jestem - skłamała. - Musiałam załatwić wiele spraw, żeby móc przyje-

chać\ A skoro już o tym mówimy, chcę wiedzieć, dlaczego traktujesz mnie w taki sposób. Zadałam sobie tyle trudu, żeby...

- Jestem pewien, że tak było - uśmiechnął się. Wyraz nienawiści nie zniknął z jego twarzy. - Rzeczywiście zrobiłaś wszystko, aby zdobyć moje zaufanie, dostać się do mojego domu i ukraść moje prywatne zapiski. Byłaś tylko zbyt głupia, aby się domyślić, że zastawiłem na ciebie pułapkę. Czy naprawdę sądziłaś, że jestem aż tak bezmyślny, żeby zostawić otwarte drzwi do mojego pokoju i zapomnieć zamknąć sejf? - Jego śmiech sprawił, że przeszły ją dreszcz. - Naprawdę myślałaś, że pozwolę, aby to wszystko dostało się w twoje ręce? Nie, moja droga. Dyskietki, których szukałaś, są w innym sejfie, w mojej sypialni. Co zresztą w niczym cię nie usprawiedliwia. Chcę wiedzieć, droga pani Chandler - i to natychmiast - dlaczego to zrobiłaś i dla kogo pracujesz.

Rzucił dyskietkę na ziemię i stanął na niej. Julie wahała się tylko przez ułamek sekundy.

- Dla siebie - odpowiedziała. - Po prostu byłam ciekawa, co tam jest.

- Tylko bez kłamstw. - Złapał ją za włosy. - Nikomu nie powiedziałaś o swoim przyjeździe. Sprawdziłem, nikt z twoich przyjaciół, do których udało mi się dotrzeć, nie wie, że tu jesteś. Telefonowałem do twoich rodziców, myślą, że jesteś w Dumam. Twój chłopak przepadł. Powiedz mi, czy to przypadek, że on jest gliną? Czy wtajemniczyłaś go w swój plan? Dlaczego skłamał wtedy, kiedy nas sobie przedstawiałaś?

- On nic nie wie! - Julie próbowała uwolnić się z uścisku Wellsa. - Nie kłamał, po prostu drażnił się ze mną. To był żart.

- Moim zdaniem bezsensowny - Potrząsnął nią, jak gdyby była szmacianą lalką. - Jeszcze raz. Kto zapłacił ci za to, żebyś mnie śledziła?

Próbowała coś powiedzieć, kiedy nagle jakiś hałas na zewnątrz odwrócił od niej uwagę Wellsa. Mężczyźni przy ławce wyciągnęli broń. Odgłosy ustały.

- To ja, szefie - rozpoznała głos szofera. - Wpuście mnie. Mam tu kogoś, kogo pewnie chciałby pan zobaczyć.

Wells puścił dziewczynę i kazał goryłom otworzyć drzwi. Julie krzyknęła głośno, kiedy ujrzała nowo przybyłego.

Bill był zakrwawiony i cały w błocie. Ogromny szofer wykręcił mu do tyłu obie ręce. Było jasne, że chwilę wcześniej odbyła się między nimi ciężka walka. Obaj mieli podarte ubranie, twarz szofera także zalana była krwią. Porucznik zwiesił głowę i tylko dlatego nie napotkał przerażonego spojrzenia Julie. Szofer z satysfakcją rzucił go na ziemię.

- Widziałem, jak kręcił się koło domu, szefie - powiedział. - Pomyślałem, że może będzie chciał pan zapytać, czego tak szukał.

Wells pokiwał głową.

- Wiem, czego szukał, Connors, ale dobrze zrobiłeś, przyprowadzając go tutaj. Do roboty, pani Chandlar. Albo powiesz mi teraz to, co chcę wiedzieć, albo poproszę moich ludzi, aby zademonstrowali na twoim przyjacielu swoją

niechęć do policji. Wybór należy do ciebie, moja droga.
- Jego głos był teraz odprężony i pewny.

Julie odetchnęła głęboko. Bill leżał bez ruchu. Ubrany był tak, jak Wells, a jego twarz umazana była czymś czarnym. A więc próbował jej pomóc. Ryzykował życiem, aby ją ocalić. Gdy to sobie uświadomiła, coś się w niej załamało. Miłość do Billa mieszała się z nienawiścią do Wellsa.

- Powiedziałam już, że to był mój pomysł, ty draniu! Przypominasz mi George'a, tylko jesteś o wiele gorszy. Chciałam dać policji jakiś dowód, żeby wreszcie mogli cię przymknąć.

Rzuciła się z furją na Wellsa i popchnęła go w kierunku sadzawki. Złapał ją za ramiona i pociągnął za sobą do zimnej, brudnej wody. Spodziewała się tego, miała tylko nadzieję, że Bill wykorzysta teraz sytuację.

Walczyła z zapamiętaniem, używając wszystkich sztuczek, jakich nauczyła się na zajęciach z Hattie. Kiedy w końcu na wpół przytępiona musiała się poddać, miała przynajmniej tę satysfakcję, że sprawiła mu ból. Jednak zadowolenie zniknęło, kiedy Wells wypchnął ją, kaszlącą i walczącą o oddech, na brzeg basenu. Bill zdołał usiąść, ale wciąż był oszołomiony. Obaj mężczyźni celowali w niego. Julie przeklinała własną głupotę. Tylko pogorszyła sytuację!

Wells wydostał się z basenu. Nie przestawał przeklinać. Przez chwilę dziewczyna obawiała się, że wyrwie broń jednemu z mężczyzn i zastrzeli ich oboje. Jednak szofer odciągnął go na bok i rozmawiał z nim ściszym głosem. Na twarzy Wellsa pojawił się uśmiech, po czym mężczyzna

roześmiał się głośno. Zabrzmiało to wyjątkowo nieprzyjemnie.

- Dobry pomysł, Connors. Jeżeli ona tak bardzo lubi pływać, niech popływają oboje.

- Bill - wyszeptała Julie. Modliła się, żeby ją usłyszał. Pochylił nieznacznie głowę w jej stronę. - Bill, przepraszam. Kocham cię.

Miała wrażenie, że zmrużył lekko oczy, ale nic nie odpowiedział. Wells podszedł do niej i brutalnie poderwał ją do góry.

- Albo niesłuchanie cię przeceniałem - warknął - albo wręcz przeciwnie, nie doceniałem. Ponieważ nie mogę liczyć na to, że powiesz mi prawdę, uznałem, że najlepszym wyjściem będzie, jeżeli stłumię w sobie potrzebę wiedzy.

Mówił teraz coś, czego Julie w ogóle nie słyszała. Miała umrzeć. To było okropne, ale jej głupota skazała także Billa na ten sam los. Świadomość tego koszmaru poraziła ją, tak że nie miała siły się opierać. Wells rzucił ją na podłogę obok Billa. Goryle związali jej ręce. Wells wciąż wykrzykiwał jakieś polecenia. Julie usłyszała szum wody.

- Hej, pianistko. - Szept był tak cichy, że nie była pewna, czy się nie przesłyszała. Odgłos płynącej wody sprawił, że odczuwała wszystko jak senny koszmar. Odwróciła głowę.

- Powiedz im, że pracujesz dla FBI - wyszeptał Bill. Jego zielone oczy wyglądały absurdalnie w pokrytej czarną mazią twarzy. Julie patrzyła na niego w milczeniu. - Po-

wiedz im! - zażądał. - Nie zabiją cię, jeśli będą myśleli, że jesteś z federalnych.

- A co z tobą? - Ich twarze były zbyt blisko siebie, nie widziała go wyraźnie. - Co oni ci zrobią?

Bill nie zdążył odpowiedzieć. Julie ujrzała przy swojej twarzy stopy Wellsa.

- Zwiążcie ich razem - polecił. - Kiedy utoną, zdejmijcie sznury i oczyście ciała. Jutro napełnimy basen świeżą wodą. Ogrodnik ich znajdzie.

- Wells, posłuchaj mnie. - Bill przetoczył się po dywanie. - To agentka FBI. Zabij ją, a natychmiast cię dopadną.

- Agentka FBI, doprawdy? - powiedział mężczyzna drwiącym tonem. - A ty pewnie jesteś z Interpolu. Nie próbuj mnie oszukać. Nie wiesz, że jestem profesjonalistą? To dama z towarzystwa, która się nieco przeliczyła. A ty jesteś miernotą, która wmieszała się w to wszystko. Niedobrze. Niedobrze dla was obojga. Connors, Fisher! Wrzucie ich.

Olbrzymi szofer zbliżył się do brzegu basenu. Julie poczuła, że ogarnia ją panika. Wells pochylił się i dotknął kosmyka jej mokrych włosów.

- Co za szkoda, że trzeba zniszczyć takie piękno - westchnął.

Julie usłyszała szarpaninę za plecami. Wells cofnął się i rozkazał swoim ludziom, aby powalili Billa na ziemię. Związano ich mocno sznurami. Woburn nie przestawał przeklinać, kiedy zaciągnięto ich na brzeg basenu. Julie wzięła głęboki oddech, a po chwili oboje znaleźli się w lo-

dowatej wodzie. Była świadoma, że nie ma żadnej możliwości ucieczki, toteż odprężyła się. Postanowiła z godnością czekać na śmierć. Bill szarpnął się mocno i twarz Julie wynurzyła się na moment ponad powierzchnię wody. Jeszcze raz złapała powietrze. Zanim ponownie się zanurzyła, usłyszała drwiący śmiech. Nagle pomieszczenie pogrążyło się w ciemnościach. Julie nie miała już czym oddychać, w uszach dzwięczały jej ostatnie słowa Wellsa:

- Słodkich snów, zakochani!

Bill szarpał się rozpaczliwie. Na szczęście Julie rozluźniła się i ważyła nie więcej niż piórko. Najbardziej obawiał się, że dziewczyna połknie zbyt dużo wody, albo, co gorsza, utopi się, zanim on zdoła wyciągnąć nóż. Starał się utrzymać jej głowę nad powierzchnią wody. Po nóż sięgnął dopiero wtedy, gdy usłyszał rozpaczliwy kaszel Julie.

- Bill - wykrztusiła. - Kocham cię. Przepraszam.

Wygiął plecy w pałąk, tak że Julie znalazła się jeszcze wyżej nad wodą, a on sam zdołał wynurzyć usta i nos.

- Przyjmuję i przeprosiny, i deklarację - powiedział. - Nie przejmuj się. Celowo nas w to wpakowałem.

Dziewczyna zeszywniała i w rezultacie natychmiast poszli na dno. Kiedy znów się wynurzyli, Julie cała się trzęsła, tym razem nie z zimna.

- Ty... ty... Czy to ma być jakaś zasadzka? Bill, jeżeli nie jesteś tak bezradny jak ja, to przysięgam, że obedrę cię ze skóry!

- Wszystko w swoim czasie. Oszczędzaj oddech, kochanie. Teraz musimy dostać się na płyty. Trzymaj się.

Julie trzymała się. Nie miała innego wyjścia. Rozpacz i strach stopniowo ją opuszczały. Zapomniała, że policjanci to świetni aktorzy. Błoto i krew na twarzy Billa, bezradna rozpacz w jego głosie w chwili, gdy wrzucano ich do basenu - wszystko to miało sprawić, żeby Wells zostawił ich własnemu losowi. Było częścią planu. Porucznik był przygotowany. Powoli posuwali się w ciemnościach. Może nawet ten szofer był częścią planu. Dlaczego nie, gliny mogły przeniknąć do najbliższego otoczenia Wellsa. A szofer byłby doskonałym źródłem informacji o różnych wyjazdach. Im więcej o tym myślała, tym bardziej była wściekła.

- No, jesteśmy. - Bill przyparł ją delikatnie do krawędzi basenu. - Wytrzymaj jeszcze przez moment, zaraz nas uwolnię od tych sznurów. Nabierz powietrza.

Julie właśnie zamierzała zrobić mu awanturę, ale musiała szybko wziąć głęboki oddech, gdyż mężczyzna po-

ciągnął ją za sobą pod wodę. Zaczynała się już dusić, kiedy wreszcie się wynurzyli. Sznurowe kłępujące Billa zniknęły, trzymał ją teraz mocno w ramionach.

- A co ze mną? - zapytała. - Zostawisz mnie tu związaną i pójdziesz, żeby go aresztować w wielkim stylu?

- Bardzo kusząca propozycja. - Objął ją w talii. - Jednak uznałem, że jesteś o wiele bardziej niebezpieczna z dala ode mnie niż ze mną. - Położył ją na płycie basenu.

- Nie, kochanie. Od teraz zawsze już będziemy razem.

Czułość w jego głosie sprawiła, że Julie złagodniała. Bill wyskoczył z basenu i pomógł jej wstać.

- Jak mnie znalazłeś? - zapytała i zadrżała nagle. - Myślałam, że udało mi się...

- Zniknąć bez śladu? - W ciemnościach rozległ się jego stłumiony śmiech. - Udałoby ci się bez trudu, gdyby telefon Wellsa już od miesiący nie był na podsłuchu. Mamy nagrane wszystkie rozmowy, jakie przeprowadził w tym czasie.

- A więc wiedziałeś... - Pocałunek przerwał jej w połowie zdania. Nagle uświadomiła sobie, że nigdy nie udało się jej go oszukać. Wiedział od piętnastego lutego, od chwili gdy Wells do niej zadzwonił. Miotaly nią rozmaite emocje, ale zeszyły na dalszy plan pod wpływem namiętne-go pocałunku. Wiedział, pomyślała tylko. Wiedział i kochał ją na tyle mocno, że pozwolił przeprowadzić ten plan.

- Mimo że bardzo chciałbym rozgrzać cię w tych ciemnościach - powiedział Bill, odrywając się od niej - myślę, że lepiej będzie, jeżeli przygotujemy się na powitanie

tego, kogo przysłał tutaj twój przyjaciel, aby sprawdził, czy już połknęliśmy dość wody.

- To nie jest mój przyjaciel - syknęła.

Bill przesunął dłonią po jej mokrych włosach.

- Na szczęście szofer jest moim przyjacielem - wyszeptał. - Razem zaplanowaliśmy to przedstawienie. Pomyślałem, aby nas zostawić, żebyśmy się tu utopili, miał mi dać trochę czasu na uwolnienie cię.

- A gdybyśmy naprawdę się utopili? Skąd mogłeś wiedzieć, że uda ci się nas uwolnić. - Szarpnęła się. - Może jednak przetniesz te sznury! Nie czuję już ani rąk, ani nóg.

- Wszystko w swoim czasie, kochanie. A teraz bądź cicho. Ktoś się zbliża.

Julie usłyszała skrzypienie na zewnątrz. Mimo obecności ukochanego poczuła strach. Tamten człowiek z całą pewnością był uzbrojony, Wobum miał tylko nóż. Zaczęła się bać, że obcy może usłyszeć głośne bicie jej serca. Bill dotknął ją lekko i zniknął w ciemnościach. Julie zamarła. Słyszała jedynie kroki na zewnątrz. Nagle zapaliły się wszystkie światła i przybyły mężczyzna ujrzał ją.

- Co, do diabła... - Nie zdążył powiedzieć nic więcej, gdyż Bill zarzucił mu ramię na szyję. Chwilę później mężczyzna zwiotczał. Policjant położył go na ziemi i szybko związał sznurami, które kilka minut wcześniej zdjął z siebie.

- Rozwiąż mnie - zażądała Julie.

Czuła się upokorzona, że wpadła w pułapkę zastawioną przez Wellsa. Jednak jeszcze gorsza była świadomość, że oto stała zupełnie bezradna, podczas gdy Bill kończył to,

co ona tak niefortunnie rozpoczęła. Ku jej nieopisanej uldze rozwiązał sznury.

- Nawet mogło ci się udać - powiedział, podczas gdy Julie rozcierała obolałe przeguby. - Gdybym nie przyjechał tu za tobą w lutym, Wells nigdy by się nie dowiedział, że mamy ze sobą coś wspólnego.

- Czyżby rozgłos, jaki przyniosło ci to ostatnie uniewinnienie? - Kawałki układanki zaczęły nagle pasować do siebie.

Bill pokiwał głową.

- Podstępach jego telefonu popsuł twój plan, ponieważ właśnie dzięki niemu dowiedziałem się, że interesujesz się Wellsem, ale też ocalił ci skórę. Kiedy już tutaj przyjechałaś, on przeprowadzi parę rozmów. Próbował zapewnić sobie alibi na czas twojej śmierci. Sprawdził też, czy wiemy, gdzie jesteś. Kiedy dowiadywał się również o porucznika Woburna, stało się jasne, że mnie zdemaskował. - Pomógł jej wstać. - Chodźmy, zanim Wells zacznie się zastanawiać, co ten facet tak długo tu robi. Kiedy już będziemy bezpieczni, Harcourt się nim zajmie.

- A ty nie możesz go aresztować?

- On nie podlega mojej jurysdykcji, kochanie. Mógłbym, ale byłyby kłopoty, gdy sprawa trafi do sądu. Nie chcę, żeby Wells miał w ręku jakiegokolwiek atuty. Wszystko ma być zgodnie z prawem. Chodźmy.

Ruszyli w ciemnościach, trzymając się jak najbliżej krzewów i drzew. Byli już prawie przy podjeździe, kiedy nagle rozległ się odgłos wystrzału. Bill błyskawicznie pociągnął Julie na ziemię i przykrył ją swoim ciałem.

- Tego nie było w planach - wyszeptał. - Coś musiało się stać w domu. Poczekaj tu, nie ruszaj się. Zaraz będę z powrotem.

Wstał i szybko zniknął w ciemnościach. Dziewczyna przywarła do wilgotnej ziemi. Modliła się w duszy, aby udało im się ująć z życiem, otrzymać od losu jeszcze jedną szansę, aby się kochać, już na zawsze. Powstrzymała napływające do oczu łzy. Nie było teraz czasu na okazywanie słabości.

Bill wciąż nie wracał. Julie uznała w końcu, że leżenie na ziemi i powolne zamarzanie nie jest chyba najlepszym pomysłem. Chciała wiedzieć, co się dzieje. Nagle usłyszała wystrzały i krzyki. Wyszła spod krzewu i przykucnęła, zastanawiając się, w którą stronę pójść. Zrobiła jeden krok, potem drugi. Wtem usłyszała jakiś szelest za sobą i odwróciła się. Ktoś złapał ją za gardło, na policzku poczuła lufę pistoletu.

- Podobno koty mają dziewięć żyć - wysyczał Wells w jej ucho. - Zdradź mi swój sekret.

Kiedy nie odpowiadała, szturchnął ją pistoletem.

- To i tak nie ma żadnego znaczenia - warknął. - Będziesz żyła tak długo, jak długo będę cię potrzebował, żeby się stąd wydostać - i ani sekundy dłużej. Udało ci się zrobić to, czego nie zdołała osiągnąć policja całego kraju. Rozłożyłaś doskonale funkcjonującą organizację, moje osobiste imperium. Nigdy nie sądziłem, że zdoła tego dokonać taka przeciętna kobieta, która na dodatek wciąż popełniała błędy. A teraz ruszaj się!

Poprowadził ją w stronę garażu. Julie nie stawiała opo-

ru, ale jej umysł pracował na przyśpieszonych obrotach. Od strony głównej bramy usłyszała skrzypienie metalu i zgrzyt opon na żwirowej ścieżce. Nagle rozbłysły światła samochodu policyjnego. Julie wstrzymała oddech. Przy najmniej przybyli na czas, żeby pomóc Billowi. Nie miała złudzeń co do siebie.

Wells jednak nie był chyba taki pewien co do jej losu. Zaklął ciężko i rzucił się na ziemię, zakrywając sobą dziewczynę. Leżała spokojnie, ale zdawała sobie sprawę, że broń nie jest już wymierzona w nią. Mężczyzna celował teraz w ciemność, czekając na kogoś o wiele bardziej niebezpiecznego niż bezbronna kobieta. Julie nie ruszała się. Czekała.

Usłyszeli nagle zbliżające się kroki kilku osób. Julie wciąż leżała bez ruchu. Mijały długie minuty. Wyczuwała strach i rosnące napięcie Wellsa, co sprawiało jej dziwną satysfakcję. Niezależnie od wszystkiego, on czuł się teraz tak, jak wielu ludzi, także i ona, czuło się przez niego.

Nagle wokół zrobiło się jasno jak w dzień. Nawet jaśniej. Julie zmrużyła oczy. Kiedy znów je otworzyła, ujrzała, że są oświetleni przez reflektory.

- Poddaj się, Wells - usłyszała głos Billa. - Puść ją i rzuć broń. Skończone.

- Zobaczmy! - wrzasnął Wells. Wstał i pociągnął dziewczynę za sobą. Owinął ramię wokół jej szyi. - Idę po samochód i jeśli ktoś spróbuje mnie zatrzymać, będziecie...

Nie zdążył dokończyć. Julie odwróciła głowę i zacisnęła szczęki. Jedną ręką złapała go za uzbrojone ramię, a dni-

gą za sweter na plecach. Ugięła lekko kolana, pochyliła się i gwałtownie wyprostowała. Wells zdążył tylko krzyknąć, zanim przeleciał nad nią i wylądował na ziemi. Natychmiast otoczył go tłum policjantów.

- Chryste Panie, Julie! - Nagle znalazła się w ramionach Billa. - Czy mogłabyś chociaż przez pięć minut nie wpadać w tarapaty?

Wbrew szorstkim słowom, jego głos był pełen uczucia. Julie już miała coś odpowiedzieć, ale nie dopuścił jej do głosu. Pochylił się i pocałował ją mocno.

Kiedy skończył odsunął się i popatrzył na nią uważnie.

- Wiem, że te pewnie nie jest najlepszy moment ani miejsce - powiedział. - Ale nie mogę się powstrzymać. Julie, czy wyjdiesz za mnie?

Zaczęła jednocześnie płakać i śmiać się. - Rzeczywiście doskonałe miejsce na oświadczyzny - powiedziała, uśmiechając się przez łzy. - Jeżeli naprawdę chcesz mnie jeszcze po tym wszystkim, na co cię naraziłam, to tak. Wyjdę za ciebie i postaram się, żebyś był najszcześniejszym człowiekiem na ziemi.

- Już nim jestem. - Ujął jej twarz w swoje ręce. - Już nim jestem.

Musieli odłożyć na później osobiste wyznania, gdyż policja w Winston była niezwykle zainteresowana odkryciami Julie. Pozwolono jej wziąć prysznic i przebrać się w suche ubranie. Chwilę później zaczął ją przesłuchiwać szczupły, czarnoskóry mężczyzna, którego Bill przedstawił jako komendanta Jima Harcourta. Na początku oficer był nieco podejrzliwy, jednak gdy Julie dokładnie i spokojnie

opisała swoje działania, zaczął nabierać do niej zaufania. Kiedy skończyła zeznawać, Harcourt popatrzył ze zdumieniem na Billa.

- Pani Chandlar... - zaczął, kiedy, zmęczona, przesiadła się na sofę. Znajdowali się w pokoju, w którym kilka tygodni wcześniej Wells przechwalał się swoimi korzystnymi transakcjami. - Może zrezygnuje pani z kariery pianistki i wstąpi do policji? - Uśmiechnął się szeroko. - Przydałby się nam ktoś z pani talentem i odwagą.

- Ona zdecydowała się już na inną pracę, ciężką pracę na całe życie. - Bill wyprostował się. - Ta pani jest już zajęta.

- Jednak chciałabym pomóc - powiedziała Julie. - Jeżeli w waszym wydziale nie pracuje dobry muzyk, możecie mieć kłopoty z tymi zbiorami Wellsa. Mogłabym je wam odczytać.

- Doskonale! - Harcourt wyciągnął rękę. - Pani Chandlar, pani metody nie są może typowe, za to skuteczne. Jednej nocy załatwiła pani sprawę, nad którą pracowaliśmy od miesiący. Cały wydział, agencje federalne i ja jesteśmy pani bardzo, bardzo wdzięczni.

Julie uściśnęła jego dłoń. Ogarnął ją nagle spokój i głęboka satysfakcja.

Kilka godzin później, tuż przed wschodem słońca, Julie i Bill zaparkowali obok domu Chandlarów.

- Myślę, że twoich rodziców trafi szlag, kiedy dowiedzą się, w co pozwoliłem ci się wpakować - powiedział sucho Bill. - Będą zachwyceni swoim przyszłym zięciem.

Julie pociągnęła nosem.

- To nie była twoja wina - wychrypiała. - Oprócz tego, że udawałaś Alana, nie zrobiłaś nic, za co można by cię winić.

- Nic oprócz tego, że pozwoliłem ci się narażać na niebezpieczeństwo, w tym także ciężkie zapalenie płuc.

Kiedy jednak zwięźle opisali przebieg ostatnich wydarzeń, Nora i David okazali Billowi tylko wdzięczność. Gdy zamierzał wyjść, aby wynająć pokój w motelu, nie chcieli nawet o tym słyszeć. Nalegali, żeby przenocował w pokoju gościnnym i czuł się jak u siebie w domu. Bill pragnął być blisko Julie, przyjął więc tę propozycję. Spał twardo aż do wieczora.

Ona jednak nie mogła spać. Budziła się co chwila i rozpamiętywała ostatnie wydarzenia. To, że tak łatwo wpadła w pułapkę zastawioną przez Wellsa nie dziwiło jej teraz, skoro już wiedziała, że planował jej śmierć od czasu, gdy odkrył, że jest związana z policjantem. Denerwowało ją tylko, że nie wyczuła niebezpieczeństwa, kiedy Wells zmienił datę przyjęcia. Ostrożny detektyw sprawdziłby, czy nie kryje się za tym podstęp.

Ale ona przecież nie była profesjonalnym detektywem. Była kobietą, która niemądrze postanowiła wziąć na siebie zadanie przerastające jej siły. Przeżyła wyłącznie dzięki miłości Billa. Zdała sobie sprawę, że pod wpływem strachu o nią i ulgi, że wszystko dobrze się skończyło, mógł powiedzieć coś, czego wcale nie pragnął.

Powinna dać mu szansę wycofania się z propozycji małżeństwa. Mówił przecież pod wpływem impulsu. Musi

dać mu szansę, aby ponownie przemyślał ich przyszłość. Kiedy już zadecydowała, zasnęła i spała spokojnie przez kilka godzin.

Obudziła ją matka, która przyniosła jej do łóżka kolację. Julie próbowała nawiązać rozmowę, ale Nora upierała się, aby poczekała z tym, aż przyjdą Bill i ojciec. Wyjaśniła, że Woburn pojechał do miasta, chcąc dowiedzieć się więcej o Josephie Wellsie i jaki los zamierzał zgotować on Julie. Zgodziła się więc poczekać i z rezygnacją weszła w rolę chorej. Kiedy w końcu zjawili się David i Bill, czuła się już o wiele lepiej. Przy jej łóżku brzęczał nawilżacz, z rozkoszą wdychała wilgotne powietrze.

- No cóż. - Bill usadowił się przy oknie. - Julie musiała w jakiś sposób zrekompensować sobie to, że nie zauważyła w porę przestępstw George'a Cochrane'a. Dlatego zaczęła szukać kogoś takiego jak Wells. Mimo że nikt nie uważał, iż jest w jakikolwiek sposób odpowiedzialna za to, co stało się w przeszłości, kierowała nią taka sama siła, jaka kieruje tymi, którzy czują, że muszą osiągnąć sławę lub dojść do wielkich pieniędzy.

- Ja tego nie rozumiem. - Nora delikatnie dotknęła ręki córki. - Dlaczego musiałaś zrobić coś tak niebezpiecznego?

Julie popatrzyła na Billa. Miał na sobie czyste dżinsy i ciemną bluzę. Dziwnie nie pasował do tapety w bukietki różyczek, ale jego widok napełniał szczęściem jej serce.

- Sądzę, że miały na to wpływ i okoliczności, i towarzystwo, w jakim się obracałam - powiedziała, wciąż pociągając nosem. - Bohaterstwo Billa i odwaga jego przyja-

ciół wywarły na mnie głębokie wrażenie. Sama chciałam zrobić coś takiego.

- Ale nie miałaś o tym pojęcia - skarcił ją łagodnie David. - Nie mogłaś iść do niego i powiedzieć, co wiesz?

- Tak. - Jej oczy napełniły się łzami. - Mogłam, ale tego nie zrobiłam. Powinnam była, ale...

- Nie - przerwał Bill. - Wcale nie powinnaś. Gdybym przekazał twoje informacje Jimowi, nigdy nie pozbyłabyś się wątpliwości. Nie sądzę, aby ktoś mógł się chociaż domyślać, jak ciężko mi było stać z boku i obserwować cię. Przez cały czas wiedziałem, że możesz wpakować się w bardzo złą sytuację.

Oczy Nory rozszerzyły się ze zdziwienia.

- A czy sytuacja, w jakiej się w końcu znalazła nie była zła? - zapytała z oburzeniem.

- Zła. - Pokiwał głową i wstał. - Zła, ale nie tragiczna. Julie poradziła sobie całkiem nieźle.

Popatrzył na dziewczynę z nieukrywaną miłością. Chodząc po pokoju, wyjaśniał jej rodzicom, że domyślał się, dlaczego zaczęła trenować samoobronę, natomiast jej lekcje z Charity były dla niego zagadką. Kiedy jednak Wells nakłonił ją do zmiany terminu przyjazdu, Bill skontaktował się z panią Chambers i dowiedział, dlaczego Julie tak interesowała się komputerami. Wszystko zaczęło się wtedy układać w logiczną całość.

- Dopóki Wells nie zobaczył mojego zdjęcia w gazecie i nie domyślił się, kim naprawdę jestem, chciał cię wciągnąć do swojej organizacji - ciągnął. - Uznał, że twoje małżeństwo znakomicie cię do tego przygotowało. Twoja wie-

dza muzyczna pozwoliłaby na takie zakodowanie tych programów, aby nie mógł ich odkryć nikt niepożądany. Mogę również przypuszczać, że gdyby nie panna Lawson, stałaś się także obiektem jego romantycznych uniesień.

Julie zadygotała z wściekłości.

- Ten oszust! Czy ktoś powiedział już tej biednej dziewczynie...

- Nie martw się o „biedną dziewczynę” - uśmiechnął się Bill. - W rzeczywistości Carol Lawson jest niesłychanie uzdolnioną agentką. Próbowwała zbliżyć się do Wellsa, aby zrobić to samo, co ty zamierzałaś. On jednak nie traktował jej poważnie. Nigdy nie pokazał jej tego, co tobie. Zwierzchnicy Carol nieco się przeliczyli, przypuszczając, że połączenie urody, bogactwa i niewinności uśpi czujność Wellsa. Rzeczywiście chciał się z nią ożenić, ale traktował ją niczym maskotkę. W tobie widział kogoś, kto mógłby docenić jego pomysłowość.

- I rzeczywiście ją doceniłam - powiedziała gorzko Julie i popatrzyła na rodziców. - Tak bardzo, że kłamałam wszystkim dookoła. Wcale nie czuję się z tym w porządku.

David odkaslnął.

- Gdybyś powiedziała nam, co zamierzasz zrobić, myśle, że poruszylibyśmy niebo i ziemię, aby ci w tym przeszkodzić. Tylko Bill rozumiał cię lepiej niż inni. Ja i twoja matka uważamy to za niezaprzeczalny dowód miłości.

Nora potwierdziła słowa męża skinieniem głowy. Julie zaczerwieniła się. Nie miała odwagi spojrzeć w oczy nikomu z obecnych.

- Nie sędzę, żebym na to zasługiwała - wyszeptwała.

- Davidzie, Noro... Czy moglibyście zostawić nas samych na chwilę? - zapytał Bill. - Jest kilka spraw, które chciałbym wyjaśnić waszej córce, zanim popędzi na następną wyprawę, żeby sobie coś udowodnić.

Bill zamknął za nimi drzwi i przekręcił klucz. Odwrócił się, aby spojrzeć na kobietę na łóżku, kobietę, która jak najszybciej powinna zostać jego żoną. Opierała się na poduszkach, jej piękne, zazwyczaj kręcone włosy wisiały w strąkach. Nie miała żadnego makijażu, jej nos był czerwony, a błękitne oczy załzawione. Uznał, że jeszcze nigdy nie wyglądała tak pięknie.

Julie czekała w napięciu. Bill patrzył na nią z tak dziwnym wyrazem twarzy, że nie miała pojęcia, o co chodzi. Jednego tylko była pewna - musi dać mu szansę wycofania się z propozycji małżeństwa. Nie mogła postąpić inaczej. Może Bill nabrał już nawet wątpliwości co do uczucia, które ich łączyło...

Jednak nie wyglądał jak człowiek, który chciałby się z czegokolwiek wycofywać. Kiedy podszedł bliżej, bez zastanowienia wyciągnęła ramiona w jego kierunku.

- To już lepiej - mruknął i usiadł na łóżku. Sprężyny jęknęły rozpaczliwie. Objął Julie i przytulił ją do siebie. - Dla odmiany spróbuj mnie posłuchać, pianistko. Chcę, żebyś zrozumiała kilka spraw.

Julie skinęła głową. Nie była zdolna wykrztusić z siebie słowa, obawiała się, że wybuchnie płaczem.

- Dobrze. - Bill usiadł wygodniej. - Julie, nie jesteś doskonała i nigdy nie będziesz. Ja także nie, ani nikt, kogo znam. Życie przypomina poszukiwanie skarbu, rozmawia-

liśmy o tym kiedyś, pamiętasz? O poszukiwaniu drugiego krańca tęczy.

- Pamiętam - wyszeptała i przytuliła się mocniej do niego. - Powiedziałeś, że kiedy byłeś dzieckiem, nigdy tego nie robiłeś. Że byłeś na to zbyt wielkim realistą. Pomyślałam, że to smutne.

- Smutne, ponieważ okłamywałem i ciebie, i siebie.
- Poglaskała ją. - Szukałem. Szukałem przez całe życie. Wcale nie byłem realistą. Do diabła, byłem niepoprawnym marzycielem, tak jak każdy. Czy wiesz, jaki błąd popełniłem? Jaki błąd ty możesz popełnić?

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Jaki? - zapytała.

Pochylił głowę i pocałował ją delikatnie.

- Szukaliśmy nie tego skarbu co trzeba, kochanie. Sama tęcza jest tym skarbem. Jej piękno, wszystkie kolory, nietrwałość. To jest prawdziwy skarb. I to właśnie możemy znaleźć w małżeństwie. Czy ciągle tego pragniesz?

- Tak - odpowiedziała bez zastanowienia. - Ale...

- Żadnych „ale” - powiedział stanowczo. - Pocałowałbym cię, żeby zamknąć ci usta, ale udusiłabyś się przez ten katar.

I tak ją pocałował, chociaż bardzo delikatnie. Kiedy jej dotknął, wszystkie obawy Julie zniknęły. Od czasu sprawy Josepha Wellsa, Bill po raz pierwszy poczuł w sobie wolne, niczym nieskrępowane pożądanie. Tylko dzięki sile woli nie skorzystał z tego, że są sami. Pomyślał, że będą mieli jeszcze mnóstwo czasu na cielesną miłość. Teraz Julie potrzebowała innego aspektu uczucia, uzdrawiające-

go i opiekuńczego. Trzymał ją w ramionach, a ona mówiła mu, jak źle znosiła własne kłamstwa i jak bardzo ją boli, że próbowała go oszukać. Wybaczył jej natychmiast, wiedział, że potrzebuje właśnie przebaczenia. Jej łzy były łzami ulgi. Trzymał ją w ramionach, dopóki nie usnęła.

Nie chciał jej zostawiać, ale zmusił się do tego. Wiedział, że czeka na niego dwoje ludzi, którzy także ją kochali, chociaż zupełnie inaczej niż on. Otworzył drzwi i ruszył na poszukiwania rodziców Julie.

Wciąż byli mu bardzo wdzięczni, nawet kiedy się dowiedzieli, że on także w pewien sposób ich oszukał. Nora powiedziała mu, że domyślała się uczuć córki, odkąd Julie dostała od niego kwiaty na Dzień Zakochanych. Zнали już prawdę o Wellsie, więc nie dziwili się, że Bill udawał Alana Jacksona. Uznali to za całkowicie uzasadnione.

Dotychczas nie wspomniał im, iż zamierza poślubić Julie. Żałował bardzo, że nie jest odpowiednio ubrany. Chociaż Chandlarowie nie wyglądali na ludzi, którzy oceniają człowieka na podstawie jego pochodzenia czy też ubioru, czuł się niezręcznie, że prosi o rękę ich córki w powszednim stroju.

Nie musiał się tym przejmować. Kiedy zamierzał przystąpić do sedna sprawy, David wręczył mu szklaneczkę burbona z lodem.

- Z wyrazu twojej twarzy wnioskuję, że udało ci się przekonać Julie do małżeństwa - powiedział radośnie. Wskazał ręką jeden ze skórzanych foteli. - Usiądź, synu.

Bill usiadł posłusznie.

- Chyba nie jestem takim zięciem, jakiego dla niej przewidywaliście - zaczął.

- Nie, nie jesteś - potwierdził David i łyknął odrobinę burbona. - Obawiałem się, że Julie już zawsze będzie sama albo popełni kolejny błąd, tak jak z George'em. Nie wiem, jak cię przekonać, że naprawdę jesteśmy zachwyceni.

Bill potężnym haustem wychylił połowę zawartości szklanki.

- Przez te wszystkie lata oszczędziłem sporo pieniędzy - powiedział. Czuł, że w jakiś sposób musi wyrzucić korzystne wrażenie. - Wiem, że pensja porucznika nie jest zbyt wysoka, ale mam okazałe premie i może dostanę podwyżkę...

- Bill - na progu pokoju stała Nora z talerzem w ręce. - Nie przeszkadzałoby nam nawet, gdybyś był na zasiłku. Kochasz Julie na tyle, że ryzykowałeś dla niej własnym życiem. A co ważniejsze, rozumiesz ją tak dobrze, że pozwoliłeś naszej córce zrobić to, czego najwyraźniej potrzebowała. Przestań wreszcie przeproszać za to, kim jesteś.

- Ja... Hmm... - Bill wstał. - No cóż, jeżeli oboje tak uważacie, chciałbym was prosić o zgodę na poślubienie Julie. Tak szybko, jak to jest możliwe.

Nora podeszła do niego i pocałowała w policzek.

- To, jak szybko się to odbędzie, nie jest najważniejsze - powiedziała. - George wziął z nią ślub cywilny. Prawdopodobnie obawiał się iść do kościoła. Tym razem moja córka będzie miała najwspanialsze wesele w mieście. Prawda, Davidzie?

Jej mąż skinął głową i uśmiechnął się.

- Do diabła! - Bill walczył z kołnierzykiem koszuli, który wciąż wyslizgiwał mu się z rąk.
- Zamówiłem ten sam rozmiar, który nosiłem na zabawie w Winston, w lutym - narzekał. - Na pewno nie utyłem. Dlaczego nie pasuje?

- Może dlatego, że pan młody ma spocone ręce - powiedział sucho Kyle, jego drużba. - Daj, spróbuję. - Bez trudu zapiął kołnierzyk. - Sądziłem, że nie będziesz się

denerwował. Przynajmniej wczoraj na przyjęciu przysięga-
łeś.

- Błagam. - Bill dotknął głowy. - Przez następne dzie-
sięć lat nie mówmy o kawalerskich przyjęciach, dobrze?

- Ale to było takie zabawne, kiedy Fred musiał wzy-
wać wóz policyjny, żeby nas odwiózł do domu - zachicho-
tał Kyle. - Ci młodzi gliniarze patrzyli na ciebie, jak gdy-
byś spadł z Marsa. Nie byli specjalnie zaskoczeni, że ja
i Sam jesteśmy zupełnie nieprzytomni, ale wspaniały poru-
cznik Woburn, usiłujący śpiewać stare irlandzkie piosenki,
to było dla nich zbyt dużo.

- Dobrze śpiewałem - zaprotestował Bill, zawiązując
w pośpiechu muszkę. - Przynajmniej pamiętam, że dobrze
śpiewałem.

Kyle roześmiał się tylko i odszedł, aby poprawić swoje
ubranie.

Dwa miesiące, pomyślał Bill. Minęły już dwa miesiące,
odkąd poprosił Julie, aby za niego wyszła. Miał nadzieję,
że do tego czasu już dawno będą małżeństwem, ale łagodny
dyktator w osobie Nory Chandlar zdecydował inaczej.
Wesele Julie zostało przygotowane takim nakładem środ-
ków, jak gdyby to miała być decydująca bitwa w czasie
wojny. Bill pocieszał się tylko, że już za kilka godzin on
i jego żona będą w drodze do miejsca, w którym mieli
spędzić miesiąc miodowy - do domku Chambersów, gdzie
po raz pierwszy się kochali. Pełne oczekiwania podniece-
nie zastąpiło jego zdenerwowanie.

Julie przysłuchiwała się temu, co mówi matka oraz trzy
przyjaciółki, które zaprosiła na ślub. Antonia ze łzami

w oczach zgodziła się zostać jej druhną. Wraz z Alanem przetrwali jakoś ciężkie tygodnie rozstania. Teraz ich związek osiągnął nowy wymiar - bardziej się szanowali i doceniali. Antonia twierdziła, oczywiście, że nic nie jest jeszcze pewne, jednak Julie wyczuwała w niej pewną zmianę. Zastanawiała się, czy za jakiś czas sama nie zostanie druhną na ślubie przyjaciółki.

Charity i Hattie z zapalem rzuciły się w wir przygotowań. Julie słuchała nie kończącej się litanii dwóch mężatek, z których żadna, jak twierdziły, nigdy nie sądziła, że kiedykolwiek weźmie ślub. Teraz wysnuwały rozmaite teorie na temat nowoczesnego małżeństwa bez zbędnych kompromisów i rezygnowania z osobistej satysfakcji. W końcu Julie musiała im przerwać.

- Chyba tylko moja matka rozumie, że nie mam nic przeciwko idei małżeństwa - powiedziała. - Odkąd dorosłam na tyle, aby móc poważnie myśleć o swojej przyszłości, zawsze pragnęłam wyjść za mąż. Popełniłam ogromny błąd co do George'a. Ale teraz chcę być panią Woburn. Chcę być jego żoną.

Hattie i Charity popatrzyły na nią z zaskoczeniem, zerknęły na siebie i wydały pomruk aprobaty. Potem już bez słowa pomogły Julie włożyć przepiękną suknię ślubną. Pogratulowały także Norze sposobu, w jaki ułożyła loki panny młodej.

Minęło kilka tygodni od czasu, kiedy Bill wszedł do jej pokoju ze śniadaniem i pierścieniem zaręczynowym. Sprawiało jej przyjemność, że nalegał, aby pobrali się jak najszybciej, ale zczekał i pozwolił działać Norze.

- Już kiedyś się pośpieszyłam - wyjaśniła. - Zobacz, dokąd mnie to zaprowadziło. Kiedy mama zajmie się wszystkim, wierz mi, że naprawdę będziemy małżeństwem.

Zastanawiała się, czy nie ostrzec go, co niesie za sobą takie prawdziwe wesele, ale uznała, że będzie lepiej, jeżeli nie da mu powodu do zmartwień.

Teraz pomyślała, że to była naprawdę rozsądna decyzja. Uśmiechnęła się na wspomnienie narzekającego Billa. Denerwowały go liczne przyjęcia, na które zapraszali ich przyjaciele rodziny, krzychał, że żeni się z nią, a nie z całym cholernym miastem. Jak zawsze jednak był czarujący i trzymał nerwy na wodzy. Nawet najbardziej sceptyczni przyjaciele rodziców uznali go za idealnego męża dla Julie. Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko.

Rola, jaką odegrała w sprawie Wellsa, przyniosła jej interesujące oferty pracy od przeróżnych agencji detektywistycznych. Te zajęcia przyniosłyby duże pieniądze i, być może, sławę. Odrzuciła jednak wszystkie propozycje, twierdząc, że w zupełności wystarcza jej gra w barze. Bill obawiał się, że może przyjąć któreś z oferowanych jej zajęć, ale wkrótce zdołała go przekonać, że pozbyła się już dręczącego ją poczucia winy.

- Teraz już wiem, że wszystko, czego potrzebuję do szczęścia, to życie z tobą - powiedziała. - Będę grała w barze tak długo, jak długo będzie to możliwe. Jestem pewna, że potem Fred zgodzi się na rzadsze występy.

Przez moment Bill patrzył na nią ze zdumieniem, dopóki nie dotarło do niego, co kryło się za jej słowami.

- Ale ty... Nie jesteś...? - wyjąkał.

- Oczywiście, że nie. Dopiero wtedy, kiedy oboje uznamy, że nadszedł już czas. Jednak myślę, że dwoje jedy-naków powinno mieć raczej dość dużą rodzinę. W ten spo-sób moglibyśmy dać dzieciom to, czego sami nie mieliśmy w dzieciństwie.

Na te słowa Bill tylko się uśmiechnął.

- Julie! - Głos matki przywołał ją do rzeczywistości.
- Czy zasnąłaś? Ojciec już dwukrotnie mówił, że pora iść. Tylko mi nie mów, że zmieniłaś zdanie.

- Ależ skąd, mamo. - Julie wstała i wygładziła sukienkę. - Myślałam tylko o tym, jakie cudowne życie czeka mnie z Billem.

- Najpierw wyjdź za męża - upomniała ją łagodnie No-ra. - Potem możesz marzyć, ile ci się tylko podoba.

Zamilkła na moment.

- Och, Julie - wyszeptwała. - Byłam taka rozczarowa-na, że twój pierwszy ślub odbył się beze mnie, ale teraz już wiem, dlaczego. To jest prawdziwy ślub. Nigdy nie wyglą-dałaś tak pięknie przy tamym człowieku. Miłość Billa naprawdę cię odmieniła.

Uścisnęły się serdecznie. Obie walczyły ze łzami, aby nie zrujnować starannego makijażu. Jednak kiedy nadszedł ojciec, Julie nie wytrzymała i rozpłakała się. Chwilę później w pośpiechu naprawiała szkody przed lustrem.

W końcu wszyscy troje wsiedli do samochodu, który zawiózł ich do kościoła. Kiedy Julie po raz pierwszy ujrza-ła listę gości, zaproponowała z przekąsem, żeby wynająć stadion piłkarski. Na szczęście udało się zmniejszyć liczbę osób tak, że wszyscy zaproszeni mogli pomieścić się w ko-

ściele. Jednak parking i ulice okalające kościół były do-
szcześnie zastawione samochodami. Wiele pojazdów nale-
żało do policji. Julie zastanawiała się, ilu kolegów zaprosił
Bill.

Wraz z ojcem wysiadła przy bocznym wejściu, Nora
podjechała do głównego. W środku druhna i przyjaciółki
pomogły Julie ułożyć wszystkie koronki na swoim miej-
scu. David stanął przy drzwiach, czekając na znak, kiedy
mają wejść.

- Wszędzie jest pełno glin - powiedziała Hattie. -
Dwa wydziały policji będą się przyglądać, jak składacie
sobie przysięgę, złotko. Jeżeli w tym tłumie jest jakiś
oszust, to mu nie zazdrosczę.

- Nigdy więcej żadnych oszustów, - Julie wymownie
uniosła oczy do góry. - Zostawiam ich wszystkich tym,
którym płaci się za ich łapanie. Rozmawiacie z emerytowa-
nym detektywem-amatorem, moje drogie.

- Może i emerytowanym, za to świetnie wyszkolonym
- zauważyła Hattie.

- To prawda - dodała Charity. - Po tym, jak rozszyfro-
wałaś tajne dane Wellsa, mnóstwo firm widziałyby cię
chętnie w swoich szeregach.

Julie puściła oczko do Antonii, która z rozbawieniem
przysłuchiwała się tej rozmowie. Ze wszystkich trzech
przyjaciółek tylko ona zdawała się rozumieć marzenia Julie
- małżeństwo z odpowiednim człowiekiem i rodzina, któ-
rą można kochać i wychowywać. Antonia bardzo się zmie-
niła, odkąd Alan opuścił jej agencję. Bez żadnego sprzeci-
wu przyjęła to, że Julie postanowiła ograniczyć swoją ka-

riere zawodową. Wyraziła tylko zachwyt, iż jej przyjaciółka znalazła wreszcie prawdziwą namiętność. Jeżeli nawet w tych słowach pobrzmiwał smutek, Antonia nie okazywała zawiści. Wydawało się nawet, że czerpie nadzieję ze związku Julie i Billa. Julie wiedziała, że Alan przyjechał na ślub. Może on będzie miał jakiś pomysł.

Wreszcie nadszedł ten moment. Hattie i Charity jeszcze raz wyszeptały najlepsze życzenia i poszły, aby zająć swoje miejsca w kościele. Nadeszła kolej na Antonię.

- Wcale się nie czuję tak, jak gdybym traciła klientkę - powiedziała cicho. Jej ciemne oczy napełniły się łzami.
- Zyskuję zamezną przyjaciółkę, która będzie mogła mi poradzić, co zrobić, aby znowu nie przestraszyć mężczyzny, którego kocham.

- Myślę, że doskonale poradzisz sobie bez mojej pomocy - odrzekła Julie. - A teraz wyjdź stąd i zacznij podsuwać Alanowi właściwy pomysł.

Antonia uśmiechnęła się i odeszła.

- Teraz już tylko ty i ja, córeczko - powiedział David i wziął ją za rękę. - Na tę chwilę czekałem, odkąd przyszłaś na świat. W pewien sposób zawsze będziesz należała do mnie, ale teraz rozpoczniesz nowe życie człowiekiem, którego chyba nie mogłaś lepiej wybrać. Dzięki Billowi staniesz się szczęśliwą kobietą i jeśli chciałybyś znać moje zdanie, już najwyższy czas, abyś wreszcie dowiedziała się, co to znaczy.

Jego głos załamał się nieznacznie, a oczy załśniły.

- Och, tatusiu - westchnęła cicho Julie i zarzuciła ramiona na szyję ojca.

Bill niecierpliwie przestępował z nogi na nogę. Przez kościół bez końca przelewały się tłumy ludzi. Czerwcowy poranek był wyjątkowo upalny, Bill miał wrażenie, że lada moment zacznie się gotować. Kiedy Charity szła w ich stronę, zauważył, że Kyle zadrżał. To na chwilę skierowało jego uwagę na inne sprawy. Zaczął się zastanawiać, jak czuje się Kyle, kiedy w tyle lat po ślubie widzi swoją żonę, idącą ku niemu. Czy jest tak samo przejęty i rozradowany jak kiedyś? Usłyszał ciężki oddech Kyle'a i uznał, że tak. Myślał o tym, dopóki nie przyłączyły się do nich Hattie i Antonia Thomas.

- Hej, kolego - wyszeptał Kyle. - Tylko mi tu nie zemdlej. Przynajmniej dopóki nie przebrniecie przez te wszystkie formalności.

Bill chciał coś odpowiedzieć, ale nie mógł. Wiedział, że na całe życie zapamięta widok Julie w ślubnej sukni. Wyglądała w niej niczym księżniczka, zbyt piękna dla kogoś takiego jak on. Nagle poczuł, że jego ciało odmawia posłuszeństwa, nie mógł się ruszyć. Nie rozumiał nic z tego, co mówili ksiądz i David Chandlar. Zrobił krok do przodu tylko dzięki temu, że Kyle niezbyt delikatnie go popchnął. Zdał sobie sprawę, że trzyma dłoń Julie w swojej ręce.

Cały świat zyskał w tej chwili nowy sens. Bill zerknął w dół, napotkał oczy Julie i jej radosny uśmiech. Poczuł, jak powracają mu siły. Przez dalszą część ceremonii przebrnął bez żadnych problemów. Kiedy ksiądz oznajmił, że od tej chwili są mężem i żoną, Bill nachylił się i pocałował pannę młodą tak entuzjastycznie, że tłum wiwatował jeszcze długo po ich wyjściu z kościoła.

- Wciąż trudno mi uwierzyć, że Julie tak bardzo rozsmakowała się w prymitywnych warunkach - powiedział Bill.

Kyle pomógł mu podnieść i przymocować drzwi od nowego domku Woburnów. Kilkomna uderzeniami młotka Bill przybił gwoździe i mruknął z satysfakcją, kiedy okazało się, że drzwi bez problemu otwierają się i zamykają.

- Nigdy nie wiadomo - uśmiechnął się Kyle. - A czy uwierzyłybyś, że Charity okaże się typową matką? Mały Charlie nie ma jeszcze pół roku, a ona już robi aluzje na temat czwartego dziecka.

- Nie przyszło ci do głowy, że na jej decyzję ma wpływ także to, że jesteś tak wspانياłym ojcem? - Bill wyjął z kieszeni dżinsów chustkę i otarł nią spocone czoło. Kiedy ponownie spojrział na Kyle'a ujrzał, że przyjaciel zarumienił się.

- Tak. - Chambers przejechał dłonią po ciemnych włosach. Popatrzył na własny domek, który stał po drugiej stronie łąki. - Muszę przyznać, że uwielbiam być ojcem. Nawet wtedy, kiedy jest okropne zamieszanie. - Przerwał na chwilę. - Nigdy nie przypuszczałem, że można być aż tak szczęśliwym, Bill.

Bill poklepał przyjaciela po ramieniu.

- Ja też nie - powiedział cicho. - Chyba nasz obiad jest już gotowy? Jestem tak głodny, że mógłbym nawet zjeść te kanapki z masłem orzechowym, które tak uwielbiają twoje dzieciaki.

- Hej, nic nie mów, dopóki ich nie spróbujesz. Odkąd Charity jest tak bardzo zajęta, obniżyłem swoje wymaga-

nia. Podają zupę pomidorową i właśnie te kanapki. To wcale nie jest najgorsze połączenie.

Bill odpowiedział coś żartobliwie, ale poczuł ucisk w sercu. Teraz znał dobrze to uczucie żalu. W ciągu dwóch lat, odkąd on i Julie stali się małżeństwem, zaznali oboje mnóstwo szczęścia. Julie udowodniła wszem i wobec, że doskonale radzi sobie w roli żony policjanta. Nie miała żadnych trudności z godzeniem pracy i małżeństwa.

Był tylko jeden problem: nie mogła mieć dzieci. Byli u wszystkich znanych specjalistów od niepłodności, ale w końcu musieli się pogodzić z faktem, że Julie nigdy nie urodzi dziecka.

Bill ciężko to przeżył, chyba jeszcze ciężiej niż Julie. Kilka miesięcy po ślubie zdecydowali, że chcą już mieć dzieci. Praca Julie nie stanowiła żadnego problemu, oboje uznali, że mogą założyć rodzinę.

Kupili domek z trzema sypialniami, jedną z nich przerobili na pokój dziecienny i czekali, aż wszystko potoczy się zgodnie z prawami natury. Jednak natura nie była dla nich łaskawa. Bill zdał sobie nagle sprawę, że Julie lepiej niż on znosiła comiesięczne rozczarowania. Tylko raz ujrzał łzy w jej oczach, a chwilę później rzeczowym tonem zaczęła rozmawiać o możliwych rozwiązaniach ich kłopotu. Próbował okazać entuzjazm - zbyt ją kochał, aby dać jej do zrozumienia, że bardzo pragnie własnego dziecka - i w głębi serca wiedział, że cokolwiek się stanie, Julie zawsze będzie jego ukochaną żoną. Jednak zdawał sobie sprawę, że pragnie potomka z własnej krwi i kości.

Przestań się nad sobą rozczulać, powiedział w duchu

i ruszył za Kyle'em w stronę domku Chambersów. Zapach świerków pomógł mu pozbyć się ponurych myśli. Miał przecież wszystko, czego mógł pragnąć mężczyzna. Nawet więcej. Każdego dnia dziękował Bogu za miłość Julie. Nie miał prawa czuć się rozczarowany.

Julie wyjęła z piekarnika szarlotkę i postawiła ją na parapecie. Ujrzała obu mężczyzn idących wykapać się pod pompą. Bill i Kyle zdjęli koszule. Julie uważała Chamber-sa za wyjątkowo przystojnego mężczyznę, ale widok własnego męża wciąż wywoływał przyśpieszone bicie jej serca. Zafascynowana patrzyła, jak woda spływa po jego opalonym torsie.

- Nie podniecaj się tak - zażartowała Charity. - Pamiętaj, że tu są dzieci.

Westchnęła, kiedy Kyle wziął wiadro od Billa i oblał się wodą.

- I kto to mówi - odparła Julie z uśmiechem. - Nic dziwnego, że wasza rodzina wciąż się powiększa. - Usłyszała radosne okrzyki starszych dzieci, które wybiegły na powitanie ojca i wujka Billa. - Myślę, że to wspaniałe, kiedy dzieci widzą, jak ich rodzice się kochają. Wyrosną z nich dobrzy, emocjonalnie zrównoważeni ludzie.

- Sami mamy przykre wspomnienia - odparła Charity. - Przynajmniej tyle możemy dla nich zrobić. Ty jedna z naszej czwórki miałaś normalne, szczęśliwe dzieciństwo. Zabawne, prawda?

Julie zawahała się. Słyszała o problemach Charity - rodzice bardzo ją kochali, ale nie mogli zrozumieć jej potrze-

by niezależności i intelektualnego rozwoju. Ojciec Kyle'a zmarł, kiedy ten był jeszcze chłopcem, zaś matka obdarzała go nadmierną, nadopiekuńcza miłością. Ponieważ był jedynakiem, pragnął mieć wiele dzieci. Charity sprzeciwiała się, dopóki nie urodziła pierwszego dziecka. Julie jednak nie była pewna, czy oboje wiedzą coś o dzieciństwie i młodości Billa.

- Nie wiem, czy istnieje coś takiego jak szczęśliwe czy choćby normalne dzieciństwo - powiedziała ostrożnie. - Myślę, że każdy z nas musi przezwyciężyć swoje ukryte problemy i lęki. Dopiero wtedy możemy stać się dorosłymi ludźmi, którzy potrafią naprawdę kochać.

Najmłodsze dziecko Chambersów zapłakało nagle. Charity odwróciła się od okna.

- Pewnego wieczoru, kiedy pracowałam, Bill opowiedział nam o swoim dzieciństwie - wyznała. - Powiedział, że dopóki ciebie nie spotkał, nie potrafił mówić o sobie. Zawsze wiedziałam, że ukrywa jakąś dręczącą ranę. Uleczyłam go, a ponieważ jest naszym najlepszym przyjacielem, ja i Kyle jesteśmy ci bardzo, bardzo wdzięczni.

Jej głos załamał się nagle, jak gdyby walczyła ze łzami.

Julie chciała coś odpowiedzieć, ale dziecko znów zaczęło krzyczeć, a mężczyźni wpadli do domku i zażądali jedzenia. Przez resztę popołudnia nie miała okazji porozmawiać z Charity. Wszyscy zajęli się urządzeniem nowego domku Woburnów. Jimmy i Lisa Chambers przynieśli kwiatki, które Julie postawiła na drewnianym stole, zrobionym przez Billa. Przyglądała się uważnie mężowi, kiedy dziękował dzieciom za prezent. Jego miłość do nich była

tak oczywista, że dodało jej to otuchy co do planu, nad którym rozmyślała przez ostatnie miesiące.

Mimo że starannie ukrywał przed nią, jak bardzo boli go, że nie mogą mieć dzieci, Julie potrafiła czytać w jego myślach, choćby bardzo chciał się maskować. Wiedziała, że Bill Wobum pragnął mieć własne dzieci, a ponieważ nie mogła mu ich dać, wymyśliła inne rozwiązanie, które powinno sprawić mu radość. W poniedziałek, już za niecałe dwadzieścia cztery godziny, przekona się, czy miała rację.

Razem z Chambersami zjedli kolację, po czym poszli do swojego domku. Mimo niezbyt komfortowych warunków była to zupełnie szczególna noc. Kilka dni wcześniej Bill znalazł w antykwariacie olbrzymie mosiężne łóżko i uznał, że pasuje ono jak ulał do ich domku. Problem polegał tylko na znalezieniu materaca odpowiednich rozmiarów. Na razie musieli zadowolić się pospINANymi śpiworami i kołdrami. Nie było to może zbyt wygodne, za to niesłychanie romantyczne. Tej nocy kochali się tak namiętnie, że razem ze śpiworami znaleźli się na podłodze. Przez jakiś czas leżeli spokojnie, całując się i cicho śmiejąc, po czym wstali i poukładali wszystko z powrotem na łóżku. Kiedy zaczęli zasypiać, Julie przysunęła usta do ucha Billa.

- Nie pracujesz jutro wieczorem, prawda? - zapytała.

Doskonale znała odpowiedź. Wcześniej zadzwoniła w tej sprawie do Sama Reynoldsa, dopiero potem umówiła się na spotkanie, które, jak liczyła, odmieni ich domową sytuację.

- Nie - mruknął sennie Bill. - W tym miesiącu pracuję na innej zmianie. To znaczy że więcej czasu będziemy

spędzać ze sobą. - Objął ją ramieniem. - Nigdy nie sądziłem, że ktoś mógłby być dla mnie ważniejszy niż moja praca, ale dzięki tobie nawet i ja się zmieniłem.

- Każdy może się zmienić - powiedziała.

Uniosła lekko głowę i popatrzyła na niego. W łagodnym świetle księżycy jego włosy miały srebrny kolor. Tak bardzo go kochała i tak bardzo pragnęła, aby chciał tego, co miało przydarzyć się im jutro.

- Dawniej nigdy bym w to nie uwierzył, kochanie. - Leniwie pogłaskał ją po włosach. - Stary solidny Bill, ot co. Nic mną nie mogło wstrząsnąć. Nic nie wyprowadzało mnie z równowagi. Boże, jaki ja musiałem być nudny.

- Wcale nie - uśmiechnęła się. - Nigdy nie zwróciła-bym uwagi na nudnego faceta, kimkolwiek by był. Nie mogłam przestać o tobie myśleć od chwili, kiedy po raz pierwszy przyszedłeś do baru. Nie zawsze za tobą przepadałam, ale nigdy, nigdy się nie nudziłam.

Bill zachichotał. Julie zapewne chciała go o czymś zawiadomić i dlatego starała się wprowadzić go w odpowiedni nastrój. Zazwyczaj nocą mruczała coś cichutko, dopóki nie zasnęła. Tego rodzaju rozsądna rozmowa z pewnością poprzedzała jakiś ważny temat. Chciała mu coś powiedzieć, zanim pójdzie spać.

- W porządku - powiedział. - Mów. O co chodzi?

Delikatnie postukał ją w tył głowy. Julie zmrużyła oczy.

- Sądziłam, że po kilku latach małżeństwa nie będę miała żadnych problemów z oszukiwaniem własnego męża - westchnęła. - Jak to się dzieje, że z dnia na dzień jesteś coraz bardziej spostrzegawczy?

- Także i w nocy. - Pocałował ją delikatnie. - Zawsze sądziłem, że wiedzę uzyskuje się dzięki uważnej obserwacji i logicznemu rozumowaniu. Teraz wiem, że dzięki miłości. Sądzę, że pewnego dnia będę wiedział wszystko o...

- Bill. - Julie usiadła nagle. - Jest pewien mały chłopiec. Dowiedziałam się o nim od Alana. Jego praca w stowarzyszeniu daje mu okazję widywać wszystkie dzieci, które...

- Czy widziałaś już to dziecko? - przerwał.

Przytulił jej głowę do swojej piersi tak, aby nie mogła widzieć jego twarzy. Wiedział, że kiedyś będą musieli zdecydować się na adopcję - oboje przecież chcieli mieć dzieci. Jednak Alan Jackson był teraz opiekunem społecznym i zajmował się trudnymi przypadkami. Nie wiadomo, jakie problemy mógł mieć ten chłopiec. Julie miała złote serce, ale przecież nawet ona nie potrafiła sobie radzić ze wszystkim. Nie chciał, żeby przywiązała się do dziecka, które mogło wyrządzić jej krzywdę.

- Nie - przyznała. - Ale Tonia go widziała. Mówiła, że kiedyś Alan wrócił do domu i opowiedział jej wszystko o tym chłopcu. Bill, to ktoś, kogo szukamy.

Mężczyzna rozważał w milczeniu jej słowa. Alan i Antonia pobrali się niecały rok temu i ich małżeństwo wydawało się wyjątkowo udane. Jackson został opiekunem społecznym i radził sobie o wiele lepiej niż wtedy, kiedy był agentem. Mimo że Bill odnosił się sceptycznie do tego pomysłu, nie mógł z góry wykluczyć, że Jacksonowie mają rację.

- W porządku - powiedział w końcu. - Chyba może-

my przynajmniej zobaczyć tego małego człowieczka. To znaczy, nie musimy przecież niczego obiecywać czy...

Julie nie pozwoliła mu dokończyć. Zarzuciła ramiona na szyję Billa i pocałowała go z entuzjazmem.

Jednak w poniedziałkowe popołudnie, czytając akta dziecka w biurze Alana, Bill zupełnie nie wiedział, jak się zachować. Julie miała drugą kopię, ale sądząc z wyrazu jej twarzy, nie była tak przejęta jak on. To go nie dziwiło.

Miał wrażenie, że czyta swoją biografię. Dzieciństwo ośmioletniego Jere'a Flandersa było niemal takie samo, jak dzieciństwo Billa. Każde zdanie w raporcie krzyczało „Brak miłości!” Poczuł, że robi mu się niedobrze. Młody Flanders nie był w najlepszym wieku do adopcji, wydawało się, że jest skazany na pobyt w domu dziecka. Oboje rodzice zginęli w wypadku samochodowym spowodowanym nadużyciem alkoholu i nie pojawili się żadni krewni, którzy chcieliby wziąć odpowiedzialność za chłopca. Bill wytań ręce o spodnie.

- Chcecie go zobaczyć? - zapytał Alan cichym, łagodnym głosem. Właśnie takiego tonu używał Bill w stosunku do ofiar przestępstwa. Dobry Boże, w co też się wpakowali?

- Bardzo - odpowiedziała Julie.

Jej uśmiech sprawił, że Woburn poczuł się trochę lepiej, ale nie na długo. Był zbyt zdenerwowany.

Gdy wychodzili z biura, Alan zatrzymał Julie i poprosił, żeby wypełniła wstępny formularz. Kiedy Bill zdał sobie sprawę, że musi tam iść sam, poczuł się tak, jakby cały świat go opuścił.

Znał dobrze to uczucie, choć nie dopuszczał go do siebie od wielu, wielu lat. Niczym skazaniec powłókł się korytarzem do pokoju, w którym czekał Jere Flanders. Przystanął pod drzwiami, przełknął ślinę i mocno nacisnął klamkę.

Chłopiec popatrzył na niego. W jego niebieskich oczach czaił się strach, na czoło opadały kosmyki jasnych włosów. Był drobny i szczupły, ale długie ręce i nogi wskazywały, że jeszcze urośnie. Jego szerokie usta były w tej chwili kurczowo zaciśnięte.

Bill zamknął drzwi i przykucnął przy krześle, na którym siedział chłopiec.

- Witaj, synu - powiedział.

- Tato, mama mówi, że masz się teraz umyć. Zaraz kolacja.

Bill uśmiechnął się. Jere przechodził mutację, jego głos miał rejestr od sopranu do barytonu.

- Powiedz jej, że zaraz skończę - powiedział. - A potem przyjdź tutaj i pomóż mi z tym fotelem. Potrzebuję dodatkowej pary rąk.

- Jasne.

Jere wrzasnął coś do matki, po czym z olbrzymim hałasem zbiegł do piwnicy. Bill uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Od pięciu lat, od momentu kiedy Jere z nimi zamieszkał, chłopiec i Julie stali się sobie tak bliscy, jak gdyby od zawsze byli razem. Na samym początku Jere był podejrzliwy i zbuntowany, ale łagodna cierpliwość Julie oraz wyrozumiałość i silna ręka Billa uświadomiły mu w końcu, że naprawdę go kochają i pragną bardziej niż jakiegokolwiek innego dziecka. Jere nawet wyglądał jak ich syn, miał niebieskie oczy matki oraz ostre rysy i jasne włosy Billa. Rósł tak szybko, że pewnie już wkrótce przerośnie ojca. Był także bardzo silny. Wobum przyglądał się z dumą, jak chłopiec bez wysiłku podniósł fotel, by on mógł przykleić złamaną nogę. Podczas pracy rozmawiali ze sobą jak ludzie, którzy dobrze się znają i dobrze ze sobą czują.

- Jest zdenerwowana.
- Jere, ma dzisiaj koncert. Powinniśmy ją gdzieś zabrać.
- Nie pójdzie.
- Nieprawda.
- Pójdzie?
- Jasne.
- Szczególne miejsce?
- Pewnie.
- Aja...?
- Pewnie.

Julie postawiła tacę z kurczakiem na stole w jadalni. Pomyślała, że chyba powinna trochę odpocząć. Gościnnie

występ z orkiestrą symfoniczną miasta to nie to samo, co dawna praca w barze. Mimo że na próbach szło jej bardzo dobrze, wciąż była spięta. Gotowanie dla uwielbiających jej talenty kulinarne osób uspokajało ją. Przynajmniej to zostanie na pewno docenione. Uśmiechnęła się, kiedy Bill i Jere z niesłychanym hałasem wbiegli po schodach, ścigając się w drodze do kuchni.

Podczas kolacji była tak niespokojna, że nie słyszała, co się do niej mówi. Kiedy obaj panowie zrezygnowali z wciągnięcia jej w rozmowę i zaczęli wymieniać informacje na temat samochodów i sportu, poczuła ulgę.

Pomyślała, że ma niesłychane szczęście. Nawet jeżeli na oczach setek ważnych ludzi zapomni wszystkie nuty, zawsze będzie miała rodzinę. Rodzinę, którą kochała i która ją kochała. Kiedy przyglądała się, jak Jere i Bill dyskutują na temat niesłychanych zalet tego czy tamtego gracza, poczuła ucisk w gardle. Jak wiele wszyscy troje musieli przejść, zanim w końcu się połączyli. Nagle poczuła się silna i pewna siebie. Tego wieczoru na pewno wszystko pójdzie dobrze!

Bill popatrzył na nią.

- Zerknij no na mamę - powiedział konspiracyjnym szeptem do syna. - Chyba się jej poprawiło.

Rzeczywiście się poprawiło. Ku niesłychanej uldze Julie, grała równie dobrze, co zawsze, być może nawet lepiej. Kiedy publiczność grzecznie, lecz stanowczo domagała się bisów, dyrygent zasugerował, żeby wystąpiła solo. Przystała na to z ochotą i zagrała wiązaną piosenek miłosnych, które tak lubił Bill.

W końcu ustały życzenia i gratulacje i Julie została sama z rodziną.

- Byłaś świetna, mamó - stwierdził Jere. - Jak ty grasz, to nawet muzyka dla starych ludzi brzmi dobrze.

- Dla starych ludzi? - zapytał Bill z udawanym oburzeniem. - A od kiedy to istnieją specjalne melodie z przeznaczeniem dla starców?

- Przestań, tato - uśmiechnął się Jere. - To taka muzyka, przy której się siada i słucha. To właśnie...

- Obaj macie natychmiast przestać - zarządziła Julie. - Chcę odpocząć, a nie słuchać idiotycznych dyskusji. Chodźmy na koktajl mleczny.

- Mam lepszy pomysł, kochanie. - Bill objął żonę ramieniem. - Kolacja była świetna, ale minęło już kilka godzin i znowu jesteśmy głodni.

- Mogę zrobić kanapki, jeżeli...

- Dosyć roboty na dzisiaj, mamó. - Jere wziął ją za rękę. - Dziś jest święto.

Bill przytaknął i wkrótce siedzieli w restauracji. Była to ta sama restauracja, do której po raz pierwszy zaprosił Julie, teraz ulubiony lokal całej rodziny. W głębi serca Julie wątpiła, czy mogłaby być szczęśliwsza niż w tej chwili.

Nagle do ich stolika podeszło dwóch oficerów policji. Zaczęli przekomarzać się z Billem i składać mu gratulacje. Był wyraźnie niezadowolony, ale starał się zachowywać bez troski. Tylko jego najbliżsi widzieli, że udaje. Kiedy mężczyźni odeszli, posypały się pytania. Bill uniósł ręce w obronnym geście.

- Na razie to nieoficjalne - wyjaśnił. - Walczę z tym od tygodni. Nic wam nie mówiłem, bo myślałem, że uda mi się jakoś z tego wykręcić, ale...

- Daj spokój - nalegał Jere. - O co chodzi? Ci dwaj zachowywali się tak, jak gdybyś dostał jakąś nagrodę.

- Myślę, że wiem, o co chodzi. - Julie poklepała syna po ręce. - Twój ojciec został wreszcie zmuszony do przyjęcia awansu, którego starał się od lat uniknąć. Zgadłam?

Bill powoli pokiwał głową.

- Zrobili ze mnie kapitana - powiedział. - Walczyłem jak szalony, żeby zostać za biurkiem, ale chyba przegrałem. Przynajmniej wciąż będę dowodził wydziałem śledczym. Może 'od czasu do czasu uda mi się czymś zająć osobiście.

- No, nie! - Jere uśmiechnął się od ucha do ucha. - Moja mama jest słynną pianistką, a tata kapitanem. Naprawdę mam szczęście.

- Kiedy ja i twój ojciec po raz pierwszy pocałowaliśmy się - powiedziała Julie - rozmawialiśmy o szczęściu.

- Właściwie to o poszukiwaniu skarbów - dodał Bill. - Rozmawialiśmy o tym, co kryje się na końcu tęczy.

Popatrzył z miłością na żonę i syna.

- Potem nauczyliśmy się, że to wcale nie ten skarb jest najważniejszy - ciągnęła Julie. - Najważniejsze jest życie, które może być bogate i pełne barw, tak jak prawdziwa tęcza. Właśnie dzięki temu mamy wszystko, czego mogliśmy pragnąć.

- A przede wszystkim mamy miłość. Rozumiesz, Jere? Jere skinął głową. Uśmiech nie zniknął z jego twarzy.

- Jasne. Słuchajcie, nie mam nic przeciwko temu, żebyście się teraz pocałowali. Wyglądacie, jak byście mieli na to ochotę. Proszę bardzo.

Minęła dłuższa chwila, zanim Julie i Bill przestali się śmiać i zrobili to, na co łaskawie zezwolił ich syn.